



**BRACTWO KRUKÓW**  
t o m I

# FLOCK

**CZY POTRAFISZ  
DOCHOWAĆ TAJEMNICY?**

**KATE  
STEWART**



# FLOCK

KATE  
STEWART

Tłumaczenie  
Katarzyna Agnieszka Dyrek



Kraków 2023

Jeżeli pragniesz książki, przy której Twoje serce zadrży, dusza się rozplynie, a wszystkie inne potrzeby zejdą na dalszy plan – nie musisz dalej szukać. Zrobiłabym wiele, by móc ponownie przeczytać tę książkę po raz pierwszy, bo zakochałam się w deszczowych i słonecznych dniach, tajemnicach, krukach, autach... po prostu we *Flocku*.

Natalia Zamecka, **@zaczytanapanienka**

Intryga. Namiętność. Sekrety. To wszystko znajdziecie we *Flocku*, pierwszej części serii Bractwo Kruków. Czytając, będziecie się śmiać, rumienić i płakać. Ostrzegam! Kate Stewart stworzyła książkę, która hipnotyzuje już od pierwszych stron.

Wiktoria Woszczyło, **@book\_sinmylife**

*Flock* to niekonwencjonalny romans, który z każdą kolejną stroną urzeka nas czymś niewypowiedzianym, tajemniczym. Niesie ze sobą dreszcz wywołany nieugaszonym napięciem pomiędzy bohaterami. Gdy czytelnik uważa, że jest w stanie przewidzieć ciąg dalszy, historia przybiera zupełnie inny bieg. To opowieść pełna intryg, namiętności, pokus, walki między moralnością a żądzą. Niewątpliwie rozrywa umysł na strzępy, a duszę wprowadza w stan głębokiego zadurzenia. Rollercoaster to za mało powiedziane.

Joanna Balicka, **@autorkajoanna**

Intrygi, sekrety, tajemnice, małe miasteczko i dwaj przyjaciele oraz absolutnie nieprzyzwoita, bezwstydną historią miłosną. Ta książka wstrząśnie całym Twoim włóknem moralnym, ponieważ liczy się to, co czujesz, a nie to, co mówi Ci społeczeństwo.

Anastasia Smalchuk, **@anassbooks**

Niebezpieczna historia połączona z klimatyczną tajemniczością i palącym pożądaniem. Ta pozycja to istna mieszanka wybuchowa, z której szaleńcze emocje wylewają się wręcz strumieniami. Wciągający świat, mroczni bohaterowie oraz niewypowiedziane słowa potrafią potężnie zawrócić w głowie. *Flock* to zdecydowanie idealna książka dla fanów mocnych wrażeń!

Joanna Czerwińska, **@naczyteryksiazki**

Ostrzegam! Ta książka ma moc i sprawia, że zaczynasz kwestionować swoje dotychczasowe decyzje i to, jak myślisz. Pokazuje inny świat – taki, w który chciałoby się jeszcze bardziej zagłębiać. Czytając, zapnijcie pasy, bo chłopcy z Triple Falls zabiorą Was na jazdę bez trzymanki.

Wiktoria Welenc, **@zaczytanaa**

Lubisz tajemnice i nutkę niepokoju okraszone erotycznymi scenami? *Flock* zdecydowanie jest lekturą dla Ciebie. Niesamowita kreacja bohaterów, fabuła, dla której przepadniesz i przez którą nie będziesz w stanie oderwać się od książki. Pierwszy tom z serii Bractwo Kruków dostarczy Ci ogromnej dawki emocji, przyspieszy tętno i zaprze dech w piersiach. Tajemnice,

które odkryjesz w trakcie lektury, pochłoną Cię bez reszty. Grzmoty i deszczowe dni nabiorą innego znaczenia. Szalenie polecam!

Patrycja Lis, [@toolateviceversa](#)

Są takie powieści, po których przeczytaniu chcecie wykrzyknąć innym, że to jest ta książka, którą koniecznie muszą przeczytać. *Flock* to historia, którą pochłonęłam z wypiekami na twarzy, błąkającym się uśmiechem i całkowitym zachwytem. Gorąca (BARDZO GORĄCA), wciągająca, pełna tajemniczych wątków oraz jeszcze bardziej tajemniczych i pociągających bohaterów. Nie potrafię się po niej pozbierać. Nie po takim zakończeniu, jakie zafundowała mi autorka. Potrzebuję kolejnego tomu na wczoraj! I gwarantuję, że Wy też będziecie potrzebować.

Karolina Syc, [@kiiki.books](#)

Sceny między Dominikiem a Cecelią – O MÓJ BOŻE. To był istny kosmos. Czytałam to z szeroko otwartymi oczami i wypiekami na twarzy. Zdecydowanie było gorąco. A deszczowe dni? Gwarantuję, że zapadną wam w pamięć.

Oliwia Waksmańska, [@sexyksiadzka](#)

Kate Stewart bezbłędnie buduje napięcie i kiedy tylko czytelnik już myśli, że wszystko rozgryzł, ponownie zaskakuje. *Flock* jest historią pełną tajemnic, stopniowo rosnących emocji i gwałtownej namiętności. To jedna z tych książek, przy których przewracasz ostatnią stronę, a w duchu krzyczysz: „chcę więcej na już!”. Gorąco polecam!

Dominika Fal, [@elianaafterhours](#)

Tajemnicza, uzależniająca, wciągająca. Tej książki nie da się opisać tylko jednym słowem... Kiedy przeczytacie pierwszy rozdział, nie będziecie w stanie się oderwać. Przeniesiecie się do Triple Falls i zatracicie w historii tych bohaterów. Kiedy dotrzecie do końca, Wasze serce zostanie w tej książce, a umysł będzie pragnął więcej i więcej.

Zuza, [@millionfacesofbooks](#)

Zaskakująca, tajemnicza i niekonwencjonalna. W dodatku mocno... rozgrzewająca. *Flock* zupełnie mnie zaskoczył, zaintrygował, wciągnął. O tej książce niełatwo zapomnieć. Żeby nie było, że nie ostrzegałam.

Karolina Żynda, [@karolina.zynda](#)

Tajemnice, które wychodzą na jaw. Kłamstwa, które powtarza się szeptem. Miłość, która nie miała prawa się zdarzyć. *Flock* to mroczna, pełna zwrotów akcji i zaskoczeń historia o emocjach, które niszczą od środka. O bohaterach, którzy starają się przetrwać to, co najgorsze, i nadal mieć w swoim życiu odrobinę ciepła. Jeśli macie ochotę na dobry erotyk, to koniecznie sięgnijcie po pierwszy tom serii Bractwo Kruków. Nie pożałujecie, przysięgam.

Iza, [@chaos\\_czytelniczy](#)

Ta książka całkowicie mnie pochłonęła. Nie potrafiłam jej odłożyć choćby na moment. To jeden z tych romansów, o których się myśli dniami i nocami, a kiedy już go skończycie, chcecie zacząć na nowo. Jedno spotkanie spowodowało, że lawina nieprzewidzianych zdarzeń

ruszyła. Trzy różniące się od siebie charaktery połączone namiętnością i ogromnym napięciem. Jednak niektóre sekrety powinny pozostać w cieniu. A czy Ty będziesz w stanie dochować tajemnicy?

Juliana Włodarczyk, [@julkawksiach](#)

Ta książka po prostu uzależnia, po jej przeczytaniu chce się więcej i więcej. Małe miasteczko, gorący mężczyźni, sekrety – wszystko to, a nawet jeszcze więcej, ma w sobie *Flock*. Ta tajemnicza historia porwie was już od pierwszych stron, tworząc w głowie chaos, który zostanie z Wami do końca.

Wiktoria Guzik, [@zaczytana.victoria](#)

Jeżeli myślisz, że wiesz, co się wydarzy – mylisz się. Ta historia jest nieprzewidywalna, zakręcona i pełna tajemnic. Jestem pod ogromnym wrażeniem tej książki i muszę przyznać, że często wracam do niej myślami. Na początku może Wam się wydawać, że to zwykła opowieść o dziewczynie, która wyjeżdża na rok do małego miasteczka i tam poznaje chłopaka, który od razu zawraca jej w głowie, oraz jego przyjaciela, który przekręca każde jej słowo i z którym nie chce mieć nic wspólnego. Nie dajcie się jednak zwieść...

Anastazja, [@smutmsterka](#)

Czy potraficie dochować tajemnicy? Mam nadzieję, że tak, bo to, co przeczytacie, jest istnym szaleństwem i sekretem. *Flock* to idealny przykład książki, od której po prostu nie da się oderwać. Chłonęłam każde słowo i wiem, że potrzebuję więcej. To coś więcej niż zwykła powieść. To trzymający w napięciu romans, który na długo zapada w pamięć.

Julia, [@livros\\_floridos](#)

*Flock* jest jedną z tych książek, o których im mniej na początku wiecie, tym lepiej. Czytanie jej przeprowadzi Was przez przeróżne emocje – od dezorientacji, przez zafascynowanie, aż do szoku i niedowierzania po tym, co się właśnie wydarzyło. Jest jazdą bez trzymanki i doświadczeniem, które trudno opisać bez zdradzania fabuły. Jednak mogę obiecać, że na pewno zostawi w Was więcej pytań niż odpowiedzi.

Klaudia Banach, [@books\\_after\\_cats](#)

*Flock* to historia, która jest jak narkotyk. Odurza i sprawia, że nie jesteśmy w stanie myśleć o niczym innym. Za każdym razem kiedy uważamy, że jesteśmy na dobrej drodze do odgadnięcia zagadki... nagle wszystko zaczyna się walić. Pochłaniamy stronę za stroną, pragnąc w końcu odetchnąć od sekretów i tajemnic. Aż doprowadza nas to do całkowitej zguby.

Dominika, [@nasya.book](#)

Książka zdecydowanie dla fanów twórczości Penelope Douglas! Jestem absolutnie i niezaprzeczalnie zakochana w tej historii! Klimat tej powieści to obłąd. Niesamowicie gorący romans otoczony mgłą tajemnicy. Zagadka intrygującego tatuażu, znaczącego coś więcej. Dwóch niezwykłych facetów, którzy zawrócą Wam totalnie w głowach. Od teraz deszczowe

i słoneczne dni nie będą takie same. Uwielbiam w tej historii wszystko – od wciągającej fabuły przez kusicielski klimat aż po bohaterów, którzy są wyjątkowi, wielowymiarowi, dzięki czemu wydają się nam bardziej autentyczni. Jedna z najlepszych książek, jakie miałam okazję czytać.

Katarzyna Kociszewska, @blodreinxhedareads

Jest to moje pierwsze spotkanie z piórem Kate Stewart – ciałem i duszą mogę przysiąc, że nie jest ono ostatnie. Powiedzenie, że zakochałam się w tej powieści, wydaje się niewystarczające. Kate Stewart wprowadza nas w świat namiętności, piekielnie przystojnych mężczyzn i tajemnic tak wielkich i zagmatwanych, że dopóki nie dostaniemy ich wyłożonych na tacy, nie mamy pojęcia, co się dzieje. Ta historia wciąga, zaskakuje, intryguje i rozkochuje w sobie bez reszty. Autorka udowadnia nam, że potrzebujemy zarówno tych słonecznych dni, jak i tych deszczowych.

Klaudia Krzyżanowska, @czytaczkaksiazkow

Jestem teraz świeżo po przeczytaniu *Flock* i wow... po prostu WOW! Przez książkę się dosłownie płynie i zanim się obejrzymy, pojawia się napis „koniec”. Serdecznie zachęcam Was do sięgnięcia po ten tytuł, bo *Flock* dostarcza nam każdego rodzaju uczuć! Nie wiedziałam, czego mogę się spodziewać po tej powieści. Jedno jest pewne – opowiedziana w niej historia mnie zachwycała. Zanim jednak zaczniesz czytać, muszę Ci zadać jedno ważne pytanie: „Czy potrafisz dochować tajemnicy?”.

Paulina, @petitohermanito

*Mojemu bratu Tommy'emu,*

*który nazywa rzeczy po imieniu bez względu na to, w jakim  
przebywa towarzystwie. Dziękuję, że nauczyłeś mnie, iż można  
wątpić, ale nie należy się przejmować. Kocham Cię i szanuję,  
Braciszku.*

*Pewna legenda opowiada o ptaku, który śpiewa jedynie raz w życiu, piękniej niż jakiegokolwiek stworzenie na Ziemi. Z chwilą gdy opuści rodzinne gniazdo, zaczyna szukać ciernistego drzewa i nie spocznie, dopóki go nie znajdzie. A wtedy, wyśpiewując pośród okrutnych gałęzi, nadziewa się na najdłuższy, najostrzejszy cierni. Konając, wznosi się ponad swój ból, żeby prześcignąć w radosnym trelu słowika i skowrona. Jedną, najświetniejszą pieśnią za cenę życia. Cały świat zamiera, aby go wysłuchać, uśmiecha się nawet Bóg w Niebie. Bo to, co najlepsze, trzeba okupić ogromnym cierpieniem... Przynajmniej tak głosi legenda.*

Colleen McCullough, *Ptaki ciernistych krzewów*  
tłum. Małgorzata Grabowska i Iwona Zych





# Prolog

Dorastałam, zmagając się z pewną... przypadłością.

Pozwól, że ci o tym opowiem. Wychowywałam się w przeświadczeniu, że prawdziwe historie miłosne są wartościowe tylko wtedy, gdy występuje w nich wielkie poświęcenie.

Książki, piosenki o miłości, filmy, które do mnie przemawiały, sprawiały, że tkwiłam w melancholii jeszcze długo po tym, gdy przewróciłam ostatnią kartkę, wybrzmiały finalne nuty czy skończyły płynąć napisy końcowe.

Wierzyłam w to, ponieważ sama to sobie wmówiłam. Wyhodowałam najbardziej masochistyczne z romantycznych serc, a to z kolei doprowadziło do mojej choroby.

Kiedy przeżywałam tę historię, moją własną pokręconą bajkę, nie miałam o tym pojęcia. Byłam młoda i naiwna. Uległam pokusie i dokarmiłam tę bijącą w piersi bestię, która z każdym cięciem, uderzeniem, ciosem stawała się coraz bardziej wygłodniała.

Na tym właśnie polega różnica pomiędzy fikcją a rzeczywistością. Nie można ponownie przeżyć własnej historii miłosnej, ponieważ zanim człowiek się zorientuje, że jej doświadcza, nagle wszystko się kończy. Przynajmniej tak było w moim przypadku.

Teraz myślę, że to moja choroba przyczyniła się do tej historii.

I wszystkich nas spotkała kara.

Dlatego tu jestem. Aby podsycać, oplakiwać i może uleczyć moje schorzenie. Zaczęło się w tym miejscu i właśnie tutaj musi się zakończyć.

Stworzyło mnie to miasto duchów, miejsce, które wciąż nawiedza mnie w koszmarach. Kilka tygodni przed moimi dziewiętnastymi urodzinami matka wysłała mnie do mojego ojca. Miałam zamieszkać z mężczyzną, z którym, gdy byłam młodsza, spędzałam tylko kilka letnich miesięcy. Po przyjeździe prędko się przekonałam, że jego pogląd na biologiczny obowiązek wcale się nie zmienił. Ojciec podtrzymywał reguły, które ustalił, gdy byłam mała – chciał widywać mnie jak najrzadziej i najlepiej w ogóle nie słyszeć. Miałam przestrzegać surowych zasad moralnych, wyróżniać się w szkole, a jednocześnie wpasować się w jego standard życia.

Przez kilka kolejnych miesięcy, uwięziona w jego królestwie, postępowałam odwrotnie, niszcząc przy tym samą siebie i szargając jego dobre imię.

Niczego wtedy nie żałowałam, przynajmniej jeśli chodzi o mojego ojca, dopóki nie musiałam mierzyć się z konsekwencjami swoich decyzji.

Teraz mam dwadzieścia sześć lat i nadal tym żyję.

Najwyraźniej nigdy nie wyrosnę z Triple Falls ani nie zapomnę czasu, który tam spędziłam. Dopiero po latach walki dorosłam do tego wniosku. Jestem teraz zupełnie inną osobą, stałam się nią, jeszcze zanim stamtąd wyjechałam. Po wszystkim, co się wydarzyło, byłam przekonana, że nigdy nie wrócę. Irytująca prawda jest jednak taka, że nie zdołam zostawić tego za sobą. Właśnie dlatego wracam. Aby pogodzić się z losem.

Nie mogę dłużej lekceważyć zachłanności bijącego w mojej piersi serca ani nakazów płynących z podświadomości. Nigdy nie będę kobietą, która potrafi odpuścić. Nie pozostawię przeszłości tam, gdzie jej miejsce, niezależnie od tego, jak bardzo tego pragnę.

Przemierzając kręte drogi, opuszczam szybę i witam przenikliwy chłód. Może on uśmierzy mój ból. Odkąd wjechałam na autostradę, w mojej głowie roi się od wspomnień, które od czasu ucieczki z domu rozpaczliwie próbowałam tłumić.

To sny sprawiają, że nie jestem prawdziwie wolna, nocne mary podsycają wojnę toczącą się w moim umyśle, a strata rani serce, zmuszając mnie do nieustannego przeżywania najtrudniejszych chwil.

Przez lata próbowałam przekonać samą siebie, że istnieje coś takiego, jak życie po miłości.

Być może to prawda, ale w moim przypadku los nie okazał się zbyt łaskawy.

Nie chcę już udawać, że nie zostawiłam większej części siebie wśród tych wzgórz i dolin, wśród morza drzew, które skrywają moje tajemnice.

Nawet kiedy twarz owiewa mi zimny wiatr, wciąż czuję na skórze ciepło tamtych promieni słonecznych. Wspominam męską sylwetkę, która rzuciła na mnie cień. Pamiętam ukłucie w sercu, gdy dotknął mnie po raz pierwszy, oraz gęsią skórkę, którą wywołało to muśnięcie.

Wciąż czuję ich wszystkich – moich wakacyjnych chłopców.

Każde z nas ponosi winę za to, co się stało – wszyscy odbywamy karę. Byliśmy nieostrożni i lekkomyślni. Żywiliśmy przekonanie, że młodość czyni nas niezniszczalnymi, wyzwala od grzechu. I sporo nas to kosztowało.

Śnieg leniwie opada na przednią szybę, oprósza drzewa i pokrywa ziemię, gdy zjeżdżam z drogi. Chrzęst żwiru pod oponami sprawia, że serce podchodzi mi do gardła, a dłonie zaczynają drżeć. Omiotam wzrokiem bezkresne zarośla za drogą. Próbuję przekonać samą siebie, że muszę stawić czoło przeszłości, aby uporać się

z tym, co dręczy mnie od lat. Jedyne, co mi teraz pozostało, to tkwienie w więzieniu, które sama sobie zbudowałam. Prawda, z którą pragnę się zmierzyć, jest ostateczna i wyniszczająca.

Dla wielu doświadczenie wszechogarniającej miłości to wspaniały dar, sama uważam je jednak za przekleństwo. Klątwę, spod której wpływu nigdy nie zdołam się wyzwolić. Nigdy nie zaznam już tego uczucia sprzed lat i nawet tego nie chcę. Nie mogę. W dalszym ciągu przez nie choruję.

Nie mam wątpliwości, że jeśli chodzi o mnie, była to miłość.

Jakie inne uczucie mogłoby być tak silne? Jakie inne emocje mogłyby zawładnąć mną do tego stopnia, że popadłabym w obłąd? Zmusić do wyczyniania tego, co robiłam, i życia ze wspomnieniami tej historii o duchach?

Choć wyczuwałam zbliżające się niebezpieczeństwo, parłam naprzód.

Nie posłuchałam ani jednego ostrzeżenia. Dałam się uwięzić na własne życzenie. Pozwoliłam, aby miłość rządziła moim życiem, a potem je zniszczyła. Odegrałam swoją rolę, patrząc na wszystko szeroko otwartymi oczami, kusząc los, aż się odplacił.

Od tego nie było ucieczki.

Zatrzymawszy się na pierwszych światłach na przedmieściach, opieram głowę o kierownicę i oddycham głęboko, by się uspokoić. Nienawidzę tej bezsilności wobec emocji, jakie wywołuje we mnie ta podróż, nawet jeśli jestem już inną kobietą.

Wypuszczam powietrze i zerkam przez ramię na torbę, którą wrzuciłam na tylne siedzenie, gdy kilka godzin temu podjęłam decyzję. Kciukiem obracam pierścionek zaręczynowy i czuję ukłucie wyrzutów sumienia. Cała nadzieja na przyszłość, którą budowałam przez wszystkie te lata, przepadła w momencie, gdy zakończyłam mój związek. Nie chciałam, bym zwróciła mu tę biżuterię, więc do tej pory jej nie zdjęłam. Spoczywa ciężko na moim palcu niczym kłamstwo. To ofiara czasu, który spędziłam tu wcześniej. Jedna z wielu.

Zaręczyłam się z mężczyzną zdolnym do dotrzymania złożonej przysięgi, oddanym, pełnym bezwarunkowej miłości. Lojalnym, o niezłomnym sercu i ciepłym usposobieniu. Ja jednak nigdy nie byłam wobec niego uczciwa. Nie potrafiłabym obdarzyć go uczuciem, jakim żona powinna darzyć męża.

Stanowił dla mnie pocieszenie, a przyjęcie oświadczeń oznaczało stabilizację. Rzut oka na jego twarz, gdy odwołałam zbliżający się ślub, podpowiedział mi, że zniszczyłam go swoją szczerością.

Prawdą o tym, że należę do innego. Że to, co pozostało z mojego serca, ciała i duszy, należy do mężczyzny, który nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

Żal wypisany na twarzy mojego narzeczonego mnie załamał. On obdarzył mnie miłością i zaufaniem, a ja to odrzuciłam. Zrobiłam mu dokładnie to samo, co zrobiono mnie. Nieposłuszeństwo wobec serca – mojego pana i potwora – sprawiło, że straciłam Collina.

Gdy tylko zwróciłam wolność nam obojgu, spakowałam torbę i wyjechałam w poszukiwaniu kary. Jechałam nocą, wiedząc, że nie liczy się czas. Nikt na mnie nie czeka.

Minęło ponad sześć lat, a ja wróciłam do punktu wyjścia, z którego uciekłam. Mam w głowie mętlik. Przekonuję samą siebie, że porzucenie Collina nie było błędem, lecz złem koniecznym, pozwalającym uwolnić go od moich kłamstw. Skrzywdziłam go przyrzeczeniami, których nie byłam w stanie dotrzymać. Nie mogłam złożyć kolejnych obietnic miłości i trwania u jego boku w zdrowiu i w chorobie, ponieważ nie ujawniłam wcześniej, jak bardzo sama jestem chora.

Nigdy nie powiedziałam mu, że pozwalałam się wykorzystywać, upokarzać i niekiedy niszczyć do granic możliwości, i że bardzo mi się to podobało. Nigdy nie wyznałam Collinowi, że wykrwawiłam swoje serce – zagłodziłam je – aż nie miało innego wyjścia, jak tylko bić w wyraźnym rytmie pasującym do rytmu innego serca. Udaremniałam tym samym swoje szanse na poznanie i przyjęcie miłości, która leczy, a nie rani. Jedynym uczuciem, które znałam i którego pragnęłam, było to sprawiające, że jestem chora. Chora z tęsknoty, chora z pożądania, z pragnienia i żalu. Wypaczona miłość pozostawiająca tylko blizny i sterane serca.

Jeśli żal nie będzie w stanie mnie tutaj uleczyć, pozostanę chora. Oto ciężąca nade mną klątwa.

Szczęśliwe zakończenie chyba nigdy nie będzie mi pisane. Straciłam swoją szansę, za bardzo przywiązując się do mroku. W ciągu tego roku, gdy pozbyłam się zahamowań, przestałam reagować na odrzucenie i ból. Przestałam też rozróżniać dobro i zło.

Takich rzeczy nie mówi się na głos. To wyznania, na które nigdy nie powinny się decydować kobiety pragnące szacunku. Przenigdy.

Nadszedł jednak czas, aby przyznać przed samą sobą, że odrzuciłam okazję na normalny, zdrowy związek ze względu na to, jaką jestem osobą, i przez mężczyzn, którzy mnie taką stworzyli.

W tym momencie pragnę się pogodzić z tym, kim jestem, bez względu na to, jakie czeka mnie zakończenie.

Najtrudniejsze w tym wszystkim jest nie to, że złamałam serce narzeczonemu, lecz świadomość, że nigdy nie będę mieć jedynego mężczyzny, który zawładnął moim

sercem.

Wraz z kolejnymi wspomnieniami powraca niepokój. Wciąż potrafię odnaleźć w powietrzu jego zapach, czuć, jak pęcznieje we mnie, jak słono smakuje jego sperma, widzieć zadowolenie w jego przymkniętych oczach. Z ekscytacją myślę o chwili, gdy spotykały się nasze spojrzenia, słyszę jego mroczny śmiech, czuję dotyk, który mnie dopełnia.

Im bliżej jestem, tym więcej wspomnień napływa, a postanowienie, by stawić czoło temu, co mnie prześladowa, powoli kruszeje. Mam pewne wyobrażenie tego, jak wygląda koniec tej historii, i nie zdołam dłużej przed nim uciekać.

Może nie ma lekarstwa, może nie da się po prostu pójść naprzód. Ale nadeszła pora, aby zająć się niedokończonymi sprawami.

Pozwolić, by rozpoczęło się polowanie na duchy.



CZĘŚĆ I



*Wtedy*



## *Rozdział 1*

Podjeżdżam do wielkiej bramy z kutego żelaza, wstukuję kod, który dał mi Roman, po czym ruszam dalej, z oszołomieniem oglądając rozległą posiadłość. Usiane drzewami niekończące się hektary jasnozielonej trawy otaczają majaczący w oddali masywny budynek. Im bliżej niego jestem, tym bardziej czuję się jak ktoś obcy. Na lewo od pałacu znajduje się czterostanowiskowy garaż, który omijam i decyduję się zaparkować na półokrągłym podjeździe przed głównym wejściem. Wsiadam i próbuję rozprostować nogi. Droga nie była daleka, ale im bardziej zbliżałam się do celu, tym cięższe stawały się moje kończyny. Choć dom jest imponujący, patrzę na niego jak na więzienie. Moja odsiadka zaczyna się właśnie dzisiaj.

Otwieram bagażnik, biorę kilka toreb i wchodzę po schodach, rozglądając się po nieskazitelnym ganku. Nic tu nie jest zachęcające, poza ziemią, na której wznosi się posiadłość. Zapach pieniędzy unosi się w powietrzu.

Zamykam za sobą drzwi i rozglądam się po holu. Stoi w nim samotny stół z pustym wazonem, który najprawdopodobniej kosztował więcej niż mój samochód. Po prawej stronie znajdują się okazałe schody, po lewej – duża jadalnia. Rezygnuję z wycieczki po domu i wnoszę swoje rzeczy na górę, przyciskając jednocześnie telefon ramieniem do ucha.

Odbiera po drugim sygnale.

– Hej, dotarłam.

– To takie głupie – mówi na powitanie Christy.

Wchodzę do wyznaczonej celi i się rozglądam. W pokoju znajduje się duże łóżko ze śnieżnobiałym baldachimem, które kazał dostarczyć tata, dobrana kolorystycznie komoda i nic więcej. Pomieszczenie jest gustowne, minimalistyczne i zupełnie nie w moim stylu. Nie jestem tym zaskoczona. Przecież on mnie w ogóle nie zna.

– Mam tu być tylko do następnej jesieni.

– To cały rok, Cecelio. Rok. Właśnie skończyliśmy szkołę średnią. To nasze ostatnie wakacje nim rozpoczną się studia, a twoja mama postanowiła zająć się sobą?

To nie jest do końca prawda, ale dla dobra matki pozwalam jej w to wierzyć, bo wciąż nie umiem wyjaśnić tego Christy. W rzeczywistości moja mama przeszła załamanie nerwowe, przez które straciła pracę i z trudem była w stanie opłacić rachunki. Jej partner zaproponował, by to ona się do niego przeprowadziła, ale bez „bachora”. Zawsze byliśmy z mamą zżyte, lecz nawet ja przestałam ją rozpoznawać. Naprawdę starałam się być dobrą, grzeczną córką, ale kilka miesięcy temu mama zamknęła się w sobie, dniami i nocami piła wódkę, aż w ogóle przestała wychodzić z łóżka. Porzuciła mnie na rzecz dążenia do tego, by się napić. Rozpaczliwie domagałam się wyjaśnień i odpowiedzi, ale nie potrafiła mi ich udzielić. Choć próbowałam, nie miałam pojęcia, jak jej pomóc, i nie kłóciłam się z nią, gdy przystała na propozycję mojego ojca, że zapewni mi godne warunki życia.

Przeraziłam się, widząc ją w takiej rozsypce. Nie chciałam, by została na dnie, zwłaszcza że przez wiele lat musiała sobie radzić jako samotna matka. Poprosiłam nawet ojca, aby podwyższył alimenty – tylko na jakiś czas – żeby pomóc jej finansowo, mimo że pieniądze, które wysyłał mi co miesiąc, były dla niego zaledwie drobnymi – kosztem równym jednemu skrojonemu na miarę garniturowi. Odmówił, a niedługo po ukończeniu przeze mnie liceum wypisał ostatni czek, jakbym była jego pracownicą.

W najśmielszych snach nie jestem sobie w stanie wyobrazić, jak moi rodzice mogli być razem, jakim cudem mnie poczęli, bo te dwie osoby nie miały absolutnie żadnego interesu w powoływaniu na świat potomstwa. Stanowią swoje przeciwieństwa. Matka jest... a przynajmniej do tej pory była, wolnym duchem skażonym różnymi wadami. Ojciec natomiast to krytyczny, zdyscyplinowany konserwatysta. Jeśli nic się nie zmieniło, każdy jego dzień jest rozpisany co do sekundy, a harmonogram ten bardzo rzadko się zmienia. Wstaje z łóżka, ćwiczy, zjada połowę grejpfruta, idzie do pracy, w której pozostaje aż do zachodu słońca. Kiedy byłam młodsza, widziałam, że po

długim dniu pozwalał sobie na kilka szklaneczek ginu... To wszystko, co o nim wiem, bo jest bardzo skryty. Resztę mogę sprawdzić w internecie. Właściciel firmy z listy „Fortune 500”, fabryki, która niegdyś zajmowała się wytwarzaniem chemikaliów, a teraz produkuje elektronikę. Siedziba mieści się w biurowcu oddalonym od Charlotte o nieco ponad godzinę jazdy samochodem, a główny zakład produkcyjny tutaj, w Triple Falls. Jestem pewna, że postawił go w tym miejscu, bo właśnie tu się wychowywał, i nie wątpię, że rozkoszuje się rzucaniem swoich sukcesów w twarze dawnych kolegów ze szkoły, zwłaszcza że niektórzy z nich dla niego pracują.

Od jutra stanę się jedną z jego pracownic. Nie założył mi funduszu powierniczego, a przynajmniej nic nie było mi o nim wiadomo, gdy mieszkałam z matką w podniszczonym, wynajmowanym domu. W dniu dwudziestych urodzin mam dostać dużo akcji firmy wraz z ryczałtową dywidendą. Wiem, że wyznaczył granicę wieku po to, by matka nigdy nie dostała ani centa z tej fortuny. Jego uraza do niej wydaje się oczywista. Jeśli dodać do tego fakt, że przez lata płacił minimalne alimenty, by utrzymać ją w odpowiednim miejscu łańcucha pokarmowego, łatwo zauważyć, że nie żywi do niej żadnych pozytywnych uczuć.

Przez krótki czas żyłam w biedzie i na przekór jego życzeniom zamierzam wziąć akcje i kasę i zapewnić mamie godne życie. Kiedy zdobędę fundusze, nigdy więcej nie będzie musiała pracować. Chcę samodzielnie zapracować na swój sukces, choć sprowadziły mnie tutaj obawy przed porażką i strach, że walka o samą siebie może skutkować pogorszeniem relacji z mamą. Tymczasem, aby zrealizować swój plan, muszę grać według reguł taty, co oznacza „bycie wdzięczną i okazywanie szacunku na tyle, aby nauczyć się biznesu, nawet jeśli trzeba zaczynać od samych podstaw”.

Najtrudniejsze będzie zapanowanie nad językiem i stłumienie silnej urazy. Ojciec mógł oszczędzić nam niezręcznego roku razem, okazując cholerne serce kobiecie, która wychowywała mnie za nich oboje. Nie żywię nienawiści do ojca, ale nie rozumiem ani jego, ani okrucieństwa, do jakiego jest zdolny. Chyba nigdy tego nie pojmę. Nie zamierzam poświęcać kolejnych dwunastu miesięcy na to, by spróbować go rozgryźć. Kontakt z jego strony zawsze wydawał mi się wymuszonym obowiązkiem, który jak najszybciej chce się mieć za sobą. Był jedynie źródłem pieniędzy, a nie prawdziwym tatą. Szanuję jego etykę pracy i sukces, który odniósł, ale nie rozumiem braku empatii ani chłodnej osobowości.

– Będę przyjeżdżać do domu, kiedy tylko się da – obiecuję Christy, niepewna, czy ze względu na harmonogram zdołam dotrzymać słowa.

– Też będę do ciebie wpadać.

Otwieram górną szufladę w komodzie, wrzucam skarpetki i bieliznę.

- Najpierw zapytam „Adolfa”, czy będziesz mogła zająć pokój gościnny, co?
  - Opłacę sobie pokój w hotelu kartą matki. Twój ojciec może się walić.  
Parskam śmiechem, który brzmi dziwnie w tym wielkim pokoju.
  - Wygląda na to, że naprawdę nie lubisz moich rodziców.
  - Kocham twoją mamę, ale jej nie rozumiem. Może muszę do niej wpaść, by porozmawiać.
  - Przeprowadziła się do Timothy’ego.
  - Serio? Kiedy?
  - Wczoraj. Daj jej czas, żeby się zadomowiła.
  - Dobrze... – Christy milknie na chwilę. – Dlaczego dopiero teraz się o tym dowiaduję? Wiem, miała problemy, ale co się tak naprawdę dzieje?
  - Szczerze mówiąc, nie wiem. – Wzdycham, czując, jak wzbiera we mnie złość. Nie lubię ukrywać niczego przed Christy. – Przechodzi trudny okres. Timothy to przyzwoity gość i ufam mu.
  - Ale nie chciał, żebyś u niego zamieszkała.
  - Tak właściwie to go rozumiem, ma małe mieszkanie, a ja jestem dorosła.
  - Nadal chcę wiedzieć, dlaczego twojej mamie nie przeszkadza, że będziesz teraz mieszkała z ojcem.
  - Mówiłam ci, muszę przez rok pracować w fabryce, aby zapewnić mamie stabilizację finansową. Nie chcę się o nią martwić, gdy pójdę na studia.
  - To nie należy do twoich obowiązków.
  - Wiem.
  - Nie jesteś jej rodzicem.
  - Obie wiemy, że jestem. Wrócimy do naszych planów, gdy tylko stąd wyjadę.
- Zdziwiłam się, gdy ojciec się zgodził, żebym uczęszczała na miejscową uczelnię, zamiast zrobić sobie wolne i dopiero za rok rozpocząć studia na lepszym uniwersytecie. Ma w całości opłacać moją edukację, więc sam fakt, że się na to zgodził, pokazuje, że chce pójść na kompromis – nawet pomimo chęci kontrolowania mnie.
- Rozglądałam się po pokoju.
- Nie spędziłam z nim więcej niż jednego dnia ani nie mieszkałam tu w wakacje, od kiedy skończyłam jedenaście lat.
  - Dlaczego?
  - Zawsze mu coś wypadło. Twierdził, że nie może się mną dłużej opiekować, bo uniemożliwiają mu to zagraniczne podróże i rozwój firmy. Prawda jest jednak taka, że dostałam okresu, urosły mi cycki i zmieniło się moje nastawienie, z czym nie potrafił

sobie poradzić. Nie sędzę, by było coś, czego Roman obawia się bardziej niż bycia prawdziwym rodzicem.

- Dziwne, że mówisz do niego po imieniu.
- Nie w twarz. Kiedy tu jest, muszę mówić „tato”.
- Rzadko o nim wspominasz.
- Bo go nie znam.
- To kiedy zaczynasz pracę?
- Będę na zmianie od piętnastej do dwudziestej trzeciej, ale jutro mam szkolenie.
- Zadzwoń, gdy znajdziesz wolną chwilę. Dam ci się teraz rozpakować.

Uderza mnie myśl, że kiedy się rozłączymy, będę zupełnie sama tkwiła w ciszy tego pokoju, a nawet tego domu. Roman nie miał nawet na tyle przyzwoitości, by się tu ze mną spotkać i powiedzieć, żebym się rozgościła.

- Cee? – Niepewność w głosie Christy oddaje to, jak sama się czuję.
- Ech, niech to szlag. Dopiero teraz zaczyna to do mnie docierać. – Otwieram drzwi prowadzące na balkon i wpatruję się w nieskazitelny teren posiadłości. W oddali widać zielony trawnik przycięty w ukośne wzory, a za nim gęsty las. Wszystko to otacza wieżę, w której zostałam zamknięta. Bliżej domu jest zadbany ogród, w którym wyraźnie widać bogactwo południa kraju. Wisteria zwisa z pergoli, tworząc baldachim nad fontannami. Przycięte żywopłoty częściowo pełnią też funkcję ogrodzenia. Delikatny wiatr niesie woń kwiatów. W wypielęgnowanym ogrodzie stoją pluszowe fotele – od razu postanawiam, że właśnie tam będę się zaszywać z książkami. Duży, lśniący basen wygląda zachęcająco, zwłaszcza ze względu na panujący tu upał. Nie chcę nawet myśleć o korzystaniu z niego, bo samo mieszkanie tutaj sprawia, że źle się czuję. – Boże, jakie to dziwne.

- Dasz radę – mówi nerwowo Christy, co tylko podsycia mój niepokój.
- Mam nadzieję.
- Za niewiele ponad rok wrócisz do domu. Masz już prawie dziewiętnaście lat, Cee. Jeśli ci się nie spodoba, zawsze możesz wyjechać.
- Jasne. – To prawda, lecz moja umowa z Romanem to zupełnie inna historia. Jeśli nie będę pracowała w fabryce, stracę fortunę, która może zlikwidować długi matki i zapewnić jej wygodę na resztę życia. Nie mogę i nie chcę jej tego robić, bo pracowała jak szalona, żeby mnie wychować.

Christy zauważa moje wahanie.

- To nie twoje zadanie. Ona musiała cię wychować, Cee. To obowiązek rodzica, a ty nie powinnaś się czuć do niczego zobligowana.



Wiem, że to prawda, lecz gdy przyglądam się pozbawionemu życia pałacowi Romana, stwierdzam, że brakuje mi mamy bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Może to właśnie dystans i chłodne traktowanie przez ojca sprawiają, że odczuwam wobec niej tak wielką wdzięczność. Tak czy inaczej, chcę się nią zaopiekować.

– Wiem, że mama mnie kocha – mówię bardziej do siebie niż do Christy. Kiedy wycofała się z życia i przestała się mną interesować, była to dla mnie okrutna, dezorientująca niespodzianka.

– Cóż, i dlatego nie winiłabym cię, gdybyś chciała się uwolnić. Też kocham twoją mamę i w ogóle, ale twoi rodzice wydają się w tym momencie zupełnie niepomocni.

– Roman jest nieustępliwy i surowy, ale kilka razy spędziliśmy wspólnie wakacje. Właściwie to udawało nam się unikać siebie nawzajem przez te parę letnich miesięcy. Nie zamierzam zacieśniać z nim więzi, chcę po prostu przetrwać. To miejsce wydaje się takie... zimne.

– Nigdy tam nie mieszkałaś?

– Nie, nie w tym domu. Wybudował go, gdy przestałam przyjeżdżać. Myślę, że przeważnie mieszka w apartamencie w Charlotte.

Naprzeciwko drzwi mojego pokoju znajdują się kolejne. Otwieram je i widzę, że to pokój gościnny. Na szczycie schodów po lewej stronie znajduje się antresola z widokiem na hol, który przechodzi w długi korytarz z kolejnymi zamkniętymi drzwiami.

– Czuję się tutaj jak w muzeum.

– Nie podoba mi się to. – Christy wzdycha, co bardziej przypomina jęk, a ja wyczuwam w tym gorycz.

Przyjaźnimy się od gimnazjum i odkąd się poznałyśmy, jesteśmy jak papużki nierozłączki. Nie wiem, jak sobie bez niej poradzę, i szczerze mówiąc, nie chcę tego robić. Jestem na to jednak gotowa ze względu na dobro mamy. Wystarczy, że spędzę nieco ponad rok w tym sennym miasteczku położonym pośrodku pasma górskiego Blue Ridge i będę wolna. Mogę mieć jedynie nadzieję, że czas szybko zleci.

– Znajdź sobie jakieś hobby. Najlepiej takie z penisem.

– To twoja dobra rada? – Wracam do pokoju i ponownie wychodzę na balkon.

– Wiedziałybyś, gdybyś poświęciła czas jakiemuś facetowi.

– Poświęciłam i wiedziałas, jak się to skończyło.

– To byli chłopcy. Znajdź mężczyznę. Poczekaaj, a się przekonasz, że padną ci do stóp, gdy tylko cię zobaczą.

– W tej chwili zupełnie mnie to nie interesuje. – Wpatruję się w spektakularne góry widoczne za lasem. – Zupełnie nie mam na to ochoty. To takie dziwne.

– Mogę sobie jedynie wyobrazić. Głowa do góry. Zadzwoń po jutrzejszym szkoleniu.

– Dobrze.

– Kocham cię.



## *Rozdział 2*

Klnąc jak szewc, parkuję w ostatnim rzędzie przy fabryce i szybko pokonuję morze samochodów oddzielające mnie od holu. Nie potrzebuję wykładu na temat punktualności, zwłaszcza po wczorajszej nudnej i sztywnej kolacji z ojcem. Godzina, którą musiałam spędzić pod jego czujnym okiem, wystarczyła, żebym z wdzięcznością patrzyła na nowy harmonogram i pracę wypełniającą większość moich wieczorów. Ciepło promieni słonecznych znika w chwili, gdy otwieram szklane drzwi. Sam budynek sprawia wrażenie starego. Posadzka wyłożona jest płytkami – wypolerowanymi na błysk, a mimo to popękkanymi i łuszczącymi się po dekadach użytkowania. Na środku holu stoi duża paproć. Udaje, że żyje, ale gdy dokładniej się jej przyglądam, okazuje się, że jest sztuczna i pokryta pajęczynami. Wyglądający na ledwie pełnoletniego samotny ochroniarz stoi beczynnym, gdy starsza, dobrze ubrana kobieta o błyszczących szarych oczach wita mnie zza biurka.

– Dzień dobry. Jestem Cecelia Horner. Przyszłam na szkolenie – informuję.

– Oczywiście, pani Horner, ostatnie drzwi po lewej – odpowiada i kieruje mnie w stronę długiego korytarza, taksując spojrzeniem moją sukienkę.

Ruszam z miejsca, mijam kilka pustych gabinetów i w ostatniej chwili prześlizguję się obok kobiety, która przytrzymuje drzwi przed nowo przybyłymi. Wita mnie pogodnym uśmiechem. To jedyna ciepła reakcja, z jaką się spotkałam, odkąd

przekroczyłam próg budynku. Mroźna atmosfera panująca w firmie sprawia, że cała drzę. Zgodnie z poleceniem opisuję swój identyfikator i przyczepiam go do letniej sukienki, którą zdecydowałam się dziś włożyć, zanim zostanę zmuszona do noszenia nudnego uniformu, czekającego w mojej szafce. Czuję na sobie ciężkie spojrzenia tych, którzy siedzą już w sali, i wybieram wolne miejsce przy najbliższym stoliku.

W pomieszczeniu jest ciemno, a jedyny blask pochodzi z ekranu projekcyjnego, na którym odznacza się wytłuszczony napis „Witamy”, a u dołu widnieje logo Horner Technologies.

Nigdy nie czułam dumy z powodu mojego nazwiska. Jestem pewna, że byłam tylko bałaganem, którego Roman narobił lata temu i miał na tyle kasy, by go posprzątać. Nie łudzę się, że kiedykolwiek pojawi się między nami bliższa więź. Co prawda nie patrzy na mnie z taką samą okrutną obojętnością, jak na mamę, ale i tak nigdy nie byłam i nie będę jego oczkiem w głowie.

Wczorajsza kolacja była co najmniej niezręczna, a rozmowa wymuszona. Dziś – jak kolejna mrówka na jego przemysłowej farmie – jestem tutaj, by wykonać jego polecenie. Może chce mnie nauczyć, że ciężka praca przynosi zyski, ale nie jest to dla mnie nic nowego. Płacę za siebie, odkąd tylko mogę pracować. Sama zarobiłam na swój samochód i ubezpieczam go, korzystając z własnej książeczki czekowej, nawet jeśli niekiedy wymaga to pewnej gimnastyki. Czego nowego mogę się od niego jeszcze nauczyć? Nie mam wątpliwości, że im dłużej będę musiała spełniać jego wymagania i realizować przyjęty przez niego plan, tym większa będzie moja niechęć.

To wszystko dla mamy.

Kobieta, która powitała mnie w drzwiach, przechodzi na front sali i uśmiecha się do zebranych.

– Wygląda na to, że większość zdołała dotrzeć, więc zacznijmy. Nazywam się Jackie Brown, tak samo jak ten film. – Nikt się nie śmieje. – I pracuję dla Horner Tech od ośmiu lat. Jestem dyrektorką działu kadr i cieszę się, że mogę was przywitać w naszym zespole. Chcę was poznać, więc proszę, by każdy wstał i krótko się przedstawił.

Siedzę w pierwszym rzędzie, a kobieta wskazuje na mnie ruchem głowy. Wstaję, nie kłopotczę się obrotem do reszty zebranych i mówię bezpośrednio do niej:

– Mam na imię Cecelia, nie jak tytuł piosenki. Jestem nowa w mieście. Od razu wyjaśnię, że mój ojciec jest właścicielem tej firmy, ale nie życzę sobie specjalnego traktowania. I obiecuję, że nie doniosę, jeśli zrobicie sobie dodatkową przerwę na papierosa czy oddacie się popołudniowej rozkoszy w składziku dozorczy.

Jackie Brown wpatruje się we mnie – moje słowa nie przypadły jej chyba do gustu, ale za sobą słyszę śmiech. Siadając, przeklinam w duchu swoją niemożność przebrnięcia przez pierwsze pięć minut w pracy bez obnoszenia się z moją ewidentną urazą. Powinnam pamiętać o tym, by nie drażnić niedźwiedzia już pierwszego dnia, a nie mam najmniejszych wątpliwości, że ojciec się o tym dowie. Ale nawet jeśli spotkają mnie konsekwencje, skłamałabym, mówiąc, że żałuję. Po raz setny przypominam sobie, że robię to wszystko dla mamy, i zarzekam się, że zapanuję nad swoim podejściem przynajmniej do zakończenia okresu próbnego.

– Kolej na pana za panią.

Ktoś porusza się za moimi plecami i dobiega mnie woń cedru, jeszcze zanim słyszę:

– Sean, niespokrewniony z prezesem. To mój drugi raz, gdy będę pracował dla Horner Tech. Wyjechałem na krótko. I bardzo chciałbym się oddać popołudniowej rozkoszy w składziku dozorczy.

W całym pomieszczeniu rozlega się stłumiony chichot, a na mojej twarzy rozciąga się uśmiech, do którego długo nie byłam zdolna.

Obracam się na krześle i zerkam przez ramię w pełne rozbawienia piwne oczy. Kiedy przesuwam po mnie wzrokiem, czuję dreszcz. Siedząc tak blisko niego, w słabym świetle jestem w stanie dostrzec powab jego twarzy, zarys niesamowicie zbudowanej sylwetki, pierś, na której rozciąga się T-shirt, oraz dopasowane ciemne dżinsy, nim ponownie siada na miejscu. Nasze spojrzenia igrają ze sobą. Robi się niezręcznie, więc po kilku sekundach obracam się znów w stronę Jackie Brown.

– Witaj z powrotem, Sean. Powstrzymajmy się od kolejnych komentarzy w podobnym tonie, dobrze?

Wciąż czuję na sobie jego wzrok, kiedy uczestnicy spotkania po kolei wstają, by się przedstawić. Muszę włożyć wiele wysiłku w to, by ukryć uśmiech, który chce rozkwitnąć na moich ustach.

Może nie będzie tu aż tak źle?



## Rozdział 3

– Hej, popołudniowa rozkoszy! – krzyczy za mną z rozbawieniem, gdy przemierzam parking. – Czeka!

Zatrzymuję się i odwracam. Sean lawiruje między samochodami. Kładę ręce na biodrach i wpatruję się w niego. Jest wyższy ode mnie, muszę zadrzeć głowę do góry, gdy podchodzi.

W jasnym świetle dnia robi większe wrażenie, niż mi się wydawało. Staram się na niego nie gapić, ale jego wygląd paraliżuje – wspaniała sylwetka, nastroszone włosy w odcieniu piasku i platyny, skóra muśnięta słońcem, prosty nos z lekkim zgrubieniem na grzbiecie i piwne oczy, w których gości lekka dominacja. I te usta – same w sobie wystarczą, aby przykuć moje spragnione spojrzenie. Wysuwa koniuszek języka i wypychając lekko pełną dolną wargę, muska okalający ją kolczyk. Omiata mnie wzrokiem, uśmiechając się coraz szerzej, gdy przenoszę spojrzenie do jego grdyki, szerokich ramion i niżej, coraz niżej. Większą część jego lewej ręki pokrywa tatuaż – czarny czubek skrzydła z piórami zaczyna się tuż nad łokciem i wygląda na to, że wzór kończy się u podstawy jego szyi.

– Nie mów tak do mnie.

– Przepraszam. – Błyska zębami. – Nie mogłem się powstrzymać.

– Postaraj się bardziej.



Śmieje się, a mnie przebiega dreszcz.

– Postaram się. To, co tam zrobiłaś, było dość odważne.

– No cóż, nie cieszy mnie ta praca. To warunek, z jakim się wiąże mój wyrok.

Marszczy brwi.

– Wyrok?

– To przez moje nazwisko. Muszę pracować tu przez rok, więc chyba mogę tak mówić. – Wzruszam ramionami, jakby rozgoryczony ton nie powiedział wystarczająco dużo.

– Hmm, witaj w klubie. Też się nie cieszę, że wracam do tej firmy.

Jest starszy ode mnie, ma pewnie dwadzieścia parę lat i trudno przejść obok niego obojętnie. Nawet jego zapach jest kuszący. Cedr i coś, czego nie rozpoznaję. Aurze, którą roztacza, nie sposób się oprzeć. Im dłużej stoi w złocistym słońcu, tym więcej wydaje się go wchłaniać. Samo patrzenie na niego mnie podnieca. Nie besztam się za to, bo jego spojrzenie jest równie bezwstydne. Tego ranka na przekór ponuremu nastrojowi postanowiłam włożyć coś ładnego, a teraz się cieszę, że to zrobiłam, bo oto stoję naprzeciwko Seana w długiej do kolan, czarnej sukience w małe białe kropki. Proste włosy spływają mi swobodnie na ramiona. Wytuszowałam nawet rzęsy i nałożyłam błyszczak na usta, po których teraz, pod jego baczny spojrzeniem, przesuwał językiem.

– Cecelia, prawda?

Przytakuję.

– Co teraz robisz?

– Dlaczego pytasz?

Przeczesuje włosy palcami.

– Jesteś nowa w mieście, nie? Moja miejscówka jest niedaleko stąd. Razem ze współlokatorami zaprosiliśmy dziś kilku znajomych. Może wpadniesz?

– Fajnie, ale dziękuję.

Przechyla głowę, jakby rozbawiony moją odpowiedzią.

– Dlaczego?

– Bo cię nie znam.

– Właśnie dlatego cię zaprosiłem. – Jego usta być może wypowiadają same uprzejmości, ale oczami pożera mnie w taki sposób, że nie czuję się komfortowo.

– Tekstem, którym tam rzuciłam, mogłam zrobić mylne pierwsze wrażenie.

– Nic nie planuję, przyrzekam. – Unosi rękę, a na jego nadgarstku ukazują się wytatuowana karta, którą zawsze może zagrać, gdy potrzebuje asa z rękawa.

Sprytne.

Puszczą do mnie oko, a ja czuję, jakby musnął ustami mój policzek. W domu czekają na mnie jedynie kąpiel i książka. Czuję, że będzie tak przez większość lata. Przyglądam mu się uważnie i wyciągam rękę.

– Pokaż mi swoje prawo jazdy.

Unosi gęste brwi, wyjmuję portfel i podaje mi dokument. Biorę kartonik i spoglądam to na zdjęcie, to na niego. Patrę, jak wsuwa do ust papierosa i zapala go czarną tytanową zippo, a potem wracam wzrokiem do jego prawa jazdy.

– Wiesz, że jesteś ostatnim palaczem na Ziemi, prawda?

– Ktoś musi podtrzymywać złe nawyki starego – mówi, wypuszczając dym.

– Alfred Sean Roberts, dwadzieścia pięć lat, spod znaku Panny. – Robię zdjęcie dokumentu i wysyłam do Christy z informacją:

Jeśli skończę martwa, to przez niego.

Od razu pojawiają się kropki informujące o nadchodzącej odpowiedzi. Wiem, że po drugiej stronie moja przyjaciółka wariuje. Zdjęcie nie oddaje rzeczywistości. Sean nie wygląda, jakby pasował do tego miejsca.

– Siatka bezpieczeństwa? – pyta, domyślając się, co robię.

– Właśnie tak. – Oddaję mu dokument. – Jeśli nie wrócę do domu, będziesz pierwszym podejrzanym.

Wygląda, jakby się nad tym zastanawiał.

– Imprezujesz?

– W jakim sensie?

– W każdym.

– Tak właściwie to nie.

Przeszywa mnie wzrokiem. Zauważam w nim wahanie, jakby wahał się, czy nie cofnąć swojego zaproszenia. Choć czuję się tym lekko urażona, postanawiam ułatwić mu decyzję.

– To chyba przesądza całą sprawę. Nie przejmuj się. Do zobaczenia...

– To nie to, tylko... – Kładzie sobie rękę na karku. – Jezu, po mistrzowsku to spieprzyłem. Będą tylko chłopaki, a oni, cóż...

– Bywałam już na imprezach, Sean. Nie jestem Czerwonym Kapturkiem.

Uśmiecha się, zdeptuje niedopałek poplamionym olejem butem.

– Dobrze, bo nie chcemy, żeby zwęszył cię wilk.

– Dokąd właściwie mnie zabierasz?

Posyła mi olśniewający uśmiech, a mnie zapiera dech.

– Mówiłem ci, do naszej miejscówki.

Powinnam być ostrożna, bo w końcu się zawahał, ale mimo to zaintrygował mnie.

– Pojadę za tobą.



Podjeżdżamy pod dwukondygnacyjny dom, jedyny przy ślepej uliczce. Reszta budynków znajduje się na tyle daleko od siebie, że zapewniają sporo prywatności. To niepodobne do okolicy, w której się wychowałam. Wsiadam z mojej camry i podchodzę do Seana. Stoi przy swoim aucie – klasyku, za którym trudno mi było nadażyć, czerwonym, niedawno wypolerowanym i chyba idealnie do niego pasującym. Przy chodniku zaparkowano podobne pojazdy: większość to także klasyki o błyszczących karoseriach i potężnych silnikach, pozostałe to duże pikapy, takie, że trzeba się natrudzić, żeby do nich wsiąść.

– Piękny – mówię. Oczy Seana przysłaniają stare okulary w stylu Elvisa Presleya. Wyobrażam sobie, że na każdej innej twarzy wyglądałyby idiotycznie, ale jemu wyjątkowo dodają uroku. Odwracam od niego wzrok i przesuwam palcami po błyszczącym lakierze samochodu. – Co to za model?

– Chevrolet Nova SS z sześćdziesiątego dziewiątego.

– Podoba mi się.

Znów błyska zębami.

– Mnie też. Chodź.

Rzucam okiem w kierunku podjazdu. Stojący przed nim beżowy dom – w sumie nic specjalnego – ma zadbanej trawnik, ale żadnych indywidualnych akcentów. Na ganku zebrała się grupka, kilka głów obraca się w naszą stronę.

Czuję lęk. Stoję nieruchomo, podczas gdy Sean idzie w ich kierunku. W końcu za nim ruszam. Kiedy wyczuwa, że mnie przy nim nie ma, odwraca się i chwytą mnie za zwisającą luźno rękę.

– Kto tu mieszka?

– Ja i dwaj inni. Są dla mnie jak bracia i obaj będą gryźć.

– Od razu mi lepiej.

Unosi okulary i patrzy na mnie sceptycznie.

– Może powinniśmy jechać gdzieś indziej?

– Powinniśmy?

Zbliża się do mnie i mówi stanowczo:

– Słuchaj, wydawało mi się, że jesteś bardziej bulterierem niż szczeniakiem.

Posyłam mu gniewne spojrzenie.

Wskazuje na moją twarz.

– Widzisz, wrócił mały wredny piesek... Dzięki temu nie zginiesz w tym domu. Myślisz, że będąc tutaj, dasz radę to utrzymać... tę pozę?

– Nie rozumiem. Czy to nie są twoi przyjaciele?

Unosi rękę między naszymi ciałami i odsuwa mi włosy z ramienia. Nie wzbraniam się przed jego dotykiem.

– Gdybyś się wzdrygnęła, zabrałbym cię gdzieś indziej, ale dałaś radę. Po prostu nie daj się, tak samo jak nie dałaś się w pracy, a nic ci się nie stanie.

Bierze mnie za rękę, wchodzi pomiędzy ludzi zgromadzonych na ganku i zatrzymuje się przed drzwiami.

– Kto to? – pyta facet siedzący na huśtawce z dziewczyną, która patrzy na mnie z takim samym zainteresowaniem.

W wyrazie ich twarzy widzę, że nie życzą tu sobie obcych.

– Właśnie zaczęła pracę w fabryce. Cecelio, to James i jego dziewczyna Heather. – Ruchem głowy wskazuje mężczyzn stłoczonych przy barierce ganku, którzy świdrują mnie wzrokiem, popijając piwo. – Russell, Peter, Jeremy, Tyler.

Wszyscy kiwają głowami, a mnie przeszywa dziwny dreszcz. Nie jest nieprzyjemny, mam raczej wrażenie, że to *déjà vu*. Tyler patrzy mi w oczy najdłużej. Gdy unosi piwo do ust, zauważam, że spod mankietu jego koszulki wystaje fragment skrzydła. Wpatruję się w niego, póki nie zostaję wprowadzona do domu.

Choć wahałam się, czy tu w ogóle przyjeżdżać, czuję się w tym miejscu bardziej komfortowo niż poprzedniej nocy u ojca. Przyglądam się czystym pomieszczeniom. Ściany wyglądają na świeżo pomalowane, meble są nowe. Salon jest prawie pusty, jedynie siedząca na kanapie para prowadzi ożywioną rozmowę. Facet spogląda na mnie, po czym kiwa głową Seanowi, który prowadzi mnie przez przesuwne drzwi. Wychodzę na patio i zaczynam się denerwować, aż włoski na karku stają mi dęba. Czuję się jak na widelcu – na tylnym podwórzu jest sporo ludzi, dym unosi się z grilla i z ust kilku osób stojących przy płocie. Po naszej lewej znajduje się długi stół, ludzie piją przy nim i grają w karty. Impreza trwa w najlepsze. Sean prowadzi mnie na środek podwórza, gdzie obok ławki piknikowej stoi rząd wypełnionych piwem lodówek turystycznych.

– Fajne miejsce.

– Dzięki, pracujemy nad tym. Piwa?

– Nie... – Urywam, bo chciałabym się dopasować, a wyróżniam się, jakbym jaskrawo świeciła. Kiedy ostatnio piłam alkohol, nie skończyło się to dobrze. – Tak, poproszę.

Odkręca kapsel cydru.

– To chyba „babskie” piwo.

Upijam łyk i zaraz kolejny, bo okazało się smaczne. Sean uśmiecha się flirtiersko.

– Dobrze?

– Całkiem niezłe.

– Chyba powinienem zapytać, ile masz lat.

– Na tyle dużo, by móc głosować, ale niewystarczająco, by legalnie pić alkohol.

Zwiesza głowę.

– Ale nie jestem aż taka młoda. Za kilka tygodni kończę dziewiętnaście lat.

– Cholera. – Patrzy na mnie. – Wpędzę cię w kłopoty.

Figlarnie poruszam brwiami.

– Jestem na to za sprytna.

– Sama jesteś kłopotem – mówi ciszej, wpatrując mi się w oczy. – Widzę to.

– Jestem nieszkodliwa.

– Nie, jest w tobie coś więcej. – Powoli kręci głową. – Dużo więcej. – Bierze piwo z lodówki i otwiera butelkę, nie spuszczając ze mnie oka. – Głodna?

– Umieram z głodu – przyznaję, a w brzuchu mi burczy od unoszącego się na podwórku zapachu przygotowywanego jedzenia.

– Żarcie powinno być wkrótce gotowe. – Jeden z grających w karty macha do Seana, a na mnie spogląda ciekawskim wzrokiem. – Poradzisz sobie tu sama przez chwilę?

– Dam radę.

– Zaraz wrócę.

Odchodzi, a ja skupiam się na jego tyłku. Za moimi plecami rozlega się kobiecy śmiech. Odwracam się, gdy podchodzi do mnie dziewczyna. Jest piękna, ma długie jasne włosy, błękitne oczy i według mnie idealną sylwetkę. Drobna, o łagodnych krągłościach. Sama mam metr siedemdziesiąt pięć. Niebieskie oczy i kasztanowe włosy odziedziczyłam po ojcu, a nieco nieproporcjonalną sylwetkę po mamie. To, czego brakuje moim cyckom, zdecydowanie nadrabia krągła pupa.

Uśmiecha się.

– Nie winiłabym cię, gdybyś złapała za ten tyłek.

– To było aż tak oczywiste?

– Trochę. – Bierze cydr z lodówki, odkręca butelkę i upija łyk. – Ale wszystkie lubimy się gapić na te pośladki. Jestem Layla.

– Cecelia.

– Skąd znasz Seana?

– Nie znam go. Spotkaliśmy się dziś na szkoleniu.

Marszczy nos.

– Pracujesz w fabryce?

– Jutro zaczynam. Wczoraj się tu przeprowadziłam.

– Pracowałam tam przez kilka lat po liceum i nie mogłam wytrzymać. Większość obecnych tu osób pracuje tam lub pracowała w pewnym momencie życia. Właściciel jest dupkiem. Mieszka w pałacu w okolicy. – Spogląda na mnie. – Rozumiem, czemu ludzie stąd szukają tam pracy, ale dlaczego ty skusiłaś się na etat tam?

– Jestem córką dupka.

Przechyla głowę, otwiera nieco szerzej jasne oczy, nim kieruje wzrok w lewo, na Seana.

– Bez jaj.

– Tak, i uwierz mi, przeraża mnie to.

– Już cię lubię. – Upija łyk cydru i rozgląda się po podwórzu. – Ta sama nuda co zawsze.

– Często imprezują?

– Tak. – Macha ręką, jakby temat niewart był wspomnienia. – Skąd przyjechałaś?

– Z Peachtree City, nieopodal Atlanty.

– Dlaczego chciałaś się tu przenieść?

Wzruszam ramionami.

– Rozwiedzeni rodzice podrzucają mnie sobie jak kukułcze jajo.

– Do bani.

– Serio.

Layla spogląda ponad moją głowę na tego samego gościa, który wezwał Seana, ale on tym razem patrzy tylko na nią. Z wyglądu nie jest podobny do mojego towarzysza, ale jest w nim coś, co przyciąga uwagę, zwłaszcza jej. Dziewczyna posyła mu wymowny uśmiech i ponownie obraca się do mnie.

– Nie można zostawić faceta na zbyt długo, nawet jeśli jest z kumplami. Cóż, mężczyzna nie może się bez ciebie obyć. A mój nie lubi, gdy obdarzam uwagę kogoś innego. – Przewraca oczami, na co on zaciska usta. – Masz w Peachtree City jakiegoś chłopaka?

– Nie.

Wymieniają zaborcze spojrzenia, a potem Layla znowu kieruje wzrok na mnie.

– Cóż, mam nadzieję, że w Triple Falls znajdziesz coś, co zapewni ci rozrywkę.

– Może. – Unoszę butelkę, by napić się cydru, ale ta jest pusta.

Layla wyjmuje kolejną z lodówki i mi podaje.

– Lepiej tam pójść. Dołącz do nas, jeśli chcesz.

– Dzięki, ale poczekam tu na Seana. Miło było cię poznać.

– Do zobaczenia, Cecelio.

Odchodzi, by wrócić na kolana swojego faceta. Obejmuje go, gdy ten nadal gra w karty. Drugą ręką subtelnie, a jednocześnie zaborczo, pieści kciukiem jej udo, podczas gdy ona szepcze mu coś do ucha. Nieco zazdrosna odwracam wzrok. Minęło już trochę czasu, odkąd z kimś byłam, i czasem brakuje mi bliskości drugiej osoby.

Im dłużej się rozglądam, tym silniejsze odnoszę wrażenie, że otaczający mnie ludzie są jak rodzina. Wydaje się, że jestem tu jedyną outsiderką, przez co, jak przypuszczam, przyciągam ukradkowe spojrzenia rzucone ze wszystkich stron. Nie jestem zbyt towarzyska, a bez Seana stoję tu pośrodku jak ryba wyrzucona z wody na brzeg. Muzyka płynie z otwartego okna na piętrze. Podchodzę do ogrodzenia, zza którego roztacza się widok na góry. Może i przeniosłam się z przedmieść Atlanty do jakiejś zabitej dechami dziury w lesie, ale nadal potrafię docenić spektakularny krajobraz.

*Imprezujesz?*

Nie bardzo. Bywałam na domówkach w liceum, ale zwykle wcześniej wychodziłam. Doskonale wiem, jak wtopić się w tłum na tego typu spotkaniach, ale nigdy nie czułam się na nich komfortowo, nie to co Christy, która jest bardzo towarzyska. Zawsze stanowiła dla mnie pewnego rodzaju bufor i bardzo bym chciała, żeby była tu teraz ze mną. Nigdy nie tańczyłam na stole pijana, nie dałam się obmacywać przypadkowemu podrywaczowi. Pod tym względem moja kartoteka pozostaje nieskazitelna. Zawsze byłam bardziej introwertyczką, obserwatorką, świadkinią wydarzeń, która bała się popełnić błąd i stracić twarz.

Patrząc z perspektyw czasu, żałuję, że nie popełniłam kilku wartych uwagi błędów i nie byłam trochę odważniejsza. Kilka tygodni temu odebrałam jednak dyplom i stałam się niezbyt wyraźnie zapamiętaną dziewczyną obecną na kilku zdjęciach w szkolnych kronikach. Teraz dociera do mnie, że tutaj, pośród obcych ludzi, mogę być kimkolwiek zechcę. Poza Seanem, który z łatwością mnie rozszyfrował podczas naszego pierwszego spotkania, nikt mnie tu nie zna. Christy ma rację co do mojej relacji z mamą. Od dawna też powtarza, żebym wyluzowała. Może jeszcze nie jest za późno, by popełnić kilka błędów i mniej się przejmować, za to więcej bawić.

Jestem w połowie drugiej butelki cydru, gdy stojąc przy ogrodzeniu, podziwiam widok wiecznie zielonych gór i rozważam swoje możliwości. W pewnej chwili czuję jednak, że nie jestem sama.

– Sean już cię porzucił? – pyta ktoś obok mnie. Obracam się i widzę, że zaledwie kilka metrów dalej stoi Tyler, opierając się o ogrodzenie. Na jego twarzy, jak

i w brązowych oczach, widać ciepło.

– Tak. – Macham butelką. – Ale nie narzekam. Podoba mi się muzyka, mam co pić i na co patrzeć. Tyler, prawda?

Uśmiecha się, a w jego policzku pojawia się dołeczek.

– Tak.

– Też pracujesz w fabryce?

– Nie, na razie w warsztacie samochodowym, właśnie wróciłem z Greensboro, gdzie przez ostatnie cztery lata stacjonował mój oddział.

– Naprawdę?

Przezesuje palcami krótkie włosy.

– Naprawdę.

– Jaki oddział?

– Marines.

– Podobało ci się w wojsku?

Uśmiecha się.

– Nie na tyle, by zrobić tam karierę. Cztery lata w jednostce, kolejne cztery mam być w rezerwie, ale to chyba dość dobrze spędzony czas.

– Witamy z powrotem, żołnierzu. Dziękujemy za służbę.

– Nie ma za co.

Stukamy się butelkami.

– Jesteś właścicielem jednego z samochodów stojących przy ulicy?

– Tak, chevrolet C20 z sześćdziesiątego szóstego jest mój.

Marszczę brwi, a on szczyrzy się w uśmiechu.

– Neonowozielony pikap z czarnym dachem.

Widzę, jak pęka z dumy. Jest nieco niższy od Seana, ale tak samo dobrze umięśniony. Ma śliczne oczy w odcieniu intensywnego brązu otoczone czarnymi, naturalnie podkreconymi rzęsami. Najwyraźniej w górach nie brakuje przystojniaków. Christy byłaby wniebowzięta. Choć są zabawni i pociągający, nie jestem pewna, czy któryś z nich jest w moim typie. Z każdym kolejnym łykiem cydru czuję jednak, że chyba znam odpowiedź. Jak dotąd nie spotkałam się tutaj z bicipsem, który by mi się nie spodobał. Ta myśl w połączeniu z alkoholem sprawia, że chichoczę.

– O czym pomyślałaś? – Tyler uśmiecha się szerzej.

– Tylko... Wczoraj mieszkałam w zupełnie innym miejscu, a teraz stoję tutaj, na podwórku nieznajomego.

– Szalone, gdzie może rzucić cię los, co?

– No właśnie.



– Nie ma tu nic niezwykłego, zaufaj mi – zapewnia i się przysuwa. Jego drapieżne spojrzenie sprawia, że wstrząsa mną dreszcz.

– Co masz na myśli?

– Zostań wystarczająco długo, a się przekonasz.

– Cóż, jak do tej pory mi się podoba – deklaruję powoli, wiedząc, że zaczyna przemawiać przede mną cydr.

– Dobrze wiedzieć. – Staje koło mnie, przy płocie. Nie jest to niebezpieczna bliskość, ale zaczynam czuć bijące od niego ciepło.

– Spadaj, fiucie, dopiero tu przyjechała – rzuca Sean. Wpycha się między nas i patrzy na mnie pytająco. – Gdzie się podział mały wredny piesek?

Unoszę butelkę, aby wskazać, dokąd się udał, i robi mi się ciepło na sercu, gdy mi ją odbiera.

– Chodź, nakarmię cię.

Tyler szczerzy zęby w uśmiechu ponad szerokim ramieniem Seana.

– Do zobaczenia, Cecelio.

– Mam nadzieję. – Unoszę głowę, aby Tyler mógł zobaczyć mój zachęcający uśmiech.

– Wiedziałem, że będą z tobą problemy – rzuca Sean, kręcąc głową, i prowadzi mnie do obficie zastawionego stołu z ławkami piknikowymi, pełnego mięsa z grilla i wszelkiego rodzaju sałatek. Trudno nie zauważyć posyłanych w naszą stronę spojrzeń, gdy jemy razem, siedząc z boku, odizolowani od reszty towarzystwa.

– Zignoruj ich – mówi Sean z pełnymi ustami. – I... – pokazując na mnie, wesoło poleca – mały wredny piesek.

– Istnieje jakiś powód, dla którego nie jemy z innymi?

Omiata mnie leniwym spojrzeniem.

– Może chcę na razie zatrzymać cię dla siebie?

– Naprawdę? – Biorę kęs, aby ukryć uśmiech. Sama jeszcze nie wiem, jakie sygnały chciałabym teraz wysłać.

Siedzimy kilka centymetrów od siebie, a nasze kolana stykają się, gdy pochylamy się ku sobie. Jemy, prowadzimy luźną rozmowę, a Sean opowiada, że zamieszkał w Triple Falls, gdy miał pięć lat, i wtedy też poznał przyjaciół, z którymi teraz mieszka. Razem z Tylerem i trzecim kolegą wprowadzili się do tego domu tydzień temu. Zakładam, że urządzili imprezę, by uczcić zarówno to, jak i powrót Tylera. Sean pracował w fabryce i w warsztacie samochodowym, odkąd skończył szkołę średnią. Jego rodzina prowadzi restaurację przy głównej ulicy miasta, która jest centrum życia

towarzyskiego Triple Falls. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że choć Sean dużo opowiada, w jego oczach kryje się wiele tajemnic, jakby słowa przeczyły jego myślom.

Teraz, gdy mój żołądek jest pełny, każde wymienione z Seanem spojrzenie sprawia, że moje ciało staje się ociężałe. Nie potrafię się uodpornić na czar tych piwnych tęczywek, więc zerkam na niego ukradkiem, gdy jego uwagę przyciągają wlewający się na podwórko spóźnialscy. Kiedy słońce zaczyna zachodzić, rozmowy stają się głośniejsze, a impreza nabiera tempa. Sean rozmawia z Tylerem i Jeremym, a ja stoję u jego boku. Grzbiety naszych dłoni stykają się ze sobą.

Podniecona, tylko częściowo przysłuchuję się rozmowie. Jestem zamroczone pulsującym w moich żyłach alkoholem, a myśli krążą wokół tego, do czego może doprowadzić ten ulotny dotyk. Kiedy Sean celowo przesuwając palec po boku mojej dłoni, znów czuję mrowienie. Mam wyraźne poczucie, że jestem obserwowana.

Zalewa mnie nieokreślony niepokój. Staram się zrozumieć, skąd się bierze. Przeszukuję wzrokiem tłum zebranych, aż napotykam spojrzenie srebrnoszarych oczu... Ale to nie ich barwa przykuwa moją uwagę, lecz drapieżny wyraz.

Słowa Seana dryfują przez mój zamglony umysł: „Nie chcemy, by zwęszył cię wilk”.

Mam wrażenie, że ten wilk właśnie złapał mój trop i przygląda mi się z odległości kilku metrów.

Wszystko dookoła przestaje mieć znaczenie, gdy wpatrujemy się w siebie, a on staje w pełnym świetle. Po raz trzeci dzisiaj jestem oszołomiona pięknem, jakie spotykam.

Nie potrafię oderwać wzroku od jego intensywnego spojrzenia. Wpatruje się we mnie, jakby rozważał swój kolejny ruch.

A potem zaczyna się zbliżać.

*Niech to szlag.*

Unoszę podbródek, widząc, jak przemierza podwórce. Otacza go jakaś mroczna aura, która tylko dodaje mu atrakcyjności. Gęste, falowane, kruczoczarne włosy zbiegają się na szczycie czoła we wdowi szpic. Równie ciemne brwi podkreślają srebrne, intrygujące oczy. Pomiędzy wydatnymi kośćmi policzkowymi znajdują się zgrabny nos i... usta.

Wygląda jak model, ubrany na czarno od T-shirtu po wojskowe buty bez sznurówek, z których wystają zwiotczałe języki.

W moim ciele buzuje adrenalina i walczę ze sobą, by nie odwrócić wzroku. Unoszę głowę jeszcze wyżej, aby odeprzeć czającą się w jego oczach niewypowiedzianą

groźbę. Moja poza małego wrednego pieska nie przeciwstawi się jednak dominacji tego mężczyzny, nie zniweluje chłodu, z jakim na mnie patrzy.

– Cholera! – klnie Sean, gdy nieznajomy w końcu do nas dociera. – Mówiłem, że ja się nią zajmę, braciszku.

Facet przestaje wpatrywać się we mnie przeszywającym duszę wzrokiem i odzywa się głębokim, autorytarnym głosem:

– To pieprzone dziecko, a przy okazji córka twojego szefa, i nie będzie już pić. Przynajmniej nie tutaj. – Zwraca się do mnie: – Czas na ciebie.

Marszczę brwi.

– Nie bądź dupkiem.

Powtarzam to zdanie w myślach. *Tak, właśnie to powiedziałam.*

Przysięgam, że jego usta drgnęły, zanim warknął na Seana:

– Wychodzi.

– Spoko. Cecelio, to Dominic.

– Dominic – powtarzam, całkowicie oszołomiona.

*Jezu, Cecelio, gówniary mają więcej rozumu.*

– Mój brat popełnił błąd, sprowadzając cię tutaj. Musisz wyjść.

– Jesteście braćmi? – Nie mogliby się bardziej różnić wyglądem.

– Nie do końca – odpowiada stojący po mojej lewej Sean.

– Naprawdę chcesz mnie stąd wyrzucić? – pytam Dominica, otrząsając się z wcześniejszego szoku. Może to wina cydru, ale w dłoniach nadal czuję mrowienie.

– Jesteś osiemnastoletnią córką Romana Hornera? – Krzywi się, jakby wypluwał te słowa z obrzydzeniem, akcentując każde z nich.

Nasza publiczność się rozrasta, a ja głośno przełykam ślinę, gdy wokół nas potęguje się napięcie.

– Na pewno nie jestem pierwszą nieletnią, która piła na jednej z twoich imprez – rzucam. Czuję, że przyglądają mi się wszyscy zebrani. Mógł wziąć Seana na bok i powiedzieć mu, żeby dyskretnie się mnie pozbył, zamiast tego postanowił mnie otwarcie zawstydzić. – A za dwa tygodnie kończę dziewiętnaście lat – dodaję ciszej.

Na twarzy Dominica maluje się nuda.

– Czy w jakiś sposób cię obraziłam? A tak przy okazji, ile ty masz lat? – pytam, gdy zerka na Seana gniewnie i porozumiewają się bez słów.

– Dlaczego pytasz? – Wraca do mnie wzrokiem. – Abyś mogła to zapisać w swoim pamiętniczku w motylki?

Słyszę śmiechy wokół siebie i się czerwienię.

*Rety, Cecelio, przestań paplać.*

– Pozwól jej zostać, Dom – odzywa się Layla z patio. – Nikomu nie przeszkadza. Mężczyzna taksuje mnie wzrokiem od stóp do głów, a potem skinieniem wydaje niemy rozkaz.

– Dom, weź... – zaczyna stojący obok mnie Sean, ale unoszę rękę.

– Nieważne, wychodzę. – Upokorzona, piorunuję wzrokiem Dominica, przestępując z nogi na nogę. To go zadowala, a ja dostrzegam swoje tchórzostwo odbijające się w jego zimnych, stalowych oczach.

Odwraca się, by odejść, ale zatrzymuję go, chwytając za przedramię, po czym wychylam resztę cydru i rzucając mu butelkę do stóp.

– Ups – mówię jak idiotka.

Zgrzyta zębami, jakby palił go mój dotyk. Powoli unosi wzrok i ściąga ciemne brwi, jakby pytał: „Co to, do chuja, ma znaczyć?”

– Wiesz, mogłeś powiedzieć, że miło ci było mnie poznać, gdy już wyrzucasz mnie z imprezy. Byłoby to przynajmniej grzeczne z twojej strony.

– Nigdy nie oskarżono mnie o bycie grzecznym.

– To nie jest oskarżenie – warczę, a Sean klnie i zaczyna mnie odciągać. – To przyzwoitość, dupku. – Najwyraźniej cydr dodaje mi charakteru. Chichoczę pod wpływem alkoholu, gdy Sean przerzuca mnie sobie przez ramię. – Ale za to jaki ładny z ciebie dupek – dodaję przeciągle.

Śmiech dochodzi ze wszystkich stron, gdy pełne usta Dominica drgają, jakby zamierzał się uśmiechnąć, a ja walczę z Seanem, by mnie puścił.

– Jestem problemem, pamiętasz? – rzuca, gdy z lewej strony rozlega się gwizd. – Zapytaj brata. – Obijam się udem o pierś Seana, gdy niesie mnie przez salon i wynosi przez drzwi.

Przemierza podjazd, po czym stawia mnie na ziemi, a na jego twarzy gości pełen skruchy uśmiech, gdy zerka przez ramię.

– O co mu, do cholery, chodzi?

– Ostrzegałem – mówi z uśmiechem. – Gryzie bez uprzedzenia.

– Nie musiał mnie upokarzać.

– To go kręci, ale i tak muszę przyznać, że poszło o wiele lepiej, niż zakładałem.

– A mnie się wydaje, że było do dupy – bełkoczę, uświadamiając sobie, że jestem pijana.

Marszczy brwi, przyglądając mi się uważnie.

– Odwiozę cię do domu, dobrze? Rano przyjadę po ciebie, żebyś mogła odebrać stąd samochód.

– Dobra – pryham, gdy otwiera przede mną drzwi. Siadam i ze wściekłością krzyżuję ręce na piersi. – Mam wrażenie, że nieźle narozrabiałam. – Obracam się ku niemu. – Nie jestem kłótniwa. Przepraszam, nie wiem, co mnie opętało.

– Dominic wykrzeszałby agresję z zakonnicy.

– Nie gadaj.

Sean się śmieje, zamykając ciężkie drzwi, i patrzy na mnie ze współczuciem.

Zapadam się w fotelu.

– To przez moją tatę, prawda?

Kiwa głową.

– Pracuje u niego niemal połowa osób z tej imprezy.

– On nie zajmuje się codziennymi sprawami pracowników.

– Ale wszystko słyszy.

– Tak, ale o niczym mu nie powiem. Możesz mi zaufać. Jestem dorosła.

Dotyka mojej wargi. Nawet nie wiedziałam, że ją przygryzam.

– Jesteś cholernie urocza. I piękna. Ale bądźmy szczerzy, trochę za młoda i za grzeczna, żeby zadawać się z takimi dupkami jak my.

– Byłam na wielu imprezach, tylko nie brałam w nich tak naprawdę udziału. I lubię dupków. Może z wyjątkiem tamtego.

– Jesteś tego pewna?

– Nie jestem jego fanką. – To nie do końca prawda, podobał mi się, dopóki nie otworzył ust.

– Nie?

Powoli kręcę głową, gdy odgarnia włosy z mojego ramienia. Bardzo mnie pociąga. Mam ochotę przywrzeć do jego dłoni, kiedy tak mi się przygląda. Wiem, że alkohol osłabił moją czujność, ale nie mogę obwiniać go o wszystko. Sean jest urzekający i czuję, jak na mnie wpływa jego obecność.

– W takim razie utknęłaś ze mną – mówi ciszej. Obejmuje moją twarz i kciukiem muska niewielki dołek w podbródku.

– Może być. – Kiedy powoli zabiera rękę, zaczyna brakować mi jego ciepła. Zajmuję dłonie, zapinając pas, a w głowie kręci mi się od dzisiejszych wydarzeń. – Dziękuję za dziś. Dobrze się bawiłam.

Włącza silnik, a wibracje pod nagimi nogami rozpalają mnie do czerwoności. Sean dostrzega moje podniecenie.

– Podoba ci się?

– Jak cholera. – Kiwam głową. – Nigdy takim nie jechałam.

Wpatruje się we mnie, atmosfera w samochodzie robi się coraz gęstsza.

– Powiedz, o czym myślisz – proszę, wzorując się na wcześniejszym pytaniu Tylera. Mój głos jest nieco zachrypnięty od dymu, który mnie dziś otaczał, i z powodu uwagi, jaką poświęca mi siedzący obok bóg słońca.

– Innym razem.

Gwałtownie wyjeżdża z podjazdu, a ja chichoczę – jazda do domu jest tak samo ekscytująca jak kilka ostatnich godzin. Jedziemy z opuszczonymi szybami, więc wiatr zarzuca mi włosy na twarz, a Sean mknie opustoszałymi drogami prowadzącymi do pałacu mojego taty. Ciężki bas dudni w aucie, z głośników płynie stary, dobry rock. Wystawiam dłoń przez okno i kołyszę nią w powietrzu. Pełne nadziei serce trzepocze mi w piersi, gdy zerkam na kierowcę i widzę obiecujący błysk w jego oczach. Na jego ustach błąka się subtelny uśmiech.

To początek wspaniałego lata.



## Rozdział 4

– Dzień dobry, Cecelio – mówi Roman, gdy dołączam do niego w jadalni. Siedzi przy stole z polerowanego drewna na krześle z wysokim oparciem.

Poza tym pomieszczenie jest puste, nie licząc wartych fortunę błękitno-kremowych zasłon wiszących przy oknach. Ubrany w garnitur od znanego projektanta Roman zręcznie nabija na widelec kilka kawałków grejpfruta.

– Dzień dobry, tato.

– Słyszałem, jak wróciłaś wczoraj wieczorem. Coś się stało z twoim samochodem? – pyta, wyraźnie niezadowolony.

*Cholera jasna.*

– Musiałam oddać go do serwisu. Odbiorę go dziś po południu. – To jedyne kłamstwo, jakie jestem w stanie z siebie wykrzesać, walcząc z pokusą, by docisnąć dłoń do skroni.

Nie miałam pojęcia, że cydr może być tak mocny. Mijam przygotowane śniadanie i idę do kuchni, która wygląda, jakby należała do restauracji z gwiazdkami Michelina. Wyjmuję butelkę wody z lodówki, biorę jogurt, o którego zakup prosiłam gospozię, i odrywam kilka kulek winogrona. Wracam do jadalni i zerkam przez okno, aby zobaczyć front posiadłości oświetlony promieniami nowego dnia. Ten dom byłby

idealny dla rodziny, której członkowie lubią swoje towarzystwo. Smutne, że marnuje się na człowieka, który nie docenia takich wartości.

– Dziś twój pierwszy dzień w fabryce.

– Nooo. – Zajmuję miejsce naprzeciwko niego.

– Nie lubię takiego słownictwa ani braku entuzjazmu – mówi oschle i przewija coś na telefonie.

– Przepraszam, tato, wciąż jestem trochę rozkojarzona po przeprowadzce. Na pewno będzie lepiej, gdy w pełni się obudzę.

Przygląda mi się. Dostrzegam część siebie w jego niebieskich oczach i kasztanowych włosach.

– Masz wszystko, czego ci trzeba?

Przytakuję.

– A wszystko, czego nie mam, mogę zdobyć sama.

Odkłada komórkę i przygląda mi się wzrokiem autorytarnego rodzica, co jest zarówno śmieszne, jak i irytujące.

– Chcę, byś wykorzystała ten rok. Naprawdę rozważ swoje możliwości. Wybrałaś kierunek studiów?

– Jeszcze nie.

– Robi się późno.

Zerkam na nowy Apple Watch, prezent, który czekał na progu mojego pokoju, gdy wróciłam wieczorem do domu. Wciąż się zastanawiam, czy to miły gest, czy raczej niezbyt subtelne przypomnienie o tym, że mam przestrzegać harmonogramu.

– Jest dopiero ósma rano.

– No już nie bądź taka.

Puszczam do niego oko.

– Uczyłam się od najlepszych. – To kłamstwo. Niczego się nie nauczyłam od tego mężczyzny, poza tym, że dla niego czas to pieniądz, a obie te rzeczy należy trwonić na co innego niż na mnie. Wkładam winogrono do ust. – Dziękuję za zegarek.

Ignoruje moją wdzięczność i zaciska usta.

– Dzwoniono do mnie z kadr.

Osuwam się na krześle.

– Tak?

– Co miałaś na myśli, wypowiadając taką uwagę?

– Nic, tato. I zapewniam, że to się nie powtórzy. – Naprawdę. Przez większość życia postępowałam właściwie, choć zdarzały się różne okazje. Sean miał rację. Podjęte decyzje czynią ze mnie raczej grzeczną dziewczynkę niż buntowniczkę.



Widziałam zbyt wielu rówieśników, którzy podążyli inną ścieżką i nie wyszło im to na dobre. Wcale. Jednak w tej wymianie zdań nic mi się nie podoba. Tata w tej chwili ma władzę nad moim życiem, bo mu ją przekazałam i bardzo źle się z tym czuję. Tak łatwo byłoby odsunąć się od stołu i zażądać zwrotu roku życia, który chce mi zabrać. Ale nie chodzi o pieniądze, lecz o dobro mamy, więc siadam prosto. – Szczerze mówiąc, nie mogę się doczekać. Po prostu przesadziłam wczorajszego wieczoru z alkoholem.

– To niekoniecznie coś, co pragnie usłyszeć ojciec.

Na końcu języka mam pytanie: „Gdzie jest ten ojciec, o którym mówisz?“, ale zamiast tego jestem grzeczna.

– Próbuję się wyluzować po ukończeniu szkoły. Ale jeśli to cię uspokoi, wypłam tylko trzy „babskie” piwa i nie jestem fanką alkoholu ani innych używek.

– Dobrze wiedzieć.

*O niczym nie wiesz.*

– Kto przywiózł cię do domu?

– Chłopak stąd.

– Ach, a ma imię?

– Ma. Przyjaciel.

Tym ucinam dyskusję. Definitywnie.



Ja: Czysto.

Sean: Przyjadę za pół godziny.

Ja: Będę na tyłach w basenie. Dołącz, jeśli chcesz. Kod do bramy: 4611#.

Pierwszy skok do wody jest wspaniały. Wpadam na bombę, głośno wykrzykując przekleństwa. Tego właśnie potrzebowałam.

Nie znam taty wystarczająco, by wiedzieć, czy jest zadowolony ze swojego życia, ale mam pewność, że nie jest szczęśliwy. Szczęśliwi ludzie nie mają kija w dupie. Zbyt wiele od siebie wymaga, co zresztą po nim odziedziczyłam, choć mam zamiar to zmienić. Ale jeśli przez ten rok mam wkupić się w jego łaski i zachowywać jak najlepiej, poczekam, aż zostanę sama, i wtedy zorganizuję cichy bunt. Do tej pory wszystko tutaj wydaje się poukładane, jakby każdy element musiał być na swoim miejscu, jak moja idealna fryzura. Nie mogłam się doczekać, by ją potargać. Jeśli w ogóle jest we mnie jakikolwiek bunt, przejawia się walką z monotonią. Może właśnie dlatego wczoraj na imprezie dobrze się czułam. Tamta grupa była wolna, nie kontrolował ich żaden rodzic. A ja w tym czasie – pomiędzy ukończeniem liceum

a rozpoczęciem studiów – powinnam mieć taką samą wolność. Zastanawiam się tylko, jak ukraść coś, co jest kradzione.

Istnieje jednak proste rozwiązanie tego dylematu. Od tej pory będę wykorzystywać nadarzające się okazje. Pierwsze osiemnaście lat mojego życia przez to bezpieczne zachowanie okazało się nudne, pokusiłabym się o stwierdzenie, że nawet trochę puste. Nie chcę iść przez życie, żałując, że nie wykorzystałam danych mi szans. Zatem tego lata zamierzam zamienić „nie” na „tak”. Nie będę już grzeczną, kropką. Postaram się trzymać szarej strefy, w której będę wypełniać zobowiązania wobec rodziców, ale wymyślę również, jak nieco ubarwić sobie życie.

Do roku więzienia dodam odrobinę bardzo potrzebnej wolności – nie tylko od obowiązków, ale także od własnego kodeksu moralnego.

Wolny czas nabierze zupełnie nowego znaczenia dla takiego mruka jak ja.

Przypieczętowuję umowę z samą sobą skokiem do basenu.

Przeplądam kilka okrążeń i zauważam, że mam gościa. Wynurzam się i tłumię jęknięcie na widok Seana, który w szortach i z zapalonym papierosem stoi przy krawędzi basenu.

Mam przed sobą taki widok, że chciałabym się przeżegnać i zmówić dziękczynną modlitwę. Jego fryzura to boskie niesforne kosmyki, jest wyrzeźbiony od stóp do głów, ma świetnie umięśniony tors. Wspaniała ścieżka złotych włosów wędruje pod gumkę spodenek podkreślona głębokim „V” mięśni. Jakby jego sylwetka zawarła pakt z diabłem, dając mu tę złotą karnację i wspaniałą formę. Stoi na krawędzi basenu i emanuje seksapilem, a ja napawam się jego widokiem. Nawet pomimo jego okularów przeciwsłonecznych w grubej złotej oprawie czuję spojrzenie, którym mnie obdarza, przez co żyły natychmiast wypełnia mi adrenalina.

– Tęskniłaś, Szczeniaku?

– Może.

Pochyla się i gasi papierosa w wodzie. Po raz pierwszy mogę zobaczyć tatuaż na jego ręce. Pióra należą do kruka, który rozciąga skrzydła i zajmuje całą górną część ramienia. Głowa i dziób znajdują się na bicepsie Seana, odwrócone, jakby ptak obserwował jego plecy. Groźnie wyglądające, śmiercionośne szpony osadzone są w taki sposób, że sprawiają wrażenie boleśnie zakotwiczonych w jego skórze. Obraz jest żywy, odważny. Wydaje się, że stanowi odrębny byt. Jakby wystarczyło wyciągnąć rękę, aby dotknąć misternie narysowanych piór, a ptak zareaguje.

– Fajna miejscówka.

– Dzięki, przekażę właścicielowi.

Rozgląda się.

– Naprawdę nie chcesz się do tego przyznawać?

Wzruszam ramionami.

– Nie zarobiłam na to.

Kręci głową i gwizdże pod nosem, nadal się rozglądając.

– Zatem tak żyje jeden procent społeczeństwa.

– Tak, i wierz mi, to dla mnie tak samo obce jak dla ciebie.

– Jak to?

– Przez lata nie utrzymywaliśmy kontaktu. Musiałam dorosnąć, zanim ojciec zdecydował, że znów możemy nawiązać relację.

– Do dupy.

– Wystarczy o Romanie. Pływasz czy nie?

Upuszcza trzymaną w dłoni koszulkę i paczkę papierosów, po czym wskakuje do basenu. Odwracam się, by zobaczyć, jak się wynurza, a woda spływa z jego jasnych kosmyków na klatkę piersiową.

Stoi z torsem ponad taflą, więc musi mieć jakieś sto osiemdziesiąt sześć czy osiem centymetrów wzrostu.

– Jak się dziś czuła twoja słaba głowa? – pyta, przeciągając samogłoski.

– Jakby... wczoraj upiła się kilkoma „babskimi” piwami. I może jest trochę zażenowana.

– Niepotrzebnie. Zrobiłaś wrażenie.

– Nie mogło być dobre, skoro mnie wyrzucono. – Poruszam się w wodzie, a słońce pali mi plecy.

– Wierz mi, nie chodziło o ciebie, lecz o Doma.

– Powiedz, dlaczego przedtem oszczędłeś z fabryki?

– Pracowałem w warsztacie, ale Dom skończył studia i wrócił, by zająć moje miejsce.

– Dominic niedawno ukończył studia?

Unosi brwi.

– Tak ostro go oceniłaś, Szczeniaku?

– Może, ale to kutas. Gdzie studiował?

– Zrobił magistra na MIT. To komputerowy świr. Geniusz zła, kiedy dorwie klawiaturę.

Moje zainteresowanie wzrasta.

– Poważnie?

Uśmiecha się półgębkiem.

– Robi to na tobie wrażenie?

Stoję oszołomiona, bo nie potrafię wyobrazić sobie Dominica na jakimkolwiek kampusie. Sean przesuwa ręką pod wodą, tworzy falę i mnie ochlapuje.

Wypluwam wodę, której się natykałam.

– Dupek!

– Jesteś w basenie. – Unosi gęste brwi. – Musisz być mokra.

W jego słowach słyhać wyraźny podtekst i wiem, że Christy natychmiast by się na niego rzuciła. Trudno mi uwierzyć, że Sean stoi w basenie Romana.

Postanawiam zagrać w jego grę. Obracam się płynnie i wyskakuję z wody, po czym poprawiam bikini, aby mieć pewność, że wszystko zakrywa. Wybrałam pełniejsze z dwóch, które mam, ale równie dobrze mogę być naga pod naporem jego spojrzenia.

– Dokąd idziesz?

– Jestem spragniona. A ty?

Przygląda się kroplom kapiącym z mojej szyi.

– Pewnie.

– Wody? Herbaty? Soku z winogron?

– Zaskocz mnie.

– Zatem niespodzianka – mówię, wycierając włosy ręcznikiem, a potem owijam się nim. – Sok winogronowy.

– Żyjesz na całego, co? – Jego uśmiech jest oślepiający.

Walczę ze sobą, by nie poprosić, żeby zdjął okulary. Idę do domu cała spięta i wiem, że gęsia skórka nie ma nic wspólnego z powietrzem owiewającym moje mokre ciało. Po wejściu do środka ostrożnie przechodzę przez podłogę z polerowanego marmuru i zerkam na zewnątrz, by zobaczyć, jak Sean podnosi się na brzeg basenu, odpala papierosa i czeka na mnie. Opieram się chęci napisania do Christy, zakrywam twarz dłońmi, pod którymi rozciąga się uśmiech. Miałam dwóch partnerów, nie jestem cnotliwa. Właściwie, kiedy stałam się seksualnie aktywna, zaskoczyło mnie moje pragnienie, moja seksualność, fascynacja samym aktem i niespodziewanymi zachciankami, ale ochota na tego faceta jest na zupełnie innym poziomie.

Otwieram lodówkę, wydaję dwie butelki soku winogronowego i ponownie wyglądam na zewnątrz. Kiedy miałam siedemnaście lat, podkochiwałam się w Bradzie Portmanie. Uczucia, które we mnie wzbudził, gdy również się mną zainteresował, były nie do przebicia. Później, kiedy po raz pierwszy mnie pocałował, w mojej klatce piersiowej i brzuchu eksplodował ogień, który spłynął niżej... Byłam pewna, że nic nie zbliży się do tej euforii, aż do momentu, kiedy chłopak zamknął oczy i z zadowoleniem wcisnął się we mnie, odbierając mi dziewictwo.

Te uczucia i wspomnienia są moimi najbardziej erotycznymi doznaniem. Do chwili gdy wychodzę z domu z sokiem w ręce, a Sean unosi okulary.



## Rozdział 5

*Blue Madonna* BØRNSA płynie z porzuconej na leżaku komórki, gdy brodzę w wodzie po głębszej stronie basenu. Sean stoi oparty o ścianę po drugiej stronie. Silne ramiona rozciągnął na krawędzi za sobą. Obserwuje mnie, a ja śledzę czarny rysunek na jego ręce.

– O co chodzi z tym tatuażem?

– A o co ma chodzić?

Przewracam oczami.

– Twoi kumple też taki mają. Wielu z nich. Coś oznacza?

– To kruk.

– Wiem, że to kruk – mówię, a uda i łydki zaczynają mnie palić. Moja kondycja jest mizerna. – Co symbolizuje? To coś w rodzaju... upamiętnienia przyjaźni? – Chichoczę.

– Nabijasz się ze mnie, Szczeniaku?

– Nie, ale nie uważasz, że to trochę dziwne mieć taki sam tatuaż jak tylu innych dorosłych facetów?

– Nie – rzuca. – Pomyśl o tym jak o obietnicy.

– Obietnicy czego?

Wzrusza ramionami.

- Czegokolwiek zechcemy.
- Zawsze odpowiadasz zagadkami?
- Mówię prawdę.

Patrzy, jak przepływam na środek basenu. Moja klatka piersiowa znajduje się teraz tuż nad taflą wody. Potem unosi wzrok do mojej twarzy. Podejrzewam, co chodzi mu po głowie.

- Chcesz mi powiedzieć, o czym myślisz? – pyta, a mnie zasycha w gardle.
- Myślę, że nie za wiele o tobie wiem.

– Nie ma o czym opowiadać. Mówiłem ci, że zamieszkałem tu, gdy byłem mały. To niewielka miejscina. Jak możesz się domyślić, wynajdowaliśmy kreatywne sposoby na spędzanie wolnego czasu.

- To wtedy poznałeś Dominica? Gdy byliście dziećmi?

Uśmiecha się.

- Zastanawiałem się, kiedy znowu o nim wspomnisz.
- Zawsze taki jest?
- Jaki?

Marszczę nos.

- Szorstki w obyciu.

Parska śmiechem.

- Chyba znasz odpowiedź.
- W czym tkwi jego problem? Mama nie przytulała go wystarczająco często?
- Pewnie nie. Umarła, gdy był mały.

Krzywię się.

- Cholera, zachowałam się po chamsku.
- Tak jak i on. I nie zamierza za to przeproszać, więc ty też nie powinnaś.
- Jesteście więc przyjaciółmi związanymi obietnicą? Dlaczego kruk?
- A dlaczego nie?

Przewracam oczami.

- Niczego się od ciebie nie dowiem.

Od jego aksamitnego głosu kręci mi się w głowie.

– Może przestaniesz się chować w wodzie i zbliżysz tutaj, bym mógł ci się lepiej przyjrzeć?

- Nie ukrywam się. – Słyszę własny pisk i mam ochotę się utopić.

Unosi głowę, jakby wydawał nieme polecenie, więc nieco się zbliżam. Pozostaje zrelaksowany, gdy zanurza się tak, że jego usta znajdują się tuż ponad taflą.

Wciąż jest pół metra ode mnie, ale efekt, jaki wywiera, jest zabójczy. Ręce ciężą mi jak ołów, gdy do niego podpływam. Przesuwa po mnie drapieżnym spojrzeniem piwnych oczu, jakby próbował zdecydować, gdzie najpierw zatopić zęby. Podoba mi się ten pociąg, ten ogień narastający w atmosferze pachnącej chlorem. Przepadłam przez niego i oboje o tym wiemy.

– O czym tak myślisz? – rzucam drżącym głosem. Napięcie jest zbyt wielkie.

Kiedy znajduję się w jego zasięgu, rzuca się, chwytając mnie w tali i przyciąga, bym stała tuż przed nim. Krzyczę, po czym chichoczę, gdy wzrokiem omiata mój biust. Jego gorący oddech owiewa trójkąt między moimi nogami, kiedy się wynurzam. Gdy muska palcami moje biodro, natychmiast twardnieją mi sutki. Nadal kuca w płytkiej części basenu, a ja stoję nad nim. Każdy jego oddech przenika cienki materiał zasłaniający moje łono, unosząc się nad moją lechtaczką. Tłumię jęk.

– Chcesz poznać moje myśli? – szepcze ochryple. – Tego właśnie pragniesz?

Powoli zanurzam się aż po podbródek.

Dudnienie silnika zbliżającego się samochodu kończy tę rozkoszną chwilę. Sean wyciąga mnie z wody. Głaszcze mnie po brzuchu.

– Myślę, że nie mamy wystarczająco dużo czasu na tę dyskusję – rzuca ochryple. Przechyla głowę, gdy odsuwa mi mokre włosy z dekoltu. Podnosi się powoli, aż nade mną góruje. Znajduje się tak blisko, krople są niczym diamenty na jego skórze.

Wodzę wzrokiem po kilku bliznach, które ma na klatce piersiowej i bicepsach. Przeciągam językiem po dolnej wardze, gdy czuję ucisk w podbrzuszu.

Pochyla się i całuje mnie w skroń, głaszcze opuszkami moje ramię.

– Dzięki za możliwość skorzystania z basenu.

Marszczę brwi, gdy ponownie słyszę samochód od frontu.

– Czekaj... a co z moim autem?

– Zaparkowane z przodu.

– Przyjechałeś tu nim? Przecież nie masz kluczyków.

– Pracowałem w warsztacie, pamiętasz?

– Jesteś też ślusarzem?

Uśmiecha się lekko.

– Pewnie.

– To chyba powinnam podziękować.

– To chyba powinienem powiedzieć „proszę” – naśladuje moje rozczarowanie.

Chciałam, by mnie pocałował, musiał mieć tego świadomość. Czuję, że kręci go moja frustracja. Uwielbia gierki. Powinno mnie to wkurzyć, ale za bardzo podoba mi się ta zabawa. Wychodzi z wody i wkłada koszulkę. Zalewa mnie fala rozczarowania,



gdy zakłada okulary, wyjmując papierosa z paczki i zapala go za pomocą zippo. Zerka w dół na mnie i wypuszcza dym.

– Do zobaczenia w pracy.



## *Rozdział 6*

– Co to, do diabła, ma być? – mamroczę pod nosem, biorąc kolejną obudowę. Robię kalkulatory. Poprawka – przeprowadzam kontrolę jakości nowo wyprodukowanych kalkulatorów Horner Tech. Wystarczyła godzina pracy, żeby podjąć decyzję, aby nigdy nie próżnować na studiach i zacząć myśleć krytycznie o swojej przyszłości. To nie jest moja wymarzona praca, na pewno nie na długo. Zaraz po rozpoczęciu zmiany wyrobiłam sobie szacunek dla współpracowników. Jestem prawie pewna, że to również nie jest ich wymarzona praca, ale wykonują ją z poświęceniem, aby zapewnić byt rodzinom, i w żaden sposób nie mogę ich winić czy oceniać, niezależnie od tego, jak bardzo to zajęcie mnie nie satysfakcjonuje.

Moja przyszłość nie może tak wyglądać.

Zwariuję. Po trzech godzinach znów spoglądam na zegarek i przeklinam stanowisko, na którym się znajduję. Mam tu spędzić rok?

Jakby tego było mało, przydzielono mi miejsce obok gaduły, która chyba jest zakładową plotkarą i pracuje z prędkością światła, przez co ja wychodzę na niezdarne dziecko. Na szczęście muszę jedynie co jakiś czas przytakiwać, żeby była zadowolona i żeby myślała, że uczestniczę w tej „rozmowie”.

W czwartej godzinie pracy czuję znajomą woń cedru i nikotyny. Oddech Seana owiewa mi ucho.

– Co tam, Szczeniaku?

Obracam się i widzę, że ma na sobie taki sam strój jak ja – beżowe spodnie i koszulę z kołnierzykiem i krótkim rękawem, co wcale nie odbiera mu atrakcyjności. Trzyma w dłoni podkładkę i uśmiecha się do mnie. Panna gaduła przeskakuje wzrokiem między nami, zainteresowała ją nasza interakcja.

– Czysta adrenalina – odpowiadam z udawaną powagą, na co Sean się śmieje, gdy drapię się po uchu pod siateczkowym czepkiem na włosy.

– Potrzebujesz słuchawek – mówi, patrząc na moją sąsiadkę. Na pewno wie, że to plotkara.

– Myślałam, że nie są tu dozwolone.

– Może uda nam się to jakoś obejść.

Sean, ściśle rzecz biorąc, jest moim przełożonym, co czyni tę pracę trochę bardziej znośną. Mówił, że pracował w fabryce przez kilka lat, dzięki czemu zyskał doświadczenie, a po powrocie nie potraktowano go jako nowego pracownika. Wziął udział w szkoleniu, ponieważ musiał zapoznać się z nowymi zasadami zakładu. A w tej chwili nie mogę wyobrazić sobie lepszego stanowiska niż to pod nim.

Spoglądamy na siebie w milczeniu, aż wskazuje na coś ruchem głowy.

– Opuściłaś jeden.

– Rozpraszasz mnie – odpieram.

– Dobrze wiedzieć. – Puszczą do mnie oko. – Do zobaczenia niebawem.

Kiedy odchodzi, gaduła, tak naprawdę nosząca imię Melinda, zerka na mnie, biorąc kolejną obudowę ze stosu, który właśnie przyjechał.

– Skąd znasz Seana?

Wzruszam ramionami, układając puste obudowy.

– Poznaliśmy się wczoraj na szkoleniu.

– Uważaj na niego. I trzymaj się z dala od jego kumpli, a zwłaszcza od tego czarnowłosego, którego nazywają Francuzem – mówi, przysuwając się. – Całkiem sporo o nim słyszałam.

– Poważnie?

*Francuz.*

Na pewno mówi o Dominicu, w którego głosie wyłapałam obcy akcent. Przestroga jest szczerą, nie wątpię. Wczoraj wieczorem poznałam tę piękną chmurę burzową. Stanowi lustrzane przeciwieństwo promienia słońca, który w tej chwili zajmuje moje myśli.

Melinda wygląda na czterdziestoparolatkę. Bije od niej aura grzecznej kobiety z Południa. Ma trwałą na włosach, dzinsy z wysokim stanem i krzyżyk na szyi. Po

zaledwie kilku godzinach słuchania jej dochodzę do wniosku, że jest plotkarą nie tylko zakładową, ale i miejską, i żadna moja tajemnica nie będzie przy niej bezpieczna. Nie mam wątpliwości, że niebawem będzie o mnie wspominała w rozmowach przy obiedzie.

– Tak. Nie patyczkują się. Szybkie samochody, imprezy, narkotyki, dziewczyny. – Przysuwa się jeszcze bliżej. – Słyszałam, że dzielą się kobietami.

Strzępek informacji jest o wiele bardziej interesujący niż zeszłoroczny wypadek na łodzi jej przyjaciółki Patricii i los jej jedenastoletniego cocker-spaniela.

– Serio?

Ponownie się przysuwa.

– Słyszałam, że palą zioło.

Chichoczę mimowolnie.

– Marychę, co?

Mruży oczy na tę moją protekcjonalność.

– Mówię tylko, żebyś była ostrożna. Jeden z nich dobrał się do wnuczki mojej kuzynki i nie było przyjemnie.

Nie potrafię pohamować pytania.

– Co się z nią stało?

– Nikt tak naprawdę nie wie i od miesięcy do nikogo się nie odzywa. Chłopak tak bardzo zламаł jej serce, że dziewczyna rzadko wraca do domu.

Wyjmuje komórkę z kieszeni i rozgląda się, ponieważ korzystanie z telefonów na hali produkcyjnej jest zabronione. Przewija coś na ekranie i pokazuje zdjęcie. Pochodzi z profilu w mediach społecznościowych, dziewczyna jest piękna. Komplementuję postać na fotografii.

– Była dumą kuzynki, ale zmieniła się, gdy tylko dorwał ją w swoje szpony. – Zerka przez ramię. – Ci chłopcy, z zewnątrz tacy ładni, w środku mogą skrywać diabła.

Wątpię, by w przypadku Seana była to prawda, ale Dominic to zupełnie inna historia.

Chociaż pewnie tego pożałuję, przez resztę zmiany trzymam się w pobliżu Melindy, nagle nabrawszy ochoty na rozmowę.



## *Rozdział 7*

Po tylu godzinach stania bolą mnie plecy. Otwieram drzwi samochodu i opadam na fotel. Włączam klimatyzację, aby pozbyć się żaru z wnętrza. Ustawiam nawiewy na siebie, aby powietrze osuszyło mi lepką twarz. Wyjmuję telefon z torebki i widzę, że Christy coś do mnie napisała. Mimowolnie się uśmiecham, gdy widzę, że przyszła również wiadomość od Seana.

Sean: Przyjedź do warsztatu. Dam ci na niego namiar.

Ja: To był ciężki dzień. Chyba wrócę do domu.

Sean: Bzdura. Odeśpisz jutro. Stawiam pizzę.

Wysłała mi adres, a ja ważę zmęczenie i ekscytację na myśl o ponownym spotkaniu z nim. Podejmuję decyzję. Droga zajmuje dziesięć minut, a kiedy podjeżdżam, szokuje mnie wielkość warsztatu. Obok oszklonej poczekalni znajduje się hala z sześcioma bramami wjazdowymi, największa na końcu, zapewne do naprawy autobusów lub ciężarówek. Nie tak to sobie wyobrażałam. Na dużym parkingu stoi kilka aut, które widziałam na imprezie. Wsiadam i słyszę muzykę dochodzącą zza poobijanej bramy. Oficjalne godziny pracy dobiegły końca. W środku niewiele widać, bo światło pali się jedynie w poczekalni. Zbliżając się, wyczuwam niepowtarzalny zapach.

Palą trawkę.

Śmieję się, przeczesując włosy palcami. Nie mam jak poprawić stroju firmowego. Podchodzę do drzwi, by zapukać, ale po drugiej stronie okna z logo „King – Mechanika Samochodowa” dostrzegam Dominica. Zatrzymuję się i spoglądam na niego. Ciemne włosy spływają kaskadą na jego czoło, gdy w żółtym świetle żarówki wściekle klika myszką, z zapalonym jointem w idealnych ustach. Obok monitora stoi otwarte piwo.

Rzęsy Dominica są bardzo gęste. Nawet z tej odległości widzę, jak poruszają się nad wysokimi kośćmi policzkowymi. Pieprzony cud natury, gdy się na niego patrzy. Szeroką pierś okrywa szara koszulka z logo i kilkoma plamami z oleju, które ciągną się aż do ciemnych džinsów. Nie sądzę, żeby ten facet w czymkolwiek wyglądał źle. Przyglądam się jego rękom, wyobrażam sobie szkody, jakie mogą wyrządzić, lub przyjemność, jaką mogą ofiarować. Jakby wyczuwając moje spojrzenie, unosi głowę i napotyka mój wzrok.

*Łup.*

Strzał prosto w serce, które pompuje zbyt wiele krwi, aby nadażyć z tlenem, którego mi brakuje.

Dominic przez kilka sekund świdruje mnie wzrokiem równie intensywnie jak ja jego, po czym wstaje i rusza do drzwi. Otwiera je gwałtownie i nadal się we mnie wpatruje, a wyraz jego twarzy jest nieczytelny, z ust wciąż zwisa joint.

– Co tu robisz? – pyta lekko ochryplym głosem, jakby cały dzień krzyczał, po czym wypił szklankę ciepłej whisky.

– Zostałam zaproszona.

– Pozwól, że to unieważnię.

– Dlaczego?

Wydmucha dym, a ja obracam głowę, by mnie nie owionął.

– To miejsce nie jest dla ciebie.

Nie odejdę. Tyle wiem. Bez namysłu biorę jointa z jego ust i ściskam w palcach. Wgapia się we mnie, gdy nieśmiało ciągnę, po czym wachluję ręką przed twarzą, by pozbyć się resztek dymu.

– Smakuje... – Zaciągam się. – Ohydnie. – Krztuszę się i kaszlę, gdy wypuszczam dym z płuc.

Kąćki jego ust nieznacznie się unoszą, ale uśmiech zaraz znika.

– Bo próbujesz być kimś, kim nie jesteś. Nie możesz tu zostać, Cecelio.

– Nie będę pić.

Odbiera mi jointa.

– Rób, co chcesz, złotko, ale nie tutaj.

Zamierza zamknąć drzwi, ale wkładam stopę w szczelinę.

– Jeśli chodzi o mojego ojca, wiedz, że też nie jestem jego wielką fanką. Stanowię owoc cudzołóstwa – drwię, naśladując głos kaznodziei. – Nic nie poradzę. – Rozglądam się po poczekalni. – Nie jest właścicielem tego miasta. Ani moim.

Dominic krzyżuje ręce na piersi, czym pokazuje, że nie wzruszają go moje słowa.

– Nie jest tu szeryfem, dobra? A skoro jestem nowa w tym mieście, nudzę się. Utknęłam tu na ponad rok, więc przydaliby mi się przyjaciele. A teraz wpuść mnie, zanim zacznę jęczeć twojemu bratu.

– Widzisz to okno? – Ruchem głowy wskazuje wielką szybę za mną.

– Tak.

– Co tam jest napisane?

– „King – Mechanika Samochodowa” – czytam na głos i przewracam oczami, bo przeczuwam, o co mu chodzi. – Dobra, jesteś tu szefem, tak? Zatem dobijmy targu, panie King. – Zbliżam się. Nie stoimy twarzą w twarz, bo jest wyższy, ale naruszam jego przestrzeń osobistą. To śmiałe posunięcie, przy którym staram się ukryć drżenie głosu, gdy wyciągam dwudziestkę z kieszeni. – Dziś ja stawiam piwo.

Znów wskazuje głową. Spojrzenie stalowych oczu pozostaje niezachwiane.

Wkładam kasę z powrotem do kieszeni.

– No weź, zostańmy przyjaciółmi. – Przesadnie trzepoczę rzęsami i zerkam ponad jego ramieniem z nadzieją, że Sean mnie zauważy i zainterweniuje, ale nic takiego się nie dzieje. – Co trzeba zrobić, by się tu dostać?

Nie rusza się, nie odzywa, a mimo to kawałek po kawałku okrada mnie z pewności siebie, po prostu stojąc, gdy staram się stworzyć sobie jakieś godne przeciwnika alter ego. Po niezadowoleniu w spojrzeniu Dominica poznaję, że nie bardzo mi to wychodzi.

Ale ma rację. Jestem introwertyczką, która próbuje wyglądać na duszę towarzystwa. Jednak coś sobie poprzysięgam i nie zamierzam łamać danego sobie słowa. Robię więc jedyną rzecz, która przychodzi mi do głowy – wyrywam mu jointa z palców i biorę większego bucha, po czym wydmuchuję mu dym w twarz.

Wzięłam dwa machy, a tak się naćpałam, że przyrzekam, widzę kosmos. Z jego gardła wydobywa się głęboki warkot, a po nim pełne irytacji westchnienie.

Ku mojemu zaskoczeniu Dominic otwiera drzwi i odziana w kombinezon kosmiczny stawiam chwiejny krok przez próg. Po skórze przelatuje mi dreszcz, gdy go mijam, bo do moich uszu dolatują jego słowa:

– Żebym tego nie żałował.

Oddaję mu jointa, którego bierze z moich ściśniętych palców.

– Nie będziesz, ale nie pozwól mi tego więcej palić.

Jestem w połowie drogi do drzwi prowadzących na halę, gdy mnie zatrzymuje.

– Cecelio.

Mogłabym codziennie słuchać, jak z akcentem wypowiada moje imię. Zerkam przez ramię i widzę ostrzeżenie w jego oczach. Przez połowę zmiany w pracy słuchałam pouczeń na temat wdawania się w relacje z tymi mężczyznami. To jednak tylko pobudziło moją ciekawość.

– Powiem to tylko raz. Niezbyt mądrze, że tu jesteś.

– Wiem.

– Nie możesz wiedzieć za wiele.

– *Oh, mais j'en sais déjà beaucoup, Français.* – Och, ależ wiem całkiem sporo, Francuzie. Może i miałam w szkole francuski, ale daleko mi do płynnej znajomości tego języka. Warto było uczęszczać na te lekcje, aby zobaczyć u niego lekkie drgnienie warg i zaskoczenie w oczach. – *Je ne parle pas français.* – Nie mówię po francusku.

Uśmiecha się i mogłabym paść tu trupem. Jest całkowicie doskonały, gdy wesołość rozciąga jego pełne wargi. Płonący w jego oczach ogień spala mnie z każdą upływającą sekundą. Odrywam od niego wzrok, bo nie mogę znieść tej intensywności. Obracam się i zataczam nieco, kiedy wchodzę na halę. Kieruję się do chłopaków pochylonych po jej drugiej stronie nad starym stołem do bilardu. Sean w końcu mnie zauważa. Rozgrzewa mnie jego ciepły uśmiech.

– Do zobaczenia tam? – Zerkam z powrotem na Dominica, który wpatruje się we mnie z niemożliwym do odczytania wyrazem twarzy.

Jedynie kiwa w moją stronę głową.





## *Rozdział 8*

Pochłaniam tyle pizzy, ile sama ważę, niewątpliwie przez haj, i zerkam ukradkiem na Dominica, który przyszedł, aby popracować nad chevroletem. Gdy kładzie się na plecach pod pikapem, podwija mu się koszulka i odsłania doskonale mięśnie brzucha oraz wyrzeźbione „V”. Przestrzeń z wielką bramą – jak założyłam, dla autobusów czy ciężarówek – okazuje się miejscem odpoczynku po pracy, w którym stoją skórzane kanapy oraz obsyty zielonym materiałem stół bilardowy.

Oprócz Seana i mnie są tu również Russell i Jeremy, którzy, jak się dowiedziałam, także pracują w warsztacie z Dominikiem. Siedzę na skraju wytartej, długiej, skórzanej kanapy obok Seana, gdy jego koledzy grają w bilard. Rock, na prośbę mojego kompana, został ściszony i gra teraz w tle. On sam zajmuje miejsce po mojej lewej stronie, a jego masywne udo styka się z moim. Rękę zarzucił na oparcie kanapy. Przy ciepłe i zapachu jego ciała oraz widoku nagiej skóry Dominica, który znajduje się zaledwie kilka metrów dalej, mam kłopoty, by zapanować nad wyobraźnią. Mój zapach musi być kuszący, bo nie potrafię uciec przed spojrzeniami rzucanymi przez obecnych tu mężczyzn. Nie staram się sobie schlebiać i zakładać, że są mną zainteresowani, ale wiem, że są równie ciekawi mnie, jak ja ich oraz ich kruczonych tatuaży.

Sean mówił, że to symbol obietnicy, ale nie rozumiem, co miał na myśli.

Co jakiś czas rzucam okiem na Dominica i czuję się trochę jak idiotka, bo poświęcam mu zdecydowanie za dużo uwagi. Jest najcichszy, co czyni go najbardziej enigmatycznym z całej czwórki.

To nie jest normalne, żeby facet był aż tak cholernie pociągający, zresztą to samo tyczy się Seana. Za każdym razem, gdy na niego zerkam, nie potrafię znaleźć choćby jednej rzeczy, która by mi się nie podobała.

– Nienawidzisz fabryki, co, Szczeniaku? – rzuca Sean, gdy obserwuję, jak Dominic szpera w skrzynce narzędziowej.

– Przestań tak do mnie mówić – nakazuję i szturcham go łokciem w żebra.

– Nie, przezwisko zostaje.

– Po prostu praca tam jest taka... cholernie nudna. – Wzdycham. – Dobrze, że mam swój świat w głowie. – Odrywam wzrok od Dominica, gdy łąduje na mnie jego zimne spojrzenie. Patrzę na Seana, który nadal siedzi obok. – Ale lubię swojego kierownika.

– Tak?

– Tak.

Nie mam czasu, by nacieszyć się napięciem w naszym spojrzeniu, bo po drugiej stronie warsztatu otwierają się drzwi, przez które wchodzi Tyler z dwunastopakiem w rękach.

– Co tam, gnojki? – Dostrzega mnie, a jego uśmiech się poszerza, gdy unoszę rękę i macham. Przechodzi przez halę i wita się, kiwając głową. – Hej, piękna, dziś również obniżasz swoje standardy? – Bierze jointa od Jeremy'ego, zaciąga się i przekazuje piwo Russellowi, który wrzuca je do dużej, wypełnionej lodem lodówki turystycznej.

– Wcale. I gwoli wyjaśnienia, wychowywałam się w małym, zaniedbanym domu, bez żadnego bogactwa.

W oczach Tylera połyskuje zainteresowanie, gdy zamierza wcisnąć się między mnie i Seana.

– Nie ma miejsca – warczy mój dotychczasowy sąsiad.

Nie potrafię zapanować nad przyspieszającym sercem, gdy zdaję sobie sprawę, ile w jego reakcji jest troski.

– Zapominasz, że z łatwością rozwiązuję wszystkie problemy. – Tyler bez trudu mnie podnosi i sadza na kolanach kolegi, a ja zatapiam się w jego uścisku.

Przy tych chłopakach czuję się jak w domu, jakbym znała ich znacznie dłużej niż od dwóch dni. I to właśnie jest najdziwniejsze. Jedyne, co wydaje się niepokojące, to uczucie, które wywołuje we mnie mężczyzna leżący kilka metrów dalej pod

samochodem. Ponownie na niego zerkam i widzę, że obserwuje dłonie Seana, jego palce, które swobodnie trzyma na moim ciele.

A kiedy powoli unosi wzrok i patrzy mi w oczy, wszystko zamiera.

Tyler również zerka na Dominica.

– Kiedy kończysz, bracie? Jesteśmy już po godzinach pracy.

Odrywa ode mnie spojrzenie.

– Za dwadzieścia minut.

– Dokładnie? – pytam Dominica, który oczywiście mnie ignoruje.

– Zapewne – szepcze za niego Sean.

– Zmierzy mu czas, co? – Ustawiam stoper w zegarku, a Dominic z irytacją kręci głową. – Jak długo jesteś właścicielem tego warsztatu? – pytam, chcąc wciągnąć go w rozmowę.

– To rodzinny biznes – odpowiada Sean, aby oszczędzić mi niezręcznej ciszy. – Jest tu od lat. Coś jak w twoim przypadku. Podobnie jak interes twojej rodziny. – W jego słowach pobrzmiwa nuta urazy.

Wyraźnie widać, że mój tata nie jest w Triple Falls lubiany. Wcale mnie to nie dziwi. Wystarczyły same spojrzenia, które otrzymywałam dziś w fabryce, żebym poczuła się jak wyrzutek. Nawet w liceum nie czułam się tak źle jak dzisiaj w pracy. Byłam wdzięczna za towarzystwo miłośniernej Melindy i Seana, w przeciwnym razie mogłabym zamknąć się w łazience i siedzieć tam do zakończenia zmiany.

Oznajmienie, że jestem córką szefa, było głupim posunięciem, ale już tego nie cofnę.

*Bądź rozważna, Cecelio. Jeszcze rok i wolność.*

Kiedy mój zegarek zaczyna pikać, Tyler wstaje, by zagrać w bilard, a Dominic zajmuje jego miejsce, z czasopismem i skórzaną saszetką w rękach.

– Dokładnie dwadzieścia minut – komplementuję, gdy w milczeniu rozpina torebkę i wyciąga jej zawartość.

*Słyszałam, że dzielą się kobietami.*

Zdanie to powraca echem w mojej głowie, odkąd Melinda je wypowiedziała. Ale ze względu na usposobienie Dominica nie potrafię wyobrazić sobie takiego scenariusza. A może moja obecność obraża go do tego stopnia, że aż tak zamyka się w sobie? Ma ze mną wyraźny problem i widać to od momentu, w którym się poznaliśmy.

Czy to miało miejsce zaledwie wczoraj wieczorem? Wydaje się, że dekady temu, a mimo to czuję się komfortowo, siedząc na kolanach Seana.

Dominic kładzie sobie czasopismo na kolanach, a potem wyciąga bibułkę i sporą torebkę zielska.

Dawniej nigdy bym sobie nie pozwoliła zbliżyć się do takiej grupy. Zawsze bałam się konsekwencji. Dla nich to kolejny wieczór, jeden z wielu tego typu, dla mnie – wejście do całkiem nowego świata.

– Gdzie zniknęłaś i o czym myślisz? – szepcze Sean, muskając palcami moje ramię, co wywołuje u mnie dreszcz.

Zerkam na niego i nasze usta dzielą dosłownie centymetry, gdy odpowiadam:

– Nigdzie. To był ciężki dzień.

Czuję, że lekko się spina, gdy wpatrujemy się sobie w oczy. Jeśli mnie dzisiaj pocałuje, odwzajemnię to. Tyle wiem. Ale wystarcza mi otaczające nas napięcie. Tonę w morzu testosteronu, niepewna, skąd go tu aż tyle. Po raz pierwszy w życiu zachowuję się nieco lekkomyślnie, ale zupełnie się tym nie przejmuję. Sean jako pierwszy odwraca wzrok, ale przesuwa palcem po mojej ręce i wyczuwam, że odebrał ten sygnał. W tej samej chwili uświadamiam sobie, że jeśli będzie chciał się do mnie zbliżyć, zrobi to na osobności. Obracam głowę i rozglądam się po warsztacie, gdy faceci wokół mnie pograżają się w naturalnej rozmowie, dogryzając sobie, jak tylko potrafi rodzina. Dominic skręca blanta. Jestem zafascynowana, gdy precyzyjnymi liźnięciami zwilża bibułkę, patrzy w dół, a jego ciemne rzęsy zatrzymują się nad wydatnymi kośćmi policzkowymi. Kiedy unosi spojrzenie szarych jak burzowe niebo oczu do moich, przesuwa językiem po bibule, by ją skleić, a ja mimowolnie rozchyłam usta.

*Kurwa...*

Sean przyciąga mnie mocniej do siebie, przez co przesuвам nogi, a Dominic klnie, starając się złapać spadający z gazety susz. Mruży oczy, posyłając Seanowi śmiercionośne spojrzenie. Wtulam się w swojego towarzysza, ścianę twardych mięśni za mną, gdy Dominic ponownie wysuwa język i liże bibułkę.

Zapala jointa, muzyka zostaje podkręcona, rozmowy stają się głośniejsze. Od tej chwili jestem na haju, choć nie wiem dokładnie od czego. Prawdopodobnie od wszystkiego, co mnie otacza.



## *Rozdział 9*

Budzę się, gdy ktoś delikatnie odgarnia mi włosy z twarzy. Otwieram oczy i widzę, że Sean kuca przede mną. Jego piwne oczy wypełnia czułość. Nie mam pojęcia, kiedy zasnęłam, ale udaje mi się pochwycić niewielką ilość śliny, która zebrała się w kąciku moich ust.

– Dominic odwiezie cię do domu, Tyler pojedzie za nim twoim autem.

– Która godzina?

– Chwila po trzeciej.

– Cholera, spałam aż tak długo? – Siadam i przeczesuję włosy palcami. Próbuję zebrać myśli, gdy instynkt podpowiada mi, że ktoś mi się przygląda, więc unoszę głowę i napotykam spojrzenie Dominica, który uważnie obserwuje naszą wymianę zdań. Odpowiadam Seanowi, choć nadal patrzę na jego przyjaciela:

– Dlaczego on ma mnie zawieźć?

Sean podąża za moim wzrokiem.

– Mieszkam niedaleko i muszę zamknąć warsztat – odpowiada oschle.

Przenoszę na niego spojrzenie.

– Nie wydajesz się zadowolony.

Posyła mi promienny uśmiech, jakby wyzbywał się irytacji.

– Chciałem cię odwieźć.

– To mnie odwieź – mówię, po czym odchrząkuję, aby pozbyć się chrypki. – Nie pracujesz tu już, prawda?

– Muszę zostać – odpowiada i zaciska zęby.

– W porządku. – Wstaję. – Ale mogę pojechać sama.

– Niech Dominic cię zawiezie – nalega. – Odleciałaś na chwilę. Paliałaś mocny towar. To dla twojego bezpieczeństwa.

Rodzi się we mnie lekki niepokój. Mam nieco zamglony umysł, bo przez kilka godzin znajdowałam się w pełnym dymu warsztacie, więc przytakuję. Nie potrafię jeszcze wprawnie jeździć górskimi drogami, zwłaszcza po zmroku, więc postanawiam nie ryzykować.

Kiedy wychodzimy, owiewa mnie rześkie powietrze. W ciszy podążam za Dominikiem do eleganckiego, starego, czarnego camaro.

– Ładny – mówię, gdy otwiera drzwi po stronie pasażera, a ja zerkam na Seana, który stoi na progu warsztatu i uważnie mi się przygląda. Uśmiecham się i macham mu na dobranoc, na co on spogląda na Dominica i odpowiada mi uśmiechem. Widziałam już u niego wystarczająco dużo szczerych uśmiechów, by zauważyć różnicę. Teraz jest wkurzony. Zerkam na mojego kierowcę i widzę, jak bezlitośnie patrzy na blondyna, a potem pospiesza mnie, bym wsiadła i zamyka za mną drzwi. Ledwo dostrzegam ich wojnę na spojrzenia, nim Dominic wsiada do auta i przekręca kluczyk w stacyjce. Głośna muzyka sprawia, że aż podskakuję w fotelu, a pomruk silnika łaskocze moje zmysły. Dominic nie zadaje sobie trudu, by ściszyć radio, zamiast tego robi coś wręcz przeciwnego – podkręca potencjometr do poziomu, przy którym krwawią bębny, niszcząc tym samym wszelkie szanse na rozmowę.

Fiut.

Gitarowy riff wypełnia samochód, gdy wpatruję się w niego, jak cofa na podjeździe, z ręką na drążku zmiany biegów. Nie sprawdza w lusterku wstecznym ruchu na ulicy, ale po prostu na nią wyjeżdża, jakby był jej właścicielem.

Szeroko otwartymi oczami patrzę na miejsce, w którym stał Sean, ale już go tam nie ma.

W tej samej chwili Dominic wciska gaz do dechy, a samochód wyrывa do przodu jak nietoperz z jaskini i pędzi z niedozwoloną prędkością. Płynnie zmienia biegi i dociska gaz na każdej prostej. To najstraszniejsze piętnaście sekund mojego życia, dopóki nie postanawiam wyzbyć się paraliżującego strachu i poddać wrażeniom. Odpuszczam, pozwalam sobie na ekscytację, a serce wali mi jak młotem, gdy odrzucam głowę do tyłu. Z gardła wymyka mi się głośny śmiech.

Patrzę na Dominica, który prowadzi jak profesjonalista zaznajomiony z każdym centymetrem drogi. Trzyma się żółtych linii, jakby znał je wszystkie na pamięć. Nie patrzy na mnie, ale mogę przysiąc, że jego usta drgają, gdy słyszy mój śmiech. Pulsuje we mnie muzyka i czuję, że silnik tańczy pode mną, gdy w słabym świetle w kabinie samochodu wpatruję się w kierowcę. Dominic jest w swoim żywiole, sprawuje całkowitą kontrolę, gdy wjeżdża w czarną jak smoła noc. Za nami skrzą się ledwo reflektory mojego samochodu, ale zaraz znikają.

Z głośników wyje *Bundy* zespołu Animal Alpha, co mocno kontrastuje z cichą nocą pośród górskiej roślinności. Kładę dłonie na desce rozdzielczej, bo odczucie, jakie wywołuje samochód pozerający drogę, przypomina latanie. Chłonę każdą chwilę, przysięgam, że czuję zmianę nastroju, więc zaczynam lekko się kołysać do rytmu. Chyba ta dynamiczna jazda ma mnie onieśmielić albo przestraszyć, ale ku mojemu własnemu zaskoczeniu nic takiego się nie dzieje.

Kiedy gra piosenka, odpuszczam, porzucam zahamowania i pozwalam sobie cieszyć się tymi kilkoma minutami braku kontroli, składając swój los w czyichś rękach. Odkąd znalazłam się w Triple Falls i poczułam, że oddalam się od matki, zdałam sobie sprawę, że nasze życiowe role odwróciły się bardziej, niż chciałam to przyznać. Myślę w tej chwili o tym, że przez ostatnie dziewiętnaście lat to ja bardziej byłam rodzicem niż ona. Wykazywałam się większą surowością. Nie chciałam przysparzać jej powodów do zmartwień. Wyciągałam wino z jej ręki, gasiłam niedopałki i nakrywałam kocem więcej razy, niż jestem w stanie zliczyć. Oddałam dziewictwo komuś, kto mnie kochał i szanował, i w duchu karciłam matkę za rozwiązłość, której się dopuszczała, gdy byłam młodsza. Z jej opowieści wynikało, że sporo imprezowała, ale później to ja musiałam być świadkiem następstw jej życiowych wyborów. Ja dokonywałam całkiem innych, dzięki czemu czuła ulgę. Ale w tej chwili, tylko przez te kilka minut, porzucam to wszystko. Z wiatrem we włosach zamykam oczy i po prostu... lecę.

To tak cholernie wyzwalające. Tak bardzo, że dopada mnie rozczarowanie, gdy samochód zaczyna zwalniać, a Dominic skręca w boczną drogę, która prowadzi do posiadłości mojego taty.

Schodząc z niewyobrażalnego haju, który przewyższył wiele poprzedzających go moich młodzieńczych doznań, siedzę i czekam, aż na pustej ulicy pojawią się światła mojego samochodu. Kiedy Tyler nas dogania, wstukuję kod do bramy, żeby oba auta mogły wjechać. Żelazne łukowate wrota otwierają się, a Dominic obserwuje dom w oddali. Powoli przemierza podjazd, nim podejżdża pod wejście. Zatrzymuje się tuż przy schodach, obraca do mnie i czeka.

– Nie wiem, czy mam cię spoliczkować czy ci podziękować.  
– Podobało ci się – rzuca od niechcienia, ale spojrzeniem temu przeczy. Patrzy na mnie z zainteresowaniem.

Postanawiam mu nie dziękować ani nie zachęcać do kolejnych występów. Wsiadam i zamykam ciężkie drzwi. Podchodzę do Tylera, który stoi przy mojej toycie camry, na palcu trzymając kluczyki. Biorę je od niego.

– Dziękuję – mówię miękko.

Nagle dopada mnie wielkie zmęczenie po pracy, imprezie i szaleńczej drodze powrotnej.

Tyler puszcza do mnie oko.

– Żaden problem. Do zobaczenia.

– Mam nadzieję. – Zerkam na Dominica, przyglądającego się domowi, w którym mieszkam. Zaciska zęby, ma wyraz twarzy, z którego nie umiem nic wyczytać. Nigdy wcześniej nie widziałam, by ktoś nosił aż tak nieprzeniknioną maskę. Wracają do mnie słowa Christy: *To byli chłopcy. Znajdź mężczyznę.*

Ci tutaj w niczym nie przypominają tamtych, których znałam w Peachtree City. Jasne, wydają się tak samo aroganccy, niektóre ich zachowania są podobne, ale jest w nich też coś innego. Spoglądam na Dominica i zastanawiam się, czy to coś dobrego. Staje mi przed oczami uśmiech Seana, jego blask, światło w oczach i sposób, w jaki się o mnie troszczy, czy tego potrzebuję, czy też nie, i to mnie uspokaja. Dominic wyczuwa moje przenikliwe spojrzenie i ledwie rzuca na mnie okiem, nim ruchem głowy nakazuje Tylerowi, by do niego dołączył.

– Dobranoc, Cecelio – rzuca żołnierz. Przechodzi do stojącego nieopodal camaro i wsiada na miejsce poprzednio zajmowane przeze mnie.

Kiedy zamyka lśniące czarne drzwi, czar pryska. Samochód odjeżdża w siną dal. Wspinam się po schodach i przestępuję próg, wdzięczna, że tata, którego najpewniej nawet nie ma w domu, mnie nie wita. Tej nocy kładę się do łóżka, zostawiwszy uchylone drzwi balkonowe. Czuję, jak rześki wietrzyk opływa pokój i otula moją skórę, jednocześnie przenosząc mnie z powrotem do camaro Dominica.

Zasypiam i śnię o piwnych oczach, skrzywionych ustach, rozmytych za szybą drzewach i niekończącej się drodze.





## *Rozdział 10*

Następnego ranka, ułożywszy na wszelki wypadek pod prysznicem wygodną wymówkę, schodzę po schodach z nieszczerym uśmiechem, przemierzam hol i wchodzę do jadalni. Odczuwam ulgę, gdy widzę, że jest pusta. Uczucie trwa jednak krótko, ponieważ telefon daje znać o nadejściu e-maila od taty, w którego temacie wpisał „Goście”. Roman Horner nie pisze SMS-ów, bo są zbyt osobiste. Koresponduje z własnym dzieckiem za pomocą poczty elektronicznej.

Jesteś dorosłą kobietą i zdaję sobie sprawę, że warunki Twojego pobytu u mnie mogą nieco ograniczać Twoje prywatne zajęcia przed popołudniową zmianą w pracy i po niej. To już druga noc, gdy wyrwałaś mnie ze snu przez hałas, jaki towarzyszył Twojemu pojawieniu się pod moimi drzwiami. Od tej pory postaraj się przebywać nocą w budynku i szanuj mój dom, Cecelio. Ogranicz gości do minimum. Przez kilka najbliższych dni będę przebywał w Charlotte w interesach. Dziś przyjdzie gosposia. Proszę, daj jej znać, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

Roman Horner  
Prezes Horner Technologies

Walczę z pokusą, by odpowiedzieć emotikonką, która przewraca oczami. Zamiast tego odpisuję:

Dobrze, tato.

Właśnie miałam zamiar połączyć się przez kamerkę z Christy, gdy dzwoni telefon.

– Hej, mam – witam się, przechodząc do kuchni po jogurt.

– Minęły dwa dni, a ty się nie odzywasz.

– Byłam zajęta. Do Christy też nie dzwoniłam.

– I to ma mi poprawić nastrój?

– Tak. Do niej dzwonię jako pierwszej i ostatniej każdego dnia.

Cisza. Dopiekłam jej i czuję się podle. Wie, że nie była przy mnie, od kiedy pojawiło się u niej załamanie nerwowe.

– Jak tam jest?

– Spoko.

– Wiesz, że nienawidzę tego słowa.

– Jak do tej pory Roman jest przewidywalnie nieobecny. Naprawdę nie wiem, co ty w nim widziałas.

– To było dawno temu. W innym życiu – przyznaje ponuro.

Zastanawiam się, czy kiedykolwiek zrozumie, dlaczego pojawiłam się na świecie.

– W ogóle nie jesteście podobni. Jak się czujesz?

– Spoko – słyszę wesołość w jej głosie.

– Och, przestań.

Parskamy śmiechem, a kiedy milkniemy, denerwuje mnie wybrzmiewająca cisza.

– Mam, wszystko w porządku?

– Mówił coś o mnie?

– Nie. Nie rozmawiamy nawet o pogodzie. Dlaczego pytasz?

– Nie chcę, by mówił o mnie źle.

– I tak bym mu nie uwierzyła. To nie on mnie wychowywał.

Mama wzdycha.

– To chyba poprawia mi nastrój.

– Na pewno wszystko w porządku?

– Tak. Nie podoba mi się, że tam jesteś. Czuję, że cię zawiodłam.

– To było życzenie. Miałaś prawo do jednego. Wszyscy od czasu do czasu możemy je mieć, prawda?

– Tak, ale jeśli ci się tam nie podoba...

– Przestań. Daję radę. To jak pobyt w ośrodku wypoczynkowym bez pracowników.

Wytrzymam.

– Na pewno?

*Dla ciebie? Tak. Właśnie to chcę powiedzieć.*

– Na pewno.

– Kocham cię, mała.



## *Rozdział 11*

Pierwsze dwa tygodnie pracy w fabryce były znośne dzięki Seanowi i przerwom, które z nim spędzałam. Wciąż jednak słyszę szepty, gdy przechodzę. Kobiety szydzą ze mnie, prawdopodobnie nienawidząc mojego nazwiska. Jedna w szczególności – piękna Latynoska o imieniu Vivica, która nieustannie patrzy na mnie, jakby nadchodził mój sądny dzień. Wieść o tym, że jestem córką właściciela, musiała szybko się rozejść po zakładzie, ponieważ coraz więcej osób nie odwzajemnia moich uśmiechów.

Staram się to ignorować, ze spuszczoną głową nadstawiając drugi policzek. Jeśli do tej pory pozwalałam sobie nie myśleć o czasie spędzonym tutaj jak o wyroku, teraz mam wszelkie powody, by to robić. Sean również wyczuwa te spojrzenia, ale jego nikt o nic nie pyta, kiedy zabiera mnie z linii produkcyjnej. Melinda nie sprzeciwia się temu werbalnie, ale nie szczędzi mi sceptycznych spojrzeń, gdy mężczyzna odrywa mnie od pracy na współdzielonym stanowisku. Choć wydaję się wrogiem publicznym numer jeden, wszyscy najwyraźniej kochają Seana, a on sam łatwo nawiązuje kontakt z większością pracowników. Ironia polega na tym, że dzięki temu, że jestem z nim, udaje mi się przetrwać, i nie ma to zupełnie nic wspólnego z moim nazwiskiem.

Odkąd się poznaliśmy, nie spędziliśmy osobno za wiele czasu. Opalamy się przed pracą nad basenem, spędzamy późne wieczory w warsztacie, gdzie chłopcy na

zmianę uczą mnie gry w bilard. Russell, Tyler i Jeremy przebywają tam nieustannie, ale Dominica przeważnie nie ma. A nawet jeśli się pojawia, nie zwraca na mnie uwagi. Za każdym razem jednak, gdy łapię go na tym, że na mnie patrzy, wyraz jego twarzy mnie niepokoi. Na jego obliczu dostrzegam mieszaninę ciekawości i pogardy. Niejednokrotnie próbowałam zebrać się na odwagę, by zapytać, gdzie leży problem, ale za każdym razem tchórzyłam.

Od przyjazdu do Triple Falls cały czas przebywam w towarzystwie Seana, często w ogrodzie taty. Ilekroć zbliżamy się do siebie, całuje mnie w skroń, a nie w usta, i zabiera ręce. Kilka razy przysunął się i kusił mnie wargami. Wielokrotnie wstrzymywałam oddech w oczekiwaniu, że przesunie usta z mojej skroni lub policzka do miejsca, w którym wyobrażałam sobie, że mnie całuje. Zachowywał się, jakby czekał na coś więcej niż pozwolenie w moich oczach. Parę razy przyłapałam go na tym, jak przesuwając językiem po kolczyku w wardze. Obserwował mnie wtedy w sposób, który mówił, że na pewno nie łączy nas tylko przyjaźń. Motyle podrywają się do lotu w moim wnętrzu, gdy jest w pobliżu, ciało napina się za każdym razem, gdy przyciąga mnie do siebie. Zapamiętuję jego sylwetkę, codziennie pragnąc przeobrazić naszą relację w bardziej fizyczne doznanie. Jego odmowa doprowadza mnie do szału. Jednocześnie uwielbiam to boskie oczekiwanie, gdy na mnie patrzy, kiedy gram w bilard, oraz dotyk, gdy palcami śledzi strużki wody spływającej po mojej skórze. To jednocześnie frustrujące i zachwycające, a ja często marzę o nim na jawie, gdy Melinda paple o swoich znajomych z kościoła albo żonie pastora, najczęściej w dość niepochebny sposób.

Odkąd Sean niespodziewanie wtargnął do mojego życia, często pojawia się w moich snach. Otwieram oczy i się uśmiecham, wspominając jego obraz, gdy brodzi w wodzie. Słońce tańczy wokół niego, oświetlając jego skórę, kiedy zmierza w moją stronę. Próbuję powrócić do tego błęgiego snu i znów zanurzyć się w tym widoku, ale wtedy telefon wibruje, dając znać o nadejściu wiadomości.

Sean: Myślę o Tobie.

Ja: To znaczy o czym?

Sean: O wszystkim.

Ja: Mógłbyś być bardziej konkretny?

Sean: Innym razem.

Ja: Czysto, jeśli chcesz popływać.

Sean: To dobrze, bo jestem już na Twoim podjeździe.

Wyskakuję z łóżka, zbiegam na dół i otwieram drzwi. Widzę, że Sean z wilgotnymi, zmierzwionymi po prysznicu włosami, krzyżując ręce na piersi, opiera się

o samochód. Ma na sobie wysokie buty, spodenki i czarną bokserkę. Zapisuję w pamięci ten obraz, gdy stoję i wpatruję się w niego.

Czerwienię się i przeczesuję włosy palcami.

– Właśnie się obudziłam.

– Jesteś piękna. – Podchodzi do mnie.

Ruchem głowy wskazuję przez ramię.

– Możesz wejść. Tata wróci dziś późno.

Przysuwa się, by powitać mnie pocałunkiem w policzek, a ja nieśmiało się odsuwam.

– Poranny oddech.

– Mam to w dupie. – Pochyliła się, cmoka mnie lekko w policzek, przedłużając pieszczotę. Napięcie między nami rośnie.

Pozbawiona tchu, opieram się pokusie, by przyciągnąć go do siebie.

– Masz obuwie trekkingowe?

Zaskakuje mnie tym pytaniem.

– Eee, tak.

– Ubierz się nie za ciepło i włóż te buty. Chcę ci coś pokazać.

– Zabierasz mnie w góry?

Łażenie po lesie to ostatnie, co chcę z nim robić.

– Będzie warto.



– Jak tu pięknie – sapię, gdy wspinamy się na kolejną skałę. Zastane od lat mięśnie pieką, gdy mech ociera się o moje nogi, a oddech Seana owiewa moje uda. Spoglądam w dół i widzę, że obserwuje mój tyłek. Zabezpiecza mnie, w razie gdybym się poślizgnęła.

– Też tak sędzę. – Chwyta mnie za pośladek, aby pomóc mi się wdrapać. Wyraźna sugestia dociera aż do palców u stóp, gdy wchodzę na skałę.

– Dokąd mnie zabierasz? – pytam, postawiwszy ostatni krok. Rozkoszuję się widokiem, gdy Sean podciąga się do miejsca, w którym stoję.

Duży plecak, który niesie, w ogóle nie przeszkadza mu we wspinaczce. Chwyta mnie za rękę i splata ze mną palce.

– Teraz już niedaleko.

Spoglądam na zegarek. Powinnam zjeść z Romanem kolację. Nie podoba mi się zdenerwowanie, które wciąż czuję, gdy o tym myślę. Znów mam jedenaście lat. Zjedliśmy już razem kilka posiłków, ale wcale nie jest nam łatwiej.

– Która godzina? – pyta Sean, patrząc na mnie.

– Jeszcze wcześniej.

– Musisz gdzieś dziś być?

– Nie, przepraszam, chodzi o tatę. – Wzdycham z frustracją. – Powinam zjeść z nim dziś kolację.

– Ale to dopiero później.

– No tak – przeciągam to słowo, żeby wyszło bardziej jak pytanie.

– Więc masz czas, by być tu ze mną.

Zatrzymuję się i marszczę czoło.

– Aha.

– Zatem powinnaś być tu ze mną.

– A nie jestem?

– Czy to pytanie?

– Nie. Jestem z tobą.

– Ale myślisz o tacie.

– Nic na to nie poradzę.

– Jesteś tego pewna?

Marszczę brwi.

– To sprawdzian?

– Mawiają, że to ziemia wolnych, dom odważnych – mamrocze słowa hymnu.

Kręci głową i rusza z miejsca.

– Tak, mawiają. – Idę za nim. – A o co chodzi...?

Obraca się do mnie.

– Ja uważam, że to kraj ludzi nieudolnych umysłowo, uzależnionych od elektroniki. Niewolników medialnych z wypranymi mózgami.

– Właśnie mnie obraziłeś. Poważnie, jak sądzę.

– Przepraszam, mówię tylko, że szkoda tracić obecną chwilę na martwienie się o to, co będzie później.

– Obecną chwilę?

– Tylko ona się liczy. Sam czas to tylko niewidzialna linia, miara wymyślona przez ludzi, prawda? Wiesz o tym. I choć sprawdza się jako punkt odniesienia, wyzwala również stres, gdy pozwalasz, by czas cię kontrolował.

Nie mogę zaprzeczyć. Myśl o kolacji z Romanem niszczy minuty spędzane z Seanem.

– Dobrze, przepraszam.

– Nie trzeba. Po prostu nie dawaj mu władzy nad sobą. Teraz to teraz, a później w końcu stanie się obecna chwila. Nie bądź niewolnicą szaleństwa punktualności i naddążania. Obecna chwila to jedyne, nad czym masz kontrolę. Teoretycznie, bo to wciąż iluzja.

– Jesteś dziwny. – Śmieję się i kręcę głową.

– Może tak, a może wszyscy muszą się obudzić i wyrwać z tego biznesowego myślenia. Ale tego nie zrobią, bo są zbyt zadowoleni z puchatych kołder, które kupili, bo zobaczyli reklamę na Instagramie.

– Mówisz, że jest mi za wygodnie?

– Zależy. – Przyciąga do siebie moją rękę, odpina mi zegarek, upuszcza go i rozbija butem.

– Co do cholery... – Wpatruję się w niego z otwartymi ustami. – To nie było fajne!

– Jakie to uczucie?

Podnoszę zepsuty zegarek z ziemi i odpowiadam szczerze:

– Zabolało.

– Tak... A która jest godzina?

– Nie mam pojęcia, to chyba oczywiste – warczę, wkładając bezużyteczny przedmiot do kieszeni spodenek.

– Gratulacje, kochanie, to wolność.

– To nierealne.

– Dla ciebie. Wciąż jesteś uzależniona od harmonogramu. – Dotyka palcami mojej skroni. – Tutaj.

– Rozumiem. Mówisz, że muszę się odłączyć, bla, bla, bla, jestem pewna, że istniał mniej bolesny sposób, by mi pokazać.

– Tak, ale inaczej nie zrozumiesz, że musisz zmienić myślenie. Założę się, że powstrzymałabyś mnie, gdybym uniósł but nad twoją komórkę.

– A pewnie, że tak.

– Dlaczego?

– Bo jej potrzebuję.

– Do czego?

– Do... wszystkiego.

Wyjmuje papieros z kieszeni, zapala go i wskazuje na mnie, trzymając go między palcami.

– Pomyśl o tym krytycznie. Ile razy potrzebowałaś jej dzisiaj?

– Na przykład rano, żeby ci odpisać.



– Z łatwością mogłem nacisnąć dzwonek. Ale mam świadomość, że odebrałaabyś telefon, nim dotarłaabyś do drzwi, a wiesz dlaczego?

– Bo miałam go w rękach.

Kiwa głową.

Ponownie idzie szlakiem, a ja niechętnie za nim podążam, wciąż wkurzona o zegarek.

– Zatem nie masz profili na portalach społecznościowych?

Wzdycha.

– Kurwa, nie. Do diabła, najgorszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiliśmy, było danie każdemu mikrofonu i miejsca, w którym może go użyć.

– Dlaczego?

Zatrzymuje się na polanie i do mnie obraca, a jego oczy pozbawione są wesołości.

– Ze stu powodów.

– To podaj najlepszy.

Zastanawia się, zaciągając papierosem.

– W porządku. – Wypuszcza dym z płuc. – Pomijając powolne i nieuniknione splugawienie ludzkości, dam ci przykład.

Przytakuję.

– Wyobraź sobie, że ktoś rodzi się z wyjątkowym darem gromadzenia informacji. Odkrywa to, potem idzie do pracy, jednocześnie uczy się przez wiele lat, zyskując wiedzę, aż staje się ekspertem, z którym należy się liczyć, kimś, kogo naprawdę należy słuchać. Nadażasz?

Ponownie kiwam głową.

– I może ten człowiek w pewnym momencie doświadcza straty. Może umiera mu jakiś bliski, a śmierć stawia pytania, na które nie ma odpowiedzi, więc bardzo chce je odnaleźć. Nie rezygnuje, dopóki nie dostanie niepodważalnego dowodu na to, dokąd udała się ukochana osoba. Żyje, je, oddycha każdego dnia, aby tylko znaleźć odpowiedź na to pytanie. Aż pewnego dnia udaje mu się dowieść istnienia wyższego bytu, a jeśli podzieli się tą informacją, zmieni życie wszystkich. I powiedzmy, że ta osoba byłaby w stanie udowodnić, że nie tylko istnieją zaświaty, ale dowiodłaby istnienia samego Boga, by wiara nie była już potrzebna. Stwórca stałby się realny. Zatem taka osoba ma dowód, że jej życie nie jest bez znaczenia, a oplakiwanie śmierci jest bezcelowe. Ma odpowiedź i chce podzielić się nią z innymi. – Znow się zaciąga i wypuszcza dym, zanim spojrzy na mnie piwnymi oczami. – Zamieszcza to w internecie, aby ludzkość w końcu dostała odpowiedź na to odwieczne pytanie. Co się dzieje?

– Nikt tej osobie nie wierzy.

Sean przytakuje powoli.

– Gorzej. Betty Lou obaliłaby dowód w dziesięć minut, bez względu na to, czy miałyby rację, czy nie, bo śledzą ją miliony osób i jej zdanie jest Bogiem. Wtedy ta druga osoba, człowiek z dowodem, faktami, filmami, jest nikim innym, jak kolejnym szarlatanem z internetu, bo Betty tak powiedziała. Więc miliony nie słuchają, tak samo jak ich znajomi, ponieważ Betty zawsze ma rację. A ten, kto jest pewny swojej prawdy, kto ma niezbite dowody, błaga innych, aby słuchali, ale nikt tego nie robi, bo w naszym świecie wszyscy krzyczą do mikrofonów. I nikt się nie dowie, że Bóg istnieje, a wielu nadal będzie żyło w paraliżującym strachu przed śmiercią.

– To takie smutne... – Marszczę brwi. – I takie prawdziwe...

Wypuszcza powietrze, strzepuje żar i ściska niedopałek w palcach.

– Najsmutniejsza prawda jest taka, że jedynym sposobem na pokonanie strachu przed śmiercią jest śmierć.

– Jezu.

Sean się uśmiecha.

– Myślisz, że On słucha?

Przewracam oczami.

– Dobijasz mnie.

– Skąd ten zwrot? Śmierć cię przeraża?

– Przestań łapać mnie za słówka. – Szturcham go w pierś.

Śmieje się, po czym wzrusza ramionami i odkręca butelkę.

– Pytałaś. Tylko przekazuję wiadomość.

– Cała ta gadka nie jest twoja?

Upija łyk, zakręca butelkę i patrzy w dal.

– Nie. Nie moja. Jakiegoś szarlatana.

– Ale w to wierzysz?

Spogląda mi wymownie w oczy.

– Ma to dla mnie sens. Teoria jest prawdziwa. W ten sposób żyję. – Przysuwa się. Jest tak blisko, bliźniutko. – A może... – Odsuwa wilgotne od potu włosy z czoła i patrzy szeroko otwartymi oczami, nim obdarza mnie olśniewającym uśmiechem. – Jestem tylko kolejnym szarlatanem.

– Prawdopodobnie – mówię cicho. – I również podporządkowujesz się zegarowi, bo musisz być punktualnie w pracy – wytykam.

– Masz mnie. Ale mój wolny czas jest mój. Nie jestem jego niewolnikiem. A szczerze mówiąc, czas w pracy również jest mój.

– Jak to?

Kładzie rękę na moich plecach i lekko popycha.

– Jesteśmy prawie na miejscu.

– Nie zamierzasz mi odpowiedzieć?

– Nie.

– Niewiarygodne – mamroczę. Nie rozumiem tego, co wychodzi z jego ust, ani nie mogę pojąć, że wierzy w to, co mówi. Chyba nigdy nie spotkałam kogoś tak pewnego siebie, tak hardego w swoich przekonaniach. Przesuwam wzrokiem po doskonałości, jaką jest Alfred Sean Roberts, gdy idzie w kontemplacyjnej ciszy tuż obok mnie.

– Jaka jest twoja supermoc? – pytam trochę zdyszana, bo staram się za nim nadążyć.

– Jestem dobry w odczytywaniu ludzi. W przewidywaniu tego, czego chcą. A twoja?

Zastanawiam się nad tym przez chwilę.

– Nie wiem, czy to supermoc, ale przeważnie pamiętam swoje sny... ze szczegółami. A czasami, jeśli się gwałtownie obudzę, mogę je kontynuować. Niekiedy do nich wracam.

– Możesz je wznowić od miejsca, w którym wróciłaś do rzeczywistości?

– Tak.

– Spoko. Ja śpię tak mocno, że rzadko pamiętam swoje.

– Czasami wiążą się z cierpieniem – przyznaję. – Boli tak bardzo, że mam zepsuty dzień od chwili, w której się budzę. Więc nie zawsze jest to dobre.

Kiwa głową, wpatruje się w drzewa, po czym nagle wraca do mnie wzrokiem.

– Chyba każda supermoc ma swoją cenę.

Mam wrażenie, że idziemy poza szlakiem pod górę przez całą wieczność. Gdy tylko pokonujemy kolejne skały, podziwiam widoki. Przez wiele dni jeździłam wąskimi drogami pnącymi się po stromych zboczach i ani razu nie pomyślałam, aby zajrzeć pomiędzy drzewa, by sprawdzić, co się za nimi kryje. Teraz, będąc tutaj, jestem zauroczona spokojem, chłodnym powietrzem, zapachem, a nawet potem pokrywającym moją skórę. Widzę Seana w nowym świetle.

– Zrobisz ze mnie górskiego zapaleńca.

– Miejmy nadzieję.

Gdzieś pomiędzy chwilą, gdy zobaczyłam go opierającego się tego ranka o samochód, a tym momentem, gdy idziemy już od wielu godzin, pozwoliłam, aby część mnie, którą zamknęłam na lata – moje romantyczne serce – odzyskała nadzieję. Sean zdecydowanie zbyt łatwo daje mi powód, abym wyjrzała zza goryczy,

za którą się chowam. Z każdym spojrzeniem, dotykiem, z każdą wymianą słów czuję zapewnienie, że mogę bezpiecznie wyjrzeć z kryjóWKi.

Ale to, co nas łączy, rozkwita od niedawna. Nawet jeśli według Seana naszym wrogiem jest czas, doskonale wiem, że zaufanie jest kruche i w każdej chwili może się rozsypać. Z doświadczenia wiem, że wystarczy kilka sekund, by zrobić z siebie kretynkę. W moich dotychczasowych związkach z mężczyznami zostałam oszukana, okłamana i upokorzona. Nie chcę pozwolić na powtórkę. W ogóle nie powinnam ufać swojemu instynktowi, jeśli chodzi o facetów. Po moich ostatnich doświadczeniach z nimi przyrzekłam sobie, że będę ostrożniejsza. Następny gość, który podbije moje serce, którego obdarzę uczuciem, będzie musiał zrobić o wiele więcej niż rzucać pięknymi słowami i składać drobne obietnice, aby na mnie zasłużyć. Przyrzeczenie, które złożyłam samej sobie, i moja nowa determinacja, by wydostać się z obecnego więzienia, nie pasują jednak do tej wizji. Sean jest zakazanym owocem. Czuję pożądanie i wiem, że on też. Może więc nie powinnam się nad tym rozwodzić.

– O czym myślisz?

– Cieszę się, że tu jestem.

Zerka z ukosa.

– Bzdura.

– Nie umawiałam się z nikim... od dłuższego czasu. – Nie wiem, czy to właściwe sformułowanie.

Zerka na mnie.

– I?

– I minęła dłuższa chwila, to wszystko.

– Co się wydarzyło z twoim ostatnim chłopakiem?

– Najpierw ty – mówię, gdy Sean przeskakuje powaloną gałąź i z łatwością mnie nad nią przenosi.

– Moja ostatnia dziewczyna miała na imię Bianca. Lubiła manipulować, więc nie trwało to długo.

– Jak manipulować?

– Chciała mnie kontrolować. A nie radzę sobie z tym za dobrze. Pragnęła zarządzać moim czasem i zrozumiałem, że wolę od niej uciec niż ją tolerować. Zerwałem. Twoja kolej.

– Zdradził mnie w klubowej łazience w moje osiemnaste urodziny.

– Auć.

– Tak, był aż takim dupkiem. Ale, prawdę mówiąc, ostrzegano mnie przed nim. Moja przyjaciółka Christy go nienawidziła, ale jej nie słuchałam. – Posyłam mu

wymowne spojrzenie. – I ostrzegałaby mnie przed tobą.

Przewraca oczami.

– Wiedziałem, że powinienem załatwić ci słuchawki.

– No, Melinda lubi mówić.

– Tylko jej się wydaje, że coś wie.

Jeszcze kilka kroków i zatrzymuję się na dźwięk dochodzący spomiędzy drzew.

– Co to?

– Chodź. – Prowadzi mnie przez kolejną polanę z krzakami, a potem skręcamy.

Szczęka mi opada i wytrzeszczam oczy, gdy widzę wielki wodospad. Za nim znajduje się coś w rodzaju jaskini. Poprzez wodę widać jej wnętrze, to raczej zagłębienie w skale.

– O Boże, nigdy czegoś takiego nie widziałam.

– Całkiem niezłe, nie?

Kilka minut później stoimy za wodospadem, woda spływa do niewielkiej zatoczki na dole. Odwracam się i widzę, że Sean zdejmuje plecak i rozkłada gruby koc.

– Urządzamy piknik za wodospadem?

– Spoko, nie?

– Niesamowite. – Odsuwam się i obserwuję, jak Sean wyciąga przeróżne pojemniki. Ser, krakersy, batony zbożowe, owoce. To proste przekąski, ale ten gest sprawia, że serce trzepocze mi w piersi. Wyjmuje butelki z wodą, nim wyciąga do mnie rękę. To jak sen... Sen na jawie, gdy w tym pięknym otoczeniu mężczyzna o złotej od słońca skórze i błyszczących oczach sięga w moją stronę. Opierając się pragnieniu, by się na niego rzucić, siadam na kocu. Kilka kamieni wbija mi się w tyłek. Przysuwam się do jego boku i pochłaniam widok. – To wspaniałe.

– Cieszę się, że ci się podoba. W okolicy jest kilka wodospadów, ale ten jest prywatny.

– Prywatny, ponieważ weszliśmy nielegalnie do parku narodowego – wytykam z uśmiechem. – Tak mówię na wypadek, gdybyś nie dostrzegł zakazu wejścia.

Wzrusza ramionami.

– Kolejna wyimaginowana granica.

– Jak czas, co?

– Tak, jak czas. – Odsuwa mi wilgotne od potu włosy z czoła. Odzywa się ciepłym głosem: – Wszystkiego najlepszego, Cecelio.

– Dziękuję. Fajnie, że pamiętałeś.

– Mówiłaś, że niedługo masz urodziny, więc sprawdziłem w kadrach dokładną datę.

– To o wiele lepsze niż to, co planowałam – przyznaję, wdychając chłodną mgielkę z wodospadu. Przy kamieniach pojawia się niewielka tęczka. Staram się zapamiętać ten obraz. Nie chciałabym być nigdzie indziej.

– Co planowałaś robić?

– Czytać. – Rozglądam się. – Ale sprawiłeś, że to bardzo smutny plan. – Zerkam na niego i zadaję pytanie, na które bardzo chcę poznać odpowiedź: – Robisz to naprawdę?

Marszczy czoło, otwiera lodówkę i wkłada kawałek sera do ust.

– To znaczy?

– Czy naprawdę jesteś taki miły? Czy zamierzasz zaraz zmienić się w fiuta i wszystko zniszczyć?

Wydaje się całkowicie niezrażony moim pytaniem.

– Do czegoś takiego przywykłaś?

Nie waham się.

– Tak.

– W takim razie chyba to zależy.

– Od czego?

– Od tego, czy potrafisz dochować tajemnicy.

– Tak. – Przysuwam się, a palce mnie świerzbią, aby odwzajemnić gest i odsunąć wilgotne włosy z jego czoła.

– Dobrze.

– Na pewno?

– Tak.

– Znów mówisz zagadkami. Czy my jesteśmy tą tajemnicą?

Przyciąga mnie do siebie, sadza tak, bym opierała się plecami o jego pierś, bierze kawałek sera i mi podaje. Żuję, wtulona w niego, rozkoszuję się widokiem i jego ciepłem. Jest czuły, rozbijający, niesamowicie dobry w uspokajaniu mnie, aż w mojej głowie pojawia się obrzydliwa myśl, że może mieć też oblicze, którego jeszcze nie ujawnił.

W tej samej chwili czuję jego wahanie.

– Cokolwiek to jest, proszę, powiedz mi teraz. Poważnie. Wolę wiedzieć.

Oddech łaskocze moje ucho.

– Nie postępuję w taki sposób, jak większość ludzi, we wszelkich aspektach życia. We wszystkim podążam za instynktem i mało kto może mi rozkazywać.

– Co to dokładnie oznacza?

– To, że należę do samego siebie, Cecelio. Ostrożnie wybieram, komu oddaję moją obecną chwilę. Jestem egoistą, jeśli chodzi o czas i niekiedy o to, czego pragnę.

– Rozumiem.

– Ale bez względu na decyzje, które podejmuję, działam dalej bez żalu i nie zważam na konsekwencje.

– Brzmi... jakby to było niebezpieczne.

Na moment zapada cisza.

– Może takie być.



## *Rozdział 12*

Po pikniku zasypiamy na kocu. Budzę się pierwsza i leżę na piersi Seana, który rozciągnął się na plecach z rękami za głową. Ma zamknięte oczy i oddycha głęboko, gdy po cichu pakuję pojemniki i otrzepuję ręce.

Przynajmniej tyle mogę zrobić. To były idealne urodziny, choć niektóre z jego przekonań trochę mnie zabolaly. Jeśli się nie mylę, nie jest typowym materiałem na chłopaka ani kimś, kto w ogóle wejdzie w związek, choć sam sobie przeczy swoim zachowaniem. Nadal stanowi dla mnie tajemnicę, mimo że spędziliśmy razem sporo czasu. Ale nie to sprawia, że wpatruję się w niego w zachwycie. To jakiś ból, dziwne drżenie serca, chęć zbliżenia się do niego nakazują mi studiować jego bicepsy i muskularną klatkę piersiową. Pragnę palcami prześledzić jego pełne usta. Chcę przesunąć językiem po jego szyi. Pragnę go w najgorszy możliwy sposób i chyba czuję do niego urazę, bo we mnie aż wrze, a on wydaje się zupełnie spokojny.

Ściągam top i pozostaję w biustonoszu sportowym. Zanurzam koszulkę w wodospadzie, a następnie ocieram pot i brud, które pojawiły się na mojej skórze podczas wędrówki. Sean śpi na kocu, kiedy ja się myję, wyobrażając sobie, jak by to było dotykać go w sposób, w który bym chciała, jak by to było całować go i być całowaną.



Mówi, że jest człowiekiem, który bierze, co chce, który podąża za instynktem bez żalu i nie dbając o konsekwencje. Zastanawiam się, jak by się czuł, gdybym wykazała się śmiałością i posłuchała podszeptów ciała. Wracam na koc i po prostu go obserwuję.

Jestem okropna. W tej chwili zachowuję się jak stalkerka, która przygląda mu się, gdy śpi. Odwracam się zaczerwieniona i ocieram twarz. Jesteśmy tu zupełnie sami. Chciał tego? Wcześniej wiele razy spędzaliśmy czas sam na sam i nic się nie działo.

Rozum ostrzega mnie, żebym się nie zbłąźniła, ale postanawiam skorzystać z rady Seana. Płynnym ruchem siadam na nim okrakiem, pochylam się i przeciągam językiem po jego ustach.

Reaguje natychmiast. Unosi rękę, chwytając mnie za tył głowy, podnosi się i trzyma mnie zaledwie centymetr od siebie. Dotyka nosem mojej skóry, gdy ja próbuję złapać dech. Wpatruje się we mnie intensywnie, jakby spijał wyraz mojej twarzy, a gdy się odzywa, jego głos przepętnia czyste pożądanie.

– Długo ci zeszło.

Całuje mnie w usta. Czuję jego jęk, gdy rozchyła mi językiem wargi i pogłębia pieszczotę, a ja robię się wilgotna. Nie odrywając ode mnie ust, obraca nas z łatwością i układa mnie na plecach. Ciągnie za guzik moich spodenek, a sztywny członek wbija mi się w biodro, gdy Sean powoli rozpina suwak. Całkowicie zdezorientowana szybkim tempem i jego reakcją na mój pocałunek, otwieram się na niego, porwana przez jego usta. Zaraz jednak odrywa je ode mnie, wkłada rękę w moje spodenki i przesuwa palcem po łechtaczce. Hipnotyzuje mnie, poruszając nim w górę i w dół.

W górę i w dół.

Opuszka wywołuje drżenie w moim ciele, gdy Sean odsuwa się i z rozchylonymi ustami wpatruje się we mnie z przerażającą intensywnością.

Jęczę głośno. Jego dotyk jest delikatny. Chwytam go za rękę, pragnąc więcej, i przesuвам biodrami, by poczuć mocniejszy kontakt.

– Proszę – szepczę. – Proszę.

– Nie ma mowy, nie spiesz mi się. Ty też zwlekałaś.

– Nie wiedziałam, że tego pragniesz.

– No jasne. Pozwalałem ci podjąć decyzję.

– Czekałeś... – Przymykam oczy, gdy ponownie porusza palcem. – Na mnie?

– Chciałem mieć pewność.

Drżę, do białości rozpalona pożądaniem, wpatrując się w niego.

– Jestem pewna.

Uśmiecha się, gdy wbijam paznokcie w jego skórę, ponaglając go.

– Sean, proszę.

W końcu wsuwa palec pod moje majtki i jęczy, czując wilgoć. Na ślepo poddaję się pragnieniu, uda mi drżą, a on znów pieści mnie z tą samą delikatnością. To mi nie wystarczy i on doskonale o tym wie.

Chwytam go za włosy, co sprawia, że się uśmiecha, a w jego oczach połyskuje pragnienie. Wciąż droczy się ze mną palcem. Ale to za mało, to mi nie wystarcza. Wypycham biodra i jęczę sfrustrowana, na co Sean zaczyna się odsuwać.

W ten sposób karze mnie za niecierpliwość.

Drań.

– Proszę, nie. – Mam gdzieś, że błagam. Minęło tak wiele czasu, odkąd ktoś mnie dotykał, i nigdy wcześniej nie czułam aż takiego pożądania. – Sean... – szepczę.

Odczytuje pragnienie z moich oczu, przysuwa się i całuje mnie tak głęboko i uważnie, że mieszają się we mnie wszystkie uczucia i emocje. Natychmiast jestem odurzona, a moja potrzeba wymyka się spod kontroli, gdy przyciągam go do siebie.

To zbyt wiele.

Płonę, gdy mnie dotyka. Kiedy w końcu wciska we mnie palec, obserwuje uważnie, jak wyginam plecy.

– Cholera – mruczy, nim opada, by ssać skórę mojej szyi. Całuje tuż pod uchem. – Powiedz, czego chcesz, solenizantko.

– Twoich ust.

– Gdzie?

– Na mnie.

– A dokładnie?

– Gdziekolwiek.

Wyciąga ze mnie palec.

– Pomiędzy nogami. Teraz.

Zsuwa mi spodenki, odrzuca je za siebie i rozchyła mi nogi. Opuszcza głowę i liże gładko jedwab pomiędzy moimi udami.

– Se... Sean! – jęczę, gdy znów się ze mną droczy, przez materiał majtek wciągając do ust moją łechtaczkę. Jestem tak napalona, że uderzam go w ramię.

Zerka na mnie z tym swoim irytującym uśmiechem na ustach.

– Tego chcesz?

– Chcę twoich ust na cipce, twojego języka w środku.

Po kilku nieznośnie długich sekundach moje majtki lądują na kamieniu, a Sean rozsuwa mi uda. Głaszcze mnie palcami, nim pochyła głowę i przeciąga po mnie

językiem. Krzyczę, aby go zachęcić, gdy pieści mnie precyzyjnymi liźnięciami, za którymi kryją się jakieś nikczemne zamiary. Wiję się na kocu i klnę głośno, gdy wsuwa we mnie palec i zagina go. Potrzebowałam wielu miesięcy praktyki, by się nauczyć, jak samodzielnie osiągnąć orgazm, by zrozumieć, które części mojego ciała należy pobudzić, a ten człowiek odnalazł wszystko to, co mnie podnieca, w ciągu kilku minut.

Sean pożera mnie, odbierając zdolność mówienia, a moje nogi drżą po obu stronach jego głowy. Zerka na mnie, gdy ściskam koc i wiję się pod wpływem pieczyt jego magicznych ust. Liże pospiesznie, a moim ciałem wstrząsają spazmy rozkoszy. Serce mi wali jak młotem, skórę pokrywa pot. Sean pociera moje wnętrze, drażni, torturuje, zanim wysuwa palec. Gdy rozkosz wybucha, drzę, zatracając się w niej. Wykrzykuję jego imię, gdy nadal liże moją łechtaczkę. Choć trzęsę się pod nim, nie przerywa, aż błagam, by przestał, zbyt czuła, by znieść więcej. I pomimo tego, że udami ściskam jego głowę, on dalej zasysa moje fałdki, spijając mój orgazm do ostatniej kropli. To bezwstydnie, ale tak doskonałe; kiedy unosi mnie, by pocałować, liżę jego usta i ssę z zapalem jego język. Przebiegam palcami po wyprężonym członku w szortach. Wsuwam rękę pod gumkę, głaszczę twarde brzuch i jęczę, gdy odkrywam kroplę wilgoci. Sean pragnie mnie równie mocno, co widać, gdy owijam palce wokół jego imponująco długiego penisa. Odsuwa się, odmawiając mi dostępu. Osiągnęłam spełnienie, ale pragnę więcej, tęsknie się w niego wpatrując.

Kręci głową.

– Dziś chodzi o ciebie.

– Wierz mi. Chcę tego dla siebie. Mogę być samolubna – odpowiadam zdyszana.

Chwyta mnie za rękę, gdy po niego sięgam, i całuje jej grzbiet.

– Sean, nie jestem taka niewinna, jak ci się wydaje.

Splata nasze palce.

– Nie, ale jesteś kimś więcej. Kimś o wiele więcej.

– Naprawdę tak uważasz? Biorąc pod uwagę to, co wyznałaś mi wcześniej?

– Źle mnie zrozumiałaś.

– To znaczy?

Wpatruje się we mnie, obejmując mój policzek ciepłą dłonią. Przesuwa kciukiem po moich ustach.

– Będąc tu w tej chwili z tobą, czuję się, że jestem trochę samolubny.

– A to coś złego?

– Bardzo.

– Jak to?

Opuszcza głowę do mojego brzucha i jęczy.

Serce mi łomocze, gdy unosi wzrok i wymieniamy wymowne spojrzenia. Emocje w jego oczach mówią mi, że wywarłam na nim tak duże wrażenie, jak on na mnie. W zamian za ciche wyznanie daję mu odrobinę zaufania. Nie potrzeba więcej słów.

W drodze powrotnej, podczas której z troską pomaga mi przemierzać skały, podnosi mnie i tuli albo co jakiś czas się zatrzymuje, by głęboko pocałować, uzmysławiam sobie, że mogłabym zakochać się w Alfredzie Seanie Robertsie. I dziś obdarzam go odrobiną miłości.



## Rozdział 13

Sean: Myślę o Tobie.

Ja: I co sobie myślisz?

Sean: Różne rzeczy...

Ja: Na przykład?

Sean: W ogóle nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak piękna jesteś. I cholernie dobrze smakujesz.

Ja: Co ty mi robisz?

Sean: Niewystarczająco wiele. Przyjedź do warsztatu.

Ja: Będę za godzinę.

Od wycieczki nad wodospad minęło kilka dni, w czasie których prawie mnie nie dotykał. Tuli mnie, gdy spędzamy czas z chłopakami, a co wieczór żegna niewinnym pocałunkiem, ale mieszane sygnały, jakie wysyła, doprowadzają mnie do szału. Jakby na coś czekał... Na coś, czego nie potrafię rozszyfrować. Ale nie narzekam, ponieważ, szczerze mówiąc, rozkoszuję się tym oczekiwaniem. Nigdy się nie spieszyłam, tym razem jednak pożądanie sprawia, że trudno mi nad sobą zapanować. Chłopcom z mojej przeszłości daleko było do mężczyzn. Właściwie nie mieli z nimi nic wspólnego. Teraz, po kilku tygodniach spędzonych z nim, kiedy patrzę na swoje odbicie w lustrze, w oczach widzę wyraźny blask. Odkąd zaczęliśmy się spotykać, jestem na haju, a uczucie to uzależnia bardziej niż jakikolwiek narkotyk. Moje serce

nosi nieco blizn, ale bije stabilnie. Daje mi jednak do zrozumienia, że kiedy gram w tę grę, jestem narażona na niebezpieczeństwo. Gdzieś z tyłu głowy wciąż słyszę ostrzeżenie. Na razie udaję błogą nieświadomość, gotowa na kolejny cios.

– Możesz odłożyć telefon, gdy siedzisz przy stole?

Sztywnieję, czując na sobie spojrzenie Romana. Wkładam komórkę do kieszeni i unoszę widelec.

– Przepraszam, tato.

– Jesteś dziś wyraźnie rozproszona.

O wiele bardziej chciałabym być teraz z Seanem. Nie wiem, dlaczego Roman nalegał na wspólną kolację. Nasze rozmowy są wymuszone, a wspólne posiłki dziwnie niezręczne, przynajmniej dla mnie. Trudno ocenić, co niepokoi Romana, ponieważ jest nieprzenikniony jak gład. Zawsze bije od niego irytacja, która sprawia wrażenie jedynej emocji, jaką do siebie dopuszcza – jeśli w ogóle jest do nich zdolny. Im dłużej tutaj przebywam, tym wyraźniej czuję, że jest mi obcy.

– Jacy byli twoi rodzice, tato?

Nigdy wcześniej go o to nie pytałam. Nawet gdy byłem mała. Nawet kiedy byłem nieświadoma i beztroska, wiedziałam, by o to nie pytać. Mama przekazała mi, że oboje nie żyją.

Roman nabiera makaron na widelec.

– Co konkretnie chcesz wiedzieć?

– Czy byli tak samo nieobecni jak ty?

Zaciska usta, a ja gratuluję sobie w duchu, ale zachowuję beznamiętny wyraz twarzy.

– Byli towarzyscy, tata regularnie odwiedzał pole golfowe.

– Jak zmarli?

– Pili.

– Co? Truciznę? Odeszli w szekspirowski sposób?

– Uważasz, że śmierć jest zabawna?

– Nie, tato. – *Ale ta rozmowa tak.*

– Umarli w niewielkim odstępie czasu. Trzy lata. Doczekali się mnie, gdy byli po czterdziestce.

– Wdałeś się w nich w tej kwestii, co?

Matka miała dwadzieścia lat, gdy mnie urodziła, a Roman był starszy od niej o dwanaście lat. Długo pozostawał sam.

– Nigdy nie planowałem dzieci.

Rozkładam ręce.

– Niespodzianka. To dziewczynka!  
Jego usta nawet nie drgną w uśmiechu.  
– Twardy zawodnik z ciebie. – Upijam wodę. – Przepraszam za pieluchy, nic nie mogłam na to poradzić.  
Jestem pewna, że nigdy mnie nie przewinał. Ani razu.  
– Cecelio, planujesz zachowywać się w ten sposób przez cały wieczór?  
– Człowiek może mieć nadzieję. – *Że nie zniszczysz mojej duszy tym swoim śmiertelnościami spojrzeniem.* – Zatem nie masz rodziców ani dziewczyny. Masz przyjaciela, z którym spędzasz czas?  
– Mam współpracowników. Wielu.  
– Co zatem robi Roman, by się wyluzować?  
Znów się krzywi. Nic z niego nie wyciągnę.  
– Kolacja była pyszna, ale mam kilka pilnych spraw do załatwienia na dziś. Przepraszam, mogę odejść od stołu?  
Nie waha się.  
– Tak.  
Wychodzę z jadalni. Mogłabym przysiąc, że ojciec podobnie jak ja wzdycha z ulgą.



Nieco ponad godzinę później wchodzę do warsztatu, gdzie najpierw wita mnie widok dołeczka w policzku Tylera. Mężczyzna omiata mnie wzrokiem, a ja rozkoszuję się jego uwagą. Zadbałam dziś o swój wygląd bardziej niż zwykle. Ciało nasmarowałam balsamem z olejkiem eterycznym z jałowca. Włosy ułożyłam w fale, a na skórę nałożyłam bronzer, by mieniła się w świetle żółtych lamp. Zrobiłam lekki makijaż, by było widać piegi, które uwielbia Sean. Usta pomalowałam na mocny róż, żeby pasowały do mojej nowej letniej sukienki.

– Cholera, dziewczyno, ale jesteś seksowna – mówi Tyler i obdarowuje mnie ciepłym uściskiem.

Sean rozmawia z Dominikiem na końcu hali, z dala od wszystkich. Nawet z tej odległości ich pełne agresji warknięcia zagłuszają Steve'a Millera śpiewającego *The Joker*. Wymiana zdań jest ostra, więc postanawiam się nie wtrącać. Jeremy wita mnie skinieniem głowy i pełnym uznania spojrzeniem, gdy przymierza się do uderzenia kijem w bilę. Jest niższy, ale po sylwetce widać, że jego drugim domem jest siłownia. Pod prostymi, wybranymi ze smakiem ubraniami ma wspaniale wyrzeźbione mięśnie, a na jego twarzy znajduje się dość spory zarost. Na T-shirt włożył sportowe szelki.

Brazowe włosy przyciął krócej niż Sean, który na głowie ma coś, co mogłoby powstać po uderzeniu pioruna.

– Chcesz zagrać, Cee? – pyta Jeremy, nim trafia w dziewiątkę.

– Znów planujesz dać mi łupnia? – rzucam, przesuwając wzrokiem od tatuażu kruka po czarną dzianinową czapkę, która zwisa z tylnej kieszeni jego spodni. Choć temperatura wyraźnie spada po zachodzie słońca, nakrycie głowy zdaje się niepotrzebne jak na początek lata. – Planujesz dziś napad, Jeremy?

Zamiera, następnie powraca do kredowania końcówki kija, po czym wciska czapkę głębiej do kieszeni.

– Już to zrobiłem.

– Ach, tak?

Puszczam do mnie oko, a Tyler się śmieje.

– Jediną rzeczą, na którą napadłeś, jest komoda twojej matki.

Jeremy piorunuje go wzrokiem.

– Dziś będziemy zabawiać się z twoją? Bo obaj wiemy, jak to się kończy. A dla mnie to zawsze szczęśliwy finał.

– Zamknij gębę – warczy Tyler.

Russel, którego uważam za kolejnego niemowę, zaraz po Dominicu, chwyta za kij.

– Tyler, wiesz, że nikt nie da rady twojej matce tak, jak Jeremy.

Zerkam na Tylera, który wydaje się teraz naprawdę wkurwiony.

– Wiąże się z tym jakaś historia?

– Nie – na mnie warczy mniej niż na innych. – Po prostu robią sobie ze mnie jaja.

– Jeśli to właśnie musisz powtarzać sobie przed snem, synku – drwi Jeremy i obraca się do mnie. – To synalek mamusi. Ale chyba potrzebujemy więcej czasu, by to naprawić. Tatuś wie najlepiej.

Uśmiecham się na tę wymianę zdań i zerkam na Dominica, który mnie obserwuje, gdy Sean coś do niego mówi. Przeskakuje iskra. Nie rozmawiałam z nim od chwili, gdy wpuścił mnie do warsztatu. Za każdy razem, gdy się zbliżam, jawnie mnie ignoruje, jakbym nie mówiła bezpośrednio do niego. Sean twierdzi, że nie powinnam brać tego do siebie, ale jego niechęć i spojrzenia, jakimi mnie obdarza, nie dają mi spokoju. Choć wiem, że Dominic nie przestaje się we mnie wpatrywać, przenoszę wzrok na Seana. Przyglądam mu się, przypominając sobie, jak pożerał mnie ustami, jak złożył obietnicę czegoś więcej. Widzę pożądanie, gdy się ku mnie obraca. Z zachwytem przesuwa wzrokiem po moim ciele i rozciąga usta w nikłym uśmiechu.

Wstrząsa mną dreszcz, gdy patrzy na mnie w ten sposób. Jakbyśmy wiedzieli, co się stanie. Niestety nie tylko my jesteśmy tego świadomi.



– Potrzebujecie chwili sam na sam? – rzuca drwiąco Russell, obserwując nas, kiedy przymierza się do uderzenia w bilę.

– Może się, kurwa, zamkniesz? – rzuca spokojnie Sean. Podchodzi i przywiera do mnie. Bije od niego pewność siebie, gdy posyła mi uśmiech, który sprawiłby, że nawet zakonnica zrzuciłaby majtki, oraz spojrzenie, którym mówi wszystko bez słów. Z każdym dniem coraz bardziej mnie do niego ciągnie i zaczynam czuć więź, która nas łączy. Czyny ponad słowa. Właśnie tak rozumiem ostrożne wyznanie, które złożył w moje urodziny.

– Tęskniłem. – Trzyma mnie mocno w ramionach, gdy patrzę ponad jego barkiem na Dominica, który bez słowa otwiera tylne drzwi warsztatu.

– Dlaczego on mnie nienawidzi?

– Zignoruj go.

– Trochę trudno to zrobić.

– On jest w tym dobry – mówi, całując mnie lekko w nagie ramię. – Pięknie wyglądasz. – Przysuwa się i zaciąga moim zapachem, aż jęczę. – I pachniesz równie wspaniale.

Obracam głowę, nasze usta znajdują się tak blisko.

– Dziękuję.

– To dla mnie? – Przesuwa dłońmi wzdłuż mojej sukienki, a w moim podbrzuszu pojawia się ucisk na wspomnienie skał pod plecami, płynącej wody i jego grzesznych ust. Czyta mi w myślach, w jego oczach rozpala się ogień, więc tym razem to ja próbuję stłumić cwaniacki uśmieszek.

– Może.

– Jesteś problemem... – mruczy.

Przygryzam wargę i przysięgam, że słyszę jego cichy jęk.

– Gramy czy nie? – rzuca Russell, czym wyrывa nas z naszej intymnej bańki.

Sean przewraca oczami, a ja się odsuwam. Wyjmuje dwa piwa z najbliższej lodówki. Biorę jedno, choć wiem, że nie wypiję zbyt wiele. Kiedy otwiera butelki, a muzyka zostaje podkręcona, biorę kij i przystępujemy do gry.

Jestem w tym okropna. Pomimo najlepszych starań nie potrafię wycelować, czuję się tym zażenowana. A chłopaki nie mają oporów, by się ze mnie nabijać. Znów przegrywam z Jeremym. Wydymam wargi i idę usiąść na kanapie, ale zamiast niej wybieram kolana Seana. Pozwala mi na to, wodzi palcami po moich plecach.

– Jestem do bani.

– Tak – zgadza się.

Szturcham go łokciem w bok.

– Spokojnie. To wymaga praktyki – mruczy, gdy wtulam się w jego dłoń.

Przyglądam się, jak przekomarza się z przyjaciółmi, a rytmiczne ruchy jego palców na mojej skórze wzniecają pożądanie. Kilka partyjek bilarda później jestem przytłoczona jego wonią, tonem głosu, ruchem dłoni, dotykiem. Wszystko w nim mnie kręci, nie tylko wygląd, ale także to, jak działa jego umysł. Odczuwam tak wielkie pożądanie, że aż kręci mi się w głowie, podniecenie dokucza mi w sposób, do którego nie jestem przyzwyczajona. Sean w pewnym sensie jest narkotykiem. Silnym. Uzależniającym...

Obraca się, jakby czytał mi w myślach, i uśmiecha się szerzej.

– Coś chodzi ci po głowie, Szczeniaku? – Dobrze wie, o czym myślę, ale nie zamierzam grać w jego grę.

– Nauczysz mnie prowadzić samochód?

– Przecież masz prawo jazdy.

– Chcę prowadzić tak jak ty.

Omiotam wzrokiem jego twarz i kieruję się niżej. Dzielimy chwilę, zagubieni we wspomnieniach pobytu w jaskini pod wodospadem. Wiem, że on również tam jest. Sztwytnieje, gdy się w niego wtulam.

– Proszę.

Bez słowa wstaje, przyciska mnie do siebie i kiwa głową do Tylera.

– Wychodzimy.

Uśmiechnięta macham chłopakom na pożegnanie i wychodzę za Seanem z warsztatu na parking. Wyciąga kluczyki z kieszeni i mi je rzuca. Chwytam wprawnie. Po plecach przelatuje mi dreszcz.

– Naprawdę pozwolisz mi nim kierować? – Patrzę na jego cenny samochód.

– Sprawdźmy, co potrafisz.

Podeksycytowana, wsiadam do jego auta. Uwielbiam zaciskać palce na kierownicy.

Zajmuje miejsce pasażera.

– Potrafisz prowadzić manuala?

Kiwam głową.

– Mama taki miała. Nauczyłam się.

Sprawdzam, czy samochód jest na luzie, włączam silnik i daję mu chwilę, by się rozgrzał.

Siedzenie jest przyjemnie chłodne, czuję to na udach, które otula cienka letnia sukienka.

– Jak się wam udało znaleźć te wszystkie klasyki? – Rozglądam się po kabinie, zachwycona jej stanem. Pojazd został odrestaurowany.

– Wszystkie były w mojej rodzinie. Wujek je kolekcjonował, a kiedy zmarł, zajęliśmy się ich odnowieniem. W ten właśnie sposób wszyscy zaczęliśmy naprawiać samochody.

– Są rzadkie. Nie boicie się, że coś się z nimi stanie?

– Jaki sens ma posiadanie czegoś, czego się nie używa?

– Masz rację – mówię, zapinając pas, po czym przeciągam palcem po znaczku na kierownicy. Pojawiają się wątpliwości, ale Sean zagłusza je prostym zapewnieniem. Nie jest zdenerwowany, czym mnie uspokaja.

– To tylko samochód. Delikatnie na zakrętach, bo nie został zbudowany z myślą o górskich drogach.

– Dlaczego nim jeździsz w takim razie?

Pokazuje zęby w szerokim uśmiechu.

– Bo mogę.

Kręcę głową na widok dumy w jego oczach.

– Typowy facet.

– Dziękuję. A teraz przyzwyczaj się do kierownicy, ale zrób to bez pośpiechu.

Kiwam głową, następnie ze zmarszczonymi brwiami patrzę na drążek zmiany biegów.

– Uczyłam się na innym.

– Powoli – nakazuje, palcem głaszcząc rękę, którą trzymam na lewarku. – Zupełnie nam się nie spieszy.

Uśmiecham się, dech więźnie mi w gardle na widok wyrazu jego twarzy, a serce przyspiesza z rosnącej ekscytacji. Kabinę przepelnia napięcie, gdy Sean siedzi wygodnie po stronie pasażera.

– Gotowy?

– Jak cholera – mruczy i zabiera rękę.

W następnej chwili naciskam sprzęgło, wrzucam bieg i wyjeżdżamy.

Sean prowadzi mnie przez kilka minut, łagodnym głosem nawiguje krętą drogą. Pozostawiamy za sobą ostre zakręty. Dodaję gazu, a on przekazuje kilka kolejnych wskazówek, gdy próbuję wyczuć sprzęgło.

– Radzisz sobie.

– Nie do końca.

– Nie – mówi, przesuwając dłońią po moim ramieniu. – Świetnie ci idzie. Śmiało.

Drzę pod wpływem jego dotyku i zerkam na niego, gdy w ciemnej kabinie puszcza do mnie oko.

Muzyka rozbrzmiewa cicho w głośnikach. Sean podnosi się i obraca pokrętle na desce.

– Dobra. – Tym jednym słowem daje znać, że lekcja dobiegła końca i teraz jestem zdana wyłącznie na siebie.

Black Crowes zaczynają śpiewać *She Talks to Angels*, gdy rozkoszuję się wolnością. Przez muzykę i stały pomruk silnika dostaję gęsiej skórki. Uśmiecham się, czując, jak wiatr rozwiewa mi włosy.

Lecimy, moje serce szybuje, gdy zmieniam biegi, zaskakując samą siebie łatwością, z jaką mi to przychodzi. Naciskam gaz.

Sean się nie wzdryga, nie wierci tuż obok, ufa mi, śpiewa wraz z muzyką, więc do niego dołączam. Wydieram się do melodii, a on odsuwa mi włosy z karku i głaszcze moje ramię. Łaknę jego pieścizot. Wraca do mojej szyi, następnie przesuwając palce w dół po rękę, aż obejmuje moją spoczywającą na drążku zmiany biegów dłoń, po czym przenosi się na podbródek i głaszcze go knykiem. Serce mi przyspiesza, gdy Sean zsuwa cienkie ramiączko mojej sukienki i opuszkami palców muska skórę.

Rozchyliam usta pod wpływem jego dotyku, zaczynam zwalniać i zerkam na niego. Mija sekunda, potem kolejna, nim skręcam w jedną z kilkunastu opustoszałych dróg, wrzucam na luz i zaciągam hamulec ręczny. Pieści mnie. Jego palce doprowadzają mnie do szału, ale czekam.

– Jesteś taka piękna... – szepcze.

– Sean – jęczę ochryple, czując, że jestem coraz bardziej wilgotna, gdy nadal mnie dotyka.

Dostrzegam w nim niezdecydowanie, mam wrażenie, że się mną zabawia, pozostawiając na skraju wrzenia.

Rośnie napięcie, nasze serca biją coraz szybciej, a ja spojrzeniem błagam go, by zrobił to, co chodzi mu po głowie. Widzę, że podjął decyzję, zanim rzuci:

– Pieprzyć to.

Obejmuje mnie i ściska. Całuje głęboko, wpycha język pomiędzy moje wargi i silnymi ruchami bada moje usta. Czuję się, jakby każde spojrzenie, każdy dotyk i subtelna wymiana zdań miały doprowadzić do tej chwili. Spragniona przesuwał dłońmi, chwytam go za koszulkę na ramieniu, a on przyciąga mnie do siebie. Unoszę więc nogę i siadam na nim okrakiem, pragnąc znaleźć się bliżej. Adrenalina buzuje we mnie wraz z nienasyconym pożądaniem. Całujemy się długo, siedząc w samochodzie na jakiejś zapomnianej drodze, serca biją, oddechy się mieszają. Sean unosi mi sukienkę do pasa, a ja ocieram się o niego biodrami, liżę jego usta, wodzę językiem po jego kolecyku.

– Kurwa – jęczy pomiędzy pocałunkami.

Zsuwa mi drugie ramiączko – pociąga za materiał i uwalnia z niego piersi z wyraźnie zarysowanymi twardymi sutkami. Ucisk w moim podbrzuszu jest coraz silniejszy. Sean ujmuje mój biust w szorstkie dłonie i całuje gwałtownie, a moja łechtaczka pulsowaniem błaga o dotyk. Chwytam jego dłoń i wsuwam ją sobie na udo pod sukienkę. Sean waha się zaledwie przez chwilę, nim wkłada ją pod koronkę pomiędzy moimi nogami i odsuwa majtki na bok. Dyszę w jego usta, gdy wbija we mnie dwa palce. Mój jęk go nakręca, więc porusza nimi, pieprząc mnie bez zahamowań.

– Sean – stękam, chwytając go mocno za szyję, aby móc ujeżdżać jego rękę.

Drugą dłoń opuszczam i zaciskam palce wokół sztywnego członka. Słyszę, jak jęczy, gdy popycha mnie na deskę rozdzielczą, przez co muszę go puścić. Siedzę na jego kolanach, podparta na łokciach i go obserwuję, z sukienką nadal uniesioną na moje biodra. Sean chwyta trójkąt materiału zasłaniający moje łono i go rozrywa. Zniecierpliwiona, przysuwam się, by również uwolnić go z dzinsów, ale odpycha moją rękę, rozpina je i chwyta się za penisa, po którym porusza dłońią. Patrzę na niego wygłodniała.

Podnosi się, wyjmuje portfel, a z niego prezerwatywę, którą mi podaje. Otwieram opakowanie i chwytam jedwabistą skórę w palce, przesuwam nimi od podstawy aż po wilgotną żołądz, po czym nasuwam lateks. Sean wkłada palec pomiędzy moje fałdki i bawi się zebraną tam wilgocią. Chłodna bryza owiewa wnętrze auta. On obejmuje moją głowę i przyciąga do pocałunku, a chwilę później popycha mnie na plecy, układa tak, by mógł znaleźć się pomiędzy moimi nogami, i wbija się we mnie. Drzę na widok tego, jak bezlitośnie we mnie wchodzi. Podnieca mnie odgłos uderzeń skóry o skórę. Unoszę biodra, wychodząc mu na spotkanie. Chwyta mnie za włosy, gdy się we mnie wsuwa, a ja jęczę z podniecenia. Unoszę jego koszulkę i wodzę dłońmi po muskularnym torsie. Patrzy na mnie, a jego oczy są jak płynna lawa. Serce uderza mocno pod moją dłońią.

– Niech... cię... – jęczy i przyspiesza. – Same z tobą kłopoty.

Wypełniona do końca, walczę z jego koszulką, którą on odrzuca z łatwością. Błądzą wzrokiem po jego torsie, zachwycając się każdym szczegółem jego ciała. Słyszę jak jęczy. Czuję jego skórę, każdy niuans jego budowy, gdy obejmuję go nogami, a potem odrzucam głowę do tyłu. Znajduje się tak głęboko we mnie. Mogę jedynie się go trzymać i pozwalać na więcej. Ujarzmia mnie zapachem, twarzą, ciałem, penisem. Popycha moje odchylone udo ku siedzeniu, wchodzi we mnie

jeszcze głębiej. Wykrzykuję jego imię. Porusza się jak w szale, jego biodra nabierają tempa, wchodzi we mnie coraz mocniej.

Mrugam, kiedy wsuwa rękę między nasze ciała, a palcami pieści łechtaczkę. Wchodzi we mnie ostro, unosi się i opuszcza pod odpowiednim kątem. Dochodzę – wybucham i cała drżę. Wdziera się we mnie jeszcze dwukrotnie, nim sam szczytuje, zaciskając zęby. W miękkim świetle kabiny samochodu jego oczy połyskują szmaragdowymi plamkami. Przesuwam palcami wzdłuż jego ramion, a on patrzy na mnie w milczeniu. Powraca zalotny uśmiezek. Sean mnie całuje, puszcza moje włosy i unosi mnie z siedzenia, by utulić w ramionach.

– Szybka eskalacja – mówi wesoło.

– Mhm – mruczę, zmęczona.

– Mamy problem – mamrocze przy mojej szyi, gdy pieścę jego spoczone ramiona.

– Jaki? – pytam, nie dowierzając, że pozwoliłam... nie, że pragnęłam, by to aż tak daleko zaszło.

Unosi głowę i zerka na mnie, a ja próbuję się unieść na jego kolanach.

– Miałem tylko jedną gumkę.

– Nie spieszy się nam, prawda?

Przytakuje, a nuta smutku zakrada się do jego oczu, gdy spotykają się nasze spojrzenia.

– No tak.

– Co się stało?

Kręci głową, rozluźnia się i patrzy jak przedtem.

– Nic. – Głaszczę moją skórę, obejmuje piersi. – Zupełnie nic – powtarza, nim zaborczo dopada do moich ust.

Zatracam się w tym pełnym pożądania pocałunku.



## *Rozdział 14*

Pranie.

Od kwadransa sortujemy je z Seanem. I nie są to tylko jego brudne ciuchy, ale również rzeczy Tylera i Dominica.

- Istnieje powód, dla którego pierzemy też rzeczy twoich współlokatorów?
- A dlaczego nie?
- Ponieważ to ich rzeczy.
- Wyświadczasz przysługi swoim przyjaciołom, prawda?
- Tak, niekiedy odbieram dla nich jedzenie, czasami maluję paznokcie. Nie pierę ich stringów.
- To lepsze.
- Dlaczego?
- Bo kto lubi prać?

Ja. Lubię robić to z Seanem, bo sprawia, że przyziemne obowiązki są o wiele fajniejsze. Zwłaszcza gdy rozbudza pożądanie, ocierając się krocem o moje, kiedy siedzę na pralce. Zastanawiam się, czy zrobił to celowo, ale zaraz widzę, jak kąciki jego ust się unoszą.

Gnojek.

Cały czas ze mną pogrywa. Cały czas jestem go spragniona. Rozpala we mnie pożądanie, czasami tak mocne, że chce mi się wyc i zaczynam błagać. Sean lubi bawić się w gierki słowne, a podteksty erotyczne, które najpewniej bym przegapiła, przy nim trudno pominąć.

Ma w sobie coś z sadysty. I podoba mi się to.

Przez kilka ostatnich dni czuję się, jakbyśmy byli w podróży poślubnej, bez względu na to, co tak naprawdę nas łączy. Nie myślałam o tym za wiele, bo nie dał mi powodu do zmartwienia. Co prawda rzadko ma przy sobie telefon i czasem godzinami potrafi nie odpowiadać na moje wiadomości, ale większość czasu i tak spędzamy razem.

Wrzuca monety do automatów, a ja rozglądam się po pełnej wysłużonych maszyn pralni.

– Przecież masz w domu pomieszczenie, w którym moglibyście pracować, prawda?

– O co ci chodzi?

– Tak tylko mówię, że prawdopodobnie na dłuższą metę wyszłoby wam taniej, gdybyście kupili jakąś używaną pralkę czy coś.

Obejmuje mnie silnymi rękami i pochyla się. Wiedzie nosem po moim. Okulary przeciwsłoneczne spoczywają na czubku jego głowy, szara koszulka rozciąga się na jego muskularnej piersi. Bawię się paskiem u jego džinsów, głęboko zaciągam się jego słonecznym zapachem, zatracona w nim, niemal zapominam o naszej rozmowie. Otaczam go nogami w pasie, a spodenki podsuwają mi się na udach.

Spogląda w dół, przesuwając kciukami po mojej skórze.

– Uwielbiam twoje długie nogi i to miejsce... – Chwyta mnie za włosy, lekko ciągnie, aby odsłonić szyję, i całuje miękko. – Tutaj.

– Hmm, co jeszcze?

– Pokażę ci.

Całuje pod uchem, unosi moją rękę i cmoka w nadgarstek. Przebiega powoli palcami wzdłuż górnej części mojego topu, tuż przy dekolcie, i obejmuje moją głowę, po czym przesuwając kciukiem po policzku.

– Ta twoja twarz – mamrocze, całuje miękko w czoło, powieki, śledzi piegi na moim nosie, nim skupia się na moich ustach.

Delikatny pocałunek sprawia, że się przysuwam, więc go pogłębia, chwytając mój jęk, gdy rozpływam się w jego objęciach. Nie obchodzi go to, czy ktoś patrzy. Ciągłe dotyka mnie w miejscach publicznych, nic nie jest w stanie go powstrzymać, wszystko ma gdzieś. Pragnie mnie każdego dnia, a teraz naprawdę niewiele go powstrzymuje,



gdy w pełni posiada moje usta, a ja się w niego wtulam. Nigdy wcześniej nie doświadczyłam czegoś takiego.

Zdeklasował wszystkich moich poprzednich chłopaków, zawstydził ich w ciągu zaledwie kilku tygodni, odkąd zaczął poświęcać mi uwagę.

Właśnie dlatego uwielbiam robić pranie – czy cokolwiek innego – z Seanem.

W tym intrygującym świecie, do którego mnie wpuścił, jestem w stanie ciągłego pobudzenia. Sean jest fascynujący i nigdy nie mam pewności, co za chwilę wyjdzie z jego ust.

– Nie oszczędzam.

No tak.

– Dlaczego? – Odsuwam się od niego.

W odpowiedzi jedynie unosi brwi.

– Ach, niech zgadnę, istnieje tylko obecna chwila. Jesteś człowiekiem, który nie myśli o przyszłości.

– Jestem do tego zmuszony z więcej niż jednego powodu – mruczy przy mojej szyi.

Marszczę brwi i nim zdążę dopytać, mówi:

– Wolalbym je rozdać niż oszczędzać.

– Dlaczego? Czy pieniądze też są wyimaginowane?

Odsuwa się, szczerząc zęby w uśmiechu.

– Zaczynasz łapać.

Chwytam go za kark, przesuwam palcami po nastroszonych, jasnych włosach.

– Istnieją jakieś zasady, których przestrzegasz?

– Moje własne.

– Człowiek bez zasad i bez przyszłości. A mówisz, że to ja jestem niebezpieczna.

– Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo – potwierdza, zsadzając mnie z pralki. – Chodź. Chce mi się palić.

Siedzimy w samochodzie, patrzymy na centrum handlowe, obserwujemy ruch w pralni i restauracji meksykańskiej obok, gdzie kobieta w kacie, uśmiechając się, ugniata ciasto, następnie wałkuje je na tortille i rzuca na płytę grzewczą przy blacie. Zatrzymuję na niej wzrok, a Sean pstryka swoją zipo. Jeden papieros zmienia się w drugi, potem w trzeci, nim mój towarzysz wysiada, by zająć się praniem. Proponuję, że pomogę, ale mówi, bym została na miejscu. Siedzę więc, zapatrzona w monotonne ruchy przygotowującej tortille starszej kobiety. Jej praca jest tak samo powtarzalna jak moja w fabryce. Ja uważnie obserwuję zegar, odliczając minuty do końca zmiany, ona – w przeciwieństwie do mnie – uśmiecha się pogodnie nawet wtedy, gdy

rozmawia ze współpracownikami lub klientami, którzy nieustannie podchodzą się z nią przywitać. Jest zadowolona, wręcz szczęśliwa, i wydaje się całkowicie spokojna. Zazdroszczę jej, chciałabym doświadczyć takiej rutyny. Sean przychodzi, bez słowa odpala kolejnego papierosa, a trzask zapalniczki jest jedynym dźwiękiem w samochodzie.

- Ta kobieta cały czas przygotowuje tortille.
- Robi to przez cały dzień i cały wieczór.
- Szalone.
- Ale tym się właśnie zajmuje. Jest tu mnóstwo ludzi, którzy chwytają się podobnych zajęć.
- Wiem, też mam takie.
- Tak. – Wypuszcza dym. – Ale ona nie psioczy na swoją pracę.
- No właśnie. Ona nie przestaje się uśmiechać. – Siedzimy dalej i obserwujemy starszą panią. – Nie potrafię zrozumieć, dlaczego jest tak szczęśliwa.
- To kwestia decyzji – odpowiada natychmiast.
- Decyzji. – Rozważam jego odpowiedź i widzę, że Sean obserwuje kobietę równie uważnie. – Znasz ją?

- Ma na imię Selma. Czasami przyjeżdża furgonetką do warsztatu.
- Płaci wyimaginowanymi pieniędzmi? – żartuję.
- Można tak powiedzieć. Nie bierzemy od niej opłaty. Ubrania się już wyprały.
- Pomogę.

Otwiera drzwi auta.

- Siedź.
- Sean, od dwóch godzin obserwuję kobietę, która przygotowuje tortille.
- To obserwuj ją dalej. – Zamyka drzwi.

Osuwam się na siedzeniu wkurzona jego poleceniem, ale zostaję na miejscu. Myślę o wcześniejszej wymianie zdań w pralni.

*Jesteś człowiekiem, który nie myśli o przyszłości.*

*Jestem do tego zmuszony z więcej niż jednego powodu.*

Dominic. To jedyny wniosek, jaki jestem w stanie wyciągnąć. Zachowywał się okropnie, odkąd pojawiłam się w jego domu. Wiem, że będzie sprawiał problemy, wnioskuje to po samym jego wrogim spojrzeniu i obcesowym usposobieniu. Postanawiam zapytać o to Seana później, a teraz przyglądam się, jak Selma, trzymając palce tuż nad ogniem, kończy obracać placki. Potem je zgarnia, umieszcza w papierowej torebce i zabiera kilka monet ze słoika z napiwkami. Podchodzi do kasy, która znajduje się na drugim końcu lady, ostrożnie liczy dolary, nim wymienia je, jak

zakładam, na banknot z szuflady. Szczęka mi opada, gdy się rozgląda, wyjmuję więcej z kasy i wrzuca pieniądze do torebki z tortillą. Obsługuje kilku klientów, którzy podchodzą, żeby zapłacić. Obserwuję uważnie, jak nie zamyka szuflady, tylko wyjmuję pieniądze i chowa do fartucha. Zacierza ślady. Znow miesza w banknotach i bilonie. Widzę, że pod koniec wieczoru będzie miała niezłą kwotę.

Selma, która z uśmiechem robi tortillę, to złodziejka.

I to nie jest jej pierwszy wyskok.

Spędziłam kilka godzin, przyglądając się tej kobiecie, którą najpierw podziwiałam za odnalezienie radości w samotności, ale odkryłam, że to oszustka.

*Do dupy, nie?*

Sean nie uwierzy. Mam ochotę mu powiedzieć, gdy nagle obok nas staje bus. Wysiada facet po trzydziestce, następnie otwiera boczne drzwi, za którymi znajduje się elektryczna platforma umożliwiająca wjazd wózkom inwalidzkim. Skupiam się na aucie. W tym czasie Selma opuszcza stanowisko pracy z papierową torebką w ręce, miękkim głosem mówi coś po hiszpańsku, akurat gdy wózek się obraca i dostrzegam młodego chłopaka. Jest głęboko upośledzony, wiotkie kończyny zwisają po bokach jego ciała, oczami wędruje to na prawo, to znow na lewo. Jest niewidomy. Selma wchodzi do busa, obsypuje go pocałunkami, rzuca torebkę z tortillami i gotówką na siedzenie obok. Serce mi się kraje.

Robi to dla niego.

Kradnie dla tego chłopaka.

Wracam spojrzeniem do chłopca, który wygląda na jedenaście czy dwanaście lat. Może to jej wnuk?

Przez chwilę żałuję, że w szkole zapisałam się na francuski, a nie hiszpański, bo mogłabym zrozumieć rozmowę pomiędzy kobietą a stojącym za nią mężczyzną. Gdy Selma obdarza chłopca czułościami, staje się dla mnie boleśnie oczywiste, że poświęca się dla niego. Mężczyzna mówi łagodnie, jakby była krucha, ale w jego oczach połyskuje wdzięczność, gdy kobieta nadal całuje chłopca po czole, nosie, policzkach.

Budzą się we mnie wyrzuty sumienia, kiedy myślę o ocenie, jaką wydałam w chwili, gdy zauważyłam, że kradnie pieniądze.

Sean otwiera i zamyka drzwi, a ja wciąż patrzę na chłopca. Jakie życie prowadzi, zamknięty w ten sposób? Nie widzi, nie może poruszać kończynami, jest więźniem własnego ciała.

– Jest również niedosłyszający – mówi Sean. Oczy zaczynają mnie piec od łez.

Kiedy Selma wysiada z busa, a mężczyzna ją obejmuje. W jego oczach pojawiają się wstyd i poczucie winy. Odsuwa się od niej z wyraźnym zmartwieniem na twarzy i zerka w stronę restauracji. To oczywiste, że nie chce, aby dalej to robiła.

– Kradnie dla syna i wnuka.

– Zięcia. Jej córka urodziła to dziecko i zostawiła mu je, by sam sobie radził. Dostaje czek, ale to nie wystarcza. Selma ma ciężką postać artretyzmu, ale codziennie robi ciasto dla swoich chłopców i to czyni ją szczęśliwą. Najsmutniejsze, że praktycznie stanowi serce tej restauracji. Bez niej nie byłoby tu tak samo. A właściciele nie dali jej podwyżki od ośmiu lat. Okrutne, co?

Przełykam ślinę.

– Nie mogłam się doczekać, by powiedzieć ci, że kradnie. Nie sądziłam, że mi uwierzysz. Sama niemal nie uwierzyłam, dopóki nie dostrzegłam, co się dzieje – wyznaję, gdy ociera mi mokry policzek i unosi głowę, bym na niego popatrzyła. Domyślam się po spojrzeniu, jakim mnie obdarza. – Wiedziałeś, że to zobaczę.

– I jakie to uczucie?

– Boli bardziej niż w przypadku zegarka.

W jego oczach pojawia się coś na kształt satysfakcji. Zerka na mężczyznę, który odjeżdża z synem. Chwilę później Selma wraca za ladę i z uśmiechem na twarzy przygotowuje tortille. Obracam się do Seana i przyglądam mu się uważnie.

– Kim ty, do cholery, jesteś?

Jaki dwudziestopięciolatek robi pranie znajomym, szczerze przejmuje się problemami Selmy, która pomaga finansowo przy wychowywaniu niepełnosprawnego wnuka, gardzi pieniędzmi i czasem nie przejawia żalu. Żyje, w najmniejszym stopniu nie przejmując się przyszłością?

Alfred Sean Roberts.

We własnej osobie.

Pozwalam sobie zaufać mu nieco bardziej. Ale pojawia się też coś, co daje mi do myślenia. Zbyt łatwo go lubić. Facet, który odrzuca zasady i granice, może być niebezpieczny. Sean jakby wyczuwa moje obawy, przybliża się i całuje mnie niespiesznie. Kiedy się odsuwa, czuję, że znów tonę, coraz silniej wciągana pod powierzchnię i coraz bardziej zdezorientowana.

– Poważnie, Sean, kim ty jesteś?

– Człowiekiem z czystym praniem, który umiera z głodu. Masz ochotę na meksykańskie żarcie?

Mogę jedynie przytaknąć.



## Rozdział 15

Sean trzyma mnie za rękę i wprowadza do ciemnego baru. Nasze brzuchy pełne są fajitas, a kieszenie lżejsze po sowitym napiwku dla Selmy. Niespokojna wykręcam sobie palce, gdy stoję za nim i rozglądam się po nowym otoczeniu – ściany pokrywają neony we wszystkich kolorach tęczy, lokal wypełniają stoliki. Jedyne, co wygląda tu na nowe, jest stojąca w odległym kącie szafa grająca. Bar jest prostokątny, śmierdzi stęchlizną.

– Co tam, Eddie? – wita się Sean z mężczyzną za barem.

Eddie wygląda na trzydziestoparolatka, i to niezbyt dobrodusznego. Ma ciemne oczy i jest przerażająco wysoki. Mimowolnie wyławiam wzrokiem znajomy tatuaż na jego ramieniu, gdy ten zarzuca na nie brudną ścierkę.

– Cześć – odpowiada, zerkając na mnie ponad sporą sylwetką mojego towarzysza. – Widzę, że byłeś zajęty.

Sean posyła mu krzywy uśmiešek.

– To Cecelia.

Macham lekko zza bicepsa mężczyzny, z którym tu przyszedłem.

– Hej.

– Co pijecie?

Chwytam Seana za rękę, bo nie mam pojęcia, co wybrać. Wie, że nie mogę legalnie spożywać alkoholu. Przesuwa kciukiem po mojej dłoni.

Rozumie.

Oczywiście, że tak.

– Dla mnie piwo. – Zerka na mnie. – Dla ciebie?

– Jack z colą. – Prawie chichoczę, gdy Sean unosi brwi. Przysuwam się do niego. – Zawsze chciałam to zamówić. Druga opcja to martini, ale nie sądzę, by Eddie je miał.

Uśmiecha się.

– Dobrze ci się wydaje.

Sean płaci i rusza do stolika daleko od baru, w pobliże szafy grającej. Wyciąga ćwierćdolarówki, które zostały po wizycie w pralni, i mi je podaje.

– Wybierz mądrze, inaczej Eddie wyrzuci nas z lokalu.

Biorę bilon i wybieram kilka utworów, następnie wracam do stolika. Sean podaje mi drinka, za co dziękuję, i upijam spory łyk. Wytrzeszczam oczy, gdy smak whisky uderza w mój przełyk, i zaczynam się krztusić. Sean się krzywi i spogląda na Eddiego, który sceptycznie unosi brwi.

Drink śmiertelnie pali, ale wiem, że muszę lepiej rozegrać sprawę picia alkoholu, bo oficjalnie mi nie wolno. Ze łzami w oczach odchrząkuję, a Sean się śmieje.

– Pierwszy raz pijesz coś tak mocnego?

– Bułka z masłem – mówię, czując, jak ciepła ciecz zaczyna krążyć w moich żyłach.

Kręci głową, na jego ustach pojawia się zawadiacki uśmieszek.

– Powtórz, gdzie dokładnie się wychowywałaś. Myślę, że to naprawdę mała wioska.

– Cicho. I ty mnie nazywasz małomiasteczkową? W tej miejscinie są cztery skrzyżowania ze światłami.

– Dwanaście.

– Mówiłam ci, że w szkole byłam grzeczną dziewczynką.

– Potem chyba też – dodaje żartem.

– Po prostu... – Wzdycham.

– Co?

– Cóż, moja mama była w rozsypce, więc wystarczyło za nas obie. Ktoś w tej rodzinie musiał być dorosły.

Spojrzenie piwnych oczu mojego towarzysza łagodnieje. Patrząc w nie, stwierdzam, że tęczęwki jego oczu są wręcz brązowe.

– Nie zrozum mnie źle. Nie zamieniłabym jej na żadną inną mamę. Dobrze się razem bawiłyśmy.

– Bawiłyście się?

– Tak. Nauczyłam się prowadzić samochód, gdy miałam zaledwie osiem lat.

Przysuwa się.

– Słucham?

– Tak. Wyśmienicie mi to wychodzi – chwalę się i upijam kolejny łyk whisky z odrobiną coli.

– Nie mam wątpliwości.

– Nie miałyśmy za dużo pieniędzy, więc radziłyśmy sobie, jak umiałyśmy. Mama była kreatywna. Zawsze potrafiła znaleźć sposób, by sobie dorobić tygodniowo ze dwie dychy. Pewnej słonecznej soboty wpadła na genialny pomysł, by zabrać mnie na opuszczoną drogę i pozwolić mi zaszaleć. – Uśmiecham się, zagubiona we wspomnieniach. – Położyła grubą książkę telefoniczną na siedzeniu kierowcy i pozwoliła mi jeździć przez wiele godzin. Dała mi wpadać w poślizg naszym minivanem. Potem zabrała mnie do przydrożnego baru na najlepsze kuleczki ziemniaczane z serem. Przez rok lub nawet dłużej był to nasz sobotni rytuał. Ja, mama, książka telefoniczna, minivan i kuleczki ziemniaczane z serem.

Sean odchyła się na krześle ze szklanką w połowie drogi do ust.

– To miłe.

– Potrafi się bawić w sposób, jakiego czasem jej zazdroszczę. Umiała zrobić coś z niczego, sprawiała, że zwykle dni stawały się niezwykle. – Wpatruję się w Seana, gdy przytakuje. – Przypominasz mi ją pod tym względem.

Puszczą do mnie oko.

– Wszystko zależy od towarzystwa, w którym przebywamy.

– Nie myśl, że ja jestem zabawna. Oboje wiemy, że nie jestem. Wolę nie przekraczać granic, a ty jesteś, cóż... wyrazisty.

Rozluźnia się, wzrusza ramionami.

– Nie bądź dla siebie taka surowa. Nie ma nic złego w byciu odpowiedzialnym i dbaniu o tych, na których ci zależy.

– To szalenie nudne. – Upijam kolejny łyk. – Moja przyjaciółka Christy ocaliła mnie przed byciem kompletnym odludkiem. – Opuszczam spojrzenie. – Nigdy nie chciałam być w centrum uwagi, wiesz? Ale zawsze zazdrościłam ludziom, którzy potrafią uczynić przeciętne dni niezwykle. Jak ty, Christy, mama.

– Też masz to w sobie.

Kręcę głową.

– Nie, nie mam. Jestem tylko fanką tych, którzy tak potrafią. Zresztą nieważne. A co z twoimi rodzicami? Opowiedz o restauracji – nalegam.

– Zrobię coś lepszego, niedługo cię tam zabiorę. Chcę, by cię poznali.

– Też bardzo bym tego chciała.

– Rodzice to moi idole, oboje. Dobrzy ludzie o silnych poglądach i wielkich sercach, niezwykle lojalni względem rodziny. Pobrali się ponad trzydzieści lat temu. Pracują razem każdego dnia. Żyją otwarcie, kłócą się otwarcie i otwarcie się godzą.

– Kochają się też otwarcie, co? Może dlatego jesteś wobec mnie tak nieskrępowany.

– Zapewne.

– Cóż, dobrych masz idoli – mówię. Kolejny łyk przechodzi przez gardło z dużo większą łatwością. – To nie jest takie złe. Może jestem dziewczyną, która lubi whisky.

– Spokojnie, zołzo. – Skubie etykietę na butelce piwa. – Nie mówisz za wiele o tacie.

– Bo nie mam pojęcia, kim jest ten człowiek. Naprawdę nie potrafię powiedzieć, dlaczego w ogóle chce mieć ze mną kontakt. Pozory mylą. Może i ja tu jestem, ale jego nie ma. Odkąd tu zamieszkałam, przeważnie przebywa w Charlotte. Po dziewiętnastu latach wciąż stanowi dla mnie zagadkę. Górę lodową. Niedobrze, gdy nie potrafisz dostrzec człowieczeństwa w facecie odpowiedzialnym za twoje pojawienie się na świecie. Kiedy tu przyjechałam, choć byłam wkurzona, starałam się podejść do sprawy z otwartym umysłem, ale okazało się to bezcelowe. Gdybym miała wybrać jedno słowo, aby opisać naszą relację, byłoby to „unikanie”.

Kiwa głową, upija łyk piwa.

– A matka?

– Aktualnie nieobecna – odpowiadam cicho. Otrząsam się z emocji i posyłam mu wymuszony uśmiech. – Ostatnie pół roku było bolesne.

Obraca moją dłoń na białce i wodzi opuszkami po wewnętrznej jej stronie.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie. Takie jest życie. Jestem już dorosła. Matka wykonała swoją pracę. Ojciec przynajmniej płacił część rachunków. Naprawdę nie mam powodów, by narzekać. – Mimo to czuję ból, który się pojawia, gdy przypominam sobie czasy, kiedy byłam dla matki najważniejsza. – Tęsknię za nią – przyznaję. Zabieram rękę i kręcę głową. – Mówią, że urodziła się w pokoleniu pozbawionym celu. Szczerze, chyba muszę się zgodzić z tą oceną. Przez lata prowadziła bujne, szalone życie, zawsze pragnęła czegoś więcej, choć nie zrealizowała żadnego ze swoich wielkich planów.



Bardzo ją podziwiałam, ale coś musiało się stać. Wciąż nie potrafię tego zrozumieć. Jakby zapomniała, kim była, i po prostu się... poddała.

– Ile ma lat? Jest po czterdziestce? – pyta.

Przytakuję.

– Urodziła mnie, gdy była w moim wieku. Chyba mogę powiedzieć, że dorastałyśmy razem.

Wzrusza ramionami.

– Może próbuje wymyślić, czego chce od drugiej połowy swojego życia?

– Pewnie tak. – Pocieram nos, próbując zapanować nad zbierającymi się łzami. – Chciałabym tylko, by pozwoliła, abym jej w tym pomogła.

– To nie jest twoje zadanie.

– Wiem.

Lekko mnie szturcha.

– Nie ułatwia to jednak sprawy, prawda?

– Nie.

Milknie. Siedzi ze mną, pozwalając mi się smucić, i jedynie trzyma mnie za rękę w kojącym uścisku.

– A poza rodzicami, kto jest twoim bohaterem? – pytam, upiwszy kolejny łyk.

– Gdybym musiał wybrać, powiedziałbym, że Dave Chappelle.

Przeszukuję umysł.

– Ten komik?

– Tak.

– Dlaczego?

– Bo jest cholernie genialny i prawdziwy. Wykorzystuje swoją platformę w niesamowity sposób. Jest wspaniały. Mówi to, co wielu obawia się powiedzieć, i czasem wrzuca tu i ówdzie spostrzeżenia, które skłaniają do myślenia. Porzucił pracę za pięćdziesiąt milionów i nie zamierza sprzedać swojej duszy w sposób, na jaki zdecydowałyby się wielu innych.

– To jest dalekie od tego, czego się po tobie spodziewałam.

– Tak, ma również wady i nie zamierza za nie przeproszać.

Telefon wibruje, dając znać o nadejściu wiadomości od Christy, a Sean wskazuje go ruchem głowy.

– Sprawdź jego stand-upy w internecie, gdy wrócisz do domu.

– Może sprawdzę.

– Ale wyświadcz sobie przysługę i nigdy nie szukaj informacji o swoich bohaterach.

– Dlaczego?

Upija piwa.

– Bo dowiesz się, że to ludzie. – Zabiera mi komórkę, gdy ją biorę, by przeczytać wiadomość. – Nowa zasada. Żadnych telefonów przy mnie.

– Co? – Podrywam głowę. – Nigdy?

– Nigdy. Ani w samochodzie, ani w domu, ani w warsztacie. Kiedy jesteś ze mną, zostawiasz telefon w domu.

– Mówisz poważnie?

– Tylko o to proszę. Ale tak, to warunek konieczny – mówi surowo, pozostawiając niewiele miejsca na negocjacje.

– Dlaczego?

– Z kilku powodów, a jednym z nich jest mój czas. Chcę spędzać go z tobą, więc wymagam tego samego od ciebie.

– Brzmi, jakbyś mnie kontrolował.

Przysuwa się.

– Z ręką na sercu obiecuję ci, kochanie, że nie chcę cię kontrolować.

– W takim razie o co chodzi z tą zasadą?

– Gdybym cię poprosił, żebyś mi zaufała, i powiedział, że wyjaśnię później, zrobiłabyś to?

Wpatruje się we mnie piwnymi oczami. Jest tak poważny, że nie potrafię odwrócić wzroku.

– Dlaczego nie możesz mi tego wyjaśnić teraz?

– Jeszcze nie jesteśmy na tym etapie.

– Znów mówisz zagadkami.

– Wiem, ale to dla mnie warunek konieczny.

Wpatruję się w niego. Nigdy wcześniej nie biła od niego taka autorytarność. Cholernie mnie to irytuje, ale czy to naprawdę tak ogromna prośba?

– To śliski temat. Jeśli się zgodzę, lepiej, by wyjaśnienie było tego warte.

– Będzie.

– Dobra, okej, od teraz żadnych telefonów.

– Dobrze. – Przysuwa się. – Dwa słowa, by cię opisać... – Cmoka mnie w podbródek. – Piękna i wstawiona.

Uśmiecham się niechętnie.

– Nie, jeszcze nie.

– Jasne. – Odstawia piwo, bierze mnie za rękę i podciąga z krzesła, gdy zaczyna się piosenka Beastie Boys *So What'Cha Want*. – Dobrze.

- Istnieją zalety dorastania w pokoleniu X. – Idę za nim, spijając go wzrokiem.
- Jakie?
- Muzyka, oczywiście.
- Nie mogę się spierać.
- Nauczyłam się tańczyć do tej piosenki. Ale nie sądziłam, że będzie ci się podobać.
- Skąd możesz wiedzieć, co mi się podoba? – droczy się, pociągając mnie na smętny kawałek parkietu.
- Wiem co nieco o tym, co lubisz, kochanie – rzucam, gdy tylko zaczyna kołysać biodrami.

Wydaje się rozluźniony. Jest w tym dobry. Nawet bardzo. Oszołomiona widokiem jego ruchów, łatwością, z jaką je wykonuje, waham się, czy tylko na niego patrzeć, ale przyciąga mnie do siebie, zachęcając lekkim pchnięciem bioder. Czerwienię się i rozglądam po lokalu, aby mieć pewność, że nikt nie patrzy. W zapomnianym pubie jest tylko kilku klientów, widać, że żadnego z nich nie obchodzimy. Jestem lekko podpita i sama również mam to gdzieś. Postępuję jak Sean i czując rytm, też zaczynam kołysać biodrami. W oczach mężczyzny rozpala się zachwyty, gdy tańczymy przez całą tę piosenkę, po czym następną i kolejną.

Piję kolejnego drinka z kropelką coli.

Tańczymy.

Chwytam go za koszulkę, gdy zakłada moją nogę na swoje biodro, a spodenki powoli podsuwają mi się do góry.

Ocieramy się o siebie.

Niespiesznie spija krople potu z mojej szyi, osusza moją skórę swoimi pełnymi ustami.

Tańczymy.

Bezwstydnie owinięta wokół niego liżę jego szyję.

Ocieramy się o siebie.

Wypija kieliszek tequili, zlizuje sól z mojego nadgarstka, ani na chwilę nie spuszcza wzroku z mojej twarzy.

Tańczymy.

Drocę się, przyciskając tyłek do jego sztywnego członka. Chwytam go za kark, gdy obejmuje mnie zaborczo w talii.

Ocieramy się o siebie.

Z powrotem na parkiecie obserwuje mnie uważnie, gdy drwię z niego, zataczając biodrami ósemki do *Och Ciary*.

Pijemy.

W połowie piosenki, gdy jesteśmy pokryci potem i przesiąknięci alkoholem, zatrzymuje mnie, chwytając za kark, przyciąga śmiało do siebie i całuje jak opętany.

Wychodzimy.

Biegniemy do samochodu, bo zaczyna padać.

Zamykamy drzwi, znów zderzamy się ustami, a nasze języki walczą o dominację.

Zrywa ramiączka mojego topu, a ja się podnoszę, rozpinam spodenki i je ściągam.

Siadam na nim okrakiem.

Jego jęk wibruje na moim języku, gdy przywieram ustami do jego szyi.

Wyciąga penisa z dżinsów, naciąga kondom, przesuwa moje majtki na bok i wbija się we mnie płynnym ruchem.

Właśnie tam, na zatłoczonym parkingu, kilka metrów od baru.

Pieprzymy się.



## *Rozdział 16*

Budzę się w blasku fioletowej lampki. Przechodzę z kamiennego snu do bólu głowy i lekkiej dezorientacji. Następnie czuję otulające mnie ciepło. Niemal zapomniałam, jak to jest wtulać się w męskie ramiona, a wczoraj Sean pierwszy raz zabrał mnie ze sobą do domu.

Wydarzyło się między nami coś niesamowitego.

Wspaniale móc go dotykać, nawet pomimo zamieszania, jakie panuje w mojej głowie.

Ostatnie tygodnie, które z nim spędziłam, były najlepszym czasem w moim życiu.

To po prostu... Sean.

Nawet nie wiedziałam, że pragnę takiego mężczyzny jak on, i nie potrafiłabym wymarzyć sobie kogoś podobnego. Jest rozważny, troskliwy i niesamowicie inteligentny. Przy nim czuję się szczęśliwa, jakbym wygrała go na jakiejś loterii. I w pewnym sensie mnie to przeraża.

Moje serce nie ukrywa się już w cieniu, a tańczy na otwartej przestrzeni, tak jak zeszłej nocy w barze.

I seks nigdy nie był tak dobry. Bzykanie się z nim jest zarówno błogie, jak i męczące. Kiedy jesteśmy razem, zanurzamy się w sobie nawzajem. Nie chcę, żeby

dobiegł końca ten maraton jęków, intymnych szeptów. Po raz pierwszy uprawiałam seks po pijaku. Porzuciłam zahamowania i to mi się opłaciło.

Niemal jęczę, gdy przypominam sobie, jak wchodził we mnie od tyłu, obejmował mnie, rozsuwał mi nogi, by być głębiej, gdy wypowiadał świństewka przy moich plecach.

Kiedy osiągnął orgazm, wbijając paznokcie w skórę mojej głowy, zdziwiłam się, że podążyłam z nim na szczyt bez pomocy palców między nogami, co było kolejną nowością.

Później zwolniliśmy, ale nie mogliśmy się zatrzymać i za chwilę znów to robiliśmy. Wielokrotnie wykrzykiwałam jego imię z obawy, że za bardzo otworzę się przed nim, a on jak na dłoni zobaczy moje uczucia. Tymczasem on pocałunkami, dotykiem, powolnymi ruchami bioder koił mnie tak jak słowami:

– Wiem, kochanie. Jestem z tobą.

Był ze mną. Naprawdę. Tak długo się ukrywałam, a po miesiącu znajomości z nim czuję się, jakby mnie uwolnił.

Otacza mnie ramionami. Głęboki oddech ponownie mnie koi, nawet jeśli głos w mojej głowie wrzeszczy: *Co to, do cholery, ma być, Cecelio?!*

Wtulam się w niego, rozkoszuję ciepłem i pulsowaniem między nogami, gdy napływa do mnie więcej wspomnień z poprzedniej nocy.

Spędzam kilka minut w jego ramionach, ale moje ciało zaczyna mi przypominać, dlaczego się obudziłam, a nacisk w pęcherzu każe się od niego oderwać. Unoszę jego wytatuowaną rękę, wyslizguję się z łóżka, a następnie spoglądam na niego, gdy śpi. Nastroszone zazwyczaj włosy ma rozczochrane moimi palcami, a jego złote ciało okryte jest wyblakłą granatową kołdrą. Patrzą na niego pożądliwie i daję sobie jeszcze chwilę, aby go podziwiać. Cicho zamykam drzwi i idę korytarzem do łazienki. Tyler i Dominic mają sypialnie z łazienkami. Sean dobrowolnie wybrał pokój bez takiego udogodnienia.

Oczywiście, że jest bezinteresowny.

Kolejny powód, dla którego chcę mu ufać.

Nie ma wygórowanych potrzeb, a jednak zaczynam czuć, że staję się jedną z nich. Sprawia, że w to wierzę.

Sikam, po czym myję ręce i kiedy wpatruję się w swoje odbicie w lustrze, zauważam ślady ugryzień na szyi. Chciałabym wziąć tabletkę przeciwbólową na budzącą się migrenę, ale jeszcze bardziej pragnę wrócić do Seana. Otwieram drzwi i widzę Dominica, który znajduje się w pokoju po drugiej stronie korytarza.

Śpi.

Nago.

Widok sprawia, że dech więźnie mi w gardle. Zamieram w drzwiach do łazienki.

Leży na plecach, rozciągnięty, z głową na poduszce i muskularną ręką założoną pod nią.

Nie potrafię oderwać wzroku.

Pierś Dominica unosi się i opada w równym rytmie, a ja stoję nieruchomo, wpatrzona w niego. Jedną nogę podciągnął, trzyma ją na krawędzi łóżka, druga leży wyprostowana. Sama pozycja jest wyzywająca. Zerkam na członek spoczywający pomiędzy jego umięśnionymi udami.

Jeżu, jest piękny. Nie wiem, ile tak stoję, przyglądając się, spijając ten widok. Wiem jedynie, że kiedy przenoszę wzrok z jego imponującego penisa z powrotem do twarzy, napotykam spojrzenie srebrzystych oczu.

Czuję mrowienie w dłoniach, policzki paśowieją mi ze wstydu i upokorzenia, a ja nadal nie potrafię odwrócić wzroku.

Zamiast natychmiast to zrobić, gapię się na niego... a on na mnie. Wiem, że powinnam się pokajać i uciec, ale nie jestem w stanie wykrztusić jakichkolwiek słów, nawet żeby go przeprosić.

A może słyszał nas w nocy? Czy zostawił drzwi otwarte, wiedząc, że go zobaczę?

Przyłapana w chwili całkowitej głupoty, widzę, że światło w jego sypialni jest coraz mocniejsze, a Dominic opuszcza wzrok. Podążam za jego spojrzeniem i dostrzegam, że jest twardy.

*Wynoś się stąd, Cecelio.*

– Przepraszam – szepczę bardzo cicho.

Nie czekam na odpowiedź, ale rzucam się do bezpiecznego pokoju Seana i czuję ulgę, widząc, że nadal smacznie śpi. Wyrzuty sumienia zżerają mnie żywcem, gdy ponownie mnie obejmuje, kiedy tylko kładę się na materacu. Leżę obok niego i przez okno wpatruję się na skrawek świata pomiędzy żaluzjami. Serce bije mi szybko ze strachu, a ciało pulsuje z podniecenia. Obracam się w ramionach Seana, by mu się przyjrzeć. Jest najseksowniejszym mężczyzną, jakiego widziałam. Kiedykolwiek. Poczułam przy nim rzeczy, o jakich tylko mogłam pomarzyć.

Jest dla mnie niesamowity.

Nadal zawstydzona, sunę palcami po jego włosach i przyciągam go do siebie.

No i co z tego, że podoba mi się Dominic? Oczywiście, że czuję do niego pociąg. Biję od niego aura pięknego dupka, przez którą głupieją kobiety.

I choć jestem zaspokojona i dobrze zerżnięta, zachowałam się jak jedna z nich.

Poza tym Dominic nie jest atrakcyjny na żadnym normalnym poziomie. Nie, jego wygląd wymaga uwagi i uznania, zupełnie jak Seana.

Piękny nagi mężczyzna.

Oczywiście, że spojrzałam.

Ponieważ był goły.

Ale to nic nie znaczy.

Muszę więc zapomnieć o gniewnym wzroku stalowych oczu i o tym, że zaledwie chwilę temu nie patrzyły wrogo. W najmniejszym stopniu.

Jego spojrzenie przepełniało coś zupełnie innego.



– Mam mu powiedzieć czy nie?

– Że gapiałaś się na kutasa jego współlokatora i zostałaś na tym przyłapana?

Christy śmieje się w telefonie, bawiąc się moim kosztem. Rozpakowuję torby z zakupami i próbuję znaleźć miejsce dla chmury wyrzutów sumienia, która przez cały dzień wisi mi nad głową.

Jestem zupełnie niedoświadczona w wyznaniach typu: „Widziałam fiuta twojego współlokatora i tak mi się spodobał, że rano z poczucia winy zrobiłam ci loda. Tak naprawdę pragnę ciebie, ale nie mogłam się powstrzymać”. Christy nie pomaga, gdy przeszukuję kuchnię chłopaków, by znaleźć potrzebne sprzęty. Wydałam pół wypłaty na obiad – kupiłam steki. Potem walczę z kremem do ciasta marchewkowego, które upiekłam, by jakoś złagodzić swój podły nastrój. A wszystko to, ponieważ ludzie mawiają – bez względu na to, kim są – że droga do męskiego serca wiedzie przez żołądek. Mam nadzieję, że to również sposób na szczerze przeprosiny. Takie, które złożę niebawem, gdy tylko wykombinuję, jak się wytłumaczyć z tego, co wydarzyło się rano.

Nie chcę zniszczyć tego, co mamy, tylko dlatego, że jestem podglądaczką.

– Tak, dziewczyno, powiedz, że współlokator musi zakrywać klejnoty, i spraw, by zabrzmiało to przekonująco.

– To kłamstwo.

– To prawda. Nie twoja wina, że poszłaś do łazienki i byłaś napastowana wzrokiem.

– Tak, ale to ja...

– Skarbie. On nie musi o tym wiedzieć. Będę szczerą: gdybyś powiedziała mi o tym rano, byłoby to o wiele bardziej przekonujące.



Wyszliśmy z domu w ciągu kilku minut od pobudki. Pasowało mi to, bo uciekłam przed Dominikiem. Zeszłej nocy pijanych przywiózł nas Tyler, więc odebraliśmy samochód Seana spod baru i poszliśmy w góry. Przez pół godziny wyrzucałam to sobie w duchu, bo bolała mnie głowa, ale wypiliśmy dużo wody i podczas reszty spaceru czułam się o niebo lepiej. Sean nie znosi siedzieć w domu. Ilekroć z nim jestem, naprawia samochód, pływamy albo wędrujemy po górach. Natura go uszczęśliwia. Zdecydowanie nie jest fanem Netflixa i siedzenia na kanapie, u niego odpoczynek nigdy nie równa się bezruchowi. Ten facet o magicznych ustach, dłoniach i fiucie raczej wolałby wziąć mnie na pniaku drzewa w lesie niż na sofie w swoim salonie.

Plusem jest to, że nigdy się nie nudzimy. Nawet dzisiejsza wyprawa do sklepu spożywczego była przygodą. Zmusił mnie, bym stanęła na wózkach, gdy pędził alejkami i jednocześnie wciskał mi winogrona do ust. Choć zgodził się, bym ugotowała mu obiad, ponieważ mamy wolny dzień, jestem pewna, że później wyjdziemy z domu. Jakby musiał do cna wyczerpać swoją energię, zanim przyłoży głowę do poduszki. Pomimo ostrzeżeń, że nic nie robi tradycyjnie, ten okres naszego związku przypomina wicie gniazda, i dlatego właśnie bawię się dziś w dom i nie chcę tego spieprzyć. Znalazienie chłopaka po zaledwie jednym dniu od przyjazdu do miasta nie znajdowało się na mojej liście rzeczy do zrobienia, więc to, że poznałam Seana, to istny cud.

A to, co do niego czuję, sprawia, że moja zdrada jest jeszcze gorsza. Zwłaszcza po dzisiejszym poranku.

Sean nie wydaje się typem zazdrośnika, ale jeśli się mylę, moje wyznanie okaże się katastrofalne w skutkach.

- Muszę do ciebie przyjechać, jeśli są tak seksowni, jak opowiadasz.
- Skup się – polecam. Szukam deski do krojenia. – To nie był mój facet. Widziałam fiuta innego mężczyzny.
- Mówiłaś, że dzielą się kobietami, tak?
- To plotka. Zdecydowanie.
- Dlaczego?
- Bo... No nie wiem. Po prostu nie jestem w stanie sobie tego wyobrazić.
- Dziwolągi ukrywają się na widoku, kochanie. Jesteś tego dowodem.
- Zamilcz. Już naprawdę nic nie mów! Nie wiem, dlaczego do ciebie zadzwoniłam.
- Ponieważ mnie kochasz i nie mogłaś się doczekać, by powiedzieć mi, że masz kilku facetów naraz. W końcu.
- Christy, posłuchaj! Mogłabym się zakochać w Seanie.
- Cholera, serio?

– Wiem, wiem, jest za wcześnie i to głupie. Ale jest niesamowity.

– Wierzę. Ale bądź ostrożna, dobrze?

– Jak niby mam to zrobić?

– Nie wiem. To rada, którą powinnam ci dać. Kiedy zaczniesz się zakochiwać, nie sposób tego zatrzymać, prawda?

– No właśnie. To katastrofa.

– Nie przesadzaj. Powiedz swojemu facetowi, że widziałaś jego nagiego współlokatora i miej to z głowy.

– Dobra. Powiem.

– I zrób to pieprzone zdjęcie, na litość boską. Bóg dał nam telefony z aparatami fotograficznymi właśnie do takich akcji.

– Sean nie chce, żebym miała przy sobie telefon, gdy jesteśmy razem. Będę musiała go schować, zanim wróci. – Krzywię się, wiedząc, jak źle to brzmi, i w komórce przez chwilę słyszę tylko ciszę.

– Aż tak cię kontroluje?

– Nie znosi rozproszenia. Chce, bym skupiała się na nim, gdy jesteśmy razem.

– To w pewnym sensie seksowne.

– Mówiłam ci, jest inny.

– Cóż, załatw to szybko. Jeśli wpadnie w szal, przynajmniej stanie się to wcześniej niż później.

– Racja. Christy, myślę, że chyba już się zakochałam. Sprawia, że myślę... w inny sposób. Sprawia, że czuję... Rety, co ja, do jasnej cholery, wyprawiam?

– Wiem, że się boisz, ale nie pozwól, żeby przeszłość dyktowała ci to, co dla ciebie dobre. O to się dla ciebie modliłam. Kocham cię. Zadzwoń jutro.

– Kocham cię. – Kończę połączenie, idę do auta i wrzucam komórkę do schowka. Choć nie podoba mi się to, postanawiam od dziś przestrzegać umowy. Jestem pewna, że Sean mówił poważnie, że to warunek konieczny. Wracam do kuchni, dodaję przyprawy do mieszanki sałat i zaczynam kroić pomidory, jednocześnie próbując to wszystko zrozumieć.

Christy ma rację. To nic takiego. Przesadzam.

Jeśli Dominic nie chce być widziany nago, to nie powinien tak spać, a ja muszę się pogodzić z tym, co się wydarzyło. Sean zapewne uzna to za coś śmiesznego.

*Jasne, pewnie pomyśli, że to bardzo zabawne, tak samo jak ty, gdy zobaczyłaś, że Jared bzyka inną.*

Ale Sean nie jest jak mój były, a ja się staram, by nie płacił za błędy mojego eks. Postanawiam przyznać się do wszystkiego przed obiadem. Kroję cebulę na

plastikowej desce, którą znalazłam, i uśmiecham się, gdy słyszę, że zamykają się drzwi wejściowe. Sean pojechał jeszcze raz do sklepu po piwo, o którym zapomnieliśmy podczas pierwszej wycieczki.

– Szybko to załatwiłeś. – Wychodzę z za rogu i wpadam na Dominica.

Wytrzeszcza oczy, chwytając mnie za nadgarstek, wyrывая mi nóż na pół sekundy przed zderzeniem. Piorunuje mnie wzrokiem i wyciąga słuchawkę z ucha.

– Co jest, kurwa?!

– Prze... przepraszam, myślałam, że to Sean i że mnie słyszał.

– Oczywiście, że cię nie słyszałem – rzuca. Rozgląda się po kuchni, a ja wpatruję się w niego. – Co robisz?

– Przecież widać, że gotuję – warczę. – Nie musisz być chamski.

Mój gniew go bawi.

– Steki lubię krwiste.

– To stek Tylera.

– Teraz mój. – Sięga za mnie i wrzuca sobie pomidorka koktajlowego do ust.

– Nie będę dla ciebie gotować.

Przyciąga mnie do siebie i nieco tracę oddech, gdy wpatruje się w moje usta.

– Mój dom, moje zasady. Gotujesz dla jednego z nas, gotujesz dla wszystkich.

– To też dom Seana, a to są moje ręce i mogę robić z nimi, co chcę.

Uśmiecha się okrutnie.

– Lubisz bawić się w dom?

– Nie bawię się w dom. Gotuję dla mojego...

– Chłopaka? Urocze. Myślisz, że Sean to twój chłopak? – Puszcza mnie i oddaje nóż, który unoszę, bo kusi mnie, by go użyć, gdy się cofam.

– Tego nie powiedziałam. Nie mówiłam, że to mój chłopak.

– Nie musiałaś. Rada dla nierozsądnych: ostrożnie z przywiązaniem, kochanie.

– A co ty o tym możesz wiedzieć? – pytam, rzucając nóż na blat.

Uśmiecha się, otwiera lodówkę i wyjmuję z niej butelkę wody. Pije, gdy przesuwam po nim wzrokiem. Gęste, ciemne włosy ma zmierzwione, nagą pierś pokrywa pot, krople spływają po umięśnionym brzuchu i znikają w niewielkich włoskach. Odrywam wzrok, ale czuję na sobie jego ciężkie spojrzenie.

– Pieprzył cię w lesie, nie?

Natychmiast patrzę mu w oczy, ale zaciskam usta.

– Niech zgaśnie, zabrał cię nad wodospad.

Czuję się, jakby mnie spoliczkował. Co gorsza... mam wrażenie, że zostałam zmanipulowana. Ale postanawiam się nie dać.

– Właściwie to nie. Najpierw pieprzył mnie w aucie.

Śmieje się zaciekle.

– Ach, Samochodowa Samantha?

– Zazdrościsz? Nie widzę tu żadnej, która chciałaby dla ciebie gotować. Zapewne jeszcze nie urodziła się wystarczająco głupia.

Zbliża się do mnie, stawia butelkę na blacie za mną, góruje nade mną, aż jestem zmuszona unieść głowę.

– Takie wstrętne, nienawistne słowa z brudnych, umazanych spermą ust.

Odsuwam się. Natychmiast łapie mnie za rękę, którą zamierzałam go spoliczkować, i przysuwa ją do wybruszenia w spodenkach.

– Ostrożnie, przemoc mnie podnieca. – Przechyla głowę, jego oczy płoną, a spojrzenie jest jak błysk noża. – Jestem mokrym snem psychiatry.

Walczę z nim, gdy przeciąga moją dłońią po penisie, który jest bardzo, bardzo twardy. Nie potrafię oszacować jego wielkości. Chora myśl sprawia, że wywraca mi się żołądek.

– Szkoda, że nie jestem uległy.

– Ja też nie jestem.

Choć Dominic jest spocony, czuję świeży zapach.

– Szczytowałaś, gdy pieprzył cię w lesie?

Zerkam ponad jego ramieniem, modląc się, by wrócił Sean, ale wejście jest puste.

– Patrz na mnie, Szczeniaku – rzuca z niesmakiem.

– Puszczaj.

– Puściłem cię, ale robisz naprawdę dobrą robotę.

W tej samej chwili uświadamiam sobie, że przesuwam palcami po jego kutasie z własnej woli. Natychmiast zabieram rękę, a pomieszczenie przepełnia jego mroczny śmiech.

– Dlaczego tak się zachowujesz? Nic ci nie zrobiłam.

– Może po prostu cię nie lubię.

– W takim razie może nie będę się tym przejmować.

Pochyla się i chwyta mnie za podbródek.

– Ale się przejmujesz.

Wyrywam mu się, gdy słyszę trzask drzwi. Trzęsę się, a zza rogu wychodzi Sean. Jedno spojrzenie na moją twarz i znika jego uśmiech.

– Twoja dziewczyna właśnie ocierała się o mojego fiuta – mówi Dominic, jakby opowiadał o pogodzie. Wyjmuje piwo z torby, którą trzyma Sean, odkręca butelkę

i wrzuca kapsel do zlewu. Opada mi szczęka, a Dominic wzrusza ramionami. – I lubi też patrzeć, jak śpię. Pomyślałem, że chciałbyś o tym wiedzieć.

Wściekle kręcę głową, oczy pieką mnie od łez, gdy spoglądam na Seana.

– To nieprawda. To nie jest prawda.

Sean odkłada torbę, klnąc, i unosi palec, żeby mi przerwać. Idzie za Dominikiem na górę. Zakłopotana stoję w kuchni, a mój starannie zaplanowany obiad na przeprosiny kończy się klęską.



## *Rozdział 17*

Wychodzę z budynku i jestem w połowie drogi do samochodu, gdy Sean mnie dogania.

– Cecelio.

– To pieprzony diabeł. – Czuję się winna, upokorzona i wściekła.

– Wierz mi, wcale nim nie jest.

Otwieram drzwi auta, ale Sean nimi trzaska.

– Nie pozwól mu tego spieprzyć.

– Nie dotykałam jego fiuta – kłamię. Okłamuję go. – To znaczy dotknęłam, ale nie w ten sposób. – Sean się uśmiecha, a ja jęczę z frustracji. – Nie w erotyczny sposób. A on... Widziałam go nagiego. Rano. Drzwi jego pokoju były szeroko otwarte, gdy leżał na łóżku. Goły. I go widziałam.

Sean uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Drań pracowałby nago, gdyby mógł. To nudysta. Nie przejmuj się.

– Poważnie?

– Tak, poważnie. Właśnie dlatego byłaś dziś taka nerwowa? Sądziłaś, że się wkurzę?

– Cóż, nie wiedziałam... – Kręcę głową. – Dziwnie znaleźć się w takiej sytuacji.

– Dominic to mistrz w odwracaniu kota ogonem. To nic nowego. – Przygląda mi się uważnie. – Podobało ci się to, co widziałas?

– Co? – Wpatruję się w niego oniemiała.

– Nie istnieje inny sposób na zadanie tego pytania, Cecelio.

Nie wycofuje się i potrafi czytać mi w myślach, więc kłamstwo jest bezcelowe. Nie chcę go okłamywać.

– Jest atrakcyjny, ale...

– Poranny lodzik? – Unosi brwi i uśmiecha się jeszcze szerzej. – Z poczucia winy, podniecenia czy obu tych rzeczy naraz?

– Czy możemy przez chwilę porozmawiać o tym, że twój współlokator to pomiot szatana?

– Migasz się od odpowiedzi. – Parska śmiechem. – Interesujące.

– Zamilcz. Jest atrakcyjny i o tym wie. Mogłabym go również określić kilkoma innymi przymiotnikami.

Sean chwytą mnie za kark i przyciąga do siebie.

– Szaleję na twoim punkcie. Wiesz o tym, prawda? Wczorajsza noc była niesamowita.

Odpowiadam uśmiechem.

– Też tak myślę. Nie wiedziałam, jak ci powiedzieć bez...

– Możesz patrzeć, Cecelio – stwierdza. – I podobał mi się ten pełen wyrzutów sumienia lodzik.

– Naprawdę bardzo nie lubię twojego współlokatora.

– To nie ma znaczenia. – Puszczą mnie. – Też tu mieszka, więc chodź i dokończ obiad, inaczej wygra.

– Oszalałeś? Nie zamierzam tam wracać. Przekreślił moje słowa...

– Musisz mu się postawić, i to wcześniej niż później, inaczej wejdzie ci na głowę. – To surowy rozkaz, ton jego głosu graniczy z wojowniczością, prawie jak w nocy. Trochę się boję.

– Sean, skąd wiedział, że poszliśmy nad wodospad?

Wpatruje się we mnie bez wyrazu.

– Więc zamierzasz dać mu wygrać.

– Odpowiesz mi?

Cisza stanowi wystarczającą odpowiedź. Staram się wyczytać coś z jego oczu, ale mi na to nie pozwala. Nie zamierza przeproszać za czyjeś zachowanie. I na pewno nie chce, bym grała ofiarę. Jestem jeszcze bardziej wkurzona, bo ma rację. Jeśli

odejdę i pozwolę, by wszystko, co powiedział i zrobił Dominic, stało się pomiędzy mną a Seanem, on wygra.

Prostuję plecy, przechodzę pomiędzy samochodami z powrotem do domu.

– Dorwij go, kochanie. – Sean śmieje się za mną.



Dominic wpatruje się gniewnie w swój wypieczony stek, gdy jem sałatkę. Nie zawracam sobie głowy ukrywaniem uśmiechu.

Patrzy mi w oczy i gwizdże pod nosem. Brandy, szpic Seana, zbiega po schodach, a Dominic rzuca stek przez ramię.

– Ona tego nie pogryzie tego, dupku – sprzeciwia się Sean, podnosząc mięso, by położyć je na blacie, po czym kroi je na desce.

Zwierzę.

– Może powinieneś mieć prawdziwego psa, a nie pieprzonego puszka – odpowiada Dominic.

Mimowolnie chichoczę. Nie spodziewałam się tak pięknej suczki, gdy Sean przedstawił mi Brandy. Nie mogłam wyjść z podziwu.

– Przynajmniej jest zabawna. – Dominic taksuje mnie wzrokiem. – Też robisz sztuczki? – Nabija brokuł na widelec.

Sean spogląda wyczekująco, więc przez chwilę się zastanawiam, czy nie wyrzucić zawartości mojego talerza na głowę Dominica, ale postanawiam nie marnować dobrego steku.

Zresztą, co tu się właściwie dzieje? Spoglądam to na jednego, to na drugiego i nie widzę żadnych oznak spisku. Ale dlaczego Sean mnie nie broni? Nawet odrobinę. Rozumiem, że chce, bym sama się postawiła, ale gdzie wsparcie? Nie powinien przynajmniej czegoś powiedzieć? Korzystając ze wrzącej we mnie złości, patrzę na świeżo wykąpanego Dominica, z włosami zmierzwionymi na czubku głowy, skórą muśniętą słońcem po biegu. Na twarzy tego drania gości pełen zadowolenia uśmieszek.

– Słuchaj, Panie Feler, rozumiem, że masz jakieś zaburzenia osobowości, ale czy mógłbyś do momentu, gdy zjem mięso, zachowywać się ładnie przy stole?

Sean odchyła głowę.

– Pan Feler. Dobrze, kochanie.

– Samochodowa Samantha mówiła, że posuwałaś ją w nowie – rzuca Dominic, a mnie stek staje w gardle.



Dławię się, biorę wodę i zerkam na Seana. Ten facet wykorzysta przeciwko mnie każde moje słowo.

Sean patrzy na mnie, unosząc brwi, a ja kieruję złowrogie spojrzenie na Dominica.

– Lubisz przekręcać to, co mówią inni, co?

– Lubię się bawić prostytutkami – odpowiada, popijając piwo. – Takie hobby.

– Pierdolę cię i twoje hobby.

Jakby zastanawiając się nad tym, oblizuje górną wargę, po czym kręci głową.

– Wiesz, wolałbym, żebyś dokończyła robótkę ręczną, za którą się zabrałaś, zanim wszedł twój chłopak. – Patrzy na Seana. – A tak przy okazji, nie czułbym się z nią zbyt komfortowo. Wcześniej bardzo nie chciała nazwać cię swoim chłopakiem. Z tym gapieniem się na juniora oraz ocierankiem wydaje mi się, że nie jest dziewczyną, którą powinienes przedstawić mamie.

Rzucam sztucę na talerz i przeskakuję wzrokiem pomiędzy nimi.

– Dobra, co to za żart? – Wpatruję się w Seana. – Nie powiesz nic temu dupkowi?

– Wierz mi. – Wzdycha. – Nie ma znaczenia, co powiem.

Wstaję.

– Smacznego.

– O, patrz, załamała się. – Dominic cmoka, gdy biorę torebkę. – Jak oryginalnie.

Idę do drzwi i słyszę, że Dominic rzuca za mną:

– Mówiłem ci, że nie ma tego w sobie.

– Daj jej czas.

Mam w dupie te bzdury, nawet nie próbuję zrozumieć ich wymiany zdań, gdy przy drzwiach spotykam się z Tylerem.

– Cześć...

– Hej. Nie mogę... Przepraszam. – Przepycham się obok niego ze łzami w oczach i trzaskam za sobą drzwiami.

Kipię wściekłością, gdy stoję przy samochodzie, i uświadamiam sobie, że Tyler mnie zablokował. Specjalnie czy też nie, jest tego świadomy i najwyraźniej nie zamierza ułatwić mi sytuacji. Stoję na upale przez niekończące się minuty, następnie słyszę, że drzwi frontowe się otwierają i zamykają. Sean zmierza w moim kierunku.

– Zamierzasz gapić się na drzwi przez całą noc, Szczeniaku?

Unoszę głowę, a jego bezczelny uśmiech jeszcze bardziej mnie rozwściecza.

– Jesteście palantami.

Opuszcza głowę.

– Może.

– Może? – Okrążam samochód, rzucam torebkę na maskę. – Może? W co wy pogrywacie?

– Żadnych gier. Mówiłem ci, żebyś nie pakowała się w to gówno, a ty i tak to zrobiłaś.

– Jest straszny. I co miał na myśli, mówiąc, że „nie mam tego w sobie”?

– Dokładnie to, co powiedział. I udowodniłaś, że ma rację.

– Dlaczego muszę cokolwiek mu udowadniać?

– Nie musisz, ale jeśli zamierzasz dzielić z nim przestrzeń, będziesz musiała to rozgryźć.

– A co dokładnie?

– Jak się dogadać.

– Z nim? – pryham. – Niemożliwe.

– Nie niemożliwe. Mało prawdopodobne.

– Przestań pieprzyć. Dominic nie da mi spokoju, tak? To jasne.

– Więc mu się postaw.

– I co? Mam mu skopać dupę?

– Nie zaszkodziłoby.

Jego żartobliwy ton sprawia, że włoski stają mi dęba na karku.

– To cię bawi?

– Niesamowicie. Muszę przyznać, że przez minutę zdołałaś utrzymać się w ringu.

– Zatem to mecz?

– Nie, sprawdzian silnej woli, i naprawdę liczę na to, że zdasz.

– Nie powiedziałaś tego.

– Powiedziałem. I powtórzę. Dasz radę. Wiem o tym. Nie pozwól, by cię przestraszył.

– I tyle?

Krzyżuje ręce na piersi.

– Tyle.

– Kolejna decyzja.

Sean się zastanawia.

– Mówiłaś, że nie zmienisz się w palanta. Jak to nazwiesz?

Wzdycha.

– W takim razie chyba przepraszam za rozczarowanie, ale przyrzekam, potrafię dużo gorzej.

Czuję, że serce mi się ściska. Mogę w tej chwili odejść i coś mi podpowiada, że byłoby to mądre. Ale to zachowanie wyraźnie kontrastuje z Seanem, którego

poznałam. Jestem całkowicie rozdarta, gdy na niego patrzę.

– Żyjecie na jakiejś innej planecie.

– I jest fajnie – mówi cicho. – Ale o wiele weselej, gdy też na niej jesteś.

Kręcę głową.

– Nie wiem, co o tobie myśleć.

– Mam tak samo. To sprawia, że jest interesująco, nie?

Wpatruję się w niego.

– Myślałam, że my...

– Co myślałaś?

Serce mnie boli.

– Boże, ale ze mnie idiotka. To był kiepski pomysł. – Zbliżam się, by wziąć torebkę, ale zatrzymuje mnie, ze świstem wypuszcza powietrze.

– Cecelio, pozwalasz, by działo się coś, co nie musi się dziać.

– A ty pozwalasz na to, przyglądając się z boku. Co z tobą, Sean?

Obejmuje moją twarz, pochyla głowę i mnie całuje. Odsuwam się od niego, szturcham go w pierś, a on się śmieje.

– Chcę odjechać. Powiedz Tylerowi, żeby przestawił auto.

Poważnieje.

– Sama mu powiedz.

– Dobra! – Idę do drzwi, po czym zastaję Tylera i Dominica w salonie, gdzie grają na playstation.

Typowe.

– Tyler, możesz przestawić samochód?

Zerka na Dominica.

– Po grze.

– Poważnie?

– Tak. Spokojnie, kochanie.

Sean staje za mną. Czuję jego ciepło na plecach, gdy wpatruję się w tych dwóch na kanapie, bezradna w całej tej sytuacji. Zerkam przez ramię na Seana, który obserwuje mnie uważnie, gdy mój gniew narasta. Niespełna godzinę temu doskonale się bawiłam. Wszystko między mną a Seanem było w porządku, a potem całą sytuację zniszczył Dominic. Cały mój dzień, starannie zaplanowany obiad i deser.

*Deser.*

Gotując się ze złości, idę do kuchni, biorę ciasto marchewkowe, do którego wcześniej robiłam krem, a które jest ulubionym deserem Seana, wracam do miejsca,

gdzie siedzi Dominic, i rzucam mu je na głowę. Natychmiast wstaje, więc zgarniam ciasto dłonią, po czym klepię nią po policzku uśmiechającego się Seana.

– Nie chciałam wyjść bez podania deseru. A teraz wszyscy możecie się pierdolić.

Dominic rzuca kontroler, próbuje przyszpilić mnie wzrokiem rozpalonych oczu, ale upuszczam blaszkę na podłogę, porywam leżące na ławie kluczyki Tylera i spieszę do drzwi.

Śmiech Seana i Tylera niesie się przez otwarte drzwi, gdy wsiadam do pikapa, odpalam i odjeżdżam z podjazdu, po czym zostawiam samochód na środku ulicy. Biegnę do swojego auta, przy którym Sean wkłada sobie krem do ust.

– Dobrze, kochanie.

Już mam go popchnąć, lecz on przerzuca mnie sobie przez ramię. Zaskoczona, walę pięściami w jego tyłek.

– Natychmiast mnie postaw!

– Nie ma mowy, nie zmarnujemy tego.

Wraca do domu, gdzie Dominic ściąga koszulkę przy kuchennym zlewie. Wpatruje się we mnie z arktycznym chłodem w oczach, gdy Sean wchodzi na górę i jakby celowo robi to powoli. Unoszę środkowe palce i uśmiecham się złośliwie do Dominica, aż znika mi z oczu.

Sean zamyka drzwi sypialni, stawia mnie na podłodze, plecami do drzwi, i przywiera do mnie. Wygląda cudownie z brudną twarzą. Gdy się ode mnie odsuwa, ja obracam głowę, by uniknąć pocałunku.

– Jeszcze lepiej. – Rozmazuje na mojej skórze krem i się śmieje. Słyszę, że rozdziera opakowanie prezerwatywy.



## *Rozdział 18*

Koniec. Mam dosyć.

Jeśli mężczyzna wydaje się zbyt dobry, by mógł być prawdziwy, to zazwyczaj jest kłamcą.

Z taką myślą zostawiłam śpiącego w łóżku Seana.

Poświęciłam cztery tygodnie na rozwikłanie zagadki, jaką jest dla mnie Alfred Sean Roberts, ale nie zbliżyłam się do poznania jego prawdziwych intencji. Wiem tylko, że nie jest nieszkodliwy. Nie mam jednak pojęcia, czy to dobry, czy raczej zły facet.

Może jest po trosze i jednym, i drugim.

Dwa dni po tym, jak zostawiłam go bez pożegnania, ignoruję wiadomości, które mi wysyłał, a on ani razu nie pojawił się przy moim stanowisku pracy. Nie zamierza przeproszać.

Kiedy mu nie odpisuję, nie płaszczy się. Chyba się tego spodziewałam, mimo że uprawialiśmy wspaniały, pełen wściekłości seks. Ale nie był to seks na zgodę, przynajmniej nie dla mnie. Wciąż jestem wkurzona o to, że mnie nie bronił. Chociaż przy Seanie nauczyłam się oczekiwać nieoczekiwanego.

Byłoby mi łatwiej, gdybym rozumiała, dlaczego pozwolił, aby mężczyzna, którego uważa za brata, tak chamsko mnie potraktował.

Na razie więc nie zamierzam tłumić własnego gniewu.

Postanawiam się wycofać bez względu na wszystko. Szczerze mówiąc, podobne uczucia na wczesnym etapie związku są niebezpieczne dla kogoś takiego jak ja.

A może sama tworzę ten dramat?

Podzielam poglądy Seana. Szczególnie ten, że jesteśmy zaprogramowani na wiele sposobów przez nasze otoczenie. Oczywiście, że tak, ale wierzę również, że sami możemy przeprogramować siebie... albo otoczenie.

Moje wcześniejsze doświadczenia nauczyły mnie, że pożądam dysfunkcyjnych i tajemniczych mężczyzn.

W tej chwili jestem zdeterminowana, by mimo wszystko nie powtarzać swoich błędów.

Nieustannie trzymam się myśli, że jeśli nie cierpisz, to nie kochasz wystarczająco mocno, a to jest po prostu chore.

Oddałam Bradowi serce i dziewictwo, a zerwaliśmy ze sobą, bo uważał, że oczekuję zbyt wiele.

Z Jaredem było tak samo. Prawie wybaczyłam mu zdradę.

Ale mimo to wybrałam siebie.

Prawda jest taka, że bardzo wiele oczekuję od swojego życia miłosnego i mężczyzny, z którym będę je dzielić.

Spodziewam się pasji, motyli w brzuchu oraz jednego czy dwóch baśniowych momentów. Gdy się kłócimy, ma boleć. Kiedy się pieprzymy, chcę to czuć każdą komórką mojego ciała. A kiedy mężczyzna wyznaje mi miłość, oczekuję, że będzie mówił szczerze. Nie chcę kwestionować autentyczności jego słów. Pragnę, by miłość mnie posiadała, opanowała mnie i mną rządziła.

Czy to naprawdę tak wiele?

Może tak. Może wyczytałam to w jakimś romansie.

Z tego, czego się do tej pory nauczyłam, wynika, że może rzeczywiście zbyt wiele wymagam.

Zwłaszcza jeśli nie potrafię sprawić, by mężczyzna, w którym się zakochuję, stanął w mojej obronie.

Czy to ja wywołałam ten dramat? Nie. To był Dominic.

Czy zbyt wiele oczekiwałam od Seana?

Serce mi pęka na myśl, że być może tak. Że nie jest w stanie być tym, kim liczyłam, że będzie, choć dał mi tak dużo tego, czego chciałam.

Powinłam iść na kompromis, by go przy sobie zatrzymać? Do diabła, nie.

Sean się mylił. Dominic również. Potrafię się postawić.

Przeżyłam dwa kiepskie związki i umiem dostrzec czerwone flagi.

Czasem wydaje mi się, że chore serce dostałam w spadku, zostało zakodowane w moich genach. I nie tylko ono. Przez lata obserwowałam, jak mama lekkomyślnie rozpoczynała i kończyła przeróżne relacje, ponieważ miała nadzieję, że przyniosą jej szczęście. Ale każda kolejna kończyła się zawsze większą katastrofą niż poprzednia.

Uspokoila się dopiero wtedy, gdy zaczęła się spotykać ze swoim obecnym partnerem. W duchu jednak wiem, że nie jest szczęśliwa. Przez lata walczyła, by facet obdarzył ją prawdziwym, wielkim uczuciem, ale zamiast tego postawiła na rozsądek. Poddała się i obie o tym wiemy.

Nawet jeśli się zarzekałam, że będę prowadzić inne życie niż matka, obie cierpimy na to samo schorzenie. Pragniemy pochłaniających ciało i duszę, przepelnionych dramatami romansów, które skazane są na porażkę. Odziedziczyłam serce właśnie po niej i jest ono nieujarzmione.

Choć się boję, nie umiem się powstrzymać. Kiedyś marzyłam jedynie o odnalezieniu prawdziwej miłości. Teraz mam również nadzieję na inne rzeczy. Oczywiście chciałabym spełniać się zawodowo, ale wciąż gdzieś w głębi mojej duszy tli się iskra pragnienia wielkiego uczucia.

Chociaż moje życie jak dotąd obfitowało w gówniane doświadczenia w tej kwestii, wciąż wierzę, że ono istnieje.

Moją największą nadzieją pozostaje doznanie wszechogarniającej miłości. Najbardziej się boję, że ta nadzieja mnie pochłonie.

Sean wydobyl na światło dziennie tę spragnioną dziewczynę tylko po to, by za chwilę zdusić jej oczekiwania.

Częściowo wiem już, że zakochanie się w nim źle się skończy. Czuję to aż za dobrze, a przecież minął dopiero miesiąc.

Ale czy nie tego właśnie chcę?

Może na razie powinnam posłuchać głosu rozsądku w mojej głowie zamiast uzależnienia w sercu. Głosu mówiącego, że istnieją związki wypełnione równie wielką pasją, które nie kończą się rozlewem krwi.

Prawda jest jednak taka, że wytrwanie w tym postanowieniu jest trudne. Okropnie za nim tęsknię.

Mimo to nadal zamierzam bronić swoich zasad, bo nie chcę wyjść na głupią. Sean w pewnym sensie miał rację. Jeśli na wczesnym etapie się nie postawię, bardzo nisko ustawię poprzeczkę.

Zatem pozostanę wściekła.

Pieprzeni faceci.

Wbijam widelec w jedzenie, bo jestem w kiepskim nastroju, i gniewnie patrzę na Romana.

Kotlety jagnięce z sosem miętowym oraz ziemniaki z rozmarynem. To najbardziej pretensjonalny obiad, jaki przychodzi mi do głowy. Nienawidzę jagnięciny. Roman odwzajemnia moje spojrzenie. Pozostaje niewzruszony, gdy chłodno się w niego wpatruję. Jest przystojny jak na dojrzałego mężczyznę – przez chwilę się zastanawiam, jak wyglądał, gdy mama go poznała. Czy był równie czarujący i równie rozbijający jak Sean? Czy zabawiał się nią, by mu zaufała, nim ją skrzywdził? Nigdy nie opowiadała ze szczegółami ich historii, mimo tego, że wielokrotnie ją o to pytałam. Pewnie nie chce wracać do tamtej części swojego życia, bo to bolesne wspomnienia. Jeśli bycie córką tego człowieka jest niezręczne, mogę sobie jedynie wyobrażać, co przeszła jego kobieta.

– Coś nie tak z twoim jedzeniem, Cecelio?

– Nie lubię jagnięciny.

– Lubiałaś ją, gdy byłaś młodsza.

– Tolerowałam ją, by cię zadowolić.

– Widzę, że już nie zamierzasz zadowalać taty.

– Dorosłam. Wolę jeść to, co mi smakuje.

Roman kroi kotlet, nurza go w zielonym sosie. Waha się.

– Cecelio, jestem świadomy, że wiele mnie...

– Osiem lat. – Wycieram usta. – Wybacz, że zastanawiam się, co ja tu, do cholery, robię.

– Jesteś dziś w kiepskim nastroju.

– Rozsadza mnie ciekawość.

– Rozumiem. – Kładzie nadgarstki na krawędzi stołu. Również układa sztucę.

Ta ceremonialność wywołuje we mnie mdłości. Nie jesteśmy rodziną. Jestem tylko częścią jego korporacji.

– Stanowisz moje dziedzictwo. Jesteś moim jedynym dzieckiem.

Żadnych przeprosin, że przegapił tak wiele lat z mojego życia. Żadnych usprawiedliwień długiej nieobecności. Uproszczone odpowiedzi, za którymi nie kryją się żadne emocje. Nie potrafię sobie wyobrazić Romana w intymnej relacji z kimkolwiek. Mama musiała mieć niezły ubaw, gdy kochała tego drania.

– Ostatnio rozmawialiśmy o twoich rodzicach. Wychowywałeś się w bogactwie?

Marszczy brwi.

– Poniekąd.

– Wyjaśnij.



– Matka odziedziczyła sporą sumę, gdy wyszła za mojego ojca. Ale roztrwonili tę małą fortunę, zamiast ją powiększać, i umarli bez grosza przy duszy. Właśnie tutaj popełnili błąd.

– Byliście zżyci?

– Nie.

– Dlaczego?

– Byli uczuciowymi ludźmi, i powstrzymaj się, proszę, od niegrzecznych komentarzy. Jestem świadomy, że niektórzy nie uważają tego za wadę.

– Tylko ci, którzy mają puls.

Powoli żuje i jednocześnie patrzy na mnie wymownie.

– Zapewniam cię, że moja krew jest czerwona. To ta sama, która płynie w twoich żyłach.

– Nie jestem do ciebie podobna.

– Masz cięty język.

– Nie udawaj, że cię to obchodzi, Romanie. Po co włączać mnie w to wszystko na ostatnią chwilę, jeśli tak naprawdę nie chciałeś mnie w swoim życiu? Po co miałbyś mi dawać cokolwiek, jeśli mogłeś wypisać czek i mieć mnie z głowy?

Powoli unosi szklanę, upija łyk.

– Może żałuję tego, jak się wobec ciebie zachowałem.

– Może?

– Żałuję. – Odstawia szklanę, przyciska serwetkę do ust. – Przepraszam. Interesy.

– Świetnie się z tobą rozmawiało, tato.

Najprawdopodobniej niebawem dostanę okresu i jestem pewna, że ten rekin to wyczuwa. Byłoby szkoda, gdyby to kto inny, a nie Roman Horner, znalazł się na celowniku mojego wrogiego nastawienia. Dziś jednak mam dosyć tego bezsensownego udawania.

Zatrzymuje się w drzwiach i obraca do mnie. Czekają, aż spotkają się nasze spojrzenia, następnie mówi:

– Dałem ci nazwisko, ponieważ miałem nadzieję, że będę dla ciebie ojcem. Pewnego dnia uświadomiłem sobie, że nigdy do tego nie dojdzie, więc przynajmniej mogłem zadbać o ciebie finansowo. Przekazuję ci dzieło mojego życia z powodu porażki. Proszę jedynie, byś odegrała niewielką rolę. Wiem, że to niczego nie zrekompensuje, ale to wszystko, co kiedykolwiek będę miał ci do zaoferowania.

– Kochałeś mamę? – pytam ochryplym głosem, tłumiąc emocje. – Czy kiedykolwiek kogoś kochałeś?

Krzywi się, wracając myślami do przeszłości, gdy tak naprawdę przesywa mnie wzrokiem na wskroś.

– Próbowałem – wyznaje i odchodzi, zostawiając mnie samą przy stole.

Robię, co w mojej mocy, by ignorować pieczenie oczu i łzę, która spływa po moim policzku. W głębi duszy wiem, że to jedyna i niepowtarzalna spowiedź ojca na temat tego, co do mnie czuje.

Po latach poszukiwań w końcu mam swoją odpowiedź.

Próbował.

Tata właśnie przyznał, że mnie nie kocha.

Palcem ocieram słońną kroplę i się jej przyglądam. Roman Horner wolałby aborcję niż dziedziczkę. Myśli, że w jakiś sposób odkupi winy spadkiem.

Rozcieram w palcach pełną nadziei łzę, choć nawet nie wiedziałam, że coś takiego we mnie było. W końcu daję sobie pozwolenie, by go nienawidzić. Kolejny dowód na to, że masochistyczne fantazje mojego serca są o wiele lepsze niż jakiegokolwiek prawdziwe doświadczenia.

Z tą wiedzą idę do swojego pokoju.



## *Rozdział 19*

Niech zatem tak będzie. Minęło kilka dni, odkąd przestały przychodzić wiadomości, a ja wciąż przekonuję samą siebie, że mi z tym dobrze. Jeśli Sean nie może zrozumieć, że w ten sposób bronię się przed jego gówniarskim zachowaniem, naprawdę nic nie może nas łączyć.

Dałam się nabrać na wszystkie piękne słowa, jakie wyszły z jego ust. Tylko po to, by na końcu poczuć się, jakby mnie spoliczkował.

W porę się połapałam.

Żeby jeszcze bardziej uprzykrzyć mi życie, zakładowa dręczycielka postawiła sobie za cel, aby gnębić mnie w szatni. Szydziła ze mnie po hiszpańsku – czego nie rozumiem – po czym popchnęła mnie na ścianę, gdy się wczoraj mijaliśmy. Ma coś do mnie i dzień po dniu daje mi to odczuć. Nie chcę jednak zgłaszać tego przełożonemu, którego usilnie unikam.

Smaruję się kremem i rozkładam na leżaku. Czuję mrowienie skóry od słońca. Wolny dzień w samotności to coś, czego potrzebuję, by naładować baterie. Chciałabym jedynie, by moje libido ze mną współpracowało.

Sean obudził we mnie tę część, która teraz nie zamierza być ignorowana. Dzień w dzień pulsowanie nie ustaje, nowe pragnienie przypomina o tym, czego mi brakuje.

Ucieszę się, gdy wreszcie wyrosnę z nastoletnich hormonów i stanę się kobietą, bo nie zamierzam spotykać się już z chłopcami.

Niespokojna po kolejnym nie najlepszym dniu, zamykam oczy po trzeciej próbie wciągnięcia się w powieść. Jestem pewna, że będę potrzebowała więcej niż siedmiu dni, by przełamać nowy zły nawyk.

Nagle oblewa mnie woda, więc krzyczę. Siadam gwałtownie i widzę, że z basenu wynurza się Dominic. Prostuje się, a woda spływa z niego drobnymi strużkami. Wtedy widok zasłania mi mężczyzna, który przez ostatni tydzień był dla mnie duchem i nawiedzał każdą moją myśl.

– Myślałaś, że tak łatwo pozwolę ci odejść? – pyta. Patrzy na mnie piwnymi oczami i uśmiecha się tym olśniewającym uśmiechem, którego nie potrafię wymazać z pamięci.

– Co tu robicie?

Słyszę trzask zamykającej się bramy, więc spoglądam za Seana i widzę, że Tyler niesie lodówkę turystyczną.

– Cześć, piękna – wita się, rozgląda po ogrodzie i gwizdże pod nosem. – Rozumiem, dlaczego tu siedzisz.

Przykładam dłoń do czoła, by osłonić oczy od rażącego słońca, i zerkam na Seana.

– Co tu, do diabła, robicie?

– Ty wcześniej byłaś u nas. – Wzrusza ramionami. – Tak będzie sprawiedliwie.

– Może i by było, ale założyłam, że zrozumiałeś, że nie chcę was widzieć.

Drga mięsień na jego policzku, oczy błyszczą.

– Nie graj żoły. Za bardzo cię lubię.

Siada obok mnie i nie wiem, czy chcę go pocałować czy spoliczkować, więc nie decyduję się na żaden ruch.

– Pocałuj – mówi.

Czyta mi w myślach. Pochyla się, a ja próbuję wstrzymać oddech, ale ponoszę porażkę i w pełni zaciągam się jego wonią. To jak powrót do domu.

– Wyciągnij tego dupka z mojego basenu.

– Przestań – warczy Sean.

Odchylam się.

– Za kogo ty się, do cholery, masz?

– Za twojego chłopaka, na którego jesteś wkurzona.

Stwierdzenie to wywołuje we mnie głęboki ból. Postępy, które zrobiłam, idą na marne. Tymczasem Tyler stawia lodówkę pomiędzy leżakami i ściągą T-shirt.

– Daj nam chwilę – prosi go Sean.

Kumpel kiwa głową i uśmiecha się do mnie przez ramię.

– Hej, Cee.

Mimowolnie odpowiadam uśmiechem, zwłaszcza że widzę dołeczek.

– Cześć, Tyler.

– Jestem zazdrosny – szepcze Sean.

– O co?

– O uśmiech, którym go obdarzyłaś. Naprawdę aż tak bardzo to spieprzyłem?

– Skrzywdziłeś mnie. – Stawiam na szczerłość. – Myślałam, że łączy nas coś dobrego, a poczułam się, jakbyś rzucił mnie wilkowi na pożarcie.

– Tego właśnie chciałem uniknąć. Ale przekreśliłaś całą sytuację zgodnie ze swoimi oczekiwaniami. Chciałaś, bym okazał troskliwość, jakbym był spod znaku Bliźniąt, ale jestem Panną, pamiętasz? Nie wygram z twoją wyobraźnią. Ta sprzeczka była nieunikniona. Oboje wiedzieliśmy, że w chwili, w której cię wkurzę, to będzie twój argument.

Wpatruję się w niego.

– Być może mam problemy z zaufaniem, ale ty sprawiasz, że nie potrafię ci uwierzyć.

Chwyta mnie za kark, pochyla się, więc znajdujemy się twarzą w twarz.

– Powiedz, że nie tęskniłaś.

– To nieistotne. Jeśli nie mogę zaufać, że wstawisz się za mną, gdy będę cię potrzebować, po co mamy być razem?

– Chodzi o to, że mnie nie potrzebujesz. Myślałaś jedynie o tym, że jestem ci potrzebny, a ja chciałem, byś zdała sobie sprawę, że jest inaczej. Zamiast tego wyszłaś z mojego łóżka i postanowiłaś ukarać mnie za to, że nie załatwiłem za ciebie sprawy.

– Za mnie? – rzucam. – Masz tupet.

Nie chce mnie puścić, trzyma jeszcze mocniej.

– Nazywam to wiarą. Jesteś o wiele silniejsza, niż ci się wydaje, i chciałem, byś to dostrzegła.

– Dlaczego?

– Bo chcę, żebyś często była przy mnie – mruczy.

Słabnie moja chęć do walki, gdy dociera do mnie jego logika. Przerazają mnie moje własne uczucia. Bardzo się ich boję, ale może szukam powodu, by go odepchnąć.

– Wydawało mi się, że mówiłaś, że to moja decyzja.

Wsuwa palce w moje włosy.

– Nie podoba mi się twoja decyzja. Wcale. Ale uszanuję ją. Jeśli tylko to coś, czego naprawdę chcesz.

Ma na nosie lustrzane okulary przeciwsłoneczne, więc mu je zdejmuję i sama wkładam, żeby nie widział emocji, jakie biją z moich oczu.

– Nie pozwolę się tak traktować.

– W takim razie nie pozwalaj, ale pokazałaś mi, o co ci chodzi. Przepraszam, kochanie – mruczy i mogę mieć jedynie nadzieję, że mówi szczerze. – Lepiej uwierz, że zamierzam cię chronić, gdy będziesz tego potrzebować. – Przyciska sobie moją dłoń do piersi. – Uwierz w to, jeśli nie wierzysz w nic innego, co mnie dotyczy.

Nie mogę zanegować jego słów. Nie potrafię, bez względu na to, jak bardzo mnie to przeraża. Pragnę być z Seanem. Chcę, aby jego słowa były prawdą, a jedyny sposób, by się o tym przekonać, to zaryzykować i dać mu się porwać.

– Myślałem, że postępuję, jak należy, ale nie wiem, co jest właściwe, jeśli chodzi o ciebie. – Wygląda na rozdartego, a jego oczy tracą ostrość, gdy to mówi.

– To znaczy?

Czuję zmianę w jego postawie, zniknęły oznaki gry.

– To znaczy, że prawdopodobnie dla dobra nas obojga powinienem zostawić cię w spokoju, ale nie ma o tym, kurwa, mowy. – Przyciąga mnie do siebie i całuje mocno.

Jęczę. Natychmiast chwytam go, gdy pogłębia pocałunek. Ale to Sean i jedna z tych rzeczy, które tak w nim uwielbiam. Całuje mnie przeciągle, więc biorę, co mogę, i daję tyle samo. Kiedy się odsuwa, płonę, niezdolna ukryć szybkich ruchów mojej klatki piersiowej.

– Dobrze ci w nich. – Zdejmuje okulary z mojego nosa i zakłada mi je na głowę. – Naprawdę żałuję, że wziąłem ze sobą tych dupków.

Zerkam na Dominica, który brodzi na płytkim końcu basenu.

– Tata ma tu monitoring, a groził mi w sprawie towarzystwa. To nie skończy się za dobrze.

– Zajmiemy się tym.

– Zajmiecie się? Jak?

Ruchem głowy wskazuje na Dominica, a ja wzdycham.

Sean ponownie na mnie spogląda.

– Słuchaj, to nie jest proste. Ale jest tu, bo chce tu być.

– I to ma mi niby poprawić nastrój? Ten gość jest skurwielem.

Tyler klaszcze, dołącza do nas na leżakach.

– Super, mama i tata się pogodzili. Czas to uczcić. – Wyjmuje piwo z lodówki, potrząsa butelką i spryskuje nas płynem.

– Ty gnoju. – Uśmiecham się, a Sean bierze mnie na ręce i wskakuje ze mną do basenu.

Kiedy się wynurzamy, śmieję się, bez wątpienia szczerzę zęby jak idiotka, co jest dość wymowne. Spogląda na mnie, po czym całuje i zaraz mnie podrzuca. Piszczę, a gdy wpadam do wody, jego okulary zsuwają się z mojej głowy.

– Dupku, nie byłam gotowa!

– Więc lepiej podnieś poprzeczkę – droczy się, kiedy się na niego rzucam.

Bawimy się w wodzie, a Tyler rozkłada się na leżaku i włącza radio. Dzwoni telefon Seana, więc ten wychodzi z basenu. Unosi palec, aby zasygnalizować, że to ważne, a następnie mówi:

– Cześć, tato.

Zbliżam się do Dominica, który popija piwo. Nie widzę jego oczu za klasycznymi ray-banami, ale wiem, że przygląda mi się, gdy wychodzę z wody i zmierzam w jego kierunku.

– Najprawdopodobniej chcesz przeprosin. – Unosi okulary na czubek głowy, a jego czarne, gęste włosy z łatwością je przytrzymują. Mokry jest jeszcze bardziej zabójczy, jego rzęsy pociemniały, wszystko jest mroczniejsze. Nie sposób nie zauważyć jego uroku, a jadowity uśmieszek sprawia, że niezbyt łatwo zaczerpnąć przy nim tchu.

– Nie będę strzępiła języka.

Unosi palec, dopija piwo, na co przewracam oczami.

– Dobra, chyba jestem gotowy. – Wypuszcza powietrze, jakby przygotowywał się do przemowy wszech czasów. – Przepraszam, że poinformowałem Seana o tym, że przyłapałem cię, jak gapiałś się na mojego kutasa.

Nie potrafię nad sobą zapanować i parskam śmiechem.

Posyła mi pierwszy szczerzy uśmieszek, który wytrąca mnie z równowagi.

– Ciekawy z ciebie drań.

– Wolę „skurwiel”. To przynajmniej konkretne. Prawda, Tyler?

Chłopak nie rusza się z miejsca, w którym wygrzewa się na słońcu.

– Pierdol się.

Dominic szczerzy zęby w uśmiechu, a ja kręcę głową.

– Miałeś otwarte drzwi. Delikatnie mówiąc, byłam w szoku.

– A przez pozostałe pięć minut?

– Czy kobiety naprawdę z tobą sypiają?

– Nie, nigdy. Są zbyt zajęte wykrzykiwaniem mojego imienia – mówi bez śladu wesołości. – Poza ostatnią, była jak kłoda.

– Jesteś niemożliwy. Rzeczywiście, sen psychiatry. – Przelotnie zastanawiam się, czy przemoc naprawdę go podnieca. Czy to jedyne, dzięki czemu mu staje?

– O czym myślisz? – pyta. Opuszcza okulary przeciwsłoneczne, a jego usta drgają.

– O niczym.

Uśmiecha się, po czym wychodzi z basenu i idzie do tylnych drzwi.

– Co robisz?

– Muszę odcedzić kartofelki.

– Mogłeś zapytać.

Odwraca się do mnie plecami, a kąpielówki opadają mu nieco, odsłaniając górną część jędrnego tyłka, gdy ustawia się z boku domu.

Zakrywam oczy.

– Boże, wejdź do środka, przejdź korytarzem i drzwi na lewo, dzikusie.

– O! – Podciąga spodenki. – Chyba podoba mi się bardziej niż skurwiel.

Zakrywam twarz dłonią, a Sean się śmieje i ponownie dołącza do mnie w basenie.

– Przywykniesz do niego. Przyrzekam.

– Albo przywyknę, albo go ukatrupię.

– To również możliwe. – Przyszpila mnie w rogu na głębokim końcu, gdzie mnie tuli.

– Więc ty możesz korzystać z telefonu, ale ja nie?

– Potrzebowałem go dziś, bo mieli dzwonić rodzice. Przepraszam, wiem, że to zakrawa na hipokryzję.

– Na pewno.

– Wszystko, o co proszę, ma swój powód.

– Który mi podasz.

Kiwa głową.

– Kiedy nadejdzie właściwa chwila. – Oddech Seana owiewa moją skórę, gdy się pochyla, a ja mięknię z powodu jego bliskości. – Powiedz mi coś, Szczeniaku.

– Co takiego?

– Dlaczego tak łatwo się poddałeś? – Patrzy mi w oczy, a jego piwne tęczęwki są jak zastrzyk z serum prawdy. – Czy dlatego że nie ufasz sobie, czy dlatego że nie ufasz mnie?

– I to, i to.

– Zawierz swojemu instynktowi – mówi z powagą.



– Znowu mówisz zagadkami.

– Pragnę cię, co ty na to?

– To...

Przywiera do mnie, a z moich ust wymyka się jęk. Zerkam ponad jego ramieniem.

– Gdzie jest Tyler?

– Powiedziałem mu, żeby spieprzał stąd na chwilę.

– Dlaczego?

Całuje mnie. Obejmuję go, gdy odsuwa na bok moje majtki i wsuwa we mnie palce. Zakłada sobie moją rękę za szyję.

– Bo nie wytrzymam kolejnej minuty, nie wchodząc w ciebie. Trzymaj się, kochanie.

To jedyne ostrzeżenie, jakie dostaję, zanim we mnie wchodzi. Wciska się głęboko, więc gryzę go w ramię, by stłumić jęk. Wbija się w moje wnętrze, dociskając mnie plecami do szorstkiego cementu. Przesuwa trójkąt na mojej piersi i mocno ssie sutek. Tak dosadnie czuję go w sobie, że to niemal bolesne. Karze mnie w najbardziej smakowity sposób, a ja czuję jego władzę. Chwilę później szczytuję z jego imieniem na ustach, a ponad jego ramieniem szukam wzrokiem Dominica albo Tylera. Nie jestem pewna, czy w tym momencie kazałabym Seanowi przestać, nawet gdyby pojawili się jego koledzy.

– Cholera, tęskniłem – mówi chrapliwie i przygryza moje ramię, gdy osiąga orgazm.

– Też tęskniłam – mamroczę.

Całuje mnie długo w usta. Poprawia mój strój i naciąga swoje spodenki na sekundę przed tym, jak Tyler wchodzi przez bramkę. Sean wciska twarz w moją szyję, jego oddech mnie łaskocze, gdy Tyler mówi do nas, jakby nie miał pojęcia, że oboje dopiero co szczytowaliśmy. Nawet jeśli nie wie, to, co robiliśmy, było bliskie ekshibicjonizmowi. Czerwienię się, gdy Sean się odsuwa. Posyła mi wspaniałą uśmiech, na co powoli kręcę głową.

– Obiecuję, że później będzie tego więcej. Wszystko między nami w porządku?

– Seks nie naprawi naszego problemu z komunikacją – wytykam, próbując wyrównać szanse.

Wpatrujemy się w siebie przez chwilę.

– Wiem, ale proszę, nie rób mi tego więcej – zwraca się do mnie cicho.

– Czego?

– Nie odcinaj się ode mnie.



## *Rozdział 20*

– Dziewczyno, promieniejesz – stwierdza Melinda, gdy kończymy zmianę. – Ostatnio pewnie cały wolny czas spędzasz na słońcu.

– Przeważnie tak właśnie jest.

– Cóż, jeśli uśmiech, który masz na twarzy, ma coś wspólnego z tym, który nosi nasz przełożony... – Milknie, bo daje mi czas, bym potwierdziła lub zaprzeczyła, ale nic takiego nie robię. – W każdym razie, nawet jeśli sprawia kłopoty, miło na niego patrzeć.

Tak, dobrze wygląda. Przez ostatni tydzień traktował mnie z pełnym oddaniem. Całuje dłużej, w jego oczach maluje się coś więcej. Odkąd wrócił z impetem do mojego życia i zaczął bezlitośnie ciąć moje skamieniałe serce, niemal unoszę się nad ziemią. Żadnej nocy nie spędziliśmy osobno. Nie mówię już Romanowi, dokąd znikam. Przeważnie jestem u Seana, śpię w jego domu. Dominic jak zwykle jest „czarujący” i tylko raz wyciągnęłam ku niemu gałązkę oliwną. Przeważnie zamyka się w swoim pokoju i do późnych godzin nocnych słucha głośnej muzyki. Pragnęłam rozładować nieco napięcie, więc zrobiłam lody i przyniosłam miseczkę do jego sypialni, w której zastałam go przed komputerem, jeśli tę maszynę w ogóle można tak nazwać. Wygląda raczej jak stacja kosmiczna wyposażona w trzy wielkie ekrany i dwie klawiatury. Kiedy zapytałam Seana, nad czym pracuje jego współlokator,

szybko zmienił temat, więc przestałam drażnić. Nie potrafię rozwikłać zagadki, jaką jest Dominic King.

Przez wiele lat obserwowałam ludzi – jednych dokładniej, innych mniej – aby zrozumieć, co ich kręci. Choć staram się pozbyć mojej introwertycznej natury, trudno porzucić stare przyzwyczajenia. A Dominic zdecydowanie stanowi dla mnie nowe wyzwanie.

Najważniejszym pytaniem pozostaje, dlaczego absolwent MIT pracuje w warsztacie samochodowym, zamiast szukać pracy, która pozwoliłaby mu lepiej zarabiać. Z pewnością Dominic nie zdobył dyplomu jednej z najlepszych uczelni w kraju, aby do końca życia wymieniać hamulce i tłumiki.

Mimo ciekawości zachowuję te pytania dla siebie. Po pierwsze to nie moja sprawa. A po drugie Dominic to skurwiel i wciąż mnie denerwuje. Ale potrafię mu się zrewanżować. Od dnia, w którym ogłosiliśmy tymczasowe zawieszenie broni, dogryzamy sobie bardziej w żartach niż na poważnie.

Pomimo mojego zaciekawienia Dominikiem najwięcej uwagi poświęcam Seanowi. Od tamtego dnia w basenie kilka razy miałam lekkie wyrzuty sumienia, że próbowałam się od niego odciąć, choć ofiarował mi przeprosiny, na jakie zasługiwałam. Ale wciąż jest we mnie coś, co mnie powstrzymuje, by w pełni się na niego otworzyć. Może to nieustanny niepokój. Myślę, że dzieje się tak, ponieważ wciąż nie mogę uwierzyć, że Sean jest prawdziwy. Ironia polega na tym, że cyniczka we mnie nie chce mieć racji, bo nawet ona wie, że się zakochuje.

Te letnie wieczory są żywiołowe, pełne napięcia. Spędzamy czas, chodząc do Eddiego, by zagrać w rzutki, albo kąpiemy się w basenie z chłopakami z warsztatu, lub też po prostu jeździmy po okolicy, bo staram się nauczyć prowadzenia jego naturalnej wielkości resorówki.

Dziś postanawiamy porzucić towarzystwo, by pobyć sam na sam. Przejeżdżam przez otwartą bramę, mijam dużą stodołę i parkuję obok, gdzie czeka na mnie Sean. Nie potrafię zapanować nad podnieceniem, które uderza, gdy zerka na mnie z wymownym uśmiechem, nim butem gasi papierosa.

– Cześć, kochanie. – Przyciąga mnie do siebie i całuje głęboko.

Staję na palcach, by odpowiedzieć na pieszczotę.

Zerkam ponad jego ramieniem na rzędy jabłonek i ich ciężkie gałęzie obwieszane wspaniałymi owocami. W Triple Falls znajduje się kilkanaście farm. Ich mieszkańcy są bardzo dumni ze swoich jabłek. Co roku na jesień organizuje się tu festiwal jabłek, który większość mieszkańców traktuje jak najważniejsze święto w roku. Ludzie stąd, w tym Melinda, przekonują mnie, że nie mogę go przegapić.

– Co będziemy tu robić?

– Piknik o północy. – Odwraca się, aby zabrać rzeczy ułożone na masce jego auta. Podaje mi znajomy koc, następnie zgarnia latarenkę na baterie i wypełnione jedzeniem reklamówki, a potem rusza ścieżką pośród drzew. Malowniczo tu, zwłaszcza w blasku delikatnego światła. W oddali na nocnym niebie majaczy zarys gór.

– Jakim cudem zyskałeś dostęp do tego miejsca?

– Należy do rodziców kolegi. Ale dziś jest tylko nasze.

– To niesamowite. – Rozglądam się, podążając za nim wzdłuż drzew, aż zatrzymuje się, gdy jesteśmy wystarczająco daleko i nie widać już naszych samochodów.

– Jabłka są pyszne, ale mam tu coś lepszego. – Unosi torby.

Zerkam na pojemnik, na którego przykrywcę widnieje logo Pitt Stop.

– Z restauracji twoich rodziców?

– Tak, jedzenie jest letnie, ale powinno być dobre. Zostańmy tu – proponuje, więc rzucam koc i zaczynam go rozkładać. – Zabiorę cię do ich restauracji w nasz kolejny wolny dzień.

– Obiecujesz?

Przysuwa latarnię do swojej twarzy.

– Słowo harcerza.

Przewracam oczami.

– Nigdy nie byłeś skautem.

Śmieje się.

– Dlaczego tak uważasz?

– Może dlatego, że masz problem z uznaniem autorytetu. Potrafię sobie wyobrazić, jak kłócisz się z drużynowym o zasady, których przestrzegania odmawiasz, bo zostały stworzone przez zadufanych w sobie dupków.

Stawia latarenkę na kocu i przyciąga mnie do siebie. Całuje mocno.

– Całkiem dobrze już mnie znasz.

– Tak.

Siadamy na moim „szczęśliwym kocu”, a Sean powoli rozpakowuje niewielką ucztę. Poza tą jedną kłótnią jest mi z nim dobrze. Czasami próbuję wyobrazić sobie życie w Triple Falls bez niego i nie potrafię zobaczyć, co by było, gdyby kolacje z Romanem i praca w fabryce były wszystkim, co miałyby mnie tu czekać.

Sean dzięki swojemu penisowi nie zapewnia mi jedynie rozproszenia uwagi, chociaż jego członek naprawdę jest niesamowity. Cieszy mnie wpatrywanie się

w profil mężczyzny w miękkim blasku udawanej lampy obozowej. Chcę odsunąć od siebie niepokój. W mojej głowie wciąż jednak istnieją wątpliwości. Jedno pytanie powraca codziennie, a jeśli chcę w pełni oddać się temu mężczyźnie, muszę poznać na nie odpowiedź.

– Sean?

– Tak? – Odwraca się zaskoczony. Klęczy na kocu i otwiera pierwszy pojemnik.

Świerszcze cykają wokół nas, a ja przyglądam mu się, pragnąc zadać palące pytanie. Wszystko dookoła wygląda jak fantazja romansoholiczki. Sean ma dwadzieścia pięć lat i kocha przygody, więc trudno przypuszczać, by sam robił coś ze mną po raz pierwszy. Właśnie dlatego się waham i nie zadaję pytania, bo wiem, jak to dla niego zabrzmi. Zdejmuję buty i skarpetki, zanurzam stopy w chłodnej trawie i postanawiam nie pytać.

– Cecelio?

– Tak?

– Chciałaś o coś zapytać.

– Zapomniałam.

– Nie, wcale nie.

– Nie chcesz, bym cię o to zapytała.

Wpatruje się we mnie wyczekująco.

– Dobra, teraz to muszę wiedzieć.

– Skąd Dominic wiedział o wodospadzie?

Wypuszcza powietrze, kładzie ręce na kolanach i zerka na mnie z winą w oczach.

– Twoje prawdziwe pytanie brzmi: ile dziewczyn tam zabrałem.

– Czy to miejsce, do którego zabierasz wszystkie kobiety?

Powoli kręci głową.

– To miejsce, które uwielbiam i które często odwiedzam w przeróżnym towarzystwie. Mamy tu niewiele możliwości, bo działa tu tylko kilka wartych uwagi restauracji. To mała miejscina. Jeśli przebywasz w jednym miejscu wystarczająco długo, czekają cię powtórki.

– Powtórki – papuguję, popijając mrożoną herbatę.

Przygląda mi się ostrożnie.

– Cholera, kiepski dobór słów. Słuchaj. – Siada, podciąga kolana i kładzie na nich umięśnione przedramiona. – Nie, nie jesteś pierwszą ani drugą dziewczyną, którą tam zabrałem.

Podjęcie zostaje potwierdzone, więc staram się ukryć rozczarowanie.

– Dziękuję, że jesteś szczery. Tamten dzień był dla mnie wyjątkowy. To wszystko.

Chwyta mnie za podbródek.

– Więc niech tak będzie. Sądzisz, że myślałem o ostatniej dziewczynie, z którą tam byłem, gdy leżałaś pode mną? Kurwa, nie. I podoba mi się, że jesteś zazdrosna.

– Ooo... – Podpieram się na łokciach i przesadnie odchylam głowę. – Chyba czasami po mnie widać, że spotykasz się z nastolatką.

– Zazdrość nie jest ograniczana ani definiowana przez wiek, kochanie. A wcześniej zostałaś zraniona. Powiedziałaś mi o tym na samym początku. Jesteś ostrożna. Nie chcesz, żeby ktoś znowu cię oszukał. Nie ma w tym nic złego. Rozumiem. I nie jestem zły, że o to zapytałaś.

– Gniewasz się czasem?

– Tak – mówi cicho. Tak cicho, że to przerażające. – I to coś, czego nie chcesz widzieć.

– Oj. – Obracam się na brzuch i kopię nogami w powietrzu. – No nie mów. Byłaś wkurzonym dzieckiem?

– Nie, bardziej z tendencjami typu: „Tarzan z szympansem wyrwą ci rękę, jeśli z nimi zadrzesz”.

Parskam śmiechem.

– Jestem w stanie w to uwierzyć.

– Wdawałem się w wiele bójek.

– Dlaczego?

– Bo byłem małym dupkiem.

– Co się więc zmieniło?

– Urocze. Chciałem podzielić się z tobą puddingiem bananowym, ale...

– Hej, przepraszam. Nie dałeś mi wielu powodów, by ci nie ufać.

Marszczy brwi.

– Cecelio...

Wyciągam rękę i głaszczę go po policzku.

– Przepraszam, że zapytałam, ale nie dawało mi to spokoju.

– Następnym razem zapytaj wprost, nie trać czasu.

– Zapytałam, ale się kłóciliśmy, pamiętasz?

– Mój błąd, ale mówię poważnie, nie pozwól, by cię to zżerało. Pytaj.

– Dobrze.

– Super. A teraz jemy.

I zjedliśmy. Leżymy teraz, wpatrzeni w gwiazdy, gdy słyszę trzask zamykanej zippo i czuję niepowtarzalny zapach.

Uśmiecham się do Seana, gdy ten podaje mi blanta. Zaciągam się głęboko i wypuszczam dym, śmiejąc się z samej tej czynności.

– Szybko idzie ci do głowy – zauważa ze śmiechem.

– Jestem z tego dumna. Dlaczego palisz?

– Relaksuje mnie to tak samo, jak kilka piw. A jeśli się rozluźnisz, nie myśląc o niczym i nikim poza tym, gdzie jesteś i z kim, możesz kontrolować haj, nie pozwalać, by to on kontrolował ciebie.

– Okej, koleś – mówię, zaciągając się.

Uśmiecha się i bierze ode mnie skręta. Odwracam się, leżę na plecach na kocu, wpatrując się w nocne niebo.

Chwyta mnie za rękę spoczywającą na moim brzuchu, unosi ją sobie do ust i całuje. Ma zamknięte oczy, a mnie serce rośnie od intymności tego gestu.

– Myślałam, że będę nienawidzić tego miasta – przyznaję.

– Cieszę się, że jest inaczej.

– Jesteś tego głównym powodem. Wiesz, za rok wyjeżdżam. Będę tu do następnego lata.

Zamiera, całując opuszkę mojego palca.

– Sprawimy, że ten czas będzie wspaniały.

– Nie wydajesz się tego zbyt pewny.

– Nic nie jest pewne.

– O Panie, znowu tak gadasz.

– Ale to prawda.

– Zawsze te cholerne zagadki. Nie jestem głupia, Sean, próbowałeś mi coś powiedzieć, odkąd się poznaliśmy. Co to za cholerna tajemnica?

Przysuwa się, w słabym świetle widzę, że się uśmiecha.

– Ty jesteś tą tajemnicą.

– O, naprawdę? – Sięgam po jointa. – Daj mi to. Boże, będę tego potrzebować, jeśli dalej mam słuchać tego twojego szaleństwa.

– Spodoba ci się.

– Druzgocąca prawda i filozofia życia według Alfreda Seana Robertsa. – Biorę niewielkiego macha i oddaję blanta.

– Wiedza to potęga, kochanie. Najsilniejsza broń tutaj. – Zaciąga się. – Wiesz, dlaczego zakazano trawki?

– Nie mam pojęcia.

Podpiera się na boku. Żar jaśnieje, gdy znów zaciąga się dymem.

– Ponieważ ówczesne władze nie potrafiły zapanować nad tym, kto uprawia marihuanę, i nie wiedziały, jak ją opodatkować. Stworzyli więc propagandę na temat tego, jak jest śmiertelna. Kiedy będziesz mieć okazję, sprawdź *Narkotykowe szaleństwo* na YouTube, a zobaczysz, do czego się posunęli. A ludzie w to wierzyli, bo kazano im w to wierzyć.

Zbliża się, rozsuwa mi wargi językiem, więc je dla niego otwieram. Wydycha dym do moich ust, rozpychając mi policzki. Rechocząc, odsuwamy się od siebie, gdy kaszlę i szturcham go w pierś.

– *Narkotykowe szaleństwo?*

– I, cytuję – Otwiera szeroko oczy. – „Marihuana, palony, zakorzeniony w piekle chwast!” – rzuca, na co chichoczę. Sean się pochyla, powoli rozpina guziczki mojej bluzki. – „Niszczący duszę narkotyk” – przeciąga słowa. Odsuwa materiał, odsłania moje ciało, wodzi dłońmi po mojej skórze. – „Dający chwilę przyjemności” – mruży miękko, a następnie opada, aby pocałować moją pierś. Pod działaniem jego uroku wsuwam palce w jego włosy, gdy przesuwa rękami po moich bokach. – „Ale za okropną cenę!” – grzmi, przez co się wzdrygam, na co on wbija palce w moje ciało, a ja się śmieję histerycznie, próbując go odepchnąć. Sean krzyczy, naśladując głos kaznodziei: – „Rozpusta! Przemoc! Morderstwo! Samobójstwo!”

Nadal mnie łaskocze, a ja się wiję, by się uwolnić.

– Przestań, Sean, zaraz się zsikam.

Przerywa łaskotki, przysuwa się, omiata wzrokiem moją twarz.

– „A ostatecznym końcem dla uzależnionego od marihuany...” – Unosi palec, każąc mi czekać. – „Jest szaleństwo bez nadziei na wyjście z niego”.

– Żartujesz, prawda? Przemoc, morderstwo, samobójstwo?

– Nie zapominaj o rozpuście. I nie, nie żartuję, sama sprawdź. – Przesuwa palcami po moich włosach. – To z tysiąc dziewięćset trzydziestego szóstego. Kompletna bzdura, a masę to kupiły. A wszystko przez chciwych skurwieli, którzy nie mogli dojść do tego, jak opodatkować cały proceder i kontrolować dystrybucję, więc go zdelegalizowali. Teraz, po wszystkich tych latach, używają roślin zawierających THC, by uśmierzać ból, zapobiegać padaczce, łagodzić objawy nieuleczalnych schorzeń. A wpływ na psychikę może być dużo lepszy, niż mogłoby się wydawać. Wiesz, gdzie teraz byśmy byli, jak daleko moglibyśmy zajść od pieprzonego tysiąc dziewięćset trzydziestego szóstego, gdyby te dupki nie zakazały tej rośliny? Zamiast tego nauczyli nas, że jest zła, ponieważ niektórzy tak zdecydowali i powiedzieli, że tak właśnie jest, a porządni ludzie w to uwierzyli i wmawiali innym, że to złe. I oto po dekadach delegalizacji nagle okazuje się to bezpieczne dla celów



medycznych i leczniczych? – Z obrzydzeniem kręci głową. – Słyszałaś kiedyś historię o facecie, który się upalił i poszedł popełnić masowe zabójstwo?

– Nie.

– Tak, ja też nie. I wątpię, by ktokolwiek słyszał, ponieważ szanse na to są naprawdę mizerne. Musimy uważać, kogo słuchamy.

– Jesteś jednoosobową rewolucją. Czy jest w tym kraju coś, co ci się podoba?

– Krajobraz. – Wzdycha, przesuwa do góry mój biustonosz, kładzie ciepłą rękę na mojej piersi. – Szczyty i doliny. – Wiedzie palcami na brzuch. – Otaczające je oceany. Zatracam się w jego dotyku, marszczę czoło, gdy zamiera.

– To znaczy, idea Ameryki jest wspaniała, ale wykonanie nie za bardzo. Wciąż jednak jesteśmy młodym krajem. Nadal tli się dla nas nadzieja.

– Podoba mi się twoje znachorstwo – odpowiadam szczerze. Naprawdę tak jest. Uwielbiam, kiedy Sean stawia mi wyzwania, zmusza do myślenia.

– Mnie twoje też, kochanie. – Pochyla się i całuje mnie głęboko.

– Wiesz. – Biorę jointa. – Byłbyś niesamowitym politykiem. Szkoda, że jesteś uzależniony od palenia trawki, która korzeniami sięga piekła.

Odchyła głowę, jego twarz oświetla lampka.

– Politykiem?

– Masz mój głos.

– Twój głos. – Porusza głową tam i z powrotem, zastanawiając się nad tym. – No cóż, nie chcę być politykiem.

– Dlaczego?

– Wolę być częścią rozwiązania.

– Wielka szkoda. Właśnie myślałam o wszystkich nieprzyzwoitych rzeczach, które bym ci zrobiła, gdybyś nosił garnitur.

– Ach. – Zwiesza głowę. – Zatem chcesz faceta w garniaku.

– Nie, chcę ciebie, facecie.

Czuję, że uśmiecha się przy mojej piersi.

– Tak?

– Niestety.

– Cóż. – Mości się między moimi nogami, wciąga mój sutek do ust i mówi, muskając go wargami: – Będę musiał sprawić, byś na to zapracowała.

Dech więźnie mi w gardle, ale rzucam:

– Czyż nie zawsze sprawiasz?

– Prawda. – Odsuwa się i patrzy na mnie. – Ale widzisz, sytuacja robi się poważna, bo zaraz dotrzemy do ostatecznego końca uzależnienia od marihuany.

Musimy sprawić, by to miało jakieś znaczenie.

Unosi się nade mną na tle bezksiężycowego nocnego nieba.

– W takim razie lepiej się pospieszmy – polecam, unosząc się, aby go pocałować.

Uchyła się jednak i przyciska mi nadgarstki do koca.

– Jesteś dupkiem.

– A ty jesteś... tak cholernie piękna – mówi cicho. – Taka piękna... – Kładzie rękę na mojej piersi. – Cecelio, zraniłaś mnie. Dlaczego musisz być taka ładna?

Przez chwilę widzę na jego twarzy coś, czego tam jeszcze nigdy nie widziałam. To niewątpliwy błysk strachu w jego oczach.

– Sean, co się stało?

Zaraz jednak jego tęczówki są klarowne, gdy na mnie patrzy.

– Zupełnie nic.

– Na pewno? – Wsuwam palce w jego włosy, gdy wtula twarz w moje piersi.

– Pomóż mi, kochanie. Szaleństwo w końcu mnie dopadło.



## *Rozdział 21*

Pot płynie mi po plecach. Melinda nawija bez ustanku, a ja w duchu przeklinam Seana za to, że zniszczył mi zegarek. Zegar zamontowany nad wejściem na halę zatrzymał się tydzień temu. Odnoszę wrażenie, że największą niewolnicą czasu jestem podczas pracy w fabryce.

– To była jego siostra – mówi Melinda, marszcząc brwi, gdy zgarniam obudowy i ustawiam je na naszym stanowisku pracy. – Nie, nie – ciągnie – kuzynka to zrobiła. Dziewczyno, nigdy w życiu nie widziałam...

– Nie! Nie! Pierdolę to!

Zamieram przez ten wybuch. Nawet Melinda przerywa wywód na temat swojej wielkiej rodziny i zerkamy ukradkiem na kłótnię, która wybuchła na hali. Dwie kobiety spierają się ostro przy taśmie, a w końcu przechodzą na środek pomieszczenia, gdy jedna próbuje powstrzymać drugą. I wtedy dostrzegam źródło sporu – Vivicę. Walczy z koleżanką, która stara się popchnąć ją tak, aby wróciła na miejsce przy taśmie.

– Mam dosyć. Skończyłam! – krzyczy, przepychając się. Kiedy spojrzenie jej ciemnych oczu ląduje na mnie, mruży je, aż zamieniają się w wąskie szparki.

Rodzi się we mnie przerażenie, gdy zmierza w moim kierunku.

*O kurwa. O kurwa! O kurwa. O kurwa!*

W całym swoim życiu przeżyłam jedną fizyczną konfrontację, i to z nieożywionym przedmiotem – spódnicą.

Wiedziałam, że dzięki pracy tutaj nie wygram żadnego konkursu popularności, ale nie miałam pojęcia, jaką reputację mój ojciec ma w mieście. Wszyscy go nienawidzą. Nie ma niczyjego szacunku. Szepty i parsknięcia, które słyszę za swoimi plecami, są trudne do zignorowania, ale nie sądziłam, że będę obarczana winą za to, co się dzieje w zakładzie. Moje założenia najwyraźniej były błędne, ponieważ Vivica zmierza prosto do mnie, choć wiem, że jej złość nie ma ze mną nic wspólnego. Chyba że chodzi jej o Seana.

– Ty! – krzyczy.

Zyskuje uwagę wszystkich przy taśmie. Wskazuję własną klatkę piersiową jak idiotka.

– Czy to nie ty jesteś córką właściciela?

Jeśli do tej pory ktoś o tym jeszcze nie wiedział, teraz się to na pewno zmieniło. Koleżanka próbuje się wcisnąć między nas, kiedy napastniczka znajduje się zaledwie kilka kroków ode mnie.

– Vivico, zatrzymaj się i pomyśl o tym, co robisz.

– Co ja robię? – warczy na współpracowniczkę, nim obraca się do mnie. Wciąż się zastanawiam, czy ją kopnąć, czy może wyprowadzić cios. – Twój ojciec to jebany oszust. Wiedziałas o tym? – Macha kartką, którą rozpoznałem. Pasek wypłaty. – W zeszłym miesiącu przepracowałam czterdzieści dwie godziny, a dostałam wynagrodzenie tylko za trzydzieści dziewięć. – Znów macha ręką, wskazując na resztę pracowników na hali. – Zapytaj ich. Zapytaj, ile razy im się to przytrafiło.

– Wyprostuj to – mówi jej koleżanka, wciąż starając się sprawić, by Vivica się cofnęła.

Linia produkcyjna staje, dźwięk silnika, który nieco zagłuszał dziewczynę, zamiera i wszyscy nadstawiają uszu na to, co powiemy.

– Jasne, wyprostuj, po czym wymyślą sposób, jak się mnie stąd pozbyć.

Zbieram się na odwagę i mówię:

– Proszę posłuchać, nie mam nic wspólnego z...

– Jesteś jego córką! – wrzeszczy, więc jeszcze więcej oczu spogląda na mnie. – Założę się, że w twoich wypłatach się nie mylą.

– Szczerze mówiąc, nie spr...

– Nie sprawdzałaś? – drwi. – Oczywiście, że nie. Cóż, pozwól, że cię oświecę, księżniczko. Robi to od lat, fałszuje nasz czas pracy, wypłaca mniej, niż powinien, zabiera tylko tyle, byśmy nie wszczęli awantury. Ciągłe nam się tu powtarza, że

będzie to wyprostowane, że to jakieś przeoczenie. – Wpatruje się we mnie. – Nie jesteś wystarczająco bogata?

– Proszę pani, nie...

– Proszę pani? – prychna. – Mam dwadzieścia pięć lat.

– Nie jestem właścicielką fabryki. Pracuję tu. Nie mam nic wspólnego z...

– Jesteś jego córką.

Wiem, co chce powiedzieć, ale tak naprawdę nigdy nie żyłam w świecie, w którym to stwierdzenie miałoby dla mnie znaczenie.

– To nie jest takie proste – próbuję słabo się bronić.

– Vivico, sprawił, że jego własna córka pracuje przy taśmie w tym upale – mówi jakaś kobieta w mojej obronie, choć spojrzenie jej oczu nie do końca pasuje do jej tonu. – Nie sądzę, by zależało mu na jej opinii.

– Ma rację – pękam w końcu. Prostuję plecy i stoję z nią twarzą w twarz. – I nie pyta mnie o zdanie. Nie mam nic wspólnego z polityką firmy...

– Tu nie ma żadnej polityki. To złodziejstwo!

Wszyscy patrzą na mnie, gdy rozglądam się po hali i dostrzegam coś, czego nie mówią. Wcześniej kiedy przechodziłam, ludzie zwieszali głowy, a teraz wpatrują się wprost we mnie w ten sam sposób jak Vivica, a na ich twarzach maluje się otwarta wrogość i chęć konfrontacji ze mną. Może już wcześniej tak się czuli, a ja tego nie zauważałam, bo bujałam w obłokach.

– Pracuję tu, ponieważ... eee, ponieważ...

– Szpiegujesz nas? – Vivica mruży oczy i bierze się pod boki.

Nie ma mowy, bym wygrała tę bitwę.

– Nie – rzucam zgodnie z prawdą. – Wcale. Byłam... – Chciałabym dobrze dobrać słowa, ale co niby mam powiedzieć? Że czekam na czas, aż odziedziczę pieniądze po tacie? Czuję, że się czerwienię, próbując wydostać się jakoś z tego koszmaru. – Mogę spróbować mu coś powiedzieć.

– Próbuj, ile tylko chcesz. To i tak bez znaczenia – dodaje koleżanka, która do tej pory próbowała uspokoić Vivicę. – Szkoda czasu – dodaje.

– To jego fabryka – spiera się Vivica. – Pracujesz tu i chcesz mi powiedzieć, że nie masz z nim nic wspólnego?

Wszyscy się schodzą, a mnie zasycha w gardle. Trzęsę się niekontrolowanie, jestem zdenerwowana. Duszę się, zupełnie nieprzygotowana na wymierzoną we mnie wrogość. A sądząc po wymierzonych we mnie spojrzeniach, zanosilo się na to już od dłuższego czasu. Nikt mnie nie broni. Pracownicy żądają odpowiedzi. Ale ja ich nie mam.

– Mówiliście o tym przełożonemu?  
Kobieta uśmiecha się złośliwie.

– Masz na myśli swojego chłopaka?  
– Vivico, zbierz swoje rzeczy i natychmiast idź do mojego gabinetu. – Głęboki głos Seana rozlega się za moimi plecami. – Natychmiast.

– Masz nas za głupich, Sean? Myślisz, że nie widzimy, co się tu dzieje?  
Nie traci rezonu.

– A to, co ty teraz robisz, ma niby pomóc w twojej sprawie?  
– Mojej sprawie? Ile razy, odkąd tu wróciłeś, prosiliśmy cię, byś to naprawił?  
– Zajmę się tym – warczy, patrząc jej w oczy. – Wszyscy wracać do pracy. Natychmiast! – Każdy idzie na swoje miejsce przy taśmie, a Sean spogląda na mnie. – Idź na przerwę.

– Nie chcę.  
Robię krok w kierunku Viviki.

Sean zatrzymuje mnie surowością swojego tonu:

– To nie była sugestia, Cecelio. Idź na przerwę.  
– Przykro mi, że tak jest – mówię do Viviki. – Masz moje słowo, że z nim porozmawiam.

– Jasne, przykro ci. Podetrzyj sobie tyłek moimi zaniżonymi wypłatami.  
– Wyjdź z hali. Natychmiast do mojego gabinetu – warczy Sean, a ona się spina i idzie w stronę drzwi.

– Dla mnie i tak za późno. Pierdolę ten zakład.

Podchodzę do Melindy, która pracuje dwukrotnie szybciej, by nadażyć. Bez wątplenia jest zadowolona, gdy rozwija się awantura. To zapewne najciekawsze, co wydarzyło się tu od lat. Melinda szturcha mnie w ramię, a ja staję obok i próbuję poświęcić się pracy, nieoczekiwanie wdzięczna, że mam na czym się skupić.

– Idź na przerwę. – Sean zatrzymuje się przy mnie, gdy walczę z kotłującymi się we mnie emocjami.

– Pogarszasz tylko sprawę – rzucam. – Daj mi pracować.

Czuję, że wpatruje się we mnie przez co najmniej dziesięć sekund, nim odchodzi. Dopiero wtedy mogę się odezwać do Melindy:

– Ty też tak o mnie myślisz?  
– Kochana, znam cię. – Ruchem głowy wskazuje ponad moim ramieniem. – Ale oni nie. Nie poświęcałabym czasu, by przekonać ich, że nie masz wpływu na to, co się tu dzieje. Ludzie słyszą jedynie to, co chcą słyszeć.

To gorzka prawda, którą muszę przełknąć. Zapewne kolejne miesiące w pracy nie będą łatwiejsze. Jestem winna przez samo pokrewieństwo z Romanem Hornerem, którego ci ludzie nie lubią, bo jest ich szefem i krzywdzi ich już od dłuższego czasu.

Do oczu napływają mi łzy zażenowania, gdy zbieram puste obudowy i kiwam głową.

– Też obcięto ci wypłaty? – pytam i widzę odpowiedź na jej twarzy, zanim jeszcze wypowiada słowa.

– Tak, kilka razy. – Nie patrzy na mnie. – Dziś również do tego doszło.

– O ile?

– Tylko o pół godziny.

Kolejne pytanie zadaję szeptem tuż przed tym, gdy dzwoni dzwonek i linia wznawia pracę.

– Powiedziałaś innym, że spotykam się z Seanem?

– Daj spokój, przecież to oczywiste – odpowiada z wyraźnym współczuciem w oczach.

Wiem, że mówi prawdę, więc się z nią nie kłócę. Cała fabryka już wie, że jestem córką właściciela, a na wszelki wypadek, gdyby im to umknęło, wiedzą również, że pieprzę się z naszym wspólnym przełożonym.

Super.

Nigdy nie liczyłam na to, że tata pociągnie za odpowiednie sznurki i zapewni mi lepsze traktowanie, ale na pewno nie spodziewałam się, że z powodu pokrewieństwa zostanę potraktowana tak paskudnie. Iskrą, która rozpoczęła awanturę, była desperacja Viviki. Nie mam pewności, ale ona najprawdopodobniej potrzebuje tej pracy. Wnioskuje po jej reakcji, że musiała liczyć na wynagrodzenie za nadgodziny. Melinda również potrzebuje zapłaty za te trzydzieści minut, ponieważ oddała matkę do domu opieki i musi pokrywać część miesięcznej opłaty. Jej mąż jest malarzem, chwytą się prac dorywczych, żeby związać koniec z końcem, bo nie ma stałego wynagrodzenia. Wszyscy polegają na pracy w zakładzie Romana Hornera.

W tej samej chwili przypominam sobie o Selmie i walczę ze łzami. W ciągu kilku następnych godzin mogę stracić panowanie nad sobą. Ale to czas mnie paraliżuje: sekundy i minuty ciągną się w nieskończoność, stanowią niewidzialny łańcuch wokół mojej szyi. Sean kilka razy pojawia się na hali – bez wątpienia sprawdza, jak się miewam, ale nie podchodzi, tylko rozmawia z pracownikami przy monitorach, unikając kontaktu ze mną. Melinda powraca do przerwanej opowieści, mówi o jutrzejszej zbiórce funduszy w kościele.

Kiedy kończę pracę, jestem wyczerpana zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Wychodzę z budynku, ale obawy mnie nie opuszczają.

Czy Sean zwolnił Vivicę? Jeśli tak, czy dziewczyna czeka na mnie, by się zemścić? Jasne, wie, że nie mam nic wspólnego z zaniżeniem jej wypłaty. Ale to racjonalny tok myślenia, który rzadko cechuje wkurzone osoby. Na pewno nie myślała racjonalnie, gdy wychodziła z hali.

A jeśli naprawdę uzna, że to moja wina? Wychodzę na parking i w tej samej chwili woła mnie Melinda. Nie chcę, by dla mnie ryzykowała, choć myślę, że byłaby gotowa to zrobić. Udowadnia, że mam rację, gdy próbuje mnie dogonić.

– Skarbie, poczekaj. Odprowadzę cię.

– Nic mi nie jest, do zobaczenia jutro! – krzyczę przez ramię i gubię ją pomiędzy pierwszymi rzędami aut.

Vivica bez wątpienia jest zdolna wszcząć kolejną awanturę, a ja mogę jedynie przyspieszyć kroku. Wsiadam za kierownicę, zamykam drzwi i wybucham płaczem. Nienawidzę tego, że jestem słaba. Nienawidzę tego, że nie mam pewności, czy zdołałabym się bronić, gdybym została napadnięta. Nienawidzę położenia, w którym się znalazłam tylko dlatego, że jestem córką Romana. Niezależnie od tego, czy przyznałabym się do pokrewieństwa z nim czy też nie, ktoś by się o tym dowiedział, ukrywanie tego faktu mogło nie być właściwą decyzją. Czy naprawdę myślą, że zostałam wysłana tu do pracy, by ich szpiegować? To szaleństwo.

W mojej torebce dzwoni telefon, ale go ignoruję. Wiem, że to Sean.

Błyskają reflektory za mną, więc zerkam w lusterko i dostrzegam, że siedzi w novie, wpatrując się we mnie. Czeka i widzi, że płaczę.

Świetnie.

Mam serdecznie dość tego dnia. Ocieram mokrą twarz i kręcę głową, by dać mu do zrozumienia, że chcę być sama, ale on wysiada, by do mnie podejść. Odmawiam mu rozmowy i ruszam. Wyjeżdżam z parkingu. Upokorzenie powoli ustępuje, a pojawia się palący gniew. Nie jestem zła na Seana, ale nie chcę z nim rozmawiać, kiedy odczuwam tak sprzeczne emocje. Może widzieć moje szaleństwo tylko wtedy, gdy na to zasłuży. Dziś zrobił, co musiał, więc nie chcę się na nim wyładowywać; nie gdy jestem w takiej rozsypce. Jedzie kawałek za mną, ale nie towarzyszy mi, gdy skręcam do domu. Zostawia mnie, za co jestem mu wdzięczna.

Zastaję pusty podjazd i rezydencję. Telefon dzwoni mi w rękę, gdy docieram do drzwi mojego pokoju.

– Nie chcę rozmawiać. – Pociągam nosem.

– Zrozumiałem po ósmym kilometrze. To nie jest twoja wina.



Porusza mnie czułość w jego głosie. Staram się zapanować nad własnym, ale i tak mi się łamie.

- Wiedziałeś o tym?
- Pracowałem nad tym od powrotu do fabryki.
- Zatem to norma? Obcina wypłaty?
- Patrzyłaś kiedyś na swój pasek?

Nie, nie patrzyłam. Założyłam, że wszystko się zgadza. Gniew narasta, gdy podejmuję decyzję i odpowiadam na ostatni e-mail Romana. Piszę wściekle i jednocześnie pytam Seana:

- Zwolniłeś ją?
- Tak.
- Cholera, Sean. Dlaczego?
- Ponieważ na tym polega moja praca, Zachowywała się zbyt agresywnie, by jej nie zwolnić.
- Wiesz, że tak nie można.

Cisza.

- To moja bitwa. Daj mi ją stoczyć.
- Jestem, gdybyś mnie potrzebowała.
- Wiem i jestem ci za to wdzięczna, ale musisz przestać zdejmować mnie z taśmy, okej? I tak mam już przerąbane, nie chcę im dawać więcej powodów, by mnie nie lubili.
- Nie pozwolę, by ktoś cię skrzywdził. Chronię cię.
- Dziękuję ci za to, ale w tej sytuacji niczego nie możesz zrobić. To naprawdę moja walka i... Jestem cholernie zła i nie chcę się na tobie wyładowywać, okej? Muszę kończyć. – Rozłączam się, wściekła na to, jaki miałam dzień.

Zamierzam sprawić, by ojciec za to zapłacił. Słowa Viviki rozbrzmiewają w mojej głowie.

„To twój ojciec”. „To twój ojciec”. „To twój ojciec”.

Dziesięć minut później wysyłam wiadomość, biorę prysznic i zaczynam przygotowywać się mentalnie do porannego spotkania.



## *Rozdział 22*

– Nie spodobał mi się ton twojej wiadomości, Cecelio – informuje mnie tata, gdy tylko pojawiaam się w kuchni, by nalać sobie kawy.

Musiał przeczytać ją późno w nocy i już wiem, że przyjechał z tego powodu. Przeważnie przebywa w Charlotte i pozostawia mnie samą w tym wielkim domu.

– Sam postawiłeś mnie w tej sytuacji – odpieram atak i siadam obok niego. – Chciałeś, bym poważnie traktowała tę pracę i właśnie to robię. – Kładę między nami paski wyplat. – Brakuje mi kwadransa prawie w każdym tygodniu, odkąd zaczęłam pracować w fabryce, a dwukrotnie pełnej godziny.

– Masz przełożonego, któremu możesz to zgłosić. – W jego głosie nie słychać zarzutu.

To przynosi mi ulgę, bo słowa ojca świadczą o tym, że mój związek z Seanem jest jedynie zakładową plotką, o której nie ma pojęcia. Nie interesował się moimi poczynaniami, a jeśli chodzi o domowy monitoring, dzięki Dominicowi obraz pojawia się w niezakłóconej niczym pętli.

– Wszyscy mamy kogoś nad sobą, prawda? Jestem przekonana, że inspekcja pracy zainteresuje się tym, że harujący przy twojej taśmie pracownicy od lat dostają zaniżone pensje. Zwłaszcza jeśli zadzwoni do nich w tej sprawie sama córka prezesa.

W jego oczach połyskuje wrogość, a ja staram się zebrać na odwagę, żeby kontynuować tę rozmowę. Wciąż się zastanawiam, czy to dobry ruch, jeśli chodzi o moją przyszłość. Ale pamiętam o tych wszystkich, którzy wczoraj zebrali się wokół mnie, pamiętam wagę ich oskarżeń. Tu wcale nie chodzi o mnie, ale o tysiące ludzi i fakt, że całe swoje życie spędzają w tej fabryce.

– Nie zamierzam tego robić, ale jestem pewna, że to nie pierwszy raz, kiedy taka sytuacja ma miejsce. Musisz potraktować to poważnie. Pracownicy mają już tego dość, i to do tego stopnia, że wczoraj na hali zostałam upokorzona. Naprawdę uważasz, że nienawiść pracowników do ciebie jest warta tych pieniędzy?

– Nie obchodzi mnie, co o mnie myślą. Zapewniam pracę...

– Ludziom, którym zawdzięczasz swoje bogactwo. – Przerrywam mu. – Ale to, co tam się dzieje, to kradzież w czystej postaci. Chciałeś, bym posmakowała twojego biznesu i zasłużyła na swoje miejsce w nim. Cóż, ten biznes ma piekielny posmak, tato. Kiedy po raz ostatni spędziłeś dzień w swojej własnej fabryce?

– Wyraziłaś swoje zdanie, Cecelio. Przyjrzę się sprawie, ale twoje groźby nie wywarły na mnie jakiegokolwiek wrażenia. Prowadzę ten zakład, odkąd skończyłem dwadzieścia siedem lat.

– Wczoraj bałam się iść do samochodu. Masz w ogóle pojęcie, jak to jest?

– Żyjesz na tym świecie wystarczająco długo, by mieć wrogów.

– Dobrze wiedzieć, że tak się o mnie martwisz. Wiedziałeś o tym?

– Zwiększę ochronę, jeśli zajdzie taka konieczność. Jestem pewien, że sprawa wypłat to zwykła pomyłka w księgowości.

– Pomyłka, która dotyczy pensji każdego pracownika? Przepraszam, ale to gówna prawda.

– Nigdy wcześniej nie mówiłaś do mnie takim tonem. Co w ciebie wstąpiło?

– Wczoraj w hali było trzydzieści osiem stopni! – Uderzam ręką w niewielki stosik pasków wypłat i czuję, że zaraz wybuchnę. – Co najmniej trzydzieści osiem stopni. To sauna, a ty zmuszasz mnie i innych ludzi, byśmy pracowali w takich warunkach? Naprawdę oczekiwałeś, że wezmę wypłatę, zamknę usta i będę się dobrze bawić? Cóż, niemal ci się udało. Nie zwróciłam uwagi na nienaliczone godziny, ale wczoraj otworzyłam oczy.

– Cecelio, przestań dramatyzować. Słyszę, co do mnie mówisz.

– Kiedy po raz ostatni wprowadziłeś w fabryce jakiegokolwiek udogodnienia dla ludzi, którzy na ciebie zarabiają?

Odchrząkuje, zwiesza głowę i mówi lodowatym głosem:

– Powtarzam, przyjrzę się temu.

– Klasyczna odpowiedź. I szczerze mówiąc, tato, nie przyjmuję jej. Zwłaszcza jeśli to wszystko ma należeć do mnie. Firma pełna niezadowolonych pracowników, których nie stać na wyżywienie rodzin? Nie, chyba podziękuję.

Prostuje się na krześle.

– Nie zamierzam dać się szantażować własnej córce.

– Skoro muszę płacić za twoje błędy, to chociaż mnie wysłuchaj. Wczoraj pewna kobieta w kółko powtarzała, że jestem twoją córką, a ja nie miałam pojęcia, jak jej przekazać, że to nic nie znaczy!

Patrzy mi w twarz. Czuję siłę spojrzenia jego przymrużonych oczu.

Zaciskam zęby i przeklinam głupie łzy, które cisną mi się do oczu. Piorunuję go wzrokiem.

– Kto lepiej poinformuje cię o twoich błędach niż największy z nich?

Przełyka ślinę. Atmosfera się zmienia i nastaje cisza. Na jego twarzy pojawia się coś, co przypomina wyrzuty sumienia, ale zaraz zupełnie znika.

– Przykro mi, że tak to odbierasz.

Przez chwilę czuję coś namacalnego, co dzieje się między nami przy tym stole. Iskra nadziei rozpała się w mojej piersi, ale tłumię ją. Nie zamierzam się wycofywać.

– Chcesz, żebym była dumna ze swojej pracy? Płać mi. Chcesz, żebym mówiła o niej z szacunkiem? Bądź honorowym pracodawcą. Chcesz, żebym szanowała własne nazwisko? Bądź lepszym człowiekiem.

Roman patrzy mi w twarz i mówi miękko:

– Poświęciłem całkiem sporo, aby należycie zadbać o twoje interesy.

– Nigdy o nic cię nie prosiłam. O nic poza wsparciem dla mamy, która harowała, żebym miała wszystko, czego mi trzeba, bo ty nie potrafiłeś mi tego dać. Proszę, żebyś naprawił sytuację w fabryce, ale nie robię tego dla siebie, tylko dla nich. Jeśli nadal zamierzasz przekazać mi majątek, zrób to. Albo najlepiej rozdaj go swoim pracownikom. Ponieważ jeśli to, co mam odziedziczyć, to ich pieniądze, to wcale ich nie chcę.

– Znów niepotrzebnie przesadzasz. Najwyraźniej popełniłem błąd w ocenie, zawierając niewłaściwym ludziom. Zajmę się tym.

– Dziękuję. – Podnoszę się z miejsca.

Ojciec również wstaje, czym uniemożliwia mi opuszczenie kuchni.

– Żebyśmy mieli jasność. Jesteś świadoma, że posiadam dwadzieścia cztery fabryki, dziesięć z nich za granicą? – pyta, a ja zamieram.

– Nie wiedziałam, że aż tyle.

– W takim razie nie jesteś również świadoma, że nie mam innego wyjścia niż powierzenie opieki nad nimi innym ludziom. Muszą się zajmować sprawami, których nie jestem w stanie samodzielnie nadzorować. Kiedy nie wykonują poprawnie swojej pracy, pod topór idzie moja głowa, która będzie się toczyć po taśmie produkcyjnej. Naprawdę wiem, jak to działa, Cecelio.

Rozpoczęłam walkę z tygrysem, który ma takie same paski jak ja, i choć nie ryczy tak samo głośno, to jest równie niebezpieczny. Gdy myślę, że jego słowa mogą zawierać ziarno prawdy, przez chwilę odczuwam wyrzuty sumienia.

– Nie wątpię, że masz dużo spraw na głowie, ale ten zakład znajduje się w pobliżu miejsca twojego zamieszkania. Masz go pod nosem. – Gdy to mówię, głos mi się łamie i przeklinam w duchu swoją niezdolność do tłumienia własnych uczuć.

Otwiera usta i czekam sekundę, może nawet dłużej, a potem zapewnia:

– Zajmę się tą sprawą, Cecelio.

Wychodzę bardziej z poczuciem porażki niż zwycięstwa. Kilka minut później słyszę trzask drzwi frontowych. Siedzę w swoim pokoju i pozwalam spłynąć kolejnej samotnej łzie.



## *Rozdział 23*

Dziś przyjechał po mnie Dominic. Nie wiem dlaczego, ale stoi na moim podjeździe i wpatruje się we mnie, gdy schodzę po schodach. Wyraz jego twarzy pozostaje nieprzenikniony. Denerwuję się, gdy okrążam maskę auta. Nie ma w sobie na tyle przyzwoitości, by otworzyć przede mną drzwi, jak robi to jego przyjaciel. Siadam na miejscu pasażera.

– Gdzie jest Sean?

Nie udziela mi odpowiedzi i rusza, a mnie pozostaje wpatrywanie się w jego nieruchomy profil. Jestem w kiepskim nastroju, którego nie poprawia ta cała niespodzianka. Miałam nadzieję, że przebywanie z Seanem uspokoi mnie po kłótni z tatą. Nie chcę w swoim wolnym dniu spierać się z tym skurwielem, Dominikiem.

– Poważnie? Nie zamierzasz odpowiedzieć?

– Sean jest zajęty. Wyświadczam mu przysługę.

– Mogłam sama pojechać.

– Raczej nie.

– Możesz dać mi prowadzić.

– Nie ma opcji.

– Ćwiczyłam nową Seana. Podszkoliłam się.

Uśmiecha się.

– Tak ci się wydaje?

– Jestem przekonana.

Źle dobrałam słowa. Nie powinnam tak mówić.

Drań przyspiesza od zera do stu pięćdziesięciu, prezentując pełną moc maszyny, przez co wrzeszczy. Podróż w niczym nie przypomina przyjemnej przejażdżki z dreszczykiem, którą zafundował mi pierwszej nocy. Jestem przerażona, gdy mknie drogą, nie zważając na życie swoje ani moje.

– Dobra, rozumiem. Jesteś królem, tak? Zwolnij, proszę.

Pokonuje jeszcze kilka zakrętów, następnie wyjeżdża na prostą. Pot zrasza powierzchnię całego mojego ciała.

– To nie jest śmieszne!

Podkręca muzykę, gdy mijamy niewielką stację benzynową.

– Dominic, proszę. Proszę!

Naprawdę jestem przerażona. On zerka na mnie, po czym przekracza żółte linie i zwalnia.

– Dziękuję, że zwolniłeś, ale nie jesteśmy w Europie! – piszczy, zaciskając mocno palce na czym się da.

Dominic zaciąga hamulec ręczny i zawraca, zarzucając autem. Wkurzam się, bo właśnie pędzimy w przeciwnym kierunku.

– Zapomniałem czegoś – wciska mi wymówkę i już po chwili zatrzymuje się z piskiem między minivanem a pikapem na stacji benzynowej.

Panikuję, gdy spogląda na mnie i pyta:

– Chcesz coś?

– Ty skurwielu!

– Nie jestem w nastroju do gry wstępnej, więc może napijesz się mountain dew?

Milisekunda dzieli mnie od tego, bym się na niego rzuciła, a on pokazuje mi ten swój znudzony wyraz twarzy.

– Rozumiem, że nie.

Idzie w kierunku budynku stacji. Nigdy nie widziałam bardziej pewnego siebie kroku. Zerka na budynek, walcząc z pełnym pęcherzem. Droga bez wątpienia zajmie nam jeszcze ze dwadzieścia minut. Podejmuję decyzję i wysiadam z auta. Dominic stoi przy lodówkach, kiedy podchodzę do lady, nad którą wisi duży napis „żywa przynęta”. Proszę obsługę o klucz do toalety. Obok mnie kilku starszych mężczyzn siedzi na wysłużonych plastikowych krzesłach i zapamiętałe naciska guziki w starych automatach do gry. Biorę klucz, wychodzę i idę dookoła budynku, po czym otwieram drzwi i spędzam w kabinie trzydzieści najbardziej obrzydliwych sekund

swojego życia. Myję ręce mydłem w płynie, które wygląda jak syrop, i wychodzę z wielkim kluczem w dłoni. Znajduję się w połowie drogi do budynku, gdy przede mną wyrasta jakiś facet. Ruchem ręki wskazuje camaro Dominica.

– Niezła fura.

– Dzięki.

– Twoja?

Mężczyzna ma około czterdziestu lat i piwny brzuch. Koszulka podsunęła mu się do góry i jest ubrudzona czymś, co wygląda jak ketchup. Cuchnie od niego alkoholem. Stawiam krok w bok, ale nadal blokuje mi przejście i patrzy na mnie w obrzydliwy, drapieżny sposób. Wóda najwyraźniej dodała mu zbyt wiele pewności siebie.

– Nie, samochód nie jest mój. Przepraszam.

– Kiedyś się ścigałem. Chciałem tylko...

Nie ma szans, by dokończyć zdanie, ponieważ ciemne palce chwytają go za szyję i rzucają na ścianę. Krzywię się, słysząc obrzydliwe uderzenie ciała o beton. Facet wytrzeszcza oczy, nogi mu się plączą i upada na tyłek. Dominic wyrywa mi klucz z ręki, nawet na mnie nie patrząc.

– Wsiadaj – poleca tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Wybałuszam oczy, biegnę do camaro i zamykam się w środku. Widzę, że popchnięty mężczyzna próbuje się podnieść. Dominic dołącza do mnie, ale nie poświęca uwagi temu, co się właśnie stało.

Wyciągam szyję i z ulgą stwierdzam, że gość wrócił do sklepu.

– To naprawdę było konieczne?

– Tak. Musieli odzyskać klucz, by ktoś mógł znowu naszczać im na deskę.

Przewracam oczami.

– Jesteś niemożliwy.



W zachodzącym słońcu przemierzamy nieznaną mi trasę, a mój kierowca wciąż milczy. Po kilku zakrętach nie wiem już, gdzie jesteśmy. Dominic zwalnia na zatłoczonej ulicy pełnej młodych przestępców i skąpo ubranych dziewczyn przy skrzyżowaniach. Po obu stronach drogi ciągną się mieszkania socjalne, a mijane osoby obracają głowy w naszą stronę, po czym pochylają je z powrotem.

– Dlaczego tu jesteśmy?

– Mam sprawę do załatwienia.

– Słuchaj, każdy ma jakieś, ale nie chcę uczestniczyć w handlu narkotykami czy w tym, co cię tu przywiodło. Przecież możesz odwieźć mnie do domu i tu wrócić.



Zaciska zęby, gdy saltuje mu facet w czapce z daszkiem, który właśnie podszedł do krawężnika. Dominic opuszcza szybę i unosi głowę.

– Co tam, stary? – pyta gość, zerkając na mnie z szerokim uśmiechem. – Co cię tu sprowadza? Nowa dziewczyna?

Dominic odpowiada lodowato:

– Nic, czym musiałbyś się interesować.

Słyszę niedający się z niczym pomylić odgłos odbezpieczenia broni. Wytrzeszczam oczy, gdy w dłoni Dominica widzę glocka. Kładzie go na kolanie. Nie mam pojęcia, skąd go wytrzasnął.

– Mówiłem ci, nie lubię towarzystwa, RB.

Facet zerka przez ramię na kolejnego zbliżającego się gościa, po czym obraca się do niego.

– Spadaj stąd, sukinsynie, mówiłem, że się tym zajmę.

Nowo przybyły uważnie przygląda się Dominicowi, ale wraca na chodnik.

– Przepraszam, jest młody, to mój bratanek. Mówiłem głupkowi, żeby się nie wtrącał. – Sięga do kieszeni, ale zatrzymuje go syknięcie Dominica:

– Co ty, kurwa, odpierdalasz?

– Przepraszam, chciałem tylko przejść do interesów.

– To chyba musisz się spotkać z Mniczem. Nie zamierzam ponownie tu przyjeżdżać. Rozumiemy się?

RB unosi ręce.

– Chciałem się z nim spotkać. Przyrzekam. – Ruchem głowy wskazuje przez ramię. – Samochód znowu nawalił. Widzisz?

Dominic zerka na chevroleta znajdującego się na brukowanym podjeździe za plecami tego faceta.

– Przyjedź do warsztatu. Popracujemy nad nim.

– Dzięki. Chciałem zapytać...

Dominic kręci głową i facet odchodzi od auta. Odjeżdżamy.

– Więc jesteś dilerem. Jezu, powinnam była się domyślić. – Nie wiem dlaczego, ale dopada mnie rozczarowanie. Miałam go za kogoś lepszego, ale może nie powinnam. Czemu, do cholery, absolwent prestiżowej uczelni zajmuje się czymś tak niedojrzałym i niebezpiecznym? To równe głupocie milionera, który zawodowo gra w futbol, lecz bawił się w złodziejaska i zginął w poszukiwaniu szacunku ulicy. Nawet nie chce mi się o tym mówić. – Wiesz, że masz złoty bilet, żeby się stąd wydostać? Jezu, Dominic, myślałam, że jesteś kimś lepszym.

Kiedy zatrzymuje się na stopie, wszyscy w promieniu kilku metrów od auta robią krok w bok, zwieszając głowy. Dominic przysuwa się i patrzy mi w oczy. Czuję na skórze jego oddech. Wiedzie palcem po mojej nodze, a potem otwiera schowek. Czuję mrowienie, gdy srebrne spojrzenie przenika mnie na wskroś, a moja pierś zaczyna unosić się coraz szybciej. Opuszcza wzrok, by spojrzeć na moje usta, a napięcie potęguje się, gdy przesuwając językiem po swojej dolnej wardze. Adrenalina buzuje w mojej krwi, a Dominic po dłuższej chwili uśmiecha się i cofa. Rzuca mi na kolana kartkę. Biorę ją i czytam. To pozwolenie na broń dla niejakiego Jeana Dominica Kinga.

– Jean, tak? Nie ma nic bardziej francuskiego – mówię, a on zabiera mi dokument i zamyka go wraz z bronią w schowku. – Więc masz pozwolenie, no i co z tego? Nie zmienia to faktu, że nie chcę mieć nic wspólnego z twoimi szemranymi interesami.

Skręca w lewo, potem znowu i wyjeżdża z tej podejrzanej okolicy.

– Widziałaś wymianę pieniędzy?

– Nie.

– Narkotyków?

– Nie.

– Czy celowałem do kogoś z broni?

– Nie.

Przechyla ku mnie głowę i unosi brwi.

– Czy popełniono jakiegokolwiek przestępstwo?

– Nie.

– Więc jedyne, co jest szemrane w tym aucie, to ty.

– Dlaczego?

– Bo twój umysł pracuje na zwiększonych obrotach, tworząc scenariusze, do których nie ma podstaw.

– Nie znasz mnie.

– Widziałaś mieszkania socjalne i rozmowę na skrzyżowaniu, a wyciągasz najgorsze wnioski.

Prowadzi dalej w milczeniu, a ja przypominam sobie jego wymianę zdań z tamtym człowiekiem. Właściwie nie znajduję w niej niczego podejrzanego. Facet ewidentnie próbował mu coś dać. Pieniądze, narkotyki, nie jestem pewna. Ale kim, u licha, jest Mnich?

Nie ma sensu pytać. Wiem, że nie obraziłam Dominica, wątpię, czy byłabym w stanie. Czasami jest nieprzewidywalny.

– Możesz mi w końcu powiedzieć, dlaczego tutaj z tobą jestem? – rzucam.

- A masz lepsze rzeczy do zrobienia? Odcinek Kardashianek do obejrzenia?
- Nie oglądam tego programu.
- Jeszcze coś załatwimy i zawiozę cię do twojego chłopaka.
- Czy chociaż raz mógłbyś się zachowywać wobec mnie przyzwoicie?

Ignoruje mnie i zaraz docieramy na parking. Unoszę głowę i widzę, że znajdujemy się przed przychodnią. Dominic wjeżdża na podjazd, zostawia uruchomiony silnik, obchodzi maskę samochodu i otwiera moje drzwi.

- Przesiadź się do tyłu.

Nie trudzę się nawet zadawaniem pytań, siadam na tylnej kanapie, pragnąc wysłać wrogo brzmiącą wiadomość do Seana. Ale nie mam telefonu, bo przestrzegam tego cholernego warunku koniecznego, gdy spędzam czas z jego psychopatycznym „bratem”.

Dziesięć minut później Dominic przechodzi przez rozsuwane drzwi i nie jest sam. Pielęgniarka prowadzi wózek inwalidzki, na którym siedzi kobieta. Nie jestem w stanie odgadnąć jej wieku, bo wydaje się bardzo schorowana. Kiedy się zbliżają, słyszę rozmowę.

– *Pourquoi tu n'es pas venu me chercher avec ma voiture?* – Dlaczego nie przyjechałeś moim samochodem?

Nie do końca rozumiem, co mówi, ale jej niezadowolenie na widok auta i jego odpowiedź w uprzejmym tonie, którego nigdy u niego nie słyszałam, wyjaśnia sprawę.

- Pracuję nad nim w warsztacie, *Tatie*. Mówiłem ci.

*Tatie*. Ciocia.

Kobieta patrzy na mnie, wstając z pomocą Dominica. Przyglądam się jej i stwierdzam, że wygląda na starszą, niż rzeczywiście jest. Domyślam się, że ma około czterdziestu kilku lat, ale po jej oczach i cerze widać, że sporo wycierpiała. Zapewne to jej wina albo wszystko przez jakąś wyniszczającą chorobę, a może jedno i drugie.

– Kim jesteś? – pyta z wyraźnym akcentem, przez co mam ochotę podszlifować swój francuski.

- Dzień dobry, jestem Cecelia.

Patrzy na Dominica.

- *Ta copine?* – Twoja dziewczyna?

To akurat zrozumiałam, więc sama odpowiadam:

- *Non*. – Nie.

Parska, gdy Dominic pomaga jej zająć miejsce w samochodzie.

- *Comment ça va?*

– Po angielsku, *Tatie*, i nie będziemy dziś o tym rozmawiać. – Dominic nigdy nie mówi po francusku, co jest dziwne, bo przecież nazywają go „Francuzem”. Może nie rozmawia w tym języku, bo nie ma z kim.

Zamykając drzwi, patrzy mi w oczy, po czym okrąża auto. Te kilka sekund sam na sam z tą obcą kobietą cholernie mnie onieśmieliło. Mimo że jest schorowana, wzbudza szacunek. Nie odzywam się i czuję dziwną ulgę, gdy Dominic wraca za kierownicę. Kilka minut upływa w ciszy, gdy szukam podobieństw pomiędzy nimi. Można je odnaleźć, szczególnie gdy wyobrażam ją sobie o kilka lat młodszą oraz z większą żywiołowością w oczach i postawie. Zwraca się do mnie:

– Dlaczego z nim przyjechałaś?

– To dziewczyna Seana, podwożę ją – wyjaśnia Dominic, gdy podjeżdżamy do apteki z okienkiem drive-thru.

Farmaceutka wita klienta i jej twarz rozpromienia się jak w Boże Narodzenie. Pod białym fartuchem ma obcisłą sukienkę, a na twarzy tak mocny makijaż, jakby wychodziła wieczorem do miasta, a nie pracowała w aptece. Dominic jest dla niej stosunkowo miły, co mnie wkurza. Płaci za leki i prosi o wodę, którą dziewczyna za chwilę mu podaje, dokładnie prezentując nam wszystkim swoje spore piersi.

– *Salope* – mówi z wyraźną pogardą ciotka.

Wiem, że obraża dziewczynę w okienku, która wygina się przed Dominikiem, jakby tańczyła na rurze. Próbuję skryć uśmiech, ale mężczyzna widzi mnie w lusterku wstecznym i nie przepuszcza okazji. Przysięgam, że jego usta drgają. Jego zachowanie jest niemożliwe do rozszyfrowania, ten człowiek jest niemożliwy. Odjeżdża od okienka na długość samochodu, po czym otwiera siatkę, wyjmując garść leków i podaje cioci wraz z wodą.

– Nie jestem dzieckiem.

– Weź – poleca z powagą.

Kobieta mamrocze pod nosem, ale bierze tabletki i przełyka. Widzę, że kąciki ust Dominica znów się unoszą, gdy się w nią wpatruje, a w oczach połyskuje coś, co w jego przypadku jest niesamowicie bliskie czułości. Czuję, że to spojrzenie niesie ze sobą jakieś dziwne ciepło oraz szacunek do tej kobiety, które z kolei zaspokajają jakąś pierwotną potrzebę w moim wnętrzu.

– Ile jeszcze zabiegów? – pyta ciotka.

– Już to przerabialiśmy. Sześć.

– *Putain*. – Kurwa.

Parskam śmiechem, bo to słowo akurat znam.

– *Je ne veux plus de ce poison. Laisse-moi mourir.* – Nie chcę już tej trucizny. Pozwól mi umrzeć.

– Po angielsku, *Tatie*.

Chce, bym rozumiała prywatną rozmowę. Od kiedy to Dominic jest taki troskliwy?

– Zamknij wieko i zapomnij o mnie.

– Zrobiłbym to, gdybym był młodszy. Byłaś okropnym rodzicem.

– Właśnie dlatego nie miałam dzieci. – Spogląda na niego, wyzywająco unosząc głowę. – Miałam ledwie dwadzieścia dwa lata, gdy cię przygarnęłam. Nie głodowałeś...

– Cicho, *Tatie*. – Zerka na nią z ukosa. – Zabiorę cię do domu. Będzie ci tam lepiej.

– W tej chorobie nie istnieje coś takiego jak „lepiej”. Nie wiem, dlaczego mnie zabierasz.

– Ponieważ nie powiodły się próby zabójstwa i zacząłem cię lubić.

– Tylko dlatego, że chcesz uszanować rodziców.

Dominic przetyka ślinę i przez dłuższą chwilę jedziemy w milczeniu, nim skręca w niewielki podjazd. Reflektory oświetlają niski, szeroki dom z roślinami na ganku. Większość jest uschnięta.

– Zostań – poleca ciotce i wysiada.

Kobieta nie odzywa się do mnie. Dominic otwiera drzwi i z łatwością bierze ją na rękę. Wysiadam, a on patrzy przez ramię.

– Nie, siedź, zaraz wrócę.

Ignoruję go i idę na ganek, by otworzyć moskitierę.

– Ha, lubię ją – mówi ciotka, przyglądając mi się w słabym świetle ulicznej latarni.

Dominic klnie, trzymając ją przy piersi, i szamocze się z kluczami, a następnie mi je podaje. Unoszę każdy po kolei, aż kiwa głową, więc wkładam wybrany klucz w zamek i przekręcam. Wchodzimy. Włączam najbliższą lampę i mimowolnie kulę się na widok kilku karaluchów na ścianie. To dom, w którym się wychowywał?

Dominic sadza ciotkę w starym brązowym fotelu, na co kobieta wzdycha z ulgą. Rozkłada oparcie, nakrywa jej kolana kocem, po czym znika w korytarzu.

– Patrzysz na niego w ten sam sposób, w jaki robiła to dziewczyna w aptece.

– Trudno na niego nie patrzeć – wyznaję szczerze. – Ale coraz łatwiej ignorować jego „wesołe” usposobienie.

Ostrożnie rozglądam się po domu, starając się nie rzucać przy tym w oczy. Nie ma tu nic prócz starych mebli, które wymagają odkurzenia i wytępienia robactwa. Nie wiem, jak ta kobieta chce wyzdrowieć w środowisku, które jest tak zaniedbane, ale

wnosząc po tym, co mówiła w aucie, nie zapowiada się na to, by miała wyzdrowieć. Przygląda mi się z fotela, więc równie zaciekawiona odwzajemniam spojrzenie. Stara się mnie odczytać i robi to srebrnymi oczami Dominica. Teraz wyraźnie dostrzegam podobieństwo między nimi. To tragiczne. Jest zbyt młoda na taką walkę.

– Przynieść coś? Więcej wody?

– Poproszę.

Idę do kuchni, włączam światło. Ucieka więcej karaluchów, przez co robi mi się niedobrze. W zlewie znajduje się tylko kilka naczyń i dostaję gęziej skórki, gdy w szafkach szukam czystej szklanki. Otwieram zamrażarkę, z której cuchnie, wydaję kilka kostek lodu i wrzucam je do naczynia, następnie odkręcam kran. Stawiam wodę na niewielkim drewnianym stoliku obok jej fotela. Włącza stojącą przy stoliku lampę i bierze grubą książkę w skórzanej oprawie – to Biblia po francusku, z której wystają podniszczone zakładki.

Wraca Dominic z pojemnikiem na leki z przegródkami na każdy dzień tygodnia i z plastikowym koszem na śmieci. Kładzie leki na stoliku, a śmietnik w zasięgu jej ręki.

– Wszystko podzielone. Zażywaj je, *Tatie*, inaczej ci się pogorszy. – Śmieje się na widok Biblii. – Za późno na to, więdźmo.

Spodziewam się, że kobieta westchnie lub się oburzy. Zamiast tego śmieje się razem z nim.

– Jeśli istnieje tylne wejście do nieba, może znajdę je dla ciebie.

– Może nie zgadzam się z Jego polityką – odpowiada wesoło Dominic.

– Może On nie zgadza się z twoją, co nie znaczy, że nie może być sprzymierzeńcem. Nie zapominaj, znam cię. I przestań rozdzielać mi tabletki, nie jestem niepełnosprawna.

– Jesteś na dobrej drodze, by być. Nie pij dziś – poleca, całkowicie zapominając o uduchowionym temacie rozmowy. – Nie zamierzam przeszukiwać domu, ale jeśli coś masz, wiesz, co się stanie.

– Tak, tak, idź – odgania go.

Słyszę brzęk szkła pod fotelem, gdy poprawia oparcie, a Dominic zajęty jest klikaniem na pilocie od telewizora. Nie usłyszał dźwięku, ale kobieta patrzy na mnie wyzywająco, więc szybko postanawiam, że to nie jest moja walka.

– Powinniśmy zostać? – pytam, szczerze zaniepokojona. Cała moja wiedza o chemioterapii pochodzi z książek lub wzruszających filmów, a o ile dobrze pamiętam, ludzie wymiotują po pierwszej dawce.

– To nie jest mój pierwszy raz – wyznaje. – Jedźcie, noc jeszcze młoda i wy także, więc nie marnujcie czasu.

– Ty też – mamrocze Dominic, skacząc po kanałach.

Podchodzę do niej i klękam na wysłużonym dywanie. Nie wiem, co mnie opętało, by to zrobić, może przejęłam się jej życiową sytuacją albo stanem, w jakim się znajduje. Czarne włosy kobieta ma zaczesane w warkocz, jej oliwkowa cera pozbawiona jest blasku, a na niewielkich zmarszczkach wokół ust pozostały ślady szminki. Wygląda na kruchą, jej sylwetka jest wątła, pod oczami widać chorobę. Wbrew wszystkiemu jej oczy połyskują młodością i mają ten sam metaliczny odcień, co oczy Dominica. Wpatruje się we mnie z ciekawością, gdy przysuwam się do niej i szepczę:

– List do Rzymian, rozdział ósmy, wersy trzydziesty ósmy i trzydziesty dziewiąty.

Z łatwością przerzuca strony i ku mojemu zdziwieniu czyta na głos:

– „I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie” – szepcze łagodnie – „ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy teraźniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga”\*. – Patrzy na mnie, w jej oczach gości wiele emocji, głównie strach. – Wierzysz, że to prawda?

– Tylko te wersy zapamiętałam. Zatem chyba chcę w nie wierzyć.

Kiedy mi się przygląda, staje się jasne, że ona również chce w to wierzyć.

Zerka nade mną na Dominica, który, jak czuję, stoi za moimi plecami.

– *Elle est trop belle. Trop intelligente. Mais trop jeune. Cette fille sera ta perte...* – Jest zbyt piękna. Zbyt inteligentna. Zbyt młoda. Ta dziewczyna stanie się twoją zgubą.

Zerkam na mężczyznę, którego twarz pozostaje beznamiętna. Wstaję sfrustrowana, że nie rozumiem niczego poza kilkoma pojedynczymi słowami.

– Miło mi było panią poznać.

Macha nam, gdy idziemy do drzwi. Spoglądam na nią, zanim docieramy do wyjścia, i widzę, że lekko się uśmiecha. To tak podobne do uśmiechu Dominica, że serce rośnie mi na ten widok.



Po kilku minutach jazdy w milczeniu ściszam grzmiące radio.

– Co się stało z twoimi rodzicami?

Na jego policzku drga mięsień, gdy posyła mi spojrzenie, którego nie potrafię rozszyfrować.

Znów podkreśla głośność i dodaje gazu, więc mam pewność, że mi nie odpowie. Obserwuję go, zdumiona zmianą jego nastroju oraz pięknem maski, którą nosi wraz ze skrywanymi tajemnicami. Jest bardzo podobny do Seana, bo gdy zadaję im pytania, obaj udzielają zdawkowych informacji, jakby uczęszczali na jakiś cholerny kurs najkrótszych możliwych odpowiedzi. Nadymam policzki i wypuszczam powietrze z płuc, powstrzymując się od zadręczania go. Nie ma sensu. Znów jest nieprzenikniony, mowa jego ciała na to wskazuje, więc pozwalam myślom błądzić, dopóki nie dojedziemy do warsztatu.

Dominic parkuje blisko bramy i wysiada, jakby bardzo chciał się ode mnie uwolnić, a ja siedzę i się przyglądam, jak wchodzi do budynku, nie oglądając się za siebie. Dzisiejszy dzień był burzliwy, a przy tym dość intrygujący.

Moją uwagę przykuwa błysk, więc obracam głowę i przez przednią szybę widzę, że Sean odpala zippo.

Podchodzi, gdy wysiadam.

– Rozumiem, że nie poszło za dobrze.

– Dlaczego pozwoliłeś, żeby mnie odebrał?

Śmieje się cicho, ale wesołość nie sięga jego oczu.

– Co się dzieje w twojej głowie, Szczeniaku?

Obejmuję go, gdy ostrożnie wypuszcza dym, aby nie dmuchnąć mi w twarz.

– Po prostu czuję ulgę na twój widok.

– Naprawdę? – W jego głosie nie słychać oskarżenia, ale wiem, że widział, jak z nieskrywaną ciekawością obserwowałam Dominica. Zna go jak nikt inny, musi więc wiedzieć, że godzina lub dwie z nim sam na sam mogą być denerwujące i wyczerpujące.

Sean rzuca papierosa, przyciąga mnie do siebie i pocałunkiem odciąga moją uwagę od tych wszystkich tajemnic. Kiedy się odsuwa, mocno chwytam go za włosy.

– Dlaczego po mnie nie przyjechałeś?

– Z kilku powodów. Jednym z nich było nieoczekiwane spotkanie w fabryce, choć miałem mieć wolny dzień.

– Tak?

Szczerzy się do mnie w uśmiechu.

– Dobrze walczyłaś, kochanie.

To mój pierwszy szczerzy uśmiech tego dnia.

---

\* *List do Rzymian*, tłum. F. Kłoniecki [w:] Biblia Tysiąclecia Online, Poznań 2003.





## *Rozdział 24*

Oszłamiający uśmiech wita mnie, gdy schodzę ze schodów ganku do miejsca, gdzie Sean czeka przy drzwiach pasażera novy, przyglądając się mojej narzutce, pod którą znajduje się niebezpiecznie jaskrawe bikini. Zbliżam się do niego i ciepłe, szorstkie dłonie od razu dotykają moich pośladków. Sean zaborczo przyciąga mnie do siebie i głęboko całuje. Gdy z jego ust wydobywa się miękki jęk, już pragnę więcej. Nie mogę się doczekać tego, co ma nadejść. Wczoraj zadzwoniłam do Christy i opowiedziałam jej szczegóły. Kilka oczywiście musiałam pominąć, bo jest moją przyjaciółką i mogłaby być zaskoczona tym wszystkim, co wydarzyło się między mną a Seanem.

Jestem z nim szczęśliwa. Przy nim moje romantyczne serce śpiewa. Sean opiekuje się mną od dnia, w którym się poznaliśmy. Mocno mnie tuli, całuje tak, że nasze języki splatają się w miłosnym uniesieniu, a jego dotyk i zapach są dla mnie jak narkotyk. Karmię się nim, gdy przejmuje kontrolę, obejmuje mnie, ociera się sztywnym członkiem o mój brzuch, aby pokazać, że tak samo mnie pragnie, jak ja jego.

Kiedy się w końcu od siebie odsuwamy, jego oczy promieniają, a na twarzy rozciąga się uśmiech zadowolenia.

- O czym śniłaś w nocy?
- Tak naprawdę chciałaś zapytać o kim?

– Nie schlebiam sobie.  
– A powinieneś. Byłeś we wszystkich smach, które zapamiętałam.  
– Dobrych?  
– Cholernie dobrych.  
– Miło słyszeć. Jesteś gotowa na zabawę?  
– Zawsze.  
– Moja dziewczynka. – Wsiadam, zapina mi pas i cmoka delikatnie w usta, jakby nie mógł się doczekać, by to zrobić.

– Dominic też będzie. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

Lekko zaskoczona, kiwam jedynie głową. Miałam nadzieję, że będę tylko z Seanem, ale w zasadzie nie robi mi to różnicy, bo każdy moment z nim jest wspaniały. Dominic trochę mnie denerwuje, nie czuję się w jego towarzystwie komfortowo. W dodatku nie potrafię wytłumaczyć, dlaczego mnie do niego ciągnie, więc mam wyrzuty sumienia. Nie mówię o tym Seanowi, bo nie chcę, żeby go to dręczyło, tak jak mnie przez ostatnie kilka dni. Przebywanie w pobliżu Dominica jest jak oglądanie pokazu fajerwerków w zwolnionym tempie. Z Seanem czuję się bezpiecznie, a kiedy nieopodal jest Dominic, niemal boję się oddychać. Mimo to z każdym moim oddechem ten mężczyzna staje się coraz bardziej odurzający.

Wolę być trzeźwa i świadoma, przynajmniej próbuję to sobie wmówić.

Po zajęciu miejsca za kierownicą Sean chwyta mnie za rękę i wiedzie kciukiem po moim udzie.

– Pięknie wyglądasz.

Uśmiecham się promiennie.

– Ty również.

– Jedźmy, kochanie – mruczy, po czym ponownie mnie całuje, nim mości się w fotelu i odpala silnik.

Z głośników płynie rock, Sean bębni palcami o kierownicę, a ja... po prostu mu się przyglądam. Być może to jeszcze nie jest miłość, ale to już na pewno coś więcej niż zauroczenie. Śpiewamy klasyki, jadąc w kierunku jeziora. Na tylnym siedzeniu spoczywa turystyczna lodówka.

– Genialna – mówi, gdy zaczyna się następna piosenka, i tę również głośno śpiewa.

Zaciekawiona zerkam na deskę rozdzielczą i czytam tytuł: *Night Moves* Boba Segera. Całkowicie rozluźniony ściska moje udo i wyśpiewuje tekst, a ja rozpływam się, wsłuchana w słowa. Im dłużej śpiewa, tym bardziej robi mi się niedobrze. Piosenka mówi o bezsensownej letniej znajomości, o kimś, z kim można się bzykać,

zanim nie znajdzie się czegoś lepszego. Sean zauważa moje zmarszczone czoło, gdy przyjeżdżamy pod dom jego kuzyna. Jest tak pięknie, że widok otoczonego górami jeziora zapiera mi dech w piersiach. A mimo to jestem w kiepskim nastroju.

Parkujemy, strząsam jego dłoń z uda i wysiadam. Dostrzegam Dominica, który obserwuje nas z zakotwiczonego przy brzegu pontonu wielkości opony od traktora.

– Co jest? – pyta Sean, gdy się odwracam i idę w przeciwnym kierunku, czyli do cienistego lasu, który rozpoczyna się kilka metrów dalej.

Wchodzę na ścieżkę wiodącą na wzgórze, na którym jest polana, i słyszę, jak odzywa się Dominic:

– O co jej, kurwa, chodzi?

Nie zamierzam się tłumaczyć, po prostu wchodzę pomiędzy drzewa w klapkach, które nieszczególnie nadają się na poranną wędrówkę. Zachowuję się jak idiotka i muszę wziąć się w garść, zanim zrobię coś jeszcze gorszego.

– Cecelio.

– Daj mi chwilę.

– Nie ma mowy. – Staje za mną. – Nie będziemy znowu tego przerabiać.

– Poważnie, potrzebuję czasu – warczę przez ramię.

– Dwadzieścia minut temu inaczej śpiewałaś.

Odwracam się i podbiegam do niego, po czym szturcham go w pierś.

– A jeśli jesteśmy przy śpiewaniu, co to miało być?

Ściąga brwi.

– Co takiego?

– Ta piosenka, którą mi zaśpiewałaś? To miała być jakaś sugestia?

– Podczas jazdy puściłem z siedem kawałków, więc może mogłabyś być bardziej konkretna?

Krzyżuję ręce na piersi, gdy próbuje sobie przypomnieć, i widzę, że zaczyna rozumieć.

– To tylko piosenka.

– Tym dla ciebie jestem? Tak właśnie będzie to wyglądało?

Patrzy na mnie z góry, chwytając za nadgarstek i przykładając swoją dłoń do serca.

– Jeszcze nie wiem, tak samo jak ty, ale mogę ci przysiąc, że tylko jedna czwarta tego, co tak szybko się rodzi między nami, ma coś wspólnego z uganianiem się za twoim pięknym, szalonym tyłkiem.

– Słyszałam, że dzielicie się kobietami. To prawda?

Nawet się nie wzdryga.

– Tak.

Cisza.

Zabieram dłoń. Obie ręce zaplatam na piersi.

– Możesz wyjaśnić?

– Nie. A jeśli o tym słyszałaś, to nie dlatego, że chodzimy po mieście i o tym rozpowiadamy.

– Wow, co za arogancja.

Przeciąga palcami po swoich złotych włosach.

– Taka jest prawda.

– Właśnie dlatego tu jestem?

Zaciska na chwilę zęby.

– Zachowując się w ten sposób, ranisz mnie i obrażasz.

– To znaczy?

– To znaczy, że powinienem się wkurzyć, ponieważ uważasz, że jestem obrzydliwy, biorąc w tym udział?

Piorunuję go wzrokiem, gdy się zbliża. W jego oczach płonie gniew.

– Lecisz na Dominica. Możesz zaprzeczać, ile chcesz, ale widziałem to, czułem i nie stoję temu na drodze, a twierdzenie, że jesteś tylko moja, nie przysporzy żadnemu z nas nic dobrego. Prawda jest taka, że kiedy to zobaczyłem, zapragnąłem cię jeszcze bardziej. Kręci mnie to i nie zamierzam, kurwa, za to przeproszać. Tak jak nie oczekuję przeprosin od ciebie, że on cię kreci. Powiedziałem ci, gdy się pierwszy raz bzykaliśmy, że nie robię rzeczy w tradycyjny sposób. Dominic również. Dawanie ci wyboru jest wyrazem tego, że cię szanuję, tego, co do ciebie czuję i czego sama chcesz, a to o wiele lepsze niż zaprzeczanie sobie. Więcej niż raz widziałem, jak pieprzysz go wzrokiem.

Wpatruję się w niego, całkowicie oszołomiona jego brutalną szczerością.

– Wyjdź na chwilę poza standardowe myślenie i bądź szczerą sama ze sobą. Tylko o to proszę. Przyznaj się, w swoim sercu, czy gdybyś nie musiała wybierać, weszłabyś w tę sytuację?

Wciąż jestem oszołomiona, gdy się przysuwa, przytłaczając moje zmysły.

– Je... jestem z tobą – jąkam się, bo nienawidzę tego, że wszystkiego tak łatwo się domyśla. Supermoc czytania ludzi i przewidywania ich pragnień właśnie wybuchła mi w twarz. Gdy się do mnie zbliża, czuję jedynie wyrzuty sumienia.

– Boże, jesteś piękna – przeciąga. – Ale całkowicie się mylisz, jeśli uważasz, że chcę od ciebie więcej, niż jesteś skłonna dać. – Przeciąga palcem w dół mojej szyi. – Nie próbuję tobą manipulować. A dziś, gdy po ciebie przyjechałem, nie myślałem o tym, że nadziejesz się na fiuta kogoś innego, tylko mojego, i to bez publiki. –

Rozpala się jego spojrzenie. – Mocno mi staje, gdy wiem, że o tym myślisz. – Muska moje usta. – Ale wybór zawsze należy do ciebie.

Stoję z otwartymi ustami, bo nie potrafię wydobyć z siebie słów. Klnie, gdy odczytuje wyraz mojej twarzy.

– Wyjaśnijmy to sobie, dobrze? Miałaś dobry humor, gdy po ciebie przyjechałem, dlaczego nie może tak zostać? Nie chcę się dziś z tobą kłócić. Po prostu postarajmy się dobrze bawić.

Wciąż jestem oszołomiona, gdy ciągnie mnie za rękę, więc się wyrywam.

– Jaja sobie robisz? Właśnie powiedziałaś mi... – Wpatruję się w niego. – Myślałam, że my... że będziemy...

Wraca i mogę jedynie przypuszczać, że w moich oczach dostrzega ból i dezorientację.

– Czujesz coś do mnie, Szczeniaku?

Wszystko, co mogę mu dać, to szczerść.

– Oczywiście, że tak. My... Miałam nadzieję... Nie wiem.

– To prawda, oboje nie wiemy, więc nie obrażajmy się na siebie i nie rozdmuchujmy dramatów tam, gdzie ich nie ma. Chcesz mi zaufać, ale nie pozwalasz sobie na to, a ja nic nie mogę na to poradzić. Każdego dnia mogę powtarzać, że jesteś ze mną bezpieczna, ale to bezsensowne, jeśli w to nie uwierzysz. I tak gwoli wyjaśnienia, poczułem coś do ciebie, gdy tylko cię zobaczyłem. – Kładzie palec na moich ustach, a ja stoję nieruchomo. – Jesteś piękna, inteligentna, życzliwa, wrażliwa, a nawet więcej. – Opiera czoło na moim ramieniu i jęczy. – I wkurzająca.

Mija początkowy szok, więc postanawiam, że spróbuję być całkowicie szczerą wobec siebie, że pozwolę sobie zobaczyć świat takim, jakim on go widzi. Jego słowa zawierają sporo prawdy, ale spodziewałam się bólu w jego oczach, a go tam nie znalazłam. To mnie rozczarowuje, a nawet w pewnym sensie rani. Miałam nadzieję, że w tym momencie będzie o mnie zazdrosny, ale on nie zna takiego pojęcia.

– Nie chcę się czuć...

Unosi głowę.

– Wykorzystana? Poniżona? Ale sama to sobie robisz. To ty to robisz, kochanie. Nie ja. – Przysuwa się. – Ocena tej sytuacji jest twoja, i tylko twoja. – Nadal trzyma mnie za rękę, którą powoli unosi i po kolei całuje opuszki palców. – Kiedy zaczęliśmy spędzać razem czas, nie spodziewałem się... – Patrzy mi prosto w oczy. – Byłem i pozostanę z tobą w związku, tylko ty i ja, Cecelio, jeśli tego naprawdę chcesz. Mógłbym nawet zamknąć cię w wieży i wyrzucić klucz, dlatego że zaczynasz coś do mnie czuć. Ale jest też druga strona medalu: nie chcę stać na drodze twoim

marzeniom, ponieważ wyzwolenie może być naprawdę piękne. I zasługujesz na to, by mieć wszystko, czego tylko zapragniesz. – Pochyliła się, cmoka mnie w szyję, wiedzie wargami po mojej rozgrzanej skórze. Chwyta mnie za włosy, a jego ciepły oddech owiewa mi ucho. – Możesz pragnąć jego fiuta, kochanie, a ja będę patrzył, jak go w ciebie wkłada. I cholernie spodoba mi się ten widok oraz dzikość, jaką to w tobie wyzwoli.

Odsuwa się, aby zaobserwować moją reakcję na te słowa. Na jego twarzy dostrzegam jedynie satysfakcję. Następnie całuje mnie głęboko, przez co w moim łonie kumuluje się pożądanie. Sean przeciąga dłońią po moim brzuchu, wsuwa ją pod materiał majtek i zanurza we mnie palec. Gdy go wyciąga, połyskuje na nim moja wilgoć. Zmusza mnie, abym zobaczyła, jak bardzo pobudzają mnie jego sugestie. Nie mogę odwrócić wzroku, gdy wkłada go sobie do ust i ssie. Zaraz wybuchnę. Nogi zaczynają mi się trząść, gdy Sean opada na kolana.

– Tak, zajmijmy się tym.

Spragniona naciskam na jego głowę, a on śmiejąc się, rozwiązuje sznurki mojego bikini. Klęczy przede mną, a jego włosy łaskoczą mnie w brzuch przez dzianinową narzutkę.

– Sean – jęczę, gdy rozsuwa moje nogi i zakłada sobie jedną na ramię. – Jezu.

– Rozchyl. – Naciska na nie mocniej. – Szerzej.

Natrafia językiem na łechtaczkę. Zaczynam drżeć, ale mnie chwyta, otacza rękami i pieści. Pożera mnie ochoczo, a chwilę później zaczynam odczuwać rozkosz.

– Kurwa, tak – mamrocze. Patrzy na mnie, wkłada we mnie palec i podnosi materiał, abym mogła obserwować, jak nim porusza. Dodaje kolejny, gdy patrzę mu głęboko w oczy.

Złote włosy Seana błyszczą na polanie, kiedy klęczy pośród sosnowego igliwia. Pożądanie przepelnia jego piwne oczy. Nigdy nie zapomnę tego wspaniałego uczucia, kiedy patrzę, jak mnie dotyka. Oddychając ciężko, zaczynam coraz mocniej drżeć w jego objęciach, ponieważ prawie doprowadza mnie do orgazmu. Jest dobry, za dobry i niesamowicie mnie to pobudza, więc zaraz zaciskam się na jego palcach. Obserwuję, jak mnie wielbi, nie spuszczam wzroku. Sean przysuwa głowę i jeszcze mocniej naciska językiem i porusza palcami. Dosłownie wybucham. Patrząc na mnie z dołu, przyspiesza ruchy języka, gdy szczytuję, a wtedy jęk satysfakcji wymyka się z jego gardła.

Drzę w jego ramionach i kolana się pode mną uginają, więc Sean ledwie jest w stanie utrzymać mnie w pionie. Niezdolna nad sobą zapanować, szepczę jego imię. Nie przestaje mnie lizać, aż mój orgazm powoli ustępuje. Kiedy moje mięśnie się

rozluźniają, Sean wiąże mój kostium, całuje nagą skórę brzucha i ciepłymi wargami podąża w górę, aż do szyi, po czym dociera do moich ust. Czuję się bezpieczna i adorowana. Sean nie ocenia mnie za bezwstydne myśli, nie potępia za to, że podnieciły mnie jego sugestie.

Odsuwa się.

– Cholera, to wszystko, co mogę zrobić, by powstrzymać się od zerżnięcia cię tutaj. – Kręci głową, gdy dostrzega oszołomienie na mojej twarzy. – Widzę, że bijesz się z myślami, bo podejrzewasz, czego możesz pragnąć. Ale to w porządku, kochanie. Okej. Niektórzy wierzą, że bez zasad i moralności nie jesteśmy lepsi od zwierząt. – Przysuwa się i uśmiecha uwodzicielsko. – Ale bycie zwierzęciem może być niezłą zabawą. Zawsze chodzi o decyzje, które podejmiesz. To zawsze będzie zależało od ciebie. Rozumiesz?

Kiwam głową, gdy odsuwa mi włosy za ramię.

– Dobrze. – Odwraca się tyłem i kuca przede mną. – A teraz wskakuj mi na plecy, zanim wywrócisz się w tych klapkach.



## *Rozdział 25*

Siedzę na szorstkiej powierzchni sporego pontonu, zamykam oczy i odchylam głowę ku słońcu. Sean leży po jednej stronie, Dominic po drugiej. Obaj są bez koszulek, jedynie w szortach. Nie potrafię oderwać od nich wzroku, zwłaszcza po tym, co stało się rano. Dominic dołączył do mnie na pontonie. Jego srebrne oczy błyszczą, a diabelski uśmiešek rozciąga mu pełne usta. Wygląda jak mroczny anioł o niecznych zamiarach.

– Wszystko wyjaśnione? – pyta sugestywnie, jakby doskonale wiedział, o co chodziło w naszym sporze. Patrzę na niego gniewnie, na co zdaje się rozpromieniać, ale milczy i pomaga Seanowi wtaszczyć dwie turystyczne łódki na masywny ponton.

Spędzamy na nim kilka godzin – pijemy, rozmawiamy, pływamy, jemy i opalamy się jak rozleniwione koty. Dominic nie stara się być miły, ale po dniu, który z nim spędziłam, coś zmieniło się w naszej relacji.

Muzyka płynie z niewielkiego radia, które przyniósł Sean, gdy powoli dryfujemy na jeziorze otoczonym majestatycznymi górami. W powietrzu unosi się woń kokosowego olejku do opalania. To idealny letni dzień.

Przewracam się na brzuch. Czuję na sobie spojrzenie, więc odwracam głowę w stronę Dominica i otwieram oczy. Jego widok jest porażający. Jest wyciągnięty na



krawędzi pontonu, jego skóra błyszczy się od kropli potu, a spojrzenie ciemnieje, gdy się we mnie wpatruje.

– Co?

Milczy, koncentrując się na mnie, przez co czuję ucisk w podbrzuszu. W głowie mam słowa Seana. Bardzo pragnę Dominica. Nieustannie walczę z pożądaniem, jednocześnie próbując pogodzić się z tym, co by się stało, gdybym przestała się tym martwić.

*Czy to złe?*

Czy to jedyna szansa, jaką będę mieć, by przelecieć dwóch przystojniaków, których pragnę?

Dominic obraca rękę tak, że jest w stanie opuszką kciuka pogłaskać mnie po plecach. Drzę pod wpływem jego dotyku, szerzej otwieram oczy i lekko rozchylam usta, gdy mężczyzna wpatruje się w swój palec sunący po mojej skórze. Czuję, że ciągnie sznurek od mojego bikini i powoli go rozplątuje, a miękki materiał z przodu staje się luźniejszy.

– Nie...

Dominic unosi brwi, zatrzymuje dłoń i patrzy na mnie pytającym wzrokiem. Czeką na pozwolenie. Czuję, że Sean wierci się obok mnie, więc obracam głowę, by spojrzeć mu w oczy. Przysuwa się i składa na moich ustach czuły pocałunek, gdy Dominic wznawia pieszczotę.

To chwila na podjęcie decyzji. Mój wybór.

– Nie pieprzę się... – jąkam się, patrząc na Seana, bo wydaje mi się, że chce usłyszeć to kłamstwo.

Mogę?

Chcę?

Będę w stanie później z tym żyć?

Czuję gorący oddech Dominica na moim uchu. Przysunął się, gdy odwróciłam głowę. Czuję na plecach, że przyciska się do mnie torsem i szepcze:

– Nigdy nie pozwoliłbym ci się pieprzyć.

Obracam się ku niemu. Jest bardzo blisko, jego usta znajdują się milimetry od moich.

– Wiesz, o co mi chodzi – dyszę.

Grzmot rozbrzmiewa w oddali, jakby to był znak ostrzegawczy. Podnoszę się na łokciach, zapominając, że leżę topless, i patrzę na chmury przepływające ponad górskimi szczytami. Nadchodzi burza i wydaje się, że nie tylko dosłownie. Czy to ostrzeżenie? To sprzeczne z moją romantyczną naturą. Dominic leży na boku

i głaszcz mnie po plecach całą dłonią, z chłodnym skupieniem nadal przyglądając się mojej twarzy.

– Rozluźnij się, kochanie – mruczy Sean i ustami muska moje ramię.

Przyciąga mnie do siebie. Uśmiecha się z jakimś dzikim głodem w oczach, następnie unosi się lekko i bierze mój sutek w usta. Obserwuję go, pochłonięta pieszczotą, twardymi mięśniami pode mną i jego pięknem. Dygoczę pod wpływem dotyku na plecach, świadoma, że to Dominic.

Dotyka mnie.

I pragnę go.

Drżę z rozkoszy, obracam ku niemu twarz i widzę, że obserwuje mnie zrelaksowany.

Gęste włosy ma zmierzwione, moje palce świerzbią, by przeczesać je dłońmi. Opuszczam spojrzenie na jego pełne usta, a w tej samej chwili Sean mocno ciągnie za mój sutek. Wzdycham z rozkoszy i omiatam wzrokiem muskularną, boską sylwetkę Dominica. Jest kuszącym zakazanym owocem, a jeśli wezmę kęs, może oczarować mnie w sposób, z którym nie jestem pewna, czy sobie poradzę.

Jednak chcę go skosztować.

Jestem zatracona w bezruchu i pięknie tej chwili, gdy Dom zatrzymuje palce, jednocześnie wstrzymujemy oddech.

I właśnie wtedy czuję, że oboje pękamy. Dominic się podnosi. Pochylam się i nasze usta się spotykają.

W moim wnętrzu powstają maleńkie eksplozje i drżę od siły ich wybuchu.

Sean jęczy, gdy czuje, co się dzieje. Zaczyna delikatnie ssać moją drugą pierś. Znów rozlega się grzmot. Dominic przeciąga językiem po moich wargach i wsuwa mi palce we włosy. Pogłębia pocałunek, smakując każdy zakątek moich ust. Pieszczota jest odurzająca. Sean obejmuje ustami moją pierś, wiedzie językiem po skórze. Dominic kończy pocałunek, ale przytrzymuje dłonią moją głowę.

Nie otwieram oczu. Pragnę tego. Bardziej niż kolejnego oddechu. Wymyka mi się głośny jęk, gdy Sean robi mi dobrze, a Dominic ponownie całuje mnie w usta. Ten pocałunek jest intensywniejszy, bardziej... Po prostu jest lepszy. Czuję się jak syrena – piękna, seksowna, uwielbiana. To najpotężniejsza moc, jaką kiedykolwiek miałam, i zawdzięczam to tym dwóm mężczyznom.

To wybór. Mogę to przerwać, kiedy tylko zechcę. Mogę zatrzymać to nawet teraz.

Sean muska palcami moje ciało w górę i w dół, a Dominic językiem pieści moje usta. Mogłabym spędzić całą wieczność na całowaniu tego mężczyzny. To mocne, grzeszne, pochłaniające i niesie nutę czegoś świeżego. Jęczę, odsuwam się,

zaskoczona tym, że nie chcę tego kończyć. Spojrzenie Dominica wydaje się odpowiadać pulsującej we mnie tajemniczej sile – nasze połączenie pokazuje całkiem nowe możliwości.

Rozlega się huk kolejnego grzmotu. Całuję się z Dominikiem, który wydaje się zadowolony, jakby to było wszystko, czego pragnie. Jednocześnie Sean ssie moje sutki, dłońmi obejmuje pośladki, rozkłada mi nogi i ociera się o mnie sztywnym członkiem. Moja łechtaczka pulsuje z podniecenia coraz mocniej, jakby coś w moim wnętrzu budziło się do życia z głębokiego snu.

Mam pytania, tak wiele pytań, ale pozostają niezadane. Dominic przerywa pocałunek, po czym wciąga mnie sobie na kolana w taki sposób, że siedzę na nim okrakiem. Przez chwilę patrzymy sobie w oczy, następnie pochyla głowę i ponownie mnie całuje. Pogłębia pieśczoć, a nasze torsy się stykają – moje piersi spoczywają na jego solidnych mięśniach. Słyszę, jak jęczy w moje usta. Pocałunek, który przepelniają niespodziewana pasja i tęsknota, wydaje się nie mieć końca. Nie jestem w stanie przerwać, nawet wiedząc, że Sean mnie obserwuje. Nasze języki plączą się, dłonie wędrują, spragnieni badamy się nawzajem. Kiedy się rozdzielamy, mieszają się nasze pospieszne oddechy, pożądanie połyskuje w naszych oczach. Czuję, że on widzi moje, tak samo jak ja dostrzegam jego. Jego dotyk, pocałunek, sama obecność są jak ciemna, chłodna chmura, w której jest mi wyjątkowo dobrze.

Po raz pierwszy, odkąd poznałam Dominica, naprawdę chcę wiedzieć, kim jest i dlaczego tak wpływają na mnie jego pieśczoć. Kiedy nadal siedzę zauroczona, znajome palce odgarniają mi włosy z ramienia. Nagle czuję na skórze zęby Seana, a zaraz łagodzące muskanie języka. Jest za mną, niespiesznie wodzi dłońmi po moim ciele, jakby należał do nas cały czas tego świata.

Grzmot rozlega się nieco bliżej i wiem, że powinnam się martwić nadciągającą burzą. Ale nie potrafię przestać patrzeć na Dominica, który nadal czeka na moją decyzję. I wiem, że ją wyczuwa w tej samej chwili, w której ją podejmuję. Moją odpowiedzią staje się otarcie o powiększające się wybrzuszenie w jego spodenkach.

W oddali rozlega się kolejny trzask, a ja pozwalam palcom na swobodną wędrówkę, ustom na eksplorację. Zostaję podniesiona i ustawiona na czworakach nad Dominikiem, który obejmuje moją twarz, bym nieprzerwanie na niego patrzyła. Sean rozkłada mi nogi, nim przywiera ustami do moich ud. Dominic spija rozkosz z mojej twarzy, obserwując moje reakcje. Zamykam oczy, ponieważ czuję wędrujące wargi Seana. Dominic zaciska palce na moich policzkach, wydając niemy rozkaz. Kiedy unoszę powieki, dostrzegam w nim lustrzane odbicie szalejącego we mnie ognia. Satysfakcja maluje się na przystojnej twarzy, gdy unosi drugą rękę, obejmuje

moją pierś i kciukiem dotyka sutka. W tym samym czasie Sean rozwiązuje moje bikini i je zdejmuje.

Przez chwilę walczę z odległym głosem rozsądku, który odzywa się w mojej głowie, ale w końcu pozwalam, by zagłuszyła go żądza. Dominic omiata wzrokiem moje nagie ciało, jeszcze bardziej mnie rozpalając.

Chcę tego.

I oni o tym wiedzą.

Usta Seana zaciskają się wokół mojej łechtaczki. Drzę, na co Dominic koi mnie, pieszcząc kciukiem policzek.

– Chcę ją słyszeć – mówi głosem pełnym pożądania. Rozkazuje mi i wtedy już wiem, że pójdę na całość.

Sean zaczyna dziko mnie lizać i dodaje palce. Wciąż naga, na czworakach, zerkam w dół i widzę, że głowa Seana spoczywa między rozłożonymi udami Dominica. Sekundę później Dominic popycha mnie do tyłu, bym przywarła do twarzy Seana. Natychmiast zaczynam rzucać biodrami, ale Dom trzyma mnie mocno, z przymrużonymi oczami delektuje się moją reakcją. Nie jestem w stanie pocałować go w tej pozycji. Sean wbija we mnie język, dodaje trzeci palec i tracę kontrolę, kołyszę się na jego twarzy, dłońmi trzymam się ramion mężczyzny pode mną.

– Jest blisko – mówi Dominic głosem ociekającym pożądaniem.

Trzyma moje policzki, wodzi kciukiem po moich wargach, a następnie wpycha go między nie. Obejmuję go, ssę wściekle i gryzę, gdy moje ciało zaczyna drżeć wraz z nadchodzącym orgazmem. Sean rozciąga mnie szerzej, nosem wodzi po łechtaczce, po czym podsuwa moje biodra w górę i liże pospiesznie. Odchylam głowę, ujeżdżam jego usta, ale Dominic ściąga do siebie moją uwagę.

– Jesteś idealna – szepcze ochryple i czuję to aż po końcówki palców u stóp.

– Chcę twoich ust – wyznaję.

– Wiem. – To jedyna odpowiedź.

Przysuwam się, by go dotknąć, aby chwycić jego członek, ale wolną ręką łapie mnie za nadgarstek, ściska i zakazuje mi tego ruchem głowy.

– Kurwa – mruczy Sean, dalej ssąc moją łechtaczkę. Szczytuję. Krzyczę, gdy rozciąga mnie palcami.

Orgazm mnie przesywa, a Dominic głaszcząc moją twarz i obserwuje, jak moje ciało trzęsie się z rozkoszy, aż staję się uległa. Znajduję się całkowicie na ich łasce.

Opadam na usta Seana, który zwalnia ruchy języka, zanim jego głowa znika za mną. Zderzamy się ustami z Dominikiem, pożeramy się, a on z powrotem wciąga mnie na swoje kolana. Grzmot rozlega się jeszcze bliżej. Drzę w jego ramionach,

mimo to pocałunek pali mocniej niż strach, gdy wgrzyza się w moje usta. To najgorętsza chwila mojego życia i nie chcę, by się kończyła. Walczę z pocałunkiem, pragnąc się zbliżyć, łaknąc czegoś więcej. Kiedy Dominic się odsuwa, oboje dyszymy.

– Powiedz to – rozkazuje.

– Pieprz mnie – odpowiadam bez grama wahania, odrzucając wszelkie wątpliwości.

Dominic w jednej chwili ma kondom w palcach. Obserwuję, jak powoli nasuwa go na gruby członek, czym tylko zwiększa mój głód. Sean całuje moje plecy, palcami pięści zaborczo, drapieźnie.

– Cholernie dobrze smakujesz – mruczy w moją szyję i obracam głowę, by pocałować go wygłodniałe. Kosztuję samej siebie z jego warg. Dominic rozciąga mnie palcami, a Sean wsuwa język głęboko do moich ust i całuje zniewalająco. Odsuwa się, przeciąga palcem wzdłuż moich warg.

– Jesteś pewna?

Kiwam głową. Nie chcę tracić ani sekundy. Pozwoliłam sobie na wolność, na spełnianie pragnień.

Obracam się do Dominica, który wpatruje się w miejsce, w którym mnie rozciąga. Poruszam biodrami, aby się do niego przysunąć, bo podoba mi się, jak mnie pięści, jak bije od niego pożądanie.

Sean obejmuje mnie od tyłu i unosi, gdy Dominic ustawia członek przy moim wejściu. Patrząc przyjacielowi w oczy, Sean bardzo powoli opuszcza mnie na jego fiuta, centymetr po twardym jak skała centymetrze, gdy przyglądamy się temu we troje.

– Cholernie seksowne – szepcze mi do ucha Sean.

Dominic chwyta mnie za biodra, a ja jęczę, gdy czuję, jak mocno mnie wypełnia. Moja cipka pulsuje. Potrzeba, by się poruszyć, jest nie do zniesienia, więc zaczynam kołysać biodrami, ale Dominic powstrzymuje mnie ruchem głowy. Pragnie powolnego aktu, który będzie mógł oglądać. Wpatruje się we mnie, gdy się na nim rozciągam. Spoglądam na jego twarz, przymknięte powieki, wilgotne włosy, ciemne rzęsy, napięte mięśnie na piersi, zaciśnięte zęby.

Krzyczę jego imię, więc podnosi wzrok, przenikliwie patrząc w moje oczy, i wchodzi się we mnie brutalnie. Brakuje mi tchu. Sean przywiera ustami do mojej szyi i skubie ją zębami.

– Kurwa – jęczę, a Dominic ponownie unosi biodra i łączy nasze ciała, wchodząc we mnie jeszcze głębiej.

Krzyczę i drapię paznokciami jego pierś. Jestem wolna.

Nasze biodra się poruszają, a serca walą dziko, pragnienie wymyka się spod kontroli. Patrząc na Dominica, który rozchylił usta. Rozkosz w jego oczach pobudza mnie, a wypełnienie, które w sobie czuję, jest tak intensywne, że niemal nie do zniesienia.

– Puść ją – nakazuje Dominic Seanowi.

Ten spełnia polecenie, więc leżę na plecach, jęcząc z rozkoszy, gdy Dominic wchodzi we mnie głębiej i głębiej. Zakłada sobie moją nogę na biodro, pieprząc mnie w zwierzęcym tempie. Spojrzenie ma dzikie, z jego ust dobywają się przekleństwa i jęki.

Przenoszę wzrok między mężczyznami. W ich oczach dostrzegam uwielbienie, ich usta poruszają się, wyrzucając kolejne przekleństwa. Dominic podnosi się na kolana, ciągle będąc we mnie. Moje plecy spoczywają na pontonie, gdy dolna połowa ciała opiera się o jego kolana. On znów we mnie wchodzi, dając Seanowi dobry widok. Sean opuszcza wzrok, obserwuje, jak Dominic pieprzy mnie bez opamiętania. Jego oczy przepełnione są pożądaniem, gdy zachłannie pieści każdy skrawek mojego ciała. Krzyczę, moje ciało drży. Sean zsuwa spodnie, uwalnia swojego nabrzmiałego fiuta, naciąga na niego prezerwatywę, a następnie całuje mnie w usta. Karmię się nim, a Dominic przyspiesza. Jego kutas drży we mnie, gdy zbliża się do orgazmu. Odrywam usta od Seana i patrzę na Doma. To, co widzę, jest niesamowite. Zatracił się w połączeniu naszych ciał, patrzy na mnie dziko. Sean podnosi się i wsuwa między nas rękę. Palcem naciska na moją łechtaczkę. Wykrzykuję imię Dominica, trzęsąc się od kolejnego orgazmu. Zamykam oczy, a serce mało nie wyskakuje mi z piersi. Sean się cofa, przyglądając mi się, gdy Dominic wchodzi we mnie jeszcze dwukrotnie, po czym jęczy z rozkoszy, osiągając orgazm.

Zadowolony pochyla się, z bicepsami tuż przy mojej twarzy, i całuje mnie niespiesznie, nim ze mnie wychodzi. Potem kładzie się na plecach i dyszy z wysiłku. Wtedy jego miejsce zajmuje Sean, całuje mnie głęboko. Jego głód pozostaje niezaspokojony, więc przyciąga mnie do siebie i rozkłada mi nogi. Staje za mną i zaciska pięści na moich włosach, by odchylić mi głowę, i szybko we mnie wchodzi.

Krzyczę, gdy pieprzy mnie bezlitośnie, rozkłada mi nogi na swoich kolanach. Moja łechtaczka pulsuje z podniecenia. Trzyma na mnie wolną dłoń i szarpie nią piersi, po czym przesuwając palce niżej, do pępka. Zsuwa je aż do miejsca, w którym jesteśmy połączeni. Okręża łechtaczkę i pobudza ją dotykiem, gdy wchodzi we mnie jeszcze głębiej. Jednocześnie całuje mnie namiętnie w usta i nieustannie pieprzy. To tak podniecające, że pochłonięta pożądaniem poruszam coraz szybciej biodrami. Kiedy

odrywa ode mnie usta, mrugam i patrzę na Dominica, który urzeczony omiata wzrokiem moje ciało. W jego oczach płonie nowe pragnienie.

– Och, tak dobrze – mruczy Sean, napinając się, gdy zbliża się do orgazmu.

Nakrywam jego palce swoimi i razem doprowadzamy moje ciało do upajającego orgazmu. Dochodzę wpatrzona w Dominica, a tuż po mnie Sean jęczy, osiągając spełnienie. Opadamy na ponton, oddychając pospiesznie, od teraz na zawsze połączeni tym doświadczeniem. W oddali rozlega się grzmot.

Burza całkiem nas ominęła.



## *Rozdział 26*

Wracamy na brzeg, pakujemy się bez słowa, a ja próbuję zrozumieć to, co się właśnie stało.

Podjęłam decyzję. Chciałam tego. Nie mogę pozwolić sobie na żal, bo jeśli go do siebie dopuszczę, pojawi się wstręt do samej siebie i pozostanie ze mną na wieczność.

Kiedy wszystko jest spakowane do obu samochodów, Dominic chwyta mnie za rękę i przyciąga do siebie. Patrzy na mnie przez chwilę, po czym całuje, czym mnie zachwyca. Przywieram do niego, gdy niespiesznie wypełnia moje usta językiem, tak samo wygłodniały, jak przy naszym pierwszym pocałunku. Bliskość tego mężczyzny jest po prostu piękna. Pochłania mnie i nie mogę się nasycić. Kiedy się odsuwa, muska moje usta z rzadką dla siebie czułością, wsiada do samochodu i odjeżdża.

Zerkam przez ramię na Seana, przymykając powieki, bo boję się spojrzeć mu prosto w oczy. Podchodzę do miejsca, w którym czeka przy drzwiach pasażera. Nie mogę dłużej wytrzymać, więc spoglądam mu w twarz i widzę... tego samego złotowłosego chłopca, który przyjechał po mnie kilka godzin wcześniej. Serce natychmiast mi rośnie. Nie zdawałam sobie sprawy, jakie to było dla niego ważne. Sean zatrzymuje mnie, pochyla się i składa najdelikatniejszy pocałunek na moich ustach. Kiedy się odsuwa, do oczu napływają mi łzy.



– Nie, kochanie. Nie rób tego. Porozmawiamy o tym, gdy będziesz gotowa, ale nie rób tego.

Ze zrozumieniem kiwam głową, chociaż nie mam pojęcia, jak spełnić to polecenie. Czuję się trochę obco we własnej skórze. Nie rozpoznaję dziewczyny, która zrobiła coś niewyobrażalnego. Pozwoliła, by dzieliło się nią dwóch facetów.

I bardzo jej się to podobało.

Czuję ciężar prawdy, której już nigdy nie wymażę.

A to, co się we mnie obudziło, nawet mi na to nie pozwoli.

Jedziemy do domu w ciszy, jednak przez całą drogę Sean trzyma mnie za rękę. Wciąż kotłuje się we mnie masa emocji związanych z podjętą decyzją. Jednocześnie promienieję, jestem zaspokojona. Muzyka gra cicho w tle. Ale nie padają żadne słowa. Sean daje mi czas, którego teraz tak bardzo potrzebuję. Raz po raz unosi moją dłoń i ją całuje.

Rozluźniam spięte, lecz usatysfakcjonowane ciało, choć czuję lekki ból w kroku. Nie potrafię znaleźć słów. I może nie trzeba nic mówić? Sean prowadzi i nie wydaje się zestresowany, jakbym nie musiała zapewniać o swoim miejscu przy nim. Nie jestem pewna, co z tym zrobić.

Co nas łączy?

To właśnie powinnam analizować, prawda? Ale nie na tym się skupiam. Żaden z nich nie patrzył na mnie w sposób, jakiego się spodziewałam. Zmiana, którą wyczuwam w nas po dzisiejszych wydarzeniach, nie polega na zaspokojeniu tłumionej ciekawości. Pocałunki nie były inne niż te, które znałam. W zasadzie czuję się bardziej z nimi związana.

Czy to może być coś prawdziwego?

W liceum uprawiałam sporo seksu, gdy byłam w monogamicznych związkach z chłopakami, którzy zarzekali się, że mnie kochają i będą o mnie dbać, a później pokazywali swoje prawdziwe oblicze. Ból odrzucenia wydaje się bez znaczenia w porównaniu z tym, co dziś przeżyłam z tymi dwoma facetami, oraz tym, co jeszcze mogę z nimi przeżyć.

Wpatruję się w Seana, gdy wstukuje kod do bramy, po czym powoli wjeżdża na podjazd.

– Nie zrobiłaś niczego złego – mówi w końcu. Patrzy mi w oczy z tą samą czułością, z którą spoglądał na mnie Dominic, zanim mnie pocałował i odjechał.

Oni naprawdę mnie nie oceniają, co nieco łagodzi we mnie napięcie.

Ale dlaczego? Dlaczego nie ma w nich osądu? Dlaczego nie postrzegają mnie inaczej?

Milczę, gdy parkujemy, po czym Sean przesuwa mnie ku sobie.

– Mów.

– Nie wiem co.

– Kurwa, zapanuj nad tym – poleca surowo. – Zapanuj nad sytuacją, nie pozwól, by ktokolwiek, wliczając w to ciebie samą, sprawił, że będziesz źle się z tym czuła. – Dotyka mojej skroni. – Będziesz potrzebowała czasu, by się z tym pogodzić, ale zapanuj nad tym, Cecelio.

– To było... – Próbuję zamaskować drżenie głosu.

– Niewiarygodne – odpowiada za mnie. Mogę jedynie przytaknąć. Śmieje się z wyrazu mojej twarzy. – Wyjdę na chama, ale widzę, że nieźle namieszało ci to w głowie. – Nadal uśmiecha się, gdy się krzywię, i wciąga mnie na swoje kolana. Odsuwa mi włosy z szyi, a jego piwne oczy błyszczą wesołością. – Jeśli się zastanawiasz, co dalej, odpowiedź jest taka, że nie mamy pojęcia. Nie wiemy tego ani Dom, ani ja, ani ty. Nie potrafimy powiedzieć, czy to będzie trwać. I to jest najzabawniejsze.

– A co, jeśli komuś stanie się krzywda?

– To ryzyko, które musimy podjąć.

– Dlaczego mam przecucie, że to będę ja?

– Nie chcę... Przez to, co do ciebie czuję, nie chcę cię krzywdzić. Jednak jeśli w tej chwili się zastanawiasz, czy wybrać między nami, mówię ci, że nie musisz. No chyba że tego pragniesz. W takim razie mam nadzieję, że wybierzesz właśnie mnie.

Wypuszczam wstrzymywane w płucach powietrze. Sean uśmiecha się jeszcze szerzej.

– Istnieje piękno w dochowaniu tajemnicy, Cecelio. Ale tajemnica pozostanie tajemnicą tylko wtedy, kiedy sama postanowisz jej strzec. Za kilka lat, gdy podczas niedzielnego brunchu z przyjaciółmi będziesz wznosić toasty, sekret może przynieść subtelny uśmiech, zanim weźmiesz pierwszy łyk szampana. Każdy ma jakieś tajemnice, ale nie każdy potrafi zachować je dla siebie. – Odsuwa mi włosy za ramię, a następnie głaszcze mój policzek. – Pięknie było patrzeć, jak sięgasz po to, czego pragniesz. Chyba nie widziałem jeszcze, aby Dom zaangażował się tak z jakąś kobietą.

– Nie... nie mów tak.

– Dlaczego?

– Bo jeśli coś czuje... Chciałabym, by sam mi o tym powiedział.

Sean kiwa głową, całkowicie to rozumiejąc.

– To na pewno dla ciebie w porządku? – pytam.

– Siedzisz na moich kolanach, wyglądasz, jakbyś mnie pragnęła, więc dlaczego mam się denerwować?

– Nie chcę cię stracić – wyznaję. Dech mi się rwie, a do oczu napływają łzy.

– Cecelio, przysięgam, nigdy nie stracisz mnie przez coś takiego. Uwierz w to. To, co się stało, nie umniejsza moich uczuć do ciebie. Szaleję za tobą. – Całuje miętko. – Zaufałaś mi dziś. Tego potrzebowałem. – Przetyka ślinę. – W tym momencie niewiele mogłabyś zrobić, by się mnie pozbyć.

– Jesteś taki... – Przeciagam palcami po jego włosach. – Inny.

– Ale to dobrze, prawda? – Podrzuca mnie sobie na kolanie, językiem wodzi po swoim kolecyku. – Cokolwiek chcesz z tym zrobić, zrób to teraz.

Pochylam się i również wiodę językiem po metalowym kółku w jego wardze, na co głośno jęczy, chwytam mnie za kark i opiera czołem o swoje czoło.

– Powtarzam, Cecelio. Jeśli kiedykolwiek będziesz się zastanawiała, co zrobić, zrób, co tylko chcesz, kiedy tylko chcesz. I nigdy za to nie przeprasza.

– To obłąd.

– Witaj w moim świecie – mamrocze i pochłania mnie pocałunkiem.



Minęło kilka dni, podczas których przychodziły wiadomości od Seana i ani jedna od Dominica. Nie spodziewałam się, że będzie inaczej. Jest dla mnie właściwie obcym człowiekiem.

Znam go teraz z innej strony.

Krzywię się na tę myśl. Mentalnie smagam się batem po plecach.

Przez kilka ostatnich dni zastanawiam się, co ja, do cholery, zrobiłam, a jednocześnie modliłam się o powtórkę, przeważnie ukrywając się przy tym w domu. Nie przystawałam na zaproszenia Seana, czytałam, pływałam, rozmawiałam przez telefon z Christy. Nie wtajemniczyłam jej w szczegóły tamtego dnia. To moja tajemnica do wywołania uśmiechu podczas niedzielnego brunchu i zamierzam jej pilnować.

Im więcej się zastanawiam, czy powinnam opowiedzieć jej o tym, co się stało, tym intensywniej myślę o słowach, którymi bym to wyjaśniła, i o tym, że czułam się... dobrze. Pozwolenie sobie na więcej było lepsze niż wszystko, co mnie wcześniej spotkało. Im dłużej o tym myślę, tym bliżej jestem wniosku, że Christy nie byłaby w stanie tego zrozumieć.

„Za zamkniętymi drzwiami”, „w zaciszu domu”... Istnieje powód, dla którego ludzie nie opowiadają o swoich seksualnych ekscesach. Ja do tej pory nie miałam czego trzymać w sekrecie. Wstaję z łóżka i wyglądam przez okno na ciemny las i migoczący

w oddali nadajnik sieci komórkowej, zastanawiając się, gdzie w tej chwili są mężczyźni, którzy pochłaniają moje myśli. Czy myślą o mnie?

Czy pogratulowali sobie, gdy się ponownie spotkali?

Drżę na to wyobrażenie, zamykam drzwi balkonowe i przyciskam czoło do szyby.

– Wiesz co, Cecelio? Jesteś zdziwą. – Walę głową o szybę przy każdym wypowiedzianym słowie. Moja twarz płonie z zażenowania, gdy znów bicuję się w duchu. Moje plecy powinny być już jedną wielką krwawą miazgą, bo tak często smagam się tym batem. Mimo to jedynym, co czerwienieje, jest moja twarz, gdy przeżywam ponownie każdą sekundę spędzoną na pontonie. Sny o ostatnich wydarzeniach są tak żywe, że wręcz grzeszne. Wdzierają się do mojej głowy nocą, jak i za dnia, ale nie wymyśliłam co dalej, nie wyszłam poza minuty spędzone na jeziorze z tymi dwoma mężczyznami.

W wiadomościach od Seana nie ma żadnych konkretów, ale przychodzą często. W tym tygodniu pomagał rodzicom w restauracji, a przez swój wstyd znów przegapiłam okazję, by ich poznać.

Co, do cholery, miałabym im powiedzieć?

„Dzień dobry, jestem Cecelia. Miło mi w końcu państwa poznać. Tak, to ja jestem tą dziwką, która uprawia z waszym synem dziki, wręcz zwierzęcy seks w lesie. Niedawno dodaliśmy do tego jego najlepszego przyjaciela i wyszło nam to całkiem przyjemnie. A państwa zapiekanka z zielonej fasolki jest przepyszna”.

Widzę, że z każdą wiadomością Sean daje mi znać, że nigdzie się nie wybiera. Nie chce, bym się zadręczała.

I kocham go za to.

Ale co z tą miłością?

Myślenie o tej sytuacji na dłuższą metę byłoby niemądre. Sean wielokrotnie dawał mi do zrozumienia, że gdybym chciała się z nim związać, nie miałby nic przeciwko.

Może to nie była jednorazowa sprawa?

Sama myśl o tym, że miałabym należeć wyłącznie do Seana, bardzo mi się podoba. On mi wystarcza. Ale czy sam akt nie wyzwolił we mnie ochoty na... więcej? Wgryzłam się w zakazany owoc i teraz przychodzi nieubłagana chęć ponownego zatopienia w nim zębów.

Sean wiedział, że tak będzie, zresztą sam do tego nawiązywał.

Czy naprawdę chcę psuć chemię pomiędzy mną a Dominikiem, jeśli nie muszę?

Nigdy w życiu nie byłam bardziej podniecona niż wtedy, gdy byłam z nimi dwoma, gdy obserwowałam ich ruchy i reakcje.

Ale ile jeszcze uderzeń bata zniosą moje plecy? Minęło zaledwie kilka dni, a już spaliłam samą siebie na stosie.

Nie jestem taka.

Nie.

Teraz już jestem.

Gryzie mnie jedno: jeśli jest to coś, co robili regularnie, czy mogę potępić kobiety, które mieli przede mną?

Do licha, nie, i nienawidzę tego. Ale chcę. Bardzo. Płonę z zazdrości. Świadomość tego, że nie byłam pierwsza, tak bardzo mnie męczy. Jednak w pewnym sensie czuję się mniej samotna, dzieląc z nimi tę tajemnicę.

Ale co się stało z poprzednimi kobietami?

Różnię się czymś od nich?

Niech ich szlag.

Muszą wiedzieć, jak to niszczy. Wątpię, by Dominic się tym przejmował, ale Sean ma świadomość, co się ze mną dzieje, i czeka na werdykt.

To kolejna decyzja do podjęcia.

Zdenerwowana idę pod prysznic, próbuję zagłuszyć niespokojne myśli.

Moralność, której uczymy się na wczesnym etapie życia, ma nas prowadzić, bez niej nie mamy celu. Ale Sean nie podąża za normami ani wytycznymi, których przestrzega większość społeczeństwa. Jest niezależny, kieruje się instynktem, w zasadzie żyje, jakby jutro nie było mu obiecane, a decyzje nie pociągały za sobą żadnych konsekwencji.

Egzystuje w szarej strefie i nie ma z tego powodu wyrzutów sumienia. Tak jak Dominic. Ale co to może oznaczać w dłuższej perspektywie?

Co z bratnimi duszami? Z prawdziwą miłością? Jedyłą, niepowtarzalną? Przecież te określenia istnieją z jakiegoś powodu.

Jeden mężczyzna, jedna kobieta albo jeden partner dla każdego.

Nie dwóch. Mówi się: „ten jedyny”, nie „ci jedyni”.

Ale dla niektórych...

„Witaj w moim świecie”.

Mawia się również: „na studiach”, „w roku wolności”, „zanim poznałam” – to powiedzenia, które wyczytałam, o których słyszałam przez lata.

Choć nie mam szczególnego doświadczenia, wiem, że takie rzeczy istnieją. O ile mi wiadomo, podczas studiów wszyscy porzucają zahamowania i kierują się seksualną ciekawością. Czy to nie jest tożsame z tym, czego właśnie

doświadczylam? Czy nie dostałam czasu na badanie swojej intymności i poszukiwanie doznań, jeśli tego zapragnę?

Bratnia dusza i prawdziwa miłość nie znajdowały się na mojej liście priorytetów, odkąd zranił mnie Jared.

Pewnego dnia. Kiedyś. Ale czy musi być to teraz?

Nie.

Nie musi. Za bardzo zależy mi na Seanie, by całkowicie się wycofać.

I choć zaskoczyło mnie pojawienie się uczuć do Dominica po tym, jak się do siebie zbliżyliśmy, wcale nie musi być facetem dla mnie.

Bez wątplenia nim nie jest. Dominic nie wydaje się typem mężczyzny na zawsze.

Zakochanie się w Seanie jest nieuniknione. Uwielbiam to, jak o mnie dba, jak się przy nim czuję – w jego towarzystwie mogę w pełni być sobą.

*„Panuj nad sytuacją”.*

Oszaleję, jeśli nie zapanuję.

Nie mogę się zmusić do odczuwania żalu.

Po gorącym prysznicu przeglądam się w lustrze i nie uciekam przed tym, co widzę. Moja skóra zaróżowiła się od gorąca. Patrzę na siebie, szukając wad – powodu, by nie patrzeć.

Spoglądając jednak na swoje odbicie, nie mam odczuć, których się spodziewałam.

Panuję nad tym.

I to moja decyzja.

W którymś momencie życia człowiek ma wybór: już zawsze poszukiwać samego siebie lub zerwać się ze smyczy.

Jeszcze jedno spojrzenie na moje ciało sprawia, że wiem, jakiego wyboru dokonam.

Prosto do sytuacji bez wyjścia.

Wchodzę w swoją drugą skórę. Smaruję się balsamem, a potem wkładam ciemne, sprane dżinsy i odsłaniającą ramię koszulkę. Pudruję twarz, tuszuję rzęsy, obrysowuję usta i wypełniam kontur krwistą, błyszczącą czerwienią.

A potem wysyłam wiadomość.

Może nie jestem jeszcze na studiach, ale najwyraźniej moja edukacja zaczęła się nieco wcześniej.



## *Rozdział 27*

Podjeżdżam pod warsztat, na którego parkingu stoi kilka samochodów. Wokół nich tłoczą się mężczyźni. Nie znam większości twarzy, ale z niczym nie można pomylić ich podobnych tatuaży. W budynku jest ciemno, bramy są zamknięte, drzwi również. Sean podchodzi do mojego samochodu, gdy tylko parkuję. Wsiadam i dostrzegam żar w jego oczach, gdy mi się przygląda.

– Kurwa, kochanie, cholernie dobrze wyglądasz. – Odwraca się ode mnie, zasłaniając mnie przed innymi, a ja obejmuję go i przywieram do niego.

– Tęskniłeś?

Obraca się i zerka na mnie, gdy przesuwam dłoń na jego plecy.

– Chciałem dać ci czas i, niech mnie szlag, to było trudne. Ale dziś będzie to jeszcze trudniejsze. – W jego głosie pobrzmiwa sugestia, która przywołuje wspomnienia, i czuję, że się rumienię. Ubrany jest jak zwykle w dżinsy i koszulkę, a jego nastroszone włosy są cholernie seksowne. – Dobrze się czujesz? – pyta ze szczerą troską i mocniej obejmuje mnie silnymi rękami.

– Tak. – Widzę, że wyraźnie się rozluźnia pod wpływem mojej odpowiedzi.

– Na pewno? – Unosi się jeden kącik jego pięknych ust. – Zawarłaś pokój z wewnętrzną diablicą?

– Próbuję.

Delikatnie przejeżdża kciukiem wzdłuż mojej wargi.

– Musiałaś nałożyć tę cholerną szminkę? Wiesz, jak to na mnie działa...

– Podoba ci się?

– Później się tym zajmiemy, obiecuję. A teraz chodź. – Rozluźnia uścisk, bierze mnie za rękę i prowadzi w stronę zebranych.

– Co się tu dzieje? – pytam, gdy przechodzimy pomiędzy wysokimi, wytatuowanymi mężczyznami. Niektóre twarze wyglądają znajomo.

– Czekamy, aż przyjedzie Dom – odpowiada Tyler, a na jego policzku ukazuje się znajomy dołeczek.

Z całej ekipy chyba z nim zżyłam się najbardziej. Podczas gry w bilard okazało się, że wiele nas łączy, odkryliśmy na przykład, że oboje kochamy wszystko, co pochodzi z lat dziewięćdziesiątych.

– Dokąd się wybieramy?

– Zobaczysz – wcina się Russell. – Co tam, Cee?

– Cześć. – Ciepłe powitanie pomaga na zszarganą pewność siebie. Wszyscy zdają się mnie akceptować jako jedną z nich i jest to dla mnie obce, choć miłe uczucie.

– Hej. – Podchodzi Layla, szturcha mnie ramieniem. – Dawno cię nie widziałam.

– Cześć – mówię i zerkam na Seana, który patrzy na mnie w sposób, którym karmi się moja dusza. Spojrzeniem przekazuje, że nic się między nami nie zmieniło, i tylko to się dla mnie liczy. Wciąż nie potrafię pojąć jego liberalnego podejścia do naszej relacji. On nadal patrzy na mnie jak wcześniej. Moje romantyczne serce wykazuje się hipokryzją i jest rozczarowane, że ten mężczyzna nie ma do mnie żadnych pretensji. Jego czyny potwierdzają jednak, że ta sytuacja zupełnie nic między nami nie zmieniła. Wyzwolił mnie tamtego dnia, ponieważ chciał, bym miała to, czego pragnę. Być może to sposób Seana na okazywanie uczuć. A nie tylko coś, co go podnieca.

Chyba jednak nie mogłabym tak żyć.

Ale przecież żyję, a moje serce przyspiesza, gdy patrzymy na siebie, jakbyśmy byli jedynymi osobami na tym parkingu.

– Chodźmy po piwo – mówi Layla, zerkając na Seana. – Porywam ją na chwilę. Babskie sprawy.

Sean jedynie kiwa głową. Wciąż wpatrzony we mnie, językiem wodzi po kolczyku w wardze.

Dziewczyna przepycha się pomiędzy mężczyznami i ciągnie mnie za sobą, kierując się do gościa obsługującego beczkę. Nalewa nam po piwie. Layla milczy, gdy przyglądam się przynajmniej dwudziestu facetom.



- Co się tu dziś dzieje?
- Czekamy na Doma... Jak zwykle. Nie spiesz się, ma w dupie plany wszystkich innych.
- Spóźnimy się na coś?
- Niespecjalnie. To tylko spęd. – Przygląda mi się. – Dobrze wyglądasz, dziewczyno.

Odrywam spojrzenie od Seana, który rozmawia z grupą znajomych, i patrzę na Laylę. Włożyła podobny do mojego strój. Ma na sobie dzinsy i koszulkę, która odsłania jej płaski brzuch. Jasne włosy upięła w wysoki kucyk.

- Dzięki. Ty również.
- Nie mogłabym nie zauważyć tych spojrzeń, nawet gdybym była ślepa. Więc Sean, co? – Posyła mi wymowny uśmiech.

*I Dominic.* Tłumię drzenie, ale ona i tak je dostrzega.

Marszczy czoło.

- Niezdecydowana?
- Upijam łyk piwa.
- Mogę cię o coś zapytać?
  - Jasne.
  - Czy oni... Czy ja... – Kręcę głową, sfrustrowana. To głupie pytania.
  - Oni? – Próbuje odczytać wyraz mojej twarzy i postawę. – Ach, okej, rozumiem – mówi i się śmieje.

Właśnie zdradziłam moją tajemnicę w jednym, nikłym, wyjąkanym zdaniu. Częściowo czuję ulgę, ale jestem też przerażona, że wymknęło mi się to z taką łatwością. Nie jestem w tym dobra. Wcale.

Prawdę mówiąc, czuję ulgę. Bardzo pragnęłam kobiecej perspektywy, innej niż moja własna.

Layla nie jest moją przyjaciółką, więc to nawet lepsze. Stuka palcem w dno mojego kubka, zachęcając do picia. Upijam spory łyk i wypuszczam powietrze.

- Dobra, najpierw nie świruj, nie jestem święta. Już dawno nie. Poza tym milczę jak zaklęta. Cokolwiek mi powiesz, nie dotrze nigdy do nikogo innego. Takie mam zasady. Ale odsuńmy się nieco, by mieć pewność, że tylko ja to usłyszę. – Prowadzi mnie na opustoszałą część placu przy warsztacie, gdzie jesteśmy poza zasięgiem słuchu innych.

Wciąż nie jestem pewna, jakie pytania mogę jej zadać. Pomaga mi w tym, mówiąc:

- Sean jest w pewnym sensie jak otwarta księga. Będzie z tobą szczery, powie wszystko, co może, nawet jeśli zabolí. Nie będziesz musiała się bardzo wysilać, by go

odczytać. Dom, cóż, to zupełnie inna historia. Warczy i gryzie, i możesz mi wierzyć, nie chcesz poznać jego złości. Ale ma również serce, i każdy z nas widział je przynajmniej raz, chociaż rzadko dwukrotnie. Jest ludzką wersją Fortu Knox, urodzony samotnik.

Popijam piwo, Layla przechyla głowę.

– O co tak naprawdę chcesz zapytać?

– Czy jestem tylko... – kolejną. Po prostu kolejną laską. Ale nadal nie potrafię tego wypowiedzieć.

– Tego ci nie powiem, ale zaobserwowałam, że ostatnio w domu panuje cisza.

– Cisza?

– Dominic był cicho, tak samo nie było głośno w jego sypialni. – Uśmiecha się do mnie. – Zaczęło się zaraz po imprezie.

Wierność. Ma na myśli wierność. Dla mnie? Zrozumiał, że coś może nas łączyć? Czy to ma jakieś znaczenie?

Szarpnięcie w mojej piersi mówi, że tak.

– Spróbuj nie wyciągać pochopnych wniosków, ale patrz. – Pociąga mnie na skraj budynku i rozglądamy się po zebranych. – Ile widzisz kobiet?

Wpatruję się w tłum i liczę w myślach. Cztery, pięć i my dwie na dwudziestu kilku facetów.

– Istnieje powód, dla którego tu jesteś. – Poważny ton sprawia, że wpatruję się w jej twarz, choć niewiele widzę przez to, gdzie stoimy. – Na spoufalanie się istnieje czas i miejsce, i zdecydowanie nie jest to wieczorny spęd.

– Wieczorny spęd?

– Zobaczysz. Ale wyświadczyć sobie przysługę i zachowaj zdrowy rozsądek, choć będzie to trudne. Zwłaszcza z tymi dwoma.

Przytakuję, a ona się śmieje.

– Głowa do góry, dziewczyno. To impreza, a ty cieszysz się zainteresowaniem dwóch najlepszych braci. Chodź.

Przechodzimy przez żwirowy podjazd, gdy przy ulicy rozlega się ryk i oświetlają nas reflektory. Z eleganckiego, czarnego samochodu dochodzi bas, a ja przyglądam się kierowcy. Spojrzenie Dominica paraliżuje, czyniąc ze mnie sarnę na drodze. Wita mnie drgnieniem ust, lustrując od stóp do głów.

– Cholera, jakby tak móc wrócić do początków... – Layla wzdycha z nostalgią. – Zazdroszczę ci.

Dominic kilkakrotnie naciska na gaz, więc wszyscy się rozpierchają. Niedługo później z każdego kierunku dochodzi ryk silników.

– Jedź z nim – mówi Sean, gdy do mnie podchodzi.

Zerkam na niego i marszczę brwi.

– Z nim?

Całuje mnie w skroń.

– Spotkamy się na miejscu. I nie waż się rozmazać tej choleralnej szminki. Jest dla mnie.

Kiwam głową, a Sean się odsuwa i okrąża camaro Dominica. Pochyla się i otwiera dla mnie ciężkie drzwi. Kiedy je zamyka, odwracam się do kierowcy.

– Cze... – Dominic przerywa mi powitanie, gwałtownie ruszając z parkingu. Mój śmiech wypełnia samochód.

Na jego ustach pojawia się lekki uśmiech, kiedy samochody przyspieszają i jadą za nami, a Dominic wykorzystuje całą moc, jaką ma pod maską. Trzymam jedną rękę na desce rozdzielczej, drugą chwytam się drzwi i piszczę, gdy mkniemy w dal.

Najwyraźniej to go napędza, bo jedzie tak jeszcze ze dwa czy trzy kilometry, a potem znacznie zwalnia, skręca i jedzie szutrową drogą.

Ściszam radio, więc na mnie spogląda.

– Czy kiedykolwiek uda nam się normalnie porozmawiać?

Unosi się kącik jego ust.

– Niedawno całkiem nieźle nam się rozmawiało.

– Nie o to mi chodzi.

– Chcesz zacząć od polityki czy religii? – Śmieje się mrocznie na mój grymas, następnie wbija bieg, a ja zostaję wgnieciona w fotel, gdy przyspieszamy. – Jajecznicą nieściętą, kawa czarna, piwo zimne, muzyka głośna, samochody. – Wciska gaz w podłogę.

– Szybkie – rzucam ze śmiechem.

– Kobieta. – Obraca głowę i patrzy na mnie.

Kobieta, nie kobiety. Czuję, że to ważne, więc chcę go chwycić za rękę, ale zabiera ją, zanim mam szansę złapać.

– Zachowam to na czas, gdy będę mógł coś z tym zrobić.

– I uważasz, że to czułość?

– A nie?

Skręca, więc piszczę. Czuję to samo, co na pontonie. Jakby czekał całą wieczność, by mnie dotknąć.

W tak wielu aspektach stanowi przeciwieństwo Seana.

To nie jest wada, ale coś, na co warto zwrócić uwagę.

– Co cię uszczęśliwia?

Znów skręca, zgina rękę i zmienia bieg.

– Wszystko, co wymienilem.

– Nieścięta jajecznica i kawa cię uszczęśliwiają?

– A co, jeśli jutro się obudzę i nie będzie kawy?

Marszczę brwi.

– To byłaby... tragedia.

– Następnym razem, gdy będziesz pić kawę, wyobraź sobie, że robisz to ostatni raz w życiu.

Przewracam oczami.

– Super, jest was dwóch. Czy to jakaś twoja filozofia życiowa? Dobra, Platonie.

– Możesz dowiedzieć się o kimś więcej w czasie godzinnej zabawy niż rocznej rozmowy.

Wpatruję się w niego, bo jestem prawie pewna, że zacytował Platona.

– Zostałem wychowany w taki sposób, że doceniam niewielkie rzeczy. – Patrzy na mnie wymownie.

Wtedy dopiero rozumiem, o co mu chodzi. Widziałam dom, w którym dorastał. Bił po oczach biedą i zaniedbaniem. Dominic pozwolił mi go zobaczyć. Wszystko to, co wypowiedziane i niewypowiedziane, sprawia, że mięknie mi serce. Mężczyzna skręca nagle i zatrzymuje się z poślizgiem. Parkuje i wyłącza światła, więc pozostajemy oświetleni jedynie poświatą z nieba.

Pochylam się, wyglądam przez przednią szybę i widzę wiszący nad nami księżyc.

– Chodź – poleca szeptem przy mojej szyi. Chwyta mnie i pociąga ku sobie, bym usiadła na nim okrakiem. Uśmiecham się do niego, gdy osuwa się na fotelu, abyśmy zmieścili się oboje między siedzeniem a kierownicą. Spojrzenie, którym mnie obdarza, sprawia, że zapominam o sobie. Pochylam się, aby przylgnąć do jego ust, na co odwraca głowę, unikając mnie.

– On lubi tę czerwień. – Przeciąga palcami po włosach na moim karku aż po końcówki i powtarza ten czarujący dotyk.

Coś w jego słowach sprawia, że się krzywię. W ciągu zaledwie kilku sekund z Dominikiem zapomniałam o prośbie Seana dotyczącej mojej szminki. Próbuję stłumić poczucie winy, ale Dom wsuwa palce pod moją koszulkę i lekko głaszcze wzdłuż linii dżinsów, czym rozpala ogień w moich żyłach i wywołuje ucisk w podbrzuszu. Bacznie mnie obserwuje i wygląda na zrelaksowanego. Jest między nami niezaprzeczalna chemia, ale on powstrzymuje mnie za każdym razem, gdy chcę go dotknąć – ściska moje ciało albo odwraca głowę, by zaraz wznowić torturę, pieścąc mnie wszędzie, tylko nie tam, gdzie pragnę.

– Jak długo się znacie? – mruczę, gdy sunie palcami po moich plecach ponad linię, gdzie powinien znajdować się biustonosz, dotyka moich łopatek i ogrzewa skórę.

– Przez większość życia.

– Jesteście aż tak ze sobą związani? – pytam, kołysząc się na nim lekko i czując, jak pode mną twardnieje. Napięcie jest wspaniałe. Mimowolnie zataczam koła biodrami.

W odpowiedzi w jego oczach rozpala się żar, ale nie zamierza nic więcej z tym zrobić.

– Wszyscy jesteśmy.

– Najwyraźniej.

Nagle ciszę zakłóca głośny ryk. Zerkam przez ramię Dominica na przejeżdżające obok nas samochody. Musieliśmy jechać bardzo szybko, jeśli dopiero teraz nas dogoniły, albo Dominic zna skrót.

– Zostawiają nas w tyle.

– To my ich zostawiamy.

Wpatruję się w niego w blasku unoszącego się nad nami sierpa księżyca. Oczy błyszczą mu srebrem, mocne kości policzkowe rzucają cienie na żuchwę, pełne usta rozciągają się lekko, drwiąc ze mnie.

– A zostawiliśmy ich, bo...?

– Bo tak. – Unosi się, jakby zamierzał mnie pocałować, a jego oddech owiewa mi wargi.

Przygotowuję się, by to poczuć, zamykam oczy i przysuwam się, po czym nie czuję nic. Otwieram oczy i widzę, że opiera się w fotelu, na jego twarzy gości wymowny uśmiezek.

– Jesteś dupkiem.

– Żadna nowość. Jeszcze coś musisz wiedzieć?

– Nic nie wiem.

– Pewnie, że wiesz. – Unosi biodra, ocierając się o mnie, wytrącając mnie z równowagi.

– Opisałeś większość mężczyzn – dyszę. – Zimne piwo? Ach...

Ponownie unosi biodra i jeszcze dokładniej czuję, jak bardzo twardy się stał. Krew zaczyna mi wrzeć.

– Szybkie samochody? Czarna kawa? Nieścięta jajecznica i...

– I? – kusi.

Nie potrafię ukryć uśmiechu, nawet pomimo nienasyconego głodu, który we mnie wznieca.

– Ja.

– Więc wiesz wystarczająco wiele. – Unosi moją koszulkę, odsłaniając nagie piersi.

Przyszłam na imprezę bez stanika i czuję, jak się spina, gdy to odkrywa. Wkłada sobie mój sutek do ust. Majtki mam mokre. Przyciskam do siebie jego głowę, gdy ucztuje. Pospiesznie kołyszę biodrami na jego twardym członku.

– Dom... – mruczę, gdy głaszcząc palcami i skubie zębami mój sutek, po czym koi go językiem.

Kiedy się odsuwa, jestem blisko orgazmu, ale opuszcza moją koszulkę i chwytam mnie za ręce, a następnie ponownie przeczesuje palcami moje włosy.

– To było okrutne – jęczę, bo moje ciało płonie.

– Będziemy musieli wrócić do tego później. – Podnosi się, by chwycić mnie za biodra, i z łatwością sadza mnie na fotelu pasażera, następnie uruchamia samochód i cofa. Celowo czy też nie, muska moją dłoń, a potem pędzimy w stronę innych.



## *Rozdział 28*

Dobrze zorganizowana anarchia.

Tylko tak można opisać to, co dzieje się na miejscu, kiedy tam przyjeżdżamy. Kilka samochodów zaparkowano wokół dużego ogniska. Reszta stoi na wielkiej polanie pod lasem. Kegie są wytaczane z pikapów, podczas gdy inni czekają, by obłożyć je lodem. Muzyka rozbrzmiewa z paki jednego z aut, w tym czasie podjeżdża kilka następnych i wysiadają ludzie. Przebywa tu minimum pięćdziesiąt osób, tworzą małe grupki, jakby przestrzegali jakiegoś odgórnie narzuconego regulaminu.

– Proszę, podaj prostą odpowiedź na to, co to, u diabła, jest – nalegam, gdy Dominic rozgląda się po polanie, po czym przejeżdża na sam środek, jakby wolne miejsce zostawiono specjalnie dla niego.

- Spotkanie przyjaciół.
- Ja nie mam aż tylu przyjaciół.
- Szczęściara – rzuca ostrożnie i rozgląda się po zebranych. Wsiada, unikając następnego pytania, i otwiera mi drzwi.

Wychodzę z auta i przyglądam się imprezowiczom. Przyjeżdża Sean, od razu spogląda na moje usta, a w jego oczach pojawia się satysfakcja, gdy widzi, że pozostały nietknięte.

– Dobrze się bawisz? – pyta, przyciągając mnie do siebie.

– My nie... – Nie potrafię spojrzeć mu w oczy. – My niczego nie...

Kręci głową i dotyka mojego podbródka.

– Nie o to pytałem. – Obejmuje mnie i spogląda na Dominica. – Są tu. Czekają na ciebie.

Dom opuszcza głowę, zerka na mnie, po czym odchodzi.

Natychmiast spoglądam na Seana. Scena, która się przed nami rozgrywa, wygląda jak żywcem wyjęta z *Od zmierzchu do świtu* – starego filmu, do którego scenariusz napisał Quentin Tarantino – spodziewam się nawet połykaczy ognia i półnagich, tańczących na rurach dziewczyn, zanim pojawią się kły.

– Powiesz mi, co to jest?

– Zgromadzenie.

– To akurat widzę.

Śmieje się, gdy słyszy mój sarkazm.

– To dlaczego pytasz?

– W domu nie nazywamy zgromadzeń „spędami”.

– Ale to nie są przedmieścia Atlanty.

– No nie gadaj. – Rozglądam się, widzę jointy i butelki podawane sobie tak, jakby była w nich woda, zanim zauważam tablice rejestracyjne na pojazdach. – I nie wszyscy są stąd.

Kiwa głową.

– Wprawne oko.

– Sean, no weź. Powiedz mi cokolwiek.

Wskazuje w kierunku el camino, na którego tyle siedzi dwóch wielkich facetów, którzy przyglądają się imprezowiczom. Ich twarze są bez wyrazu. Wnioskując po podobieństwie, to zapewne bracia.

– Widzisz tamtych dwóch?

– Tak.

– To Matteo i Andre, Spanish Lullaby. Za nimi znajdują się ich ludzie. Są z Miami.

– Przyjechali tu aż z Miami?

– Tak.

– Na imprezę?

Przytakuje.

– Dlaczego nazywacie ich Spanish Lullaby?

Patrzy mi w oczy.

– Użyj wyobraźni.

– To wcale nie jest straszne.



– Jestem z tobą, Szczeniaku.

I wierzę mu. Twarz Seana tężeje, gdy kiwa głową ekipie z Miami. Chłopaki zerkają na nas. Ruchy ich głów w odpowiedzi są ledwie zauważalne.

– A tamta grupa... – Wskazuje pikapa, z którego maski zeskakuje jeden z facetów, robiąc przy tym salto w tył, po czym wypija trochę Jacka Daniel'sa. – Ten głupek to Marcus, a ten obok niego to Andrew. Są z Tallahassee, reszta z Florydy, to pieprzeni frajerzy. Trzymaj się od nich z daleka, jeśli nie chcesz stracić niczego cennego.

Niespiesznie oprowadza mnie po zgromadzeniu albo spędzie, czy jak to się, do cholery, nazywa, i po chwili zauważam wiele wytatuowanych kruków. Niektóre z kobiet również mają tatuaże, delikatne skrzydła na łopatkach. Część z nich nosi gorsety, bez wątplenia po to, żeby wyeksponować swoje dziary. Domyślam się, że te skrzydła oznaczają przynależność.

Sean prowadzi mnie do świeżo otwartej beczki i podaje mi piwo. Biorę kubek i upijam łyk, próbując rozwikłać zagadkę kryjącą się za tym spotkaniem. Sean podchodzi do kilku grup, rozmawia z ludźmi, gdy ja nadal obserwuję siedzących na pakach. Chwilę później staję na palcach i szepczę Seanowi do ucha:

– Należysz do gangu?

Odrzuca głowę do tyłu i parska śmiechem.

Krzywię się.

– Dlaczego to śmieszne?

– Wyglądamy jak gangsterzy?

– Nie. Tak. Trochę. Co to właściwie jest?

– Grupa podobnie myślących ludzi o zbliżonych zainteresowaniach, którzy spędzają razem czas.

– Z takimi samymi tatuażami?

Wzrusza ramionami.

– Są świetne.

– Sean. – Zniecierpliwiona zgrzytam zębami.

Choć rozmawiał właśnie z ludźmi z Alabamy, kiwa głową tym z Tallahassee i spogląda na mnie.

– Muszę iść pogadać z kilkoma kolesiami. Możesz tu zostać?

Wpatruję się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Nic ci nie zrobią, Cecelio. Przyjechałaś z Dominikiem.

– A co to dokładnie oznacza.

– To oznacza, że zaraz wrócę. – Uśmiecha się i kręci głową. Rusza z miejsca, ale chwytam go za rękę.

- Gdzie jest Layla?
- Gdzieś tu. Znajdź ją, a ja zaraz do ciebie dołączę.
- Naprawdę zamierzasz mnie tu zostawić? – pytam scenicznym szeptem. –

Sama?

Dopija piwo.

- Tak.

*Cholera. Cholera. Cholera.*

- To jak wrzucenie na głęboką wodę, by sprawdzić, czy umiem pływać?

Parska śmiechem. Gnojek dosłownie rechocze.

- Żadnego pływania. Pokaż małego wrednego pieska.

Wkurzona chwytam go za ramię, gdy znów chce odejść, ale z łatwością strząsa moją dłoń.

- Poradzisz sobie, kochanie.

Z mocno bijącym sercem rozglądam się za Tylerem, Laylą, Russellem albo kimkolwiek mi znanym i widzę, że Sean stoi z Tylerem przy ognisku, po czym obaj znikają za samochodami.

Postanawiam ugryźć Seana w jaja, gdy tylko nadarzy się ku temu okazja.

Drżąc od stóp do głów, wlewam w siebie piwo.

– Jaki jest? – pyta kobieta za moimi plecami, przez co wypluwam alkohol z ust, wzdrygając się, a następnie obracam głowę. – Przepraszam. – Śmieje się cicho. – Nie chciałam cię wystraszyć. To pewnie twój pierwszy raz tutaj.

– Tak. – Przyglądam się jej. Wygląda, jakby była w moim wieku, ma czarne włosy z fioletowymi końcówkami. Ubrana jest cała na czarno, a na jej dekolcie spoczywa srebrno-czarna zawieszka w kształcie kruczych skrzydeł. – Pytasz o Seana? – Cechuje ją egzotyczne piękno, więc rozdziera mnie zazdrość, aż wymyka mi się: – Dlaczego?

Zbliża się o krok. W jej jasnobrażowych oczach widać wahanie.

- Przepraszam, chyba dziwnie o to pytać jego... dziewczynę?

Pragnie Seana i bezczelnie mi to przekazuje po zaledwie kilku sekundach rozmowy. Czy to właśnie tak działa? A jeszcze lepsze pytanie brzmi, czy on byłby nią w ogóle zainteresowany?

- Nie wiem... co jest między nami. – Upijam piwa. – Sprawa jest świeża.

– Trudno wyczuć, kim jesteśmy dla tych dupków, no chyba że któryś cię uskrzydli. – Wzdycha. Zerka na mój kubek. – Skończyło ci się piwo. Przyniosę ci kolejne.

Nigdy za dużo nie piłam, nie w taki sposób. Winię za to nowych facetów w moim życiu i związane z nimi emocje. Dziewczyna ruchem głowy wskazuje gościa pilnującego beczki, podchodzimy więc do niego i dostajemy po piwie.

– Alicia.

– Cecelia.

Jest wyższa ode mnie o kilka centymetrów i zdecydowanie nie jest kobietą, obok której jakikolwiek mężczyzna przeszedłby obojętnie.

– Przyjechałaś tu sama?

– Z bratem – wyjaśnia. – Jesteśmy z Virginii.

– O! – Ma na myśli cały stan.

– Dominic nigdy nie przywiózł... Żaden z nich nigdy nie przywiózł tu dziewczyny. Myślałam, że przyjechałaś z Domem, więc nie wiem, z którym jesteś.

Milczę, bo nie za bardzo wiem, jak odpowiedzieć, więc postanawiam nie robić tego wcale. Uśmiecha się i wyświadcza mi przysługę, nie drażąc tematu, więc chcę dać jej jakiś smaczny kąsek, nawet jeśli czuję zazdrość.

– Sean jest dobry, rozważny, bardzo bystry, troskliwy, seksowny, zabawny, opiekuńczy. – I jest mój.

– Tak myślałam. – Wypuszcza powietrze i odgarnia włosy za ramię. Kobieta ma najpiękniejszą fryzurę, jaką w życiu widziałam.

– Lecisz na niego, co?

Posyła mi skruszony uśmiech.

– Kiedy byłam młodsza, często przyjeżdżał do Virginii. Nigdy z nim nie rozmawiałam, ale tak, chyba można tak powiedzieć. Mam nadzieję, że to cię nie denerwuje.

Wkurza mnie to, ale przynajmniej powiedziała prawdę.

– Jest również do bólu szczery, jak ty.

– Tak? – Uśmiecha się.

– Ale to ja z nim jestem.

Kiwa głową.

– Wycofam się. Chodzi o to... Jest idealny, ale o tym wiesz. Dominic też. Ale ten akurat mnie przeraża.

*Mnie również.* Ale jednocześnie nie mogę się nim nasycić.

– Tak, są... trudni do opisanja.

– To powiedz. – Szturcha mnie łokciem. – Co dokładnie zrobiłaś, by znaleźć się w tym samochodzie?

*Pieprzyłam się z nimi oboma na pontonie. Krzywię się na tę wulgarną myśl, a mimo wszystko parskam śmiechem.*

Kim ja, do diabła, jestem? Alicia przygląda mi się dziwnie.

– Przepraszam, miałam całkiem intensywny tydzień. Poznałam Seana w pracy, i jakoś tak zaczęliśmy się spotykać.

– Też bym mogła, gdyby mój brat nie był aż takim fiutem.

– Nadopiekuńczy, co?

– Tak, do tego stopnia, że kiedyś mogę zabić go we śnie.

– Byłaś na wielu takich spotkaniach?

– To moje czwarte. – Przewraca oczami. – Mam dwadzieścia lat i wciąż muszę pytać brata, czy mogę się pobawić z nim i jego kumplami.

– O co chodzi w tym spędzie?

Wzrusza ramionami.

– To tylko impreza.

Chrząkam. A miało być do trzech razy sztuka.

– Nie uważasz za dziwne, że wszyscy ci faceci mają ten sam tatuaż?

Znów wzrusza ramionami, ma beznamiętny wyraz twarzy.

– Wcale.

– Proszę, powiedz mi, co przeoczyłam? Zupełnie tego nie rozumiem.

Marszczy brwi.

– O niczym nie wiesz?

– Nie. To gang?

Parska śmiechem na widok mojej miny.

– Nie, nic z tych rzeczy. Ale gdyby wpadła tu teraz policja, jestem pewna, że połowa tych dupków trafiłaby za kratki.

– Za co?

– Za popełnione przestępstwa.

Pytania i wymijające odpowiedzi. Wkurza mnie ten schemat, ale widzę, że ona mi współczuje. Podchodzę więc z innej strony.

– Dlaczego tu przyjeżdżasz?

– Bo w to wierzę.

– W co?

– W imprezowanie.

Zirytowana, rozglądam się i szukam wzrokiem Seana lub Dominica, ale żadnego nie znajduję. Im dłużej się przypatruję, tym mniej twarzy poznaję. Nigdzie nie widać chłopaków z warsztatu.

Alicja dostrzega panikę w moich oczach i robi wszystko, by mnie wybadać.

– Nie masz się czego obawiać. To tylko spęd. Zdarza się raz czy dwa razy w miesiącu.

– Jak u masonów?

Gwałtownie kiwa głową.

– Jasne. Jak w klubie.

– Ale nic nie możesz mi o nim powiedzieć? To jak pierwsza zasada w *Fight Clubie*?

– Co to?

– Film. – Sfrustrowana przeczesuję włosy palcami. – Nieważne. Zatem to klub?

– Tak, chyba można tak powiedzieć.

– A zawieszka...

– Oznacza, że należę do kogoś albo jestem z kimś z klubu. – Krzywi się. – W tej chwili to brat.

– Kto jest liderem?

– Nie ma lidera w tym zbiorowisku.

– Myślałam, że to klub.

– Klubowe zgromadzenie.

Więcej uników. I więcej pytań, które z pewnością pozostaną bez odpowiedzi.

– To dziwne – mamroczę, gdy za naszymi plecami wybucha salwa śmiechu.

– Początkowo też tak sądziłam.

– A teraz?

Wzrusza ramionami, znikąd wyciąga jointa i go odpala.

– To sposób na życie. – Wydmuchuje dym i mi podaje.

– Nie, dzięki.

– Na pewno? To będzie długa noc.

– Na pewno.

Muszę zachować zdrowy rozsądek. Co ja tu, u licha, robię? Pytanie nieustannie powraca, gdy rozglądam się po zebranych. Obchodzimy razem ognisko. Nie dostaję żadnych odpowiedzi, dopóki po drugiej stronie ognia nie wybucha zamieszanie. Obie staramy się dostrzec powód. Chwilę później słyszymy ryk silników.

– Cholera, będzie ciekawie. Chodź. – Chwyta mnie za rękę, więc pozwalam się zaciągnąć na drugą stronę, gdzie camaro Dominica budzi się do życia wraz z dwoma innymi samochodami. – Jeden należy do chłopaków z Miami, drugi do tych z Tallahassee – ciągnie Alicja.

Sean staje przy Dominicu, rozmawiają, Dom klepie go po plecach, następnie Sean się odsuwa i odpala swoje auto.

- Dokąd jadą?
- Pobawić się w berka.
- To jak wyścig? Na tych drogach?

Obracam się i widzę, że siedzący za kierownicą Sean szuka mnie wzrokiem, aż wreszcie nas dostrzega. Słyszę cichy jęk Alicii, gdy Sean przenosi spojrzenie ze mnie na nią, i dociera do mnie, jak mocno się w nim durzy. Uśmiech, który posyła w naszym kierunku, rozpala mnie i wiem, że ją też. Ale nie zamierzam się nim dzielić.

Nawet jeśli ci dziwaczni faceci należą do tego niespotykanego klubu w tym Wypizdowie Górnym.

- To co teraz będzie?
- Wyścig.
- A potem?
- Jeden wróci jako zwycięzca.

Rozlegają się piski i gwizdy, gdy z rykiem kierują się w stronę drogi. Znajome dudnienie porusza coś w moim wnętrzu. To jakby nowy kod został wdrukowany w moje geny. Przez głowę przemyka mi obraz Seana unoszącego się nade mną pierwszej nocy, gdy byliśmy razem, a za nim pojawia się wspomnienie tych skradzionych minut, które dziś wieczorem dzieliłam z Dominikiem.

- Ktoś kiedyś zginął? – pytam, bo krew odpływa mi z twarzy.
- Tak. Coś takiego zdarzyło się dwa razy. Ale to było lata temu i od tamtej pory zmienili zasady.

*Lata.* Zastanawiam się, ile czasu to trwa. Budzi się we mnie niepokój, gdy skupiam wzrok na niknących w oddali tylnych światłach.

I wtedy to słyszę. Głośny ryk silników. Rozpoczęli wyścig. Właściwie chciałabym być w samochodzie z Dominikiem. Ale bardziej jestem przerażona. Sean jest ostrożniejszy, za to Dominic niczego się nie obawia, prowadzi jak wariat.

- Nie martw się. Wrócą – mówi Alicia zza moich pleców.
- Daj mi tego skręta – rzucam, mając nadzieję, że mnie ukoji.

Śmieje się i podaje mi blanta, więc głęboko się zaciągam.

Dziesięć minut później znów rozlega się ryk silników. Jako pierwszy wjeżdża Dominic, a wszyscy wiwatują.

- Wygrał. – Alicia unosi w toaście piwo.
- Oczywiście.

Kiedy prowadzi, zmienia się w potwora. Dominic King jest dziś prawdziwym królem, a tłum go uwielbia. Czuję dumę, gdy mu się przyglądam, bo wiem, że dzisiejszy wieczór zapoczątkował coś między nami. Ruszam ku niemu, ale gdy tylko parkuje, wyskakuje z auta i przepychając się pomiędzy gratulującymi, ogląda karoserię, a z jego ust sypią się przekleństwa. Kolejny pojawia się samochód z Miami, a gdy parkuje, Dominic podbiega do kierowcy, gdy ten wysiada. Kierowca z Miami uśmiecha się w sposób, przez który kurczy mi się żołądek. Chwilę później Dominic trafia go pięścią w twarz.

– O cholera! – rzuca stojąca obok Alicia.

Pojawia się Sean. Ledwie udaje mu się zatrzymać samochód, wyskakuje zza kierownicy i podbiega do zadającego ciosy Dominica. Na końcu wjeżdża facet z Tallahassee – przez płomienie ogniska widać, że spod jego maski unosi się dym. Kierowca opuszcza samochód i uśmiecha się na widok Dominica tłukącego gościa z Miami. Wszyscy stoją, aby mieć lepszy widok. Sean przez chwilę im się przygląda, ale zaraz warczy na Dominica, by przestał. Nie potrafię zachować spokoju, więc podchodzę i słyszę, że mężczyźni z Miami w końcu zaczynają bronić kumpla.

– Spokojnie, Dom – mówi ten, który chyba ma na imię Andre.

Niepokoi mnie wyraz jego twarzy. Ci mężczyźni są niebezpieczni, ale kiedy rozglądam się po zebranych, w głównej mierze dostrzegam rozbawienie. Są wyraźnie znieczuleni na to, co się rozgrywa na ich oczach, a to budzi we mnie pewien strach. Nigdy nie byłam świadkinią takiej przemocy. Ale nie chodzi jedynie o to, lecz o faceta, który zaledwie godzinę temu rozpałał mnie czułym dotykiem.

Choć trochę się boję, czuję nieznanne mi dotąd cielesne pożądanie, gdy obserwuję, jak Dominic miażdży przeciwnika. Zadaje ostatni cios i facet pada, ląduje bezwładnie u jego stóp.

Dom się odsuwa. Bije od niego siła, gdy rzuca do stłoczonych wokół ludzi:

– Z przyjemnością odpowiem na wszelkie jebane zażalenia.

Andre kiwa głową, a dwóch stojących za nim rusza, by pozbiierać kolegę z ziemi.

Dominic śledzi go wzrokiem.

– Zrób to jeszcze raz, a wylecisz – warczy, gdy gość pluje krwią.

Dom ma rozwaloną rękę, więc przeciskam się pomiędzy zebranych, by mu pomóc, ale odzywa się Sean:

– Spokojnie, stary.

– Jebać go – rzuca Dominic, wściekłością porażając wszystkich w pobliżu. Patrzy na gościa z Tallahassee, po czym na uszkodzenia w jego samochodzie. – W porządku?

Mężczyzna kiwa głową.

Podbiegam do Dominica i unoszę jego rękę, aby zbadać obrażenia. Natychmiast ją wyrывa, obraca się i bierze zamach. Jednak opuszcza dłoń, gdy dostrzega moją twarz, która musi być blada, bo zauważyłam wściekłość w jego oczach.

– Nic mi nie jest – rzuca i odsuwa się ode mnie.

Cofam się i wpadam na pierś Seana, który obejmuje mnie w talii.

– Daj mu się uspokoić, kochanie.

Przytakuję, a Sean tuli mnie do siebie. Zerkam ponad jego spiętymi ramionami, szukając wzrokiem Alicii, ale zniknęła.

– Chodźmy. – Ciągnie mnie w kierunku novy.

Powracam spojrzeniem do Dominica. Widzę, że oddycha pospiesznie, z dzikością na twarzy, zanim znika mi z oczu.

– Nic mu nie jest – zapewnia Sean. Odprowadza mnie do auta i zaraz znów jesteśmy na ciemnej drodze, a niesamowita cisza mocno kontrastuje z głośną imprezą, którą właśnie opuściliśmy. Gdybym jeszcze przed chwilą na niej nie była, pomyślałabym, że wszystko to sprawka mojej wyobraźni. – Jesteś wkurzona – mówi, gdy oboje czujemy, jak samochodzie rośnie napięcie.

Jestem zła, ale przez tych facetów trudno wyznaczyć granicę i pozostać przy zdrowych zmysłach. Sama wybieram, o co chcę walczyć, a z tej bitwy nie zamierzam się wycofać. Mam dosyć wszystkich tych tajemnic.

– Po pierwsze zostawiasz mnie na imprezie, na której prawie nikogo nie znam.

– Ale ja znam wystarczająco dużo osób, by wiedzieć, że byłaś bezpieczna. Bezpieczniejsza niż zamknięta sama w domu.

– Nieważne. Po drugie jedziesz się ścigać nocą w górach.

Wyszczera zęby w uśmiechu.

– Przepraszam, mamusiu.

– To cholernie niebezpieczne i głupie. Patrz, co się właśnie stało.

– Podoba mi się twoja troska.

– Nie uśmiechaj się do mnie w tak seksowny sposób.

Szczerzy zęby jeszcze szerzej.

– Po trzecie, co to, do diabła, jest?

Wzdycha.

– I nie waż się mówić, że zgromadzenie, bo naprawdę stracę nad sobą panowanie.

Zerka na mnie wrogo. Właśnie go wkurzyłam. I dobrze.

– Co to jest, Sean?



– Twoja odpowiedź.

Skupiam się na drodze, próbując uporządkować myśli.

Zasada braku telefonu, co jest dla niego warunkiem koniecznym. Tajemnica. Wymijanki, półprawdy. Subtelne wskazówki, które dawał mi od dnia, w którym się poznaliśmy. To jest to, co ukrywa, a ja nadal mam więcej pytań niż odpowiedzi. To mi nie wystarcza.

– Wyjaśnij.

– Właśnie to zrobiłem.

– Musisz wiedzieć, jak bardzo to wkurwiające.

– Wierz mi, wiem.

– A mimo to nie odpowiadasz.

Spogląda na mnie.

– Niech zgadnę, pytałaś dziś kogoś i nie dostałaś odpowiedzi.

– Skąd wiesz?

– Bo tak właśnie jest.

Więc to jakieś... tajne stowarzyszenie? Masoni czy inne gówno?

Milczy.

– Zawieź mnie do domu.

Parska śmiechem.

– Wiozę.

– A potem wyrzucić mój numer.

Szczerzy się jeszcze bardziej, zaciskając palce na kierownicy.

– Jeśli tego właśnie chcesz.

– Jedyne, czego chcę, to w końcu usłyszeć pierdoloną prawdę.

– Dostajesz ją – odpowiada ze spokojem. – Po prostu nie podobają ci się moje słowa.

– Bo nie mają sensu.

Mijają ze dwie minuty ciszy, gdy mówi:

– Czy potrafisz dochować tajemnicy?

– Oczywiście.

– Zbyt szybka odpowiedź – warczy. – Mam na myśli naprawdę ważną tajemnicę. Mówię o sekrecie, który zabierzesz do grobu, z którego nigdy nikomu się nie zwierzysz.

– Tak, mam takich kilka.

– I co z nimi robisz?

– Nikomu o nich nie mówię. Nawet o nich nie myślę. Zachowuję się, jakbym o niczym nie wiedziała.

– No właśnie, więc nie mogę opowiedzieć ci o historii, która nie istnieje. Nie mogę przedstawić ci zasad i szczegółów czy dat na temat czegoś, co się, kurwa, nie wydarzyło.

– A ci wszyscy ludzie, którzy tam byli?

– Potrafią dochować tajemnicy. Nikt nie powie o zgromadzeniu, nikt z obecnych nie opowie, kto tam był, czy co się spierdoliło, bo to się nigdy nie wydarzyło. – Milknie na dłuższą chwilę i wiem, że szuka właściwych słów. Zerka na mnie. – Masoni mają mury, tu są drzewa. Zatem gdy zapytałaś dziś, co to jest, powiedziałem prawdę. Pieprzone zgromadzenie. Kiedy dociekałaś, co robimy, odparłem, że nic.

– No chyba że zostanę częścią tej tajemnicy. A nawet wtedy nic się nie wydarzyło? Odpowiada mi cisza, ale zaczynam myśleć, że może być wstępem do czegoś.

– Dlaczego w ogóle mi to pokazałaś? Dlaczego nie pozostawiłaś w niewiedzy, tak jak resztę świata?

– Bo jesteś ze mną – odpowiada prosto z mostu.

Jeśli chcę z nim być, muszę być gotowa na przyszłe sekrety. Znow rzuca na mnie okiem.

– To będzie twoja decyzja.

– A jeśli nie chcę brać w tym udziału?

– Dziś nie miałaś wyboru – mówi, naciskając gaz. Patrzy w lusterko wsteczne.

Odwracam się i widzę niebieskie koguty, które migają na poboczu, zanim zawracają i jadą za nami.

– Trzymaj się – mówi, więc obracam się ku niemu.

– Jaja sobie robisz? Zatrzymasz się, prawda?

– Nie mogę, kochanie, nie dam im skonfiskować auta na miesiąc.

*O kurwa. O kurwa. O kurwa. O kurwa.*

W jego kieszeni dzwoni telefon, a kiedy wyciąga komórkę, nie rozpoznaję jej. Odbiera, nie patrząc na mnie.

– Tak, ktoś musiał zadzwonić... Domyślam się. Lepiej to przerwać. Zajmę się tym. – Sean wciska gaz do dechy, a ja wytrzeszczam oczy.

Odwracam się i widzę, że światła się oddalają. Gubi radiowóz. Jestem cała spięta.

– Uciekamy przed policją. Masz tego świadomość, prawda? – Zapadam się w fotelu, gdy Sean całkowicie mnie ignoruje, skupiony na drodze. – Sean, to nie jest, kurwa, śmieszne.

– Zapytam jeszcze raz, Cecelio – mówi ze spokojem. – Czy potrafisz dochować tajemnicy?

Przerażona zastanawiam się nad odpowiedzią.

– Tak.

Zwalnia, redukuje bieg, szarpie kierownicą, a ja krzyczę, zaciskając powieki, gdy wjeżdżamy na żwirową drogę. Kiedy otwieram oczy, spodziewam się dojrzeć swoją nadchodzącą śmierć, ale nic nie widzę, ponieważ Sean wyłączył światła i jedziemy teraz wyłącznie w poświacie księżyca.

Jestem o włos od posikania się ze strachu, gdy Sean dodaje gazu, aż spod kół sypie się żwir. Droga chrzęści pod oponami, w kabinie świszczy wiatr, a ja uświadamiam sobie, że to prawda. Faceci, z którymi się zadaję, to ci, przed którymi ostrzegła cię mama i których tata powinien witać w drzwiach ze splotką w rękach.

Od początku byłam subtelnie i właściwie jednocześnie niezbyt subtelnie ostrzegana, by trzymać się od nich z daleka – zarówno przez nich samych, jak i tych, którzy wiedzieli – a jednak wpakowałam się na linię ognia. W plotkach zawsze tkwi ziarno prawdy. Ale to? To jest dalekie od tego, czego się spodziewałam. Znalazłam mrok w miejscu, w którym wcześniej widziałam światło. Uganiałam się za tymi pełnymi tajemnic diabłami przez sześć tygodni, a teraz zostałam pobłogosławiona prawdą zbliżoną do ognia piekielnego.

– Jeremy nie kłamał, gdy powiedział, że właśnie kogoś okradł, prawda?

Cisza.

Sean znów gwałtownie skręca i nie mam pojęcia, jak mu się to udaje, bo nie widzę nic na metr przed maską. Szybkie spojrzenie na niego wszystko potwierdza.

– Cały czas łamiesz zasady – mówię, zdając sobie sprawę, że to prawda. – Jezu, Sean. Ile masz sekretów?

Znów skręcamy, następnie gwałtownie się zatrzymujemy. Gasi silnik i siedzimy w ciszy pod baldachimem kilku drzew. Obracam się na siedzeniu, ale nie widzę niebieskich świateł. Nigdy wcześniej nie zdarzył mi się atak paniki, lecz jestem pewna, że w tej chwili jestem na granicy wytrzymałości.

– Wszystko w porządku, kochanie. Zgubiliśmy ich. Byliśmy za daleko od nich. Na pewno nie zarejestrowali marki auta. Jesteśmy bezpieczni.

– Bezpieczni? – Dyszę, próbując się uspokoić. – Nie sądzę.

Obserwuje mnie uważnie, gdy zbieram w myślach wszystkie sygnały alarmowe, które od tygodni piętrzyły mi się nad głową.

– Nie spodziewałam się tego. Wiedziałam, że coś się dzieje, ale to? Tyler jest żołnierzem, a mimo to również bierze w tym udział?!

Przytakuje.

– Jak daleko to sięga, Sean?

Przygryza wargę, rozmyślając, a ja piorunuję go wzrokiem.

Wskazuję na telefon leżący pomiędzy jego udami.

– To nie jest twoja komórka.

– Nigdy nie była. – Wprawnymi palcami wyjmuję kartę SIM i łamię ją na pół.

– Wszyscy jesteście pieprzonymi bandytami czy coś?

– Czy coś.

– Wszyscy?

– Wszyscy związani z ptakiem zostali zaproszeni do zgromadzenia. I potrafią dochować tajemnicy. Jeśli nie są w stanie tego zrobić... nie mogą się pojawiać. I zapewne nigdy tego nie zrobią.

Kręcę głową, nie dowierzając prawdzie.

– Wcale cię nie znam, tak?

– Znasz mnie – zapewnia i przysuwa się, ale odsuwam się od niego. W jego oczach połyskuje ból. Sean klnie i zaciska dłonie w pięści, a potem spogląda mi w twarz. – Znasz mnie – powtarza łagodnie, a mi do oczu napływają łzy. – Znasz mój umysł i moje serce. Znasz mnie. Zadbalem o to. Ale taki jest mój świat, nasz świat i jeśli chcesz, możesz podjąć kolejną decyzję.



Mija dłuższa chwila. Sean wrywa mnie z zadumy:

– Widzę, że znów namieszałem ci w głowie, i to w niezbyt dobry sposób. – W jego głosie słyszeć smutek.

Wiem, że widzi bitwę, którą właśnie toczę w mojej głowie. Swoim wyjaśnieniem postawił mnie w niebezpiecznej pozycji, ale zostawił również szeroko otwarte drzwi, dając mi szansę na szybką ucieczkę. Problem polega na tym, że nawet nie potrafię wyrzeć za próg, ponieważ oznacza to, że go stracę. Niewiedza o zgromadzeniu kruków stanowi dla mnie ratunek. Bez żadnych zobowiązań mogę tak po prostu odejść. Jestem ledwie świadoma ich istnienia, nie wiem o niczym, co mogłoby mnie obciążać.

Przeciąga dłonią po moim drżącym podbródku, więc unoszę głowę i widzę, że stoimy na jego podjeździe. Tak się zamyśliłam, że nawet nie zorientowałam się, kiedy dotarliśmy pod jego dom.

– Myślałam, że mnie odwieziesz.

– Nie mówiłem, do którego domu cię zabieram.

– Jesteś oszustem.

– Okropnym. – Gdy wypowiada to słowo, jego piękna pierś lekko się unosi. – A ty tak naprawdę nie chcesz wracać do domu.

Ponownie wyciąga się ku mnie, ale nieśmiało się odsuwam. W tej chwili stąпам po bardzo kruchym lodzie. Czuję się jak w jakiejś alternatywnej rzeczywistości.

– Cecelio, próbowałem ci to ułatwić. Muszę mieć do ciebie zaufanie.

– Wciąż nic nie wiem.

– I to chroni cię przed zaangażowaniem i wszystkim, co się z tym wiąże. Ale od tej chwili twoja decyzja to zmieni. – Unosi głowę i patrzy na mnie. – Ja również mam wiele do stracenia. – Obraca się, wygląda przez szybę i przyrzekam, że mamrocze: – Nawet więcej. – Opiera głowę o zagłówek i wzdycha, po czym znów na mnie spogląda. Na jego twarzy maluje się zmęczenie. – Oszalejesz, próbując to rozgryźć. Wszystko, co robimy, robimy z dobrych pobudek. Jeśli postanowisz zostać, z czasem uzyskasz wiele odpowiedzi na swoje pytania. Ale każdy w zgromadzeniu musi zasłużyć na swoje miejsce. Bez wyjątków.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Nie dziś i nie, dopóki nie podejmiesz decyzji. I nawet później nie zagwarantuję, że odpowiem. Chodź, prześpijmy się. – Wyłącza silnik i wysiada.

Idę za nim w milczeniu. Wchodzę do domu i kieruję się schodami do jego pokoju. Wszystko się zmieniło, całe moje zaangażowanie. Muszę wyrazić zgodę na to, co nastąpi później, albo będę musiała odejść. Czuję, że ciężar tej decyzji już osiadł na moim sercu.

Kiedy zamyka drzwi sypialni, zdejmuje koszulkę i buty.

Po uderzeniu adrenaliny jestem zbyt zmęczona, by się z nim kłócić. Sean najwyraźniej też nie jest w nastroju, gdy rozpina dżinsy i ściąga je wraz z bokserkami. Na widok jego nagiego ciała moja krew szybciej płynie, ale w głowie mam tylko strach.

Jestem zakochana w tym facecie. Odejście od niego złamie mi serce.

Obserwuje mnie uważnie. Bez wątpienia czyta mi w myślach. Idzie do łazienki, ale nie zamyka drzwi i po chwili odkręca wodę pod prysznicem.

To zaproszenie.

Kolejna decyzja.

Idę za nim, zamykam drzwi, rozbieram się i dołączam do niego w kabinie. Przyciąga mnie do siebie i długo całuje. Później w jego pokoju wycieramy się w ciszy, wkładam jedną z jego koszulek, następnie kładę się do łóżka i padam w jego ramiona.

– Zrozum, proszę, że nie było innego sposobu – mruczy w moją szyję, gdy tuli mnie do siebie. Czuję, jaki jest twardy, ale wiem, że nie zamierza tego wykorzystywać,

po prostu mnie obejmuje, oszłamiając swoim zapachem.

Powinam czuć się zdradzona, ale rozumiem, dlaczego tam mnie zabrał. I mam świadomość, że jeśli w to wejdę, będę musiała stać się dużo lepsza w kłamaniu. Jeżeli nie dotrzymam tajemnicy, będzie mnie to kosztować o wiele więcej niż złamane serce.



## *Rozdział 29*

Sean śpi obok mnie. Zasnął od razu, gdy przyłożył głowę do poduszki. Leżę zdenerwowana w jego ramionach, a w głowie mam mętlik.

To może kosztować mnie przyszłość.

Jeden błąd, wplątanie się w jakieś szemrane interesy, może kosztować mnie życie.

Czy uwikłanie się w to wszystko jest tego warte?

Jaka przyszłość może nas czekać?

To nie jest faza, z której ci mężczyźni wyrosną, lecz ich sposób na życie. Ich cel. Czy chcę być z tym powiązana przez relację, która może, choć nie musi, się rozwinąć?

Decyzja... Wybór to szaleństwo. Nie sądziłam, że kiedykolwiek będę musiała mierzyć się z czymś takim.

To wypacza naturalny porządek rzeczy. To życie bez żadnych ograniczeń.

Ale gdzieś w głębi duszy wiedziałam, że coś jest nie w porządku... że to niebezpieczne. Nie zdawałam sobie jedynie sprawy, jak bardzo. W złudny sposób założyłam, że to mnie nie dotknie.

Im głębiej w to popadam, tym bardziej się wikłam, a jeśli nie będę ostrożna, jeśli nie odsunę się od tego, zostanę zakuta w okowy nowych tajemnic.

Ale odejdę. Za rok wyjeżdżam. To pewne. Nie zamierzam dla nikogo porzucić myśli o studiach ani zmarnować swojej szansy na zdobycie wykształcenia.

Jak wiele rzeczy może się wydarzyć w ciągu roku?

Przypominam sobie słowa Tylera, które wypowiedział, gdy się poznaliśmy.

„Szalone, gdzie może rzucić cię los, co? Nie ma tu nic niezwykłego”.

– Czy to nie jest prawda? – szepczę we włosy Seana.

Muszę się przespać z tym problemem. Nie podejmę dziś decyzji. Muszę się zdystansować, dopóki czegoś nie postanowię. Mam do tego wystarczająco dużo silnej woli.

*Kłamczucha.*

Przeczesałem palcami jego włosy, na co wzdycha cicho we śnie, a ja się uśmiecham.

Nadal nie mogę zasnąć, a kiedy słyszę warkot silnika na podjeździe, odsuwam się od Seana i odrzucam koldrę. Schodzę na dół i zastaję Dominica przy kuchennym stole, gdy zmagają się z otwarciem jakiegoś opakowania, a obok niego stoi świeżo otwarte piwo.

– Złamałeś...?

Podnosi na mnie wzrok, ale zaraz wraca do swojego zadania. Podchodzę, wydaję gazę z jego palców i delikatnie sprawdzam ranę. Zarówno nadgarstek, jak i dłoń są dwa razy większe niż normalnie.

– Jeżku, to może być złamane.

– Mogę ją zginać.

– Dobrze się czujesz?

– Gówniana noc. – Bierze stojącą na blacie butelkę i pociąga z niej duży łyk.

– Gdzie Tyler? – pytam i zaczynam bandażować.

– Niedysponowany.

– Stało się coś jeszcze?

– Nic mu nie jest. Sprawy jak zwykle.

– To tylko impreza, co? – Czuję, że na mnie patrzy, gdy ostrożnie opatruję jego rękę. – Powiedz, gdyby było za mocno.

– Dlaczego się na to zgadzasz?

Zamieram i spoglądam w jego srebrne oczy, które grożą, że mnie pochłoną, więc odwracam wzrok. Kiedy będę podejmować decyzję, muszę być daleko od tych dwóch rozpraszaczy, którzy jedynie sprawiają, że trudniej będzie mi odejść.

– Nie wiem, czy już się zgadzam.

– Nie miałem cię za taką.



– Nie jestem taka i to dla mnie równie zaskakujące, jeśli chcesz znać prawdę.

– Zawsze.

Uśmiecham się półgębkiem i wracam do opatrywania jego dłoni.

– Powiedział wieczny kłamca.

– Niektórzy ludzie nie są w stanie zdzierżyć prawdy. – Popija piwo. – Lepiej pozwolić im liczyć owce.

– Wieczne zagadki.

– Jesteś na tyle bystra, by odróżnić prawdę od fikcji.

Przerywam bandażowanie.

– Po dzisiejszym wieczorze nie jestem pewna, ale to rzadki komplement w twoich ustach.

– Nie pozwól, by w ocenie przeszkadzał ci mój fiut.

Patrzmy sobie w oczy przez dłuższą chwilę, gdy wyciągam kolejne wnioski. Obaj zdecydowali, by zabrać mnie dziś na spęd. Razem. Nie ma to nic wspólnego z seksualnością naszej relacji. Pojawiające się w związku z tym uczucia sprawiają, że serce bije mi szybciej.

– Możesz mi zaufać – mówię. Zakładam na bandaż metalową łapkę.

– To poważna prośba.

– Podobnie jak dochowanie waszych tajemnic.

– Nie znasz ich.

– Wydaje mi się, że coś jednak wiem, i to sporo.

– A co ci się wydaje, że wiesz?

Przez ostatnie kilka godzin wpatrywałam się w sufit pokoju Seana, układając w głowie jego subtelne wskazówki z ostatnich sześciu tygodni. Włączył „klubowe” prawdy do zalotów i zrobił to dość efektywnie, dawkując je, aż dowiedziałam się, czym są, choć nie powiedział tego na głos ani nie wyjawiał szczegółów.

– Wiem, że zajmujesz wysokie stanowisko w szemranej organizacji zrzeszającej typków spod ciemnej gwiazdy, którzy postępują źle w dobrej sprawie.

Wcale nie jestem zaskoczona, gdy odpowiada mi milczenie.

– To co teraz?

Rozmyśla nad moim pytaniem, które nie ma nic wspólnego z dzisiejszym odkryciem.

– Nie jestem Seanem.

– To znaczy?

– Nie prowadzę takich rozmów. – Pije piwo, gdy mocniej zabezpieczam łapkę na jego bandażu. – Ale przydałby mi się prysznic.

Nie wiem, co sugeruje. Z powodu urazu najprawdopodobniej będzie potrzebował pomocy przy ściągnięciu ubrania, ale nie zamierzam posuwać się do innych rzeczy, dopóki nie podejmę decyzji, co dalej zrobić.

Wstaje i niezbyt zręcznie wyjmuję z lodówki kolejne piwo. Otwiera je o skraj blatu i wypija jak wodę, po czym kieruje się w stronę schodów, a ja nieśmiało podążam za nim. Kiedy wchodzimy do jego pokoju, rozglądam się, korzystając z możliwości zajrzenia do jego świata. Setki książek stoją na półkach obok jego wypasionej stacji kosmicznej z ogromnymi monitorami. Nieopodal na małym stoliku ładują się trzy laptopy. Zbolałe stęknienie niesie się z sąsiedniego pomieszczenia, skutecznie odrywając mnie od zaspokajania ciekawości, więc wchodzę do łazienki, w której Dominic zrzuca buty. Pochyla się, aby zdjąć skarpetkę, ale traci równowagę, a butelka piwa uderza w blat, kiedy mężczyzna próbuje odzyskać równowagę. Śmieję się, chwytam go za biodra i dzięki naszemu wspólnemu wysiłkowi udaje mu się zachować pion. Posyła mi leniwy, krzywy uśmiešek, a jego oczy zdają się szkląć.

– Kurwa, lewa ręka naprawdę potrzebuje prawej.  
– Jestem pewna, że alkohol nie pomaga. Powinniśmy obłożyć ją lodem. – Zdejmuję mu drugą skarpetkę.  
– To może poczekać do rana.  
– Naprawdę nie powinno.  
– Cecelio. – Wypuszcza przeciągły oddech, który brzmi bardziej jak błaganie, więc odpuszczam.

Jestem równie zmęczona i chciałabym, by umysł wreszcie pozwolił mi usnąć.

Staję za nim, rozpinam mu obcisłe džinsy i zsuwam je z muskularnych ud razem z bokserkami, po czym okrążam go, aby ściągnąć mu również T-shirt. Wpatruje się we mnie bez słowa, gdy włączam wodę i wkładam palce pod strumień. Obejmuje mnie zdrową ręką, unosi mi koszulkę, aby pogłaskać po brzuchu.

– Dziękuję. Teraz sobie poradzę. Możesz iść.

Dotyk jest zmysłowy, słodki, więc w odpowiedzi unoszę swój T-shirt. Spija mnie wzrokiem, gdy rozbieram się do naga. To pierwszy raz, kiedy jesteśmy sami zupełnie nadzy, więc nie mogę oderwać od niego wzroku. Odwracam się do niego plecami i opieram głowę o jego ramię, gdy woda się nagrzewa. Kiedy jest już ciepła, wchodzimy do kabiny. Obracam głowicę prysznica tak, by większość wody spływała na Dominica. Ja już wcześniej się kąpałam.

*Z innym mężczyzną, Cecelio. Z jego współlokatorem i najlepszym przyjacielem.*

To się nie może dobrze skończyć. No chyba że uwierzę Seanowi, chyba że uwierzę im obu. Zbyt wielki mętlik panuje w mojej głowie, więc postanawiam przestać

się przejmować i porzucić również pytania dotyczące spędu. Moczę gąbkę i myję całe jego ciało. Niespiesznie zaczynam od torsu i sunę w dół, niezdolna nie patrzeć na fiuta, który budzi się do życia. Odczuwam ucisk w podbrzuszu na wspomnienie czasu spędzonego z nim w camaro, gdy ssał niespiesznie mój sutek, a ja przyciągnęłam do siebie jego głowę.

– Sean był moim trzecim. – Patrzę na niego wymownie. – To czyni cię moim czwartym. Przed wami byłam w dwóch oddzielnych, monogamicznych związkach, co może wydawać ci się nudne, ale... – Kręcę głową. – W każdym razie chodzi mi o to, że się nie puszczam. I tamtego dnia... Nigdy wcześniej nie robiłam niczego takiego. Nigdy nie znalazłam się w takiej sytuacji. Jestem typem dziewczyny, która robi to z jednym mężczyzną.

Cisza. Gnojek nie zamierza mi tego ułatwiać.

– Wiem, że to może zakrawać na hipokryzję, ale jeśli sypiasz, z kim popadnie, nie dam rady. – Wskazuję między nami. – Nie... Nie sądzę, bym dała sobie z tym radę.

Wpatruje się we mnie bez słowa, nie dając nic w zamian, gdy myję mu całe ciało, z wyjątkiem jego sztywnego członka. Przesuwam gąbką w górę tą samą drogą i ośmielam się spojrzeć na niego przez strumień wody. Na jego twarzy nie gości nawet cień poprzedniego uśmiechu, gdy odchylam mu głowę, aby zmoczyć kruczoczarne włosy. Woda spływa kaskadą po jego ciele, górującym nade mną niczym uosobienie pożądania.

Trudno się oprzeć chęci wzięcia kolejnego kęsa.

Nalewam szamponu na drżącą dłoń, po czym przesuwam palcami po jego głowie, czując na piersi jego oddech. To kompletna agonia być tak blisko niego, a jednocześnie kurczowo trzymać się tego, co zostało z mojej moralności. Kiedy jest już czysty, wychodzę przed nim z kabiny i wycieram się ręcznikiem, a potem niespiesznie wycieram i jego. Nie trudzę się szukaniem mu jakichś bokserów, ponieważ wiem, że sypia nago. Z przesadną troskliwością nakładam pastę na jego szczoteczkę do zębów, na co przewraca oczami, ale bierze ją ode mnie, a ja w tym czasie płuczę usta płynem. Gdy wychodzę z łazienki, czuję, że śledzi mnie wzrokiem, kiedy ścielę jego łóżko. Kładzie się, więc pochylam się i całuję go w czoło, wiedząc, że mu się to nie spodoba. I tak się właśnie dzieje, bo odrzuca ten matczyzny gest, zerkając na mnie gniewnie.

Mimowolnie się śmieję i łaskoczę go mokrymi włosami, chcąc poprawić mu nastrój. Odsuwam się i widzę, że drgają mu kąciki ust, następnie chwytam mnie za szyję i przyciąga, by pocałować głęboko, czym rozpala ogień. Jęczę, gdy dokładnie pieprzy mnie językiem. Po chwili się odsuwam i poprawiam mu poduszkę.

– Mam zostać?

– Nie jestem Seanem.

Kiwam głową i odchodzę.

– Gdybyś mnie potrzebował, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Odczuwam lekkie rozczarowanie, wracając korytarzem do Seana, który przesuwa się na łóżku i unosi kołdrę, bym się położyła.

– Wszystko z nim w porządku?

– Tak.

Obejmuje mnie i tuli, więc zasypiam w ciągu kilku minut.



## Rozdział 30

Sean wybrał się dziś w góry, ale ja postanowiłam zostać, aby zająć się Dominikiem. Cały ranek nie wychodził z pokoju. Wiem, że boli go ręka. Po godzinach bezskutecznego oczekiwania na niego, wchodzę po schodach z całym śniadaniowym arsenałem w rękach i pukam do jego drzwi.

– Tak? – rozlega się za nimi.

Uchylam je na tyle, by wcisnąć kubek.

– Kawa czarna – mówię, więc ją bierze.

Jako następny wpycham talerz.

– Jajecznicę nieściętą. Fasolka zmrożona.

Następnie wsuwam w szczelinę samą rękę.

– Kobieta? – Pozostawiam zarówno pytanie, jak i rękę zawieszoną w powietrzu. – Kobieta? – Uśmiecham się i macham palcami.

Dominic się śmieje, wciąga mnie do swojego pokoju i sadza sobie bokiem na kolanach. Siedzi przy biurku, na którego blacie obok klawiatury położył śniadanie.

Głaszczę mnie po plecach aż po końcówki włosów, gdy zabieram mrożonkę z jego nadgarstka. Krzywi się pod wpływem dotyku.

– Aż tak źle?

– Boli jak skurwysyn.

Jest w znacznie lepszym nastroju niż wczoraj, za co jestem niezmiernie wdzięczna.

– Dobrze ci tak. Dlaczego wpadłeś w szal?

– Mam charakterek.

– Nie, no coś ty?

– Tak, cóż, ten skurwiel niemal zabił Seana.

– Cieszę się, że złamałeś mu szczękę.

Następuje chwila ciszy i nagle czuję się niezręcznie.

– Chciałam tylko sprawdzić, jak się czujesz.

Zbieram się, by wstać i pozwolić mu zjeść śniadanie, ale unieruchamia mnie, przesuwa na swoich kolanach i chwyta za widelec. Czuję jego zapach, gdy znajduję się w jego ramionach.

Rozglądam się po pokoju w świetle dnia. Zerkam ponad jego ramieniem na prywatną bibliotekę, która zajmuje niemal całą ścianę.

– Zgaduję, że lubisz czytać.

– Można tak powiedzieć.

– Ja też. – Kręcę głową. – Muszę przyznać, że zaskakujesz mnie na każdym kroku.

– Dlaczego? Ponieważ nie jesteśmy analfabetami z długimi kartotekami?

– Wasz wizerunek jest zwodniczy i... skuteczny.

Ci młodzi mężczyźni nie rzucają się w oczy. Co najwyżej wyglądają na dwudziestokilkuletnich łobuzów, ale przecież to nie jest cała prawda. Ludzie wierzą w to, w co chcą wierzyć. Oni nie walczą, nie negują swojej reputacji, przez co pozostają niezauważeni w mroku. A mrok to ich domena.

– Nie wyobrażam sobie ciebie na kampusie. Podobało ci się w Bostonie?

– Było w porządku. – Zanurza grzanek w jajecznicę i wkłada do ust.

Przyglądam się, jak pochłania śniadanie.

– Smaczne?

Kiwa głową.

– Dziękuję.

– Proszę. – Patrzę na ekran. – Co robisz?

– Jem śniadanie.

– Boże. – Przewracam oczami. – Nigdy nie dostanę prostej odpowiedzi?

– Przywyknij. – Odsuwa pusty talerz na bok i porusza myszką. Znika wygaszacz i pojawiają się linijki kodu.

– Jezu, to jak w *Matriksie*. Co to?

– Nie wybrałaś jeszcze koloru pigułki. – Wpatruje się w ekran, który w większości jest cały czarny. Nie ma przeglądarki, tylko liczby i algorytmy, które Dominic zdaje się czytać z łatwością. – To tylne drzwi – mówi, przesuwając myszką.

– Tylne drzwi?

– Do miejsca, do którego chcę wejść.

– To jakaś ukryta sieć?

Unosi się kącik jego ust, co wskazuje, jak bardzo jestem niezorientowana w temacie.

– To moja sieć.

– Jesteś pająkiem?

– Z zębami. – Gryzie mnie w ramię i czuję pulsowanie w podbrzuszu.

– Więc jesteś mózgowcem, co?

– Nie przeceniaj mnie – rzuca i znów zapada milczenie. Wie, że nie mam zielonego pojęcia, na co patrzę, przez co jego sekret jest bezpieczny.

Nadal siedząc bokiem na jego kolanach, przebiegam palcami wzdłuż jego umięśnionej szyi i ramion. Ma na sobie jedynie czarne dresowe spodnie i nic poza tym, przez co swobodnie mogę go dotykać. Pozwalam sobie na to, a on mnie nie powstrzymuje. Jego skóra jest jedwabista, wyczuwam pod nią wyrzeźbione mięśnie. Staje mu pode mną, ale on to ignoruje. Klika na klawiaturze, a potem obraca mnie twarzą do monitora i poleca pisać. Po prysznicu nie włożyłam wczorajszych stringów, więc dzieli nas jedynie materiał jego spodni, którego równie dobrze mogłoby nie być. Niezdolna ignorować napięcia w moich żyłach, wzdycham ciężko, a moje sutki napinają się przy każdym wyszeptanym przez niego poleceniu. Prowadzi mnie z łatwością w starannie zaplanowanej symfonii ruchów, aż wydaje się zadowolony. Spędzamy tak prawie godzinę, jego ciało reaguje na mój ulotny dotyk. Dominic nadal koncentruje się na zadaniu, podczas gdy ja drżę w oczekiwaniu. Czuję, że robię się coraz bardziej wilgotna między udami, gdy co rusz zerkam na niego, wpatruję się w ciemne rzęsy i perfekcję reszty jego twarzy. Nie mogę się oprzeć dotykowi, ale szturcha mnie, gdy tracę koncentrację, zmusza, bym pracowała, gdy zaczynam się trząść. Jestem beznadziejnie pobudzona, kiedy mówi:

– Dobrze. Dziękuję.

– Proszę.

Kilkakrotnie poprawiałam pozycję na jego kolanach, by było mu wygodnie, jednak mam świadomość, że prawdopodobnie jest zmęczony robieniem za moje krzesło. I boję się, że poplamiałam mu spodnie. Powoli wstaje, ale wsuwa nos w moje włosy i znów mnie do siebie przyciąga. Oddycham ciężko, gdy w końcu zwraca uwagę na

wybrzuszenie w swoich spodniach i napiętą atmosferę między nami. Rozpaczliwie wykazując się silną wolą, zaczynam mówić, ale nie dopuszcza mnie do głosu.

– Nie.

Odwracam głowę, spijam pożądanie, jakim mnie obdarza, i wiem, że „nie” ma wiele wspólnego z wczorajszym moim pytaniem. Patrzymy sobie w oczy, gdy mocniej obejmuje mnie w talii.

– Wiem, co trzymam w ramionach, znam wartość – szepcze, a jego słowa są tak intymne, że przez chwilę wydaje mi się, że je sobie wyobraziłam. – Nie jestem nastolatkiem, któremu stanął po raz pierwszy w życiu. A nawet gdybym był, nigdy nie próbowałbym dowieść swojej wartości, używając do tego fiuta. Wczoraj powiedziałem ci wszystko, co powinnaś wiedzieć. To twoja decyzja, Cecelio, nie obracaj sytuacji przeciwko mnie.

Siedzę oszołomiona, mrugam kilka razy, a wtedy chwyta mnie mocno za kark. Jego oddech owiewa moje usta. Całuje mnie.

Głęboko.

Tak głęboko, że walczę o powietrze, o zdrowy rozsądek, gdy bierze, co tylko może, a ja otwieram się na niego, całkowicie się rozluźniając. W jego pocałunku tracę część siebie, jego słowa sprawiają, że unoszę się nad ziemią, a język nakłania, bym poświęciła się tej chwili z nim. Nie odrywając ode mnie ust, unosi moją koszulkę, po czym przerywa pocałunek jedynie na tyle, by mnie rozebrać. A kiedy powraca do mnie, przechwytuje mój jęk. Upojona intensywnością pieszczoty, zatapiam się w nim, moje ciało układa się przy jego ciele, gdy językiem kontroluje rytm. W jego objęciach moja pierś się unosi i opada wraz z jego torsem. Tracimy nad sobą kontrolę.

Nasze wargi ścierają się ze sobą, a zęby skubią nawzajem, po czym Dominic przysysa się do mojej szyi i unosi mnie, jednocześnie opuszczając spodnie. Chwytam mocno za jego członek, jego jęk odbija się od tylnej ściany mojego gardła, więc ściskam go od nasady po żołądź. Wbija się w moją rękę, następnie wsuwa dłoń między nasze ciała, aby poczuć moje podniecenie. Ponownie jęczy w moje usta, obejmuje moją cipkę, masuje łechtaczkę, zarazem wkładając we mnie palce. Przerywam pocałunek i jęczę głośno, gdy zakrzywia palce. Głowa opada mi do tyłu i ląduje w zagłębieniu jego ramienia. Pieszczoty stają się szaleńcze, wreszcie Dominic się odsuwa i rzuca:

– Szuflada przy łóżku.

Natychmiast się zrywam, wyjmuję prezerwatywę z pudełka i wracam do niego. Klękam, unoszę głowę i widzę, że mi się przygląda. Chwytam go dłonią i wsuwam go sobie do ust. Szarpie biodrami.



– Kurwa – jęczy.

Ssę i zaciskam wargi wokół jego członka, a następnie biorę go głęboko do ust.

Wodzi palcem wokół moich rozciągniętych warg, gdy ssę mocno, zanim chciwość bierze nade mną górę i uwalniam go z głośnym dźwiękiem. Nasuwam lateks na jego fiuta i wstaję, a on mnie obraca, masuje moje pośladki, rozchyła je i wkłada we mnie palce, by mnie przygotować. Odbieram to jako wskazówkę, chwytam się podłokietników fotela, gdy ustawia gruby członek przy moim wejściu. Powoli się na niego osuwam, a on rozciąga mnie w pełni.

Siadam i dyszę, a z jego ust dobywa się jęk. Jego wargi opadają na mój kark. Odpycha fotel na kółkach od biurka, pewnie stawia nogi na podłodze i odchyła oparcie, więc praktycznie na nim leżę. Wchodzi we mnie, a ja zaczynam się ruszać, tracę dech i wykrzykuję jego imię.

– Ty... – dyszy ochryple.

Uznanie w tym jednym słowie jest wystarczające. Tylko tego mi trzeba.

Niezranioną ręką przeciąga po moim torsie, obejmuje moją pierś, po czym przesuwa palce niżej, do miejsca, w którym jesteśmy złączeni. Ruchy jego bioder są przemyślane, powolne, dokładne. Cały jest niesamowity, przez co wzrasta moje uwielbienie do niego. To nie może być Dominic.

Ale jest.

To on.

Mięśnie mam spięte, moje palce u nóg podwijają się przy każdym jego ruchu. Szalenie mnie to ekscytuje. Gdy na nim leżę, posuwa mnie łagodnie, a ja ślizgam się po jego torsie. Zataczam koła biodrami, wychodzę naprzeciw jego pchnięciom, aż oboje płoniemy, pragnąc więcej. Wchodzi głębiej, pieści mnie palcami, przeciągając je w górę i w dół po mojej wilgotnej łechtaczce. Poruszamy się razem, nasze oddechy są jedynym dźwiękiem. Wsuwa palce obok fiuta, czym rozciąga mnie jeszcze bardziej. Drzę.

– Dom... Boże!

Cała się trzęsę, gdy gryzie mnie w ramię. Czuję, że orgazm jest blisko, kiedy Dominic unosi biodra, czym zachęca mnie, bym się temu całkowicie oddała. Potrzebuję całej swojej siły, by nie przestać go ujeżdżać, gdy dochodzę. Czuję go, dyszy mi przy uchu, czym mnie napędza, więc kołyszę biodrami i opuszczam rękę, żeby złapać go za podstawę członka.

– Cholera – mamrocze. Wchodzi we mnie, przytrzymując nas oboje na fotelu, po czym jęczy głośno w mój kark, gdy osiąga spełnienie.

Oszołomiona, odwracam głowę i odpowiadam na miażdżący pocałunek. Usatysfakcjonowani, wpatrujemy się w siebie bez słów. Następnie Dominic bardzo powoli rozciąga usta w uśmiechu, czym mnie całkowicie oczarowuje. To pierwszy szczerzy uśmiech, jaki u niego widzę, więc wiem, że to obraz, którego nigdy nie zapomnę.

Wstaję, idę do łazienki po ręcznik i moczę go w ciepłej wodzie. Wracam, akurat kiedy ściąga prezerwatywę. Bierze ode mnie ręcznik, wyciera się i podciąga spodnie. Kompletnie nie wiedząc, jak się zachować po seksie z Dominikiem, przygotowuję się na okrutne słowa i chamskie zachowanie. Tymczasem on robi coś niespodziewanego – chwyta mnie za kark i przyciąga do siebie. Spodziewam się krótkiego buziaka, ale nie przerywa pieszczoty, na którą ochoczo odpowiadam. Stoimy pośrodku jego sypialni, jakbyśmy ponownie przeżywali nasz pierwszy pocałunek, i badamy się nawzajem. Obiema rękami przebiegam po jego piersi do rosnącego wyrzuszenia w spodniach. Wszelkie ślady uśmiechu znikają, gdy przymyka srebrne oczy.

– Do łóżka.



## Rozdział 31

Dominic przewraca kolejną kartkę, a ja wodzę palcem po włoskach na jego twardym brzuchu. Czytam tytuł na okładce – to *Rok 1984* George’a Orwella. Leżę twarzą zwróconą do niego, a on siedzi oparty o zagłówek. Nie zmieniałam pozycji od kilkunastu minut, ponieważ odkąd wyszłam spod prysznic, bezczelnie mnie ignoruje. Na zewnątrz rozpętała się silna burza, w jego pokoju dzień wydaje się nocą. Deszcz uderza o dach, gdy Dominic przewraca kolejną kartkę. Jedyne światło w pomieszczeniu pochodzi z ekranu jego komputera oraz małej lampki nocnej przy łóżku.

– Zamierzasz mnie ignorować i czytać przez cały dzień?

– Tak – mówi, a na jego twarzy błąka się cień uśmiechu.

– W takim razie mam lepsze rzeczy do roboty. – Wstaję, ale kładzie dłoń na moich plecach i przesuwa ją na mój tyłek. Zamykam oczy i wspominam ostatnie godziny, gdy byłam całkowicie pod jego kontrolą. Czuję ból w kroku. Zostałam porządnie zerżnięta. Blask zadowolenia nieco przygasa, a gdy pomyślałam o Seanie, natychmiast pojawiły się wyrzuty sumienia. Nie potrafię pojąć, jak cała ta sytuacja może mu nie przeszkadzać – żadnemu z nich – kiedy sama nigdy nie umiałabym znaleźć się na ich miejscu i dzielić się partnerem z inną osobą. Ale Seana tu nie ma, więc być może dlatego pozwalam sobie aż na taką swobodę z Dominikiem. Próbuję sobie

przypomnieć, co powiedział mi po wydarzeniach na pontonie, ale nie przynosi mi to ulgi. Dominic odzywa się znad książki:

– Nie jest na ciebie zły. I nie będzie. Nie masz nic lepszego do roboty.

Wiatr świszcze wokół domu.

– Nie wrócił z gór. Minęło wiele godzin i leje. Myślisz, że nic mu nie jest? – Przerzuca kolejną kartkę, bo czyta z prędkością światła. – To niegrzecznie ignorować pytanie, wiesz?

– To głupie pytanie. Nie odpowiadam na głupie pytania.

– Ale z ciebie dupek. – Uśmiecham się.

– Dupek, którego nie możesz przestać posuwać.

– Do tanga trzeba dwojga.

Wiodę palcem wzdłuż gumki jego spodni. Najwyraźniej uważa czytanie nago za niestosowne.

– Dlaczego mnie nienawidziłeś?

Przenosi wzrok ze strony na mnie.

– A kto mówi, że teraz nie żywię do ciebie nienawiści?

– Ja. – Siadam na nim okrakiem, wyrywam mu książkę i rzucam za siebie. W jego oczach płonie irytacja, gdy zawisam nad nim, trzymając dłonie na jego ramionach, aby przyszpilić go do materaca. – A jeśli to, co właśnie się dzieje, jest najbardziej zbliżoną do randki sytuacją, jaką kiedykolwiek z tobą przeżyję, przynajmniej mógłbyś odrobinę ze mną porozmawiać.

– Randka. – Śmieje się oschle. To boli. – To nie w moim stylu.

– Wiem, wiem, nie jesteś Seanem.

Patrzy mi w oczy.

– Nie jestem.

– Więc powiedz, kim jesteś.

– Wiesz kim.

– Zamknętym w sobie kujonem i introwertykiem z kiepskimi manierami oraz doskonałym gustem muzycznym. To ty wybierałaś muzykę na imprezie, z której mnie wyrzuciłaś, prawda?

Kiwa głową.

– Byłem na tym skupiony.

– Dopóki mnie nie zobaczyłaś?

Znów przytakuje.

– Miałaś kiedyś dziewczynę?

– Kiedy byłem młodszy i sądziłem, że zamoczenie kutasa to jak drugie nadejście Chrystusa.

– Byłeś kiedyś zakochany?

Cisza.

– To nie jest głupie pytanie.

– Jest, jeśli uważasz miłość za nieistotną.

– Dlaczego miłość jest nieistotna?

– Bo mnie nie interesuje.

– A co cię interesuje?

– Książka, którą czytałem – odpowiada.

Prycham i zsuwam się z jego kolan, aby podnieść książkę i mu ją podać. Znów zaczyna czytać, a ja idę do drzwi.

– Wybierz którąś – rzuca, gdy chwytam za klamkę.

– Co?

Ruchem głowy wskazuje w stronę półek.

Sfrustrowana ocieram twarz.

– Doprowadzasz mnie do szału.

Podchodzę do regału i przyglądam się kolekcji. Zamieram, gdy dostrzegam znajome tytuły.

– Masz półkę z romansami. – Chichoczę i wyciągam jeden egzemplarz. Kiedy otwieram książkę, na podłogę upada paragon. Podnoszę go i widzę, że niedawno nabył dziesięć tytułów i wydał kilka stówek na drogie wersje w twardych okładkach. – Dopiero je kupiłeś.

Przyglądając się dokładniej książkom, dostrzegam, że to romanse głównie moich ulubionych niezależnych autorek. Jest też kilka thrillerów, starszych historycznych książek, ale wszystkie pochodzą ze znajomej listy, którą sporządziłam na zakładce i zostawiłam w swojej sypialni. Kiedy był w moim domu, miał czas, by powęszyć, podczas gdy Sean odciągał moją uwagę.

– Grzebałeś w moich rzeczach?

Wciąż wpatruje się w książkę.

To głupie pytanie. A odpowiedź jest oczywista, ale nie potrafię się powstrzymać.

– Kupiłeś je dla mnie?

Cisza.

Fruwam w obłokach, gdy nadal czyta, przy czym udaje obojętność. Ale wiem, że jest inaczej, i to wszystko zmienia. Wiem, że pod maską znajduje się człowiek, który zwraca na mnie baczną uwagę.

Przewraca kolejną stronę i przyciąga drugą poduszkę bliżej ramienia. Chce, bym poczytała z nim w łóżku. A jaki jest lepszy sposób na spędzenie deszczowego dnia niż wtulenie się w przystojnego mężczyznę i zatracenie się w słowach?

Kilka godzin później Dominic czyta drugą książkę, a mnie pochłania thriller erotyczny. Mój oddech staje się płytszy, gdy przerzucam strony i zaczynam odczuwać ucisk w podbrzuszu. Otula mnie zapach mężczyzny. Wyciągam rękę i nieśmiało przesuwam palcami po jego klatce piersiowej. Leżymy tak, dotykając się od czasu do czasu, odkąd umościłam się obok niego. Odczuwam pożądanie, gdy w tekście dochodzę do miejsca, w którym eksploduje całe napięcie, i właśnie wtedy czuję, że Dom całuje mnie w brzuch. Odrywam wzrok od lektury, gdy pociąga mnie na skraj łóżka i rozkłada mi nogi.

Odkładam książkę, ale kręci głową.

– Czytaj dalej. – Przywiera do mnie, wsuwa we mnie język, gdy próbuję spełnić polecenie.

Jestem blisko orgazmu, gdy liże moją łechtaczkę. Opuszczam książkę na piersi, wsuwam ręce w jego włosy, a on zamiera – rozumiem rozkaz w jego oczach, więc ponownie biorę książkę. Uda mi się trzęsą, gdy po raz trzeci próbuję przeczytać ten sam akapit. Wkłada we mnie grube palce, gdy bohater książki posuwa bohaterkę, ciągnie ją za włosy i zasypuje świństwami. Słowa znów rozmywają mi się przed oczami, bo zatracam się w torturze Dominica, a mój umysł jest o wiele bardziej zainteresowany moją własną historią.

Obejmuje wargami moją łechtaczkę, ssie mocno, więc książka wymyka mi się z dłoni. Sam widok tego, co mi robi, sprawia, że trudno wypełniać jego rozkaz.

– Dom – błagam, kiedy przerywa pieszczoty, ale się nie odsuwa. Dopiero kiedy ponownie biorę książkę do ręki, wznawia zadanie, palcami rozkłada moje fałdki, następnie pochyla głowę i liże.

Bardzo wrażliwa na każde muśnięcie, osiągam orgazm pod wpływem zabiegów jego języka, a całkiem się zatracam, słysząc, że otwiera prezerwatywę, po czym powoli we mnie wchodzi. Zaraz zawstydzona bohatera powieści, gdy pieprzy mnie bezlitośnie.

Kilka ruchów jego bioder wystarcza, abym rzuciła książkę przez pokój, nie dbając o jej zakończenie.



## *Rozdział 32*

Dzień spędzony w łóżku Dominica jest zupełnie niespodziewany i całkowicie błogi. Urządzamy sobie niewielki piknik na kołdrze, bo zamówił jedzenie z tajskiej knajpki, po czym skręcił blanta. Najedzeni i upaleni, leżymy na plecach, słuchamy Pink Floyd i dyskutujemy o zespole. Jego entuzjazm nie słabnie, gdy wyjaśnia mi przekaz tekstów bardziej tajemniczych piosenek.

Wpatrujemy się w sufit, nasze dłonie się stykają, okno jest szeroko otwarte, a muzyka walczy o uwagę z ulewnym deszczem.

To jeden z najlepszych dni, jakie kiedykolwiek przeżyłam. Mogę leżeć przy jego boku, dzielić pieśczoły, szalone pocałunki, pieprzyć się z nim bez końca albo rozmawiać, śmiać się, obserwować rzadkie pełne uśmiechy, gdy mi na to pozwala. Ten dzień był zadziwiająco intymny. Dominic pozwolił mi zajrzeć do swojego świata. Podobnie jak Sean, nie jest taki, jak go początkowo oceniłam. Okazuje się, że za jego niezwykłą, czasami wrogą postawą kryje się o wiele, wiele więcej. Jest idealistą jak Sean, a w naszych rozmowach widzę wpływ, jaki jeden ma na drugiego. Zazdroszczę im zaufania, którym się obdarzają. Kiedy wczoraj wieczorem Sean wyznał, że potrzebuje mojego zaufania bardziej niż czegokolwiek innego, myślałam, że wszystko rozumiem, ale okazało się, że nie tak, jak Dominic pomógł mi zrozumieć to dziś, gdy wypowiedział kilka uwag na temat przyjaciela. I w jakiś sposób mnie to pociesza, nie

tylko dlatego, że stoją za sobą nawzajem murem, ale również z moich własnych, egoistycznych powodów.

Może mogą się mną dzielić nie tylko ze względu na to, jak się przy mnie czują, ale również dlatego, że się kochają i szanują nawzajem.

A może wykorzystuję to jako wymówkę, aby usprawiedliwić swój udział w całej tej sytuacji.

Bez względu na to wszystko wyjaśnienie leży w ich więzi, ich przyjaźni, ich stale przeplatających się losach.

*Wish You Were Here* płynie z głośnika na Bluetooth stojącego na biurku, melodia otacza nas, przez co odczuwam jakiś dziwny sentyment. Chwytam Dominica za rękę i zwracam się twarzą do niego. On nadal wpatruje się w sufit.

– Nie możesz mnie nienawidzić. – To stwierdzenie, nie pytanie, ale i tak je ignoruje. – I to jest randka. Ty też się na mnie gapisz. Cały czas. I nie jesteś tak okrutny i przerażający, jakbyś tego chciał.

Nic, jakby był zupełnie głuchy na moje słowa.

Skurwiel na zawsze.

– Jak chcesz – rzucam dla własnego dobra. – Dziś było wspaniale. Jesteś cudownym partnerem do czytania. – Chichoczę, ponieważ jestem na haju. Ten mężczyzna sprawia, że czuję, jakbym ciągle była na haju, bo jestem taka szczęśliwa. Obracam jego dłoń i wodzę po niej palcami. Kiedy ponownie na niego spoglądam, widzę, że śledzi wzrokiem moje ruchy, następnie zerka na moją twarz. Nie przywykłam do prostej czułości, i to mnie zasmuca. Patrzymy sobie przez chwilę w oczy, po czym mówię: – Moje deszczowe dni są twoje, Dominicu. Jeśli je chcesz.

– Tutaj często pada – informuje mnie po chwili milczenia.

– Nie przeszkadza mi to. Ale moje słoneczne dni należą do Seana.

– Tworzenie zasad uniemożliwia...

– Nie, nie tworzę zasad. To tylko prośba. – Przerywam, nadal patrząc mu głęboko w oczy. – Potrzebuję pewnej... jasności? Bardzo pragnę deszczowych dni.

Przygryza dolną wargę, a ja zapamiętuję kolejny obraz.

– Zatem w to wchodzisz?

Opuszczam wzrok, gdy atmosfera staje się napięta.

– Nie wiem.

– To poważna sprawa – ostrzega. – Nie bagatelizuj jej.

– Nie bagatelizuję.

– Dobrze.



Otwieram usta, by odpowiedzieć, ale przez otwarte okno słyszę, że na podjazd wjeżdża nova. Powrót Seana sprawia, że zaczynam się krzątać, staram się pozbierać śmieci i inne dowody na to, co się wydarzyło. Biorę worek ze stojącego przy biurku śmietnika i w pośpiechu wrzucam do niego pojemniki po jedzeniu na wynos oraz puste butelki po wodzie.

Czuję, że Dominic się we mnie wpatruje. Moje przepełnione wyrzutami sumienia serce bije pospiesznie, kiedy miotam się po pokoju.

Jedno spojrzenie na jego twarz i oczy daje znać, że jest wkurzony, ponieważ ewidentnie mu nie wierzę. Nie wierzę Seanowi. Nadal uważam, że cała sprawa się na mnie zemści. Skulona, wiążę właśnie worek, gdy Sean wchodzi po obłożonych wykładziną schodach. Przez na wpół uchylone drzwi zagląda do środka. Cały przemókł, a mimo to wita mnie wspaniałym uśmiechem.

– Cześć, Szczeniaku.

– Hej – mówię. Opuszczam spojrzenie, gdy się zbliża.

Nie dam rady. Nie mogę.

Ale jeśli to prawda, dlaczego mi się wydaje, że moje serce jest do tego zdolne? Moje ciało z łatwością przystało na ten pomysł, ale to cholerstwo w mojej głowie nigdy nie cichnie.

To ich słowa, ich zachowanie i reakcje koją mój umysł, a nie moje własne myśli, i w pewnym momencie to się musi zmienić, żeby całość wypaliła. Sean czeka cierpliwie, ale nie potrafię spojrzeć mu w oczy. Jestem naga pod świeżą koszulką Doma, co – jak jestem pewna – stanowi dowód na to, że na chwilę zmieniłam strony i łóżka.

Odpowiadam jedynym bezpiecznym tekstem, jaki podsuwa mi umysł:

– Długo cię nie było. Dobrze się bawiłeś?

– Tak, idealna wycieczka, a potem ciekawe wyzwanie, a ty?

Kiwam głową, emocje sprawiają, że słowa grzęzną mi w gardle. Niepewna, co zrobić, nie patrzę na Dominica, aby Sean nic nie wyczytał z mojej reakcji. Po kolejnej dłuższej, bolesnej chwili ciszy Sean chwyta mnie za podbródek i kręci głową, a następnie się pochyla i mnie całuje. Jego wargi są miękkie, a zapach sprawia, że do oczu napływają mi łzy.

– Nadal próbujesz zawrzeć pakt z diabłem?

– Bardzo tego chcę – przytakuję z powagą.

– Jestem twój, Cecelio. – Idealne słowa z ust idealnego mężczyzny. Wydaje mi się, że nie zasługuję na nie. – Branoc, stary.

Otwieram usta, ale już trzyma za klamkę z drugiej strony i zamyka za sobą drzwi.

Zaszokowana, stoję w bezruchu przez kilka sekund, a potem się odwracam i widzę wpatzonego we mnie Dominica, który przysuwa poduszkę do swojego ramienia. Wracam do jego łóżka i uśmiecham się szeroko, gdy gasi światło i mnie tuli.



## Rozdział 33

– Ta – mówi Layla, gdy wychodzę z przebieralni i stoję przed wielkim lustrem.

Tessa, właścicielka, kiwa z aprobatą głową zza kasy w niewielkim sklepie, gdy oceniam swój wygląd w bladożółtej sukience, która opina moje kształty. Dzięki długim wędrownkom z Seanem wspaniale się opaliłam. Kolor sukienki sprawia, że zabarwiona słońcem skóra wydaje się ciemniejsza. Podkreśla też błękit moich oczu.

– Tak, ta.

Layla uśmiecha się cwaniacko i przysuwa się, aby Tessa jej nie słyszała.

– Dla którego to?

– Seana. Wybieram się do domu, by ugotować chłopakom kolację. Dobrze byłoby coś zjeść przed fajerwerkami.

Przeogląda ciuchy na wieszaku i się krzywi.

– Gdybym tak bardzo nie kochała tego głupka, mojego narzeczonego, i nie widziała, jak te dwa gnojki dorastają, byłabym bardzo zazdrosna.

Layla jest sporo starsza ode mnie. Okazuje się, że skończyła trzydziestkę. Nie zdawałam sobie z tego sprawy aż do ostatniej naszej rozmowy. Z tego, co mi powiedziała, wynika, że jest w „klubie” od samego początku. Można na niej polegać, jeśli chodzi o tajemnice, i od kilku tygodni spędzam z nią więcej czasu. To jedyna osoba poza Tylerem, która zna sekret mojego „uśmiechu z niedzielnego brunchu”.

Wie, że żyję w poligamicznym związku.

Co jest jednocześnie dziwne i wspaniałe, ekscytujące i przerażające.

Odzywa się telefon w mojej torebce, więc podchodzę do krzesła obok przymierzalni, gdzie leży. Chcę odrzucić połączenie wideo od matki. Unikam jej ze względu na mój związek z chłopakami. Nie chcę opowiadać jej o niczym, co dotyczy tego miasta. Od zawsze potępiałam ją w duchu, gdy dzieliła się historiami ukazującymi jej rozwiązłość, więc teraz nie mogę oceniać. Nigdy nie doceniłam faktu, że opowiadając mi to wszystko, zachowywała się bardziej jak moja koleżanka niż matka. I to nie było dobre. Nie powinnam jej za to karać, tym bardziej teraz, gdy lepiej to rozumiem. Częściowo chcę wierzyć, że okoliczności są zupełnie inne. Że moje związki są inne. Wyjmuję kartę z portfela, tłumię wyrzuty sumienia i widzę, że na ekranie komórki pojawia się wiadomość. Podaję kartę właścicielce sklepu, która odkąd tu weszliśmy, bez przerwy nam się przygląda.

Mama: Chciałam jedynie Cię zobaczyć. Przestań mnie olewać. To głupota, młoda, więc oddzwoń albo DZIŚ przyjadę do Atlanty.

Pospiesznie odpisuję.

Ja: Przepraszam. Zadzwoń później.

Mama: To samo mówiłaś w zeszłym tygodniu.

Ja: Zadzwoń. Obiecuję.

Kiedy Tessa podlicza moje zakupy, Layla zrywa metkę. Sukienka kosztowała o wiele więcej, niż mam w zwyczaju wydawać na ciuchy, ale pod wpływem Seana kupuję teraz jedynie w lokalnym sklepie. To oznacza, że płacę trzy dychy więcej za kieckę i pompuję pieniądze w lokalną gospodarkę, żeby wspierać właścicieli małych firm.

W postawie Tessy dostrzegłam prawdziwy strach, a w jej oczach nadzieję, gdy weszliśmy z Laylą i zaczęliśmy przeglądać metki z cenami. Oczywiście było, że jest zdesperowana, aby cokolwiek sprzedać, więc poczułam się dobrze, kupując u niej, a jednocześnie źle, bo to nie będzie trwało wiecznie. Kiedy płacę, zasypuje mnie informacjami o tym, że odziedziczyła sklep po babci i zmieniła jego nazwę, że poświęciła wszystkie oszczędności na remont tego niewielkiego lokalu. Tessa jest niedużo starsza ode mnie i trochę jej współczuję, gdy opowiada o sobie, a w jej głosie słychać przesadne emocje.

Zapamiętam, by powiedzieć o tym Seanowi. Nie żeby kupował w tym sklepie, ale ponieważ wiem, że może coś z tym zrobić. Co kwartał w Triple Falls kilka lokalnych firm, które w większości należą do krewnych członków bractwa, dostaje prezenty. Dowiedziałam się tego po jednym dniu uczestniczenia w tajemnicy.

Jak mi obiecano, poznałam odpowiedź na kolejne dręczące mnie pytanie. Mnichem jest Tyler. Domyśliłam się tego, gdy razem z nim zostałam wyznaczona do dostarczenia czeków do firm, którym groziła upadłość, a Sean za wszelką cenę nie chciał, bym to przegapiła. Pod koniec dnia już rozumiałam, dlaczego pozwolił mi jechać. Zależało mu, abym na własne oczy zobaczyła, dlaczego to robią.

Wieczorem płakałam jak bóbr po tym, jak właściciele sklepów dziękowali ze łzami w oczach. Każdy wypowiadał się z wielką wdzięcznością, przyjmując czek.

To miało ukryć prawdziwego darczyńcę – Dominica, który dzięki swoim czarom za pomocą klawiatury miał z tym wiele wspólnego. Źródło kasy? Wielkie korporacje i banki, które wysysają fundusze od niczego niepodejrzewających akcjonariuszy i pracowników. Korporacje i banki, które nigdy nie będą mogły zgłosić kradzieży w obawie, że zostaną dokładnie sprawdzone przez władze.

Na tym właśnie polega piękno okradania złodziei.

Nieraz pytałam Seana o plany wobec firmy mojego ojca. Za każdym razem zmieniał temat, odmawiając odpowiedzi, więc nie zdziwiłabym się, gdyby w końcu również ojciec był tym, którego ugodzi ich bolesna sprawiedliwość.

Może to więc dotyczyć bezpośrednio również mnie, ale mam nadzieję, że moi chłopcy są bardzo ostrożni. Cios w lokalną fabrykę zagroziłby stanowiskom pracy ich przyjaciół i krewnych.

Nie mogę zrozumieć, jakim cudem uchodzi im to na sucho, ale właśnie tak się dzieje i działa od dość długiego czasu. Sean twierdzi, że niesprawiedliwość ma o wiele dłuższą historię. Rząd nakłada wysokie grzywny na oszustów w białych kołnierzykach, ale jakiś urzędnik państwowy przyjmuje łapówkę, by zatrzeć ślady. Nikt nie jest ścigany i nikt tak naprawdę nie płaci.

Z całego serca zgadzam się z tą logiką i cieszę się, że należę do wtajemniczonych.

Poza tą niewielką dozą informacji Sean trzyma usta zamknięte na kłódkę w sprawie innych interesów, bo wciąż czeka, aż zdecyduje. Nie spieszę się z tym. Jestem trzymana na dystans, nikt nie chce odpowiadać na moje pytania, dopóki nie przyrzeknę lojalności. Tyler rzadko przebywa w domu i ani on, ani Sean czy Dom nie chcą przedstawić mi szczegółów tego, dlaczego tak się dzieje. O ile wiem, musi być w rezerwie jeszcze przez cztery lata, więc zakładam, że w czasie pracy robi coś dla wojska. Nie mam jednak pojęcia, na co przeznaczają wolny czas. Rzadko pojawia się w warsztacie. Więc kiedy kończę pracę, w domu jesteśmy tylko ja i dwóch mężczyzn mojego życia.

Kiedy jestem z nimi, stale się czegoś uczę. Choć nadal nie wybrałam, nie przeszkadza im to w wyrażaniu swoich opinii. Dominic również coraz częściej się odzywa. Zabawnie zejść rano na dół i podać im kawę, gdy oglądają poranne wiadomości. Obaj spinają się w tych samych chwilach i jednocześnie rzucają „gówna prawda”. Zamiast o futbolu rozmawiają o polityce i nigdy nie opowiadają się za żadną ze stron. Gdybym codziennie nie wypatrywała różnic między nimi, mogłabym niekiedy pomyśleć, że to jedna osoba.

Mimo to pod pewnymi względami są jak dzień i noc, jak burzowa chmura i złote słońce. Porównywanie ich stało się dla mnie nieuniknione. Przestałam się w tej mierze hamować już po pierwszym tygodniu.

Nigdy wcześniej nie byłam w relacji z dwoma facetami, a u nich dużo się dzieje. Codziennie jestem rozpieszczana, ale we własnym sumieniu i tak nazywam się dziwką. Tłumię to odczucie, ponieważ mogę się założyć, że wiele kobiet, gdyby tylko miało ku temu okazję, pognałoby w podskokach w kierunku łóżek Seana i Dominica, tarzałoby się w ich czułości i walczyło o miejsce między nimi.

I choć naginam swoją moralność, dzień na jeziorze był jedynym, gdy pozwoliłam, by dzielili się mną w tym samym czasie.

Wyzaczyłam granicę.

Rety, sprawili, że to niezapomniane.

Nie dlatego, że mi się nie podobało. Wręcz przeciwnie. Podobało mi się zdecydowanie za bardzo. Lecz mojemu sumieniu już niekoniecznie i umniejszyło to całemu romantycznemu aspektowi tej relacji.

Dwaj mężczyźni wywrócili mój świat do góry nogami. Sprawili, że kolory stały się żywsze, dźwięki słodsze, świat bardziej znośny. Moje sny składają się teraz ze słonecznych, przepelnionych kokosowym balsamem, długimi pocałunkami i słońcem muskającym skórę letnich dni. A my unosimy się wśród wodospadów i wzdychamy, kiedy wymęczone ciała w końcu opadają na materace. Inne sny są o deszczowych dniach i nocach, wypełnione przewracaniem stron, oglądaniem kina z lat dziewięćdziesiątych, pochłanianiem popcornu, lawendowym zapachem koców, błyskawicami i grzmotami, szybkimi numerkami i jękami pomiędzy światłem na niebie a późniejszym hukem na ziemi.

Wszystkie są snami na jawie, które przeżywam.

Praca w fabryce już mi nie przeszkadza. Pracuję efektywnie w towarzystwie uśmiechów Melindy. Nieobecność taty już mnie nie denerwuje jak wcześniej, ponieważ jestem świadkinią dwóch doskonałych przykładów na to, że na świecie

istnieją jeszcze dobrzy mężczyźni. Lojalni. Wierni. Chociaż są złodziejami, bo skradli mi serce.

Kocham ich obu.

Dwaj faceci, którzy sprawiają, że czuję się uwielbiana, ceniona, szanowana. Dwaj, którzy nie mają problemu z tym, na którym łóżku się znajduję. Którzy patrzą na mnie nie tylko z pożądaniem, ale i z uczuciem. Cóż, może głównie Sean, bo Dominic obdarza mnie rzadkimi spojrzeniami. Ostatnim razem, gdy się z nim widziałam, trzasnął mi drzwiami przed nosem. Wpadłam do jego pokoju i ledwie zdołałam wyjść, zanim się zamknął. Próbowalam nie brać tego do siebie, ale to trudne. Toczymy walkę, o której on nawet nie wie. Ale nie dopuszczam.

To kapryśny skurwiel.

Layla uśmiecha się do Tessy, która pakuje nam sukienki i dziękuje.

Wychodzimy ze sklepu.

– Powiem mu – proponuję, gdy zmierzamy w kierunku jej pikapa.

– Tak sądziłam.

– To takie smutne.

Kiwa głową.

– Podoba mi się to, że możemy pomóc. – Przygryzam wargę. – Wiesz, o co mi chodzi. – Wsiadamy do jej wielkiego samochodu zaparkowanego przy głównej ulicy, a ona się rozgląda. – Miałaś tu udane dzieciństwo?

– Tak. Cieszę się, że zostałam po skończeniu liceum. W miarę upływu lat zupełnie inaczej postrzegam to miasto.

Rozglądam się po zatłoczonym placu, który wygląda jak z obrazu Normana Rockwella.

– Rozumiem.

– Uwielbiam małe miściny – mówi miękko, a następnie obraca ku mnie głowę. – Myślisz, że osiedlisz się w Atlancie?

– Prawdę mówiąc, to nie wiem. Nie zamierzam składać papierów na Uniwersytet Georgii.

Layla jest właścicielką małego salonu fryzjerskiego na obrzeżach miasta, a dorabia sobie renowacją mebli. Przez większość przedpołudnia myszkowałyśmy na wyprzedazach garażowych, aż znalazła przedmiot do odnowienia.

Odjeżdża i zmierzamy do domu mojego ojca, skąd mnie dziś zabrała. Staram się tam spać przynajmniej dwa razy w tygodniu, aby zadbać o swoją psychikę, choć niezbyt mi to pomaga. Pamiętam sny dwa razy dokładniej niż kiedyś.

– O czym myślisz?

Czerwienię się pod wpływem poczucia winy.

– Mam przerąbane.

– Możesz być szczęśliwa, Cecelio. Nie musisz przeproszać za uśmiech. Nie wiem, kto cię nauczył, że jest inaczej.

Zerkam na nią. Puszczą do mnie oko.

– Kocham ich.

Szczerzy do mnie zęby.

– Wiem.

– Myślisz, że oni też mnie kochają?

– Nie powiedziałaś im?

– Nie. Jesteś pierwszą, której to mówię.

– Cieszę się.

– Nie mogę porozmawiać o tym z mamą czy przyjaciółką, wiesz? Nie zrozumiałyby tego. Ale ty rozumiesz, za co jestem wdzięczna.

– Wierz mi, lepiej żeby o niczym nie wiedziały.

– Nie zamierzam im mówić. – Piszę długą wiadomość do matki, w której obiecuję, że z nią porozmawiam, i wrzucam komórkę do torebki. – Żałowałaś kiedyś?

Nigdy z Laylą nie rozmawiałam tak bezpośrednio o bractwie, to rodzaj niepisanej umowy między nami.

– Oczywiście. Biłam się z myślami tysiące razy. A kiedy sądziłam, że rozstanę się z Dennym, było jeszcze gorzej. Mam nad nim przewagę. Tkwię w tym dłużej, zapracowałam na swoje miejsce. Ale zamartwianie się – kręci głową – kurwa, naprawdę może człowieka przytłoczyć.

– To niebezpieczne być tak blisko, prawda?

– Skarbie, w dzisiejszych czasach oddychanie jest niebezpieczne.

– To prawda.

– Pamiętaj, że możesz się zaangażować tylko tak, jak tego zechcesz. Wszystko zależy od ciebie. Będę cię wspierać, kochana. Zwłaszcza przy tych dwóch gnojkach. – Uśmiecha się. – Dominic wydaje się ostatnio bardziej zrelaksowany.

– W tej chwili ma kłopoty.

Patrzy na mnie, w jej niebieskich oczach dostrzegam ostrzeżenie.

– Przez cały czas zachowuj rozsądek, dobrze? Bierzesz na siebie dość sporo, a wystarczająco trudno poradzić sobie z jednym z nich.

Odpowiadam uśmiechem.

– Dobrze, dzięki. I dziękuję za fryzurę. – Przeczesuję palcami przyciętą grzywkę i pasemka.



– Proszę. Daj znać, jak ci dziś pójdzie, a w przyszłym tygodniu przyjadę po ciebie do Eddiego. Przyda mi się babski wieczór.

– To jesteśmy umówione.

Wysadza mnie. Wchodzę do domu i idę na górę, gdzie zmieniam buty na sandały, zostawiam komórkę i maluję usta. Jestem w połowie drogi na dół, tworząc w myślach listę rzeczy do zrobienia, ale zauważam, że przy schodach czeka na mnie Roman. Zamieram. Jest ubrany swobodnie, w dłoni trzyma szklankę z do połowy wysączonym ginem.

Schodzę powoli, a on przygląda mi się zaszklonymi oczami. To nie jest jego pierwszy drink tego dnia.

– Wciąż tu mieszkasz?

– Okazjonalnie – odpowiadam szczerze.

– Wiedziałem, że będziesz miała wolne w Dzień Niepodległości, więc wróciłem wczoraj do domu.

Marszczę brwi i ściskam przed sobą torebkę.

– Nie dostałam e-maila.

Przechyla szklankę i marszczy czoło.

– Nie sądzę, bym ci go wysłał. Kiedy się zorientowałem, że nie ma cię w domu, założyłem, że masz plany.

– Owszem, mam.

Kiwa głową, gdy podchodzę. Jego słowa mnie niepokoją. Nawet swobodnie ubrany jest straszny.

– Chcesz czegoś ode mnie?

Upija drinka i odchrząkuje, gdy docieram do niego.

– Chciałem ci powiedzieć, że dziś w fabryce zostanie przeprowadzona modernizacja klimatyzacji, a ja przyjrzałem się problemowi z wypłatami, który mi zgłosiłaś, i wszystko zostało załatwione. Księgowość wyda dodatkowe czeki w nadchodzącym okresie rozliczeniowym.

– Dziękuję – mówię ostrożnie. W jego postawie widać wyraźne wahanie, gdy na mnie patrzy. Może ma nieco ponad metr osiemdziesiąt pięć, ale równie dobrze mógłby być wieżowcem.

– Widać, że się zadomowiłaś, więc jeśli nie masz nic przeciwko, nie będę wracał do Triple Falls i zostanę w mieszkaniu w Charlotte. – Wpatruje się we mnie i mogłabym przysiąc, że w jego oczach błąka się iskra nadziei na to, że się sprzeciwię. Ale jest na to o wiele za późno.

– Nie, nie mam. To wszystko?

Kiwa głową, spuszcza wzrok i odsuwa się, bym mogła przejść. Gdy przechodzę do holu, woła za mną:

– Nie popełniaj jej błędów!

Odwracam się i zerkam na niego.

– Słucham, tato?

– Kto cię lepiej ostrzeże niż jej największa porażka? – Opróżnia szklanekę, po czym wpatruje się morskimi oczami w moje. Od razu odchodzi do swojego gabinetu i zamyka drzwi.



## Rozdział 34

Siedzę na blacie w kuchni ubrana w moją nową ulubioną sukienkę, moje idealne upieczone na grillu danie chłodzi się w lodówce, a ja przewracam kolejną kartkę w książce. Wiele godzin po zaplanowanej randce słyszę warkot silnika novy i zaraz do domu wchodzi Sean. Gdy staje w drzwiach, nie odrywam wzroku od książki i unoszę do ust kawałek arbuza. Bada mój nastrój i obserwuje, jak pochłaniam słodki owoc. Cisza się przeciąga, aż w końcu mówię:

– Wytlumacz się, Roberts. – Jem i zerkam na niego ponad książką, machając nogami.

Spogląda na okładkę. To *Rok 1984*.

– Podoba mi się, że czytasz akurat to zamiast tych obyczajowych głupot.

Przewracam kartkę jednej z lektur Dominica, po czym odzywam się chłodniejszym tonem:

– Nie dyskryminuj romansów. Z ostatniego, który czytałam, nauczyłam się grać w pasjansa, zdobyłam przepis na grillowane mięso, które przygotowałam, i odkryłam, jak samodzielnie doprowadzić się do porządnego orgazmu, co oznacza, że mogę zrobić te wszystkie trzy rzeczy bez ciebie. To sprawia, że potrafię w pełni zabawiać się sama. Przyjście tutaj w tej sukience i gotowanie dla ciebie to decyzja i jak one wszystkie, stanowi wybór.

Wkurza mnie jego coraz szerszy uśmiech.

– Pięknie wyglądasz.

Biorę kolejny kęs arbuza, odkładam książkę i przenoszę na niego złowrogie spojrzenie, gdy się zbliża. Wygląda bardzo zachęcająco w białej koszulce z długim rękawem i ciemnych dżinsach. Otaczają mnie aromat cedru i promienie słońca, gdy się pochyla po grыз owocu. Zabieram arbuza z dala od niego.

– Weź sobie własny kawałek.

– Chcę twojego.

– No to pech. Mój był gotowy sześć godzin temu.

Wzdycha, w jego postawie obserwuję wyraźne zmęczenie.

– Chcę teraz jedynie ugryźć kawałek tego arbuza i znaleźć się w mojej kobiecie tak szybko, jak to możliwe.

– Nic z tego.

Marszczy brwi i się cofa. Wyjmuje piwo z lodówki.

– Musiałem się zająć pewnymi sprawami. I wiesz, że nie wziąłem telefonu.

– Bzdura.

Kręci głową.

– Nie, bzdurą jest to, że uważasz, iż *Wielki Brat* to nazwa programu telewizyjnego.

– Naprawdę zamierzasz to teraz robić? Planujesz wykorzystać tę książkę, by mnie pouczać?

W jego oczach pojawia się ostrzeżenie, więc wytrzeszczam swoje.

– Wielki Brat patrzy, wiem, Sean. Wiem. – Przewracam oczami. – Masz paranoję.

Upija spory łyk piwa i z ironią kręci głową.

– Nie, tylko jestem ostrożny – wyznaje cicho. – A arogancja sprawi, że zostaniemy złapani.

– Nie uważasz, że to trochę niedorzeczne? – Zerkam na książkę i biorę ją do ręki. – Nie sądzisz, że to trochę naciągane?

– To fikcja, więc tak, jest to przerysowane – warczy z sarkazmem, po czym zaciska usta w wąską linię. – Nie, tak głębokie i masowe pranie mózgu w prawdziwym życiu nie mogłoby mieć miejsca, prawda? Poza, no wiesz, tym drobnym incydentem, który nazywamy Holokaustem, w którym z rąk szaleńca zginęły miliony.

– Wiesz, o co mi chodzi. To jest Triple Falls, Sean, a nie nazistowskie Niemcy.

– Nie, nie wiem. A niedorzeczne jest to, że musisz zobaczyć, by uwierzyć.

– Przepraszam, jeśli uważam, że rząd ma ważniejsze rzeczy do roboty niż podsłuchiwanie ciebie.

Posyła mi gniewne spojrzenie.

– Wszyscy są podsłuchiwani. Wszyscy. Każda rozmowa na każdym urządzeniu jest nagrywana przez rząd, kropka. I może byłoby to niedorzeczne, gdybym był przeciętnym obywatelem, a moim jedynym przewinieniem było nagrywanie domowego porno z udziałem przyjaciółki mojej żony, co gównem by wszystkich obchodziło, z wyjątkiem mojej żony. Ale ty powinnaś wiedzieć lepiej. – Mruży oczy. – Rozmawiałaś kiedyś z kimś twarzą w twarz o czymś, po czym znalazłaś w swojej skrzynce odbiorczej reklamę tego czegoś?

Gryzę się w język.

– No właśnie. To powinien być dowód, że każdy, kto ma coś do ukrycia, musi myśleć o technologii jak o zagrożeniu. Nikt nie jest bezpieczny. Informacje o nas są regularnie sprzedawane z powodu konsumpcjonizmu. Wszyscy w tym momencie jesteśmy szarańczą. Ale to tylko połowa prawdy. Nasze cyfrowe ślady obejmują o wiele więcej niż to, co kupujemy i za co jesteśmy sprzedawani, stanowią pieprzone znaczki. Zatem tak, jestem niedorzeczny, Cecelio, jeśli w ten sposób zdołasz zrozumieć, by uwierzyć.

– Jak chcesz. – Zeskakuję z blatu. – Muszę przyznać, to idealna wymówka, nie? „Jestem tajemniczy”, bla, bla, bla. Obiad jest w lodówce. Idę się położyć.

Zatrzymuje mnie chłód w jego głosie, gdy mówi:

– Cholernie lekceważysz coś, co bardzo wiele znaczy dla mnie i dla Doma. To w szczegółach zostało ci wielokrotnie wyjaśnione, i to dość precyzyjnie. A jeśli uważasz mnie za wariata, jeśli nie chcesz wierzyć w to, co robię, po co tu w ogóle jesteś?

Przełykam ślinę z powodu jego gniewu.

– Nie chodzi o to, że ci nie wierzę, ale...

– Szybko podkreślasz, za jakiego idiotę mnie masz. Wiesz, co się stanie, jeśli wyjdzie na moje? – Głos drży mu z wściekłości. – Wiesz, co się dzieje z ptakami w klatkach?

Nigdy wcześniej nie widziałam go tak wkurzonego i nie chcę sobie gratulować, że wdałam się z nim w kłótnię.

Zdenerwowana, wykręcam sobie palce.

– Sean, uważam, że jesteś genialny, ale...

– Nie jestem pieprzonym schizofrenikiem, Cecelio. To również zasady Dominica. Uważasz, że on też jest niedorzeczny? A co z Tylerem? On również? Oglądałaś ostatnio cholerne wiadomości? Ile musisz zobaczyć, by uwierzyć?!

– Nie, ja tylko...

– Wszystko, co robię, ma istotny powód. Wielokrotnie ci to wyjaśniałem, a dziś robiłem coś równie ważnego, jak wczoraj i przedwczoraj.

– Sean. – Podchodzę o krok, nienawidząc wściekłości w jego oczach, bo to pierwszy raz, gdy jest wymierzona we mnie.

Krzyżuje ręce na piersi, broniąc mi tym samym dostępu do siebie.

– Chodzi o to... że przez pół dnia gotowałam ci przekłety obiad. Przynajmniej mógłbyś mnie szczerze przeprosić.

– Chodzi o obiad, na którym się nie zjawiłem, tak? – Obraca się, otwiera lodówkę i wyjmuję talerz. Odwija folię, wyciąga widelec z szuflady i wkłada sobie kawałek mięsa do ust. – Smaczne, zadowolona?

Łzy napływają mi do oczu, gdy rzuca przez kuchnię talerzem. Naczynie rozbija się w zlewie.

Dopiero wtedy zdaję sobie sprawę, jak słabe są moje argumenty. Kiedy na mnie patrzy, z rozczarowaniem kręci głową.

– Myślałem, że we mnie wierzysz. Stałaś się o wiele lepsza w sztuce kłamstwa.

– Wiesz, że tak. – Podchodzę, a on się odsuwa.

Patrzy na mnie z chłodem i stanowczością wypisanymi na twarzy.

– Jeśli nadal mamy się kłócić o zaufanie, może powinniśmy dać sobie spokój – mówi.

– Co?

Uderza to we mnie bardzo mocno. Czuję fizyczny ból aż po końcówki świeżo pomalowanych paznokci u stóp.

– My. Powinniśmy sobie odpuścić. Zerwać.

– Masz na myśli rozstanie? – Łzy natychmiast napływają mi do oczu. W tej właśnie chwili uświadamiam sobie, jak bardzo go kocham.

Rzuca mnie, bo się stawiam.

W tym momencie zasłużyłam. Posunęłam się za daleko i obraziłam go w sposób, którego nie mogę cofnąć. Nie mam nic na swoją obronę.

– Tak, mam na myśli rozstanie. – Patrzy na mnie z miejsca, w którym stoi, jego ton jest bezlitosny.

– Nie... rób tego. Nie rób tego, byłam zła.

– Nieważne. Gniew to nie wymówka. Nie mogę być z kimś, kto nie wierzy we mnie i w to, co robię. W twoim przypadku wiedziałem o ryzyku, ale teraz stało się dla mnie jasne, że jesteś za młoda.

– Nie rób tego, Sean. Wiesz, że ci wierzę.

– Nie, nie wierzysz – warczy. – Nie w sposób, w jaki tego potrzebuję. Idź do domu, Cecelio. Z nami koniec.

– Nie próbuję tobą manipulować ani ci umniejszać, Sean! Byłam przerażona. Nie wiedziałam, czy coś ci się nie stało! – Mocne łzy spływają po moich policzkach, gdy stoi metr ode mnie, choć również dobrze mógłby dzielić nas ocean. – Ostatnio byłeś rozproszony, a ja po prostu się stęskniłam... Proszę, cofnij to.

Bierze piwo z blatu, upija łyk, a jego twarz pozbawiona jest emocji. Odsuwa się ode mnie.

Nie chce mi się wierzyć, że to koniec. Między nami jest zbyt wiele i zmarnowałam za dużo czasu, nie uznając tego. Przerażona, że może to być pierwsza i ostatnia okazja, całkowicie się odsłaniam.

– Kocham cię – szepczę przez łzy. – I wcale nie mam cię za wariata. Wkurzyłam się, siedząc tu godzinami, zastanawiając się, jak ci o tym powiedzieć, by było to znaczące. Zamiast to wyznać, zdenerwowałam się i powiedziałam głupoty, ale tak nie uważam. Ufam ci. Bardzo wierzę w to, co robisz. I myślę, że jesteś genialny.

Odwraca wzrok i z brzękiem stawia na blacie butelkę, a z jej szyjki wylewa się piana.

– Przepraszam. Wyjdę.

Wkładam sandały, biorę leżącą na stole torebkę. Czuję, że oczy mnie pieką, gdy próbuję nad sobą zapanować na tyle, by przejść do auta. Docieram za schody, następnie czuję na plecach jego pierś. Szlocham, gdy mnie obraca i obejmuje moją twarz, abym na niego spojrzała.

– Przepraszam – mówi. Mocno tuli mnie do siebie, a ja płaczę w jego ramionach. – Przepraszam, kochanie. Kurwa, pożałowałem swoich słów już w chwili, w której je wypowiedziałem. – Mocniej mnie ściska. – Jesteś bardziej szalona, niż to okazujesz, jeśli sądzisz, że chciałbym spędzić dłużej niż minutę bez ciebie. Też za tobą tęskniłem. Dziś było źle i, kurwa, przepraszam. Pięknie wyglądasz.

Męczy mnie czkawka, gdy próbuję się odezwać, a Sean ociera mi twarz.

– Cholera, przepraszam – mówi cicho. – Nie lubię się budzić i nie móc posłuchać o twoich snach. Hej, hej – szepcze – kochanie, proszę, przestań płakać. Dobijasz mnie. Tak wiele dla mnie znaczysz, o wiele więcej, niż myślałem, że będzie możliwe – mruczy. – O wiele więcej.

Zsuwa torebkę z mojego ramienia i obejmuje mnie mocno. Podbródek mi drży, serce kołacze w piersi.

– Po prostu... cię kocham – mamrocze w jego szyję.

Sean się odsuwa, wpatruje we mnie, spija emocje z mojej zalanej łzami twarzy.

– Wiem i to mnie niszczy – odpowiada cicho, kciukami ocierając moje policzki. – Spokojnie. Zamierzam zadbać, byś wiedziała, jak cholernie wiele to dla mnie znaczy. – Z łatwością bierze mnie na ręce i zanosz z powrotem do kuchni, po czym sadza na blacie. – Ale najpierw zjem arbuza.

Uśmiecham się. To nie jest to, co miałam nadzieję usłyszeć, ale to Sean, więc to idealne. Poprawia moje nogi wokół swoich bioder, gdy pociągam nosem przy jego ramieniu i moczę mu koszulkę. Kiedy zaciągam się jego zapachem, wtulam się w niego jeszcze bardziej, niezdolna w pełni stłumić szlochu.

– Nie płacz, kochanie. Proszę, przestań... – Zwiesza głowę. – Kurwa, to boli.

– Przepraszam – mówię przez zatkany nos i zerkam na niego. – Tylko... pachniesz drewnem.

Uśmiecha się szeroko.

– Co?

– Chyba ci nigdy o tym nie mówiłam. Pachniesz drewnem, cedrem i słońcem i bardzo podoba mi się ta woń, i zmartwiłabym się, gdybym nie mogła już jej czuć. I naprawdę traktuję cię po... ważnie.

Wpatruje się we mnie, jego oczy pełne są uczucia, gdy znów zaczynam szybciej oddychać, co podpowiada, że zaraz ponownie zacznę wyc.

– To była tylko kłótnia.

– Odciałeś się ode mnie – mówię, a czkawka sprawia, że się trzęsę. Czuję się głupio, że reaguję w ten sposób. – I to boli. Ale zasłużyłam.

– Może, ale zamierzam ci to wynagrodzić – zapewnia, biorąc kawałek arbuza. Gryzie i mi podaje. Pociągam nosem i kręcę głową. – Nie chcę.

Bierze kolejny kęs i znów mi podsuwa, na co ponownie kręcę głową. Dzielimy się dopiero przy trzecim razie, gdy zaczynam się uspokajać po najbardziej emocjonalnym haju wszech czasów.

– Zachowałam się jak smarkula – przyznaję, czerwona ze wstydu.

– Tak, a ja jak kutas, więc jesteśmy kwita.

Kładę dłoń na jego policzku.

– Przepraszam, Sean.

– Ja też, kochanie.

Przyciska mi arbuza do ust, więc gryzę wodnisty owoc. Sean zlizuje resztki łez i soku z mojej twarzy, po czym całuje mnie głęboko.

– Przepraszam za fajerwerki.

– Nie obchodzą mnie głupie petardy, tylko... – Znów się krztuszę i widzę, że go to boli. – Tylko nie zapominaj o mnie, gdy jesteś gdzieś tam i ratujesz świat.



– To niemożliwe.

Patrzę na niego błagalnie.

– Musisz we mnie wierzyć, bo ja w ciebie wierzę, Sean. Bardzo. Widziałam się dziś z ojcem i chyba próbuje naprawić błędy, przy czym mogłam myśleć jedynie o tym, że niewystarczająco go szanuję. Nieważne, jakie podaje mi wymówki, nie szanuję go. A potem pomyślałam o tobie i zrozumiałam, że ciebie szanuję jak żadnego innego mężczyznę w moim życiu. Chcę, żebyś o tym wiedział. – Wypuszczam drżący oddech, gdy do oczu znów napływają mi łzy. – Musisz o tym wiedzieć.

Rzuca arbuza, obejmuje moją twarz i przez dłuższą chwilę patrzy mi w oczy, po czym czule całuje w usta. Odsuwa się nieznacznie i opiera czoło o moje.

– Co powiesz, byśmy się teraz pogodzili?

– Myślałam, że już to zrobiliśmy.

– Tak, ale teraz nadchodzi najlepsza część. – Przywiera do moich ust i całuje głęboko.

Odpowiadam na jego pocałunek, nasze języki się plączą. Zaczynam unosić jego koszulkę, a dech więźnie mi w gardle, co nam przerywa całowanie.

– Kochanie – mruczy i przygryza dolną wargę.

Przebiega dłońmi po moim policzku, przyglądając mi się. Specjalnie bardzo powoli pochyła się ku mnie, następnie ponownie przyciska wargi do moich. Zsuwa ramiączka mojej sukienki, opuszcza materiał i odsłania piersi. Sutki mi stają, gdy przeciąga szorstką, ciepłą dłoń wzdłuż mojej klatki piersiowej. Dopasowuję się do jego niespiesznego tempa, odpinam guzik jego spodni i wydobywam twardy członek. Zamykam oczy i przesuwam po nim dłoń, a Sean wyjmuje gumkę z portfela, po czym miażdży moje usta w kolejnym pochłaniającym pocałunku. Ustawia mnie na skraju blatu i zakłada prezerwatywę. Opiera czoło o moje, więc oboje obserwujemy, jak powoli we mnie wchodzi.

– Sean – chrypię, gdy on jęczy z rozkoszy.

Emocje potęgują się między nami, kiedy układa mnie płasko na blacie, a zapomniane kawałki arbuza upadają na podłogę. Wchodzi głęboko, patrząc z miłością, lepkimi dłońmi obejmuje moje piersi i wodzi po mojej nowej sukience. Jest warta każdego centa.

Sean żadnego miejsca nie pozostawia nietkniętego.



## Rozdział 35

Tyler wysiada z pikapa, gdy zauważa, że podjeżdżam, i naturalnie pewnym siebie krokiem podchodzi od strony kierowcy.

– Cześć, piękna.

Pojawia się dołeczek i spijam ten widok. Zapuścił nieco włosy, co jedynie dodaje mu seksapilu. Kosmyki tworzą lekko falowany bałagan na jego głowie. Omiata mnie wzrokiem ciemnobrązowych oczu, po czym obdarza przyjacielskim uściskiem.

– Cześć, dzięki, że przyjechałeś.

– Żaden problem. O co chodzi z tymi sekretami? – Kiwa głową i rozgląda się po parkingu centrum handlowego.

– Wydawało mi się, że sekrety to sedno tej zabawy, dlatego potrzebuję twojej pomocy.

– Tak?

Znów ukazuje się dołeczek. To naprawdę przystojny mężczyzna. W tym krótkim czasie zaprezentował mi się w sposób, dzięki któremu jestem pewna, że jego piękno wykracza daleko poza skórę i kości.

– Tak, ale możemy mieć kłopoty, jeśli zostaniemy przyłapani.

Chwyta mnie za ramiona i się pochyla.

– Zapomniałaś, że potrafię rozwiązywać problemy?

– Właśnie dlatego cię wybrałam. Jesteś urodzony do tego zadania.

Uśmiecha się szerzej.

– Zanim mu się poświęcimy, powinnaś wiedzieć, że uwielbiam kłopoty.



– Masz rację – mówi Tyler. Siedzimy razem w aucie zaparkowanym na podjeździe, on spogląda na dom, a następnie na mnie. – Nie spodoba mu się to.

Znów zerka na dom i wzdycha, po czym wysiada z pikapa i zabiera torby z zakupami, które zrobiliśmy. Od kiedy wtajemniczyłam go w sprawę w połowie drogi, milczy.

– Dlatego właśnie jest to sekret. – Biorę kolejne torby, oceniając wyraz jego twarzy. Wyraźnie nie chce tu być. – Przepraszam, chyba po prostu mogłam zapytać o jej adres.

– W porządku – mówi, gdy napinają się mięśnie jego rąk i ramion od ciężaru, który niesie, następnie szturcha mnie, bym szła. – Załatwmy to.

Wchodzimy na ganek, na którym stoi kilka zaniedbanych roślin. Denerwujemy się coraz bardziej. Mam obok siebie bezwzględneho żołnierza, który jest tak spięty, że mam ochotę piszczeć. Czy przyjazd tutaj to naprawdę taki zły pomysł?

Jego nieoczekiwane wahanie sprawia, że zaczynam się nad tym zastanawiać. Ale nie potrafię dostrzec w tym nic złego. To miły gest. Jak bardzo Dominic może mieć nam to za złe? Pukamy, a po dłuższej chwili otwiera nam kobieta. Wiem, że miała problem, by dotrzeć do drzwi. Włosy ma splecione w niechlujny, leżący na ramieniu warkocz, ciemne worki pod oczami są oznaką choroby. Stoi w bladoniebieskim szlafroku i w piżamie w podobnym kolorze. W spojrzeniu, które kieruje na mnie, wyraźnie widać wyrzuty.

– Wczoraj miałam chemię – rzuca z zakłopotaniem, gdy mocniej zaciąga poły szlafroka. – Nie potrzebuję podwózki.

– Cześć, Delphine – wita się Tyler, więc mu się przygląda, po czym powoli przenosi wzrok na trzymane przez niego siatki.

– Co tu robisz?

Tyler milczy, zerka tylko na nią ostrożnie i zaraz spuszcza wzrok. Wydaje się, że brakuje mu słów, więc odzywam się za niego:

– Przyjechaliśmy, by się z panią zobaczyć, bo byliśmy w sklepie i...

Macha ręką, przerywając mi, i bezlitośnie wpatruje się w Tylera. Po chwili wraca do mnie wzrokiem.

– Niczego nie potrzebuję.

– Tego tak – mówię cicho. – A jeśli nie, to ja tego potrzebuję. Zatem proszę nas wpuścić.

Mija chwila bolesnej ciszy, po czym kobieta cofa się o krok, abyśmy mogli przejść. Tyler niesie część zakupów przez salon i kładzie je na blacie w kuchni. Zna ten dom, ponieważ wychowywał się tu Dominic. Tyler opowiedział mi podczas naszej poprzedniej przejażdżki, że dorastał z Dominikiem i Seanem w tej samej dzielnicy, że jako dzieci bawili się razem. Jego dom z młodości znajduje się kilka ulic dalej i dlatego to właśnie jego poprosiłam dziś o pomoc. Wiedziałam, że będzie znał drogę.

Sean próbowałby mnie odwieść od tego pomysłu, więc wybrałam najbezpieczniejszą z możliwości. I jestem zadowolona ze swojej decyzji. Zuchwały karaluch wchodzi po torbie, którą właśnie rozpakowałam, więc wzdrygam się i walę w niego puszką sprayu na owady. Delphine dołącza do nas w kuchni i patrzy, jak wyrzucam pustą torebkę do śmieci. Tyler milczy, rozpakowując zakupy, widać, że jest spięty. Delphine wpatruje się we mnie podejrzliwie, kiedy wkładam dania do zamrażarki.

– To nie przysporzy ci dodatkowych punktów u mojego krewniaka – odzywa się za moimi plecami. W słowach wypowiedzianych z francuskim akcentem słychać pogardę.

– Więc mu o tym nie wspominajmy – odpowiadam. Nie obrażam się za jej słowa. Mogę sobie jedynie wyobrazić, ile kobiet przegnała przez te wszystkie lata. To nie Dominic jest w tej chwili moim największym zmartwieniem. Tyler też nie, chociaż wydaje mi się, że coś z nim jest nie tak. Być może poprosiłam go o zbyt wiele.

Delphine stoi w kuchni, przeskakuje wzrokiem między nami, ale wyczuwam, że jej wyzywająca postawa wymaga wysiłku, bo cienka warstwa potu zaczyna pokrywać jej półprzezroczystą skórę.

– A może jednak nie pieprzysz mojego krewniaka.

Tyler podrywa głowę i patrzy na nią.

– Ależ tak, pani krewniak zdecydowanie jest tym, którego pieprzę.

Zerkam przez ramię na Tylera, który wydaje się zdziwiony jej reakcją na zaistniałą sytuację. Gospodyni kręci głową i wychodzi z kuchni, a my wymieniamy spojrzenia i wracamy do przerwane go rozpakowywania.

Kiedy kończymy, rozdzielamy się, by posprzątać. Zaczynam od jej sypialni. Pod czujnym okiem kobiety wypełniam worek śmieciami, a następnie biorę się do arsenału środków czyszczących. Jestem w połowie szorowania plamy na dywanie, która wydaje się nie do doczyszczenia, gdy zauważam, że ona stoi za mną.

– Dlaczego tu jesteś?

Stawiam na szczerość jak u Alfreda Seana Roberts. Coś mi mówi, że bardziej ją doceni. Zerkam przez ramię w jej oceniające oczy.

– Ponieważ nie podobają mi się warunki, w których pani mieszka. Nie czuje się pani za dobrze. Walczy pani z chorobą w tym niezbyt czystym domu.

– A kim ty jesteś, by mnie krytykować?

– Nikim ważnym. – Wstaję i odwracam się do niej twarzą.

Jest tak szczupła, że widzę intensywnie fioletowe żyły na jej szyi. Chemioterapia poczyniła przerażające spustoszenie, odkąd ją ostatni raz widziałam.

– Może mnie pani stąd wyprosić. I wyjdę.

Krzyżuje ręce na piersi. Cienki szlafrok podkreśla jej wychudzoną sylwetkę.

– Robię, co powinnam. Biorę leki.

– Nie jestem tu, by pani pilnować. – Prosto, szczerze, konkretnie. Kobieta jest w stanie wyczuć ściemę z kilometra.

– Dobra. – Macha ręką. – Rób, co chcesz.

– Dziękuję.

Marszczy brwi i obraca się, po czym wychodzi chwiejnie do salonu.

Wracam do szorowania. W domu panuje cisza i wzrasta napięcie. Gospodyni w końcu woła Tylera, który sprząta kuchnię. Słyszę wyraźny dźwięk szkła, gdy mówi do niego ze swojego fotela:

– Nie sądziłam, że cię jeszcze zobaczę. Wciąż jesteś zdrajcą?

– Jeśli masz na myśli żołnierzem, to tak – odpowiada wesoło. – Jeszcze mi nie wybaczyłaś?

– Nie.

– Może zrobisz to, gdy te naczynia zaczną błyszczeć?

– Te naczynia są starsze niż ty. Już nigdy nie będą błyszczeć.

– Trzymasz tu głównie warte rzeczy.

Po tej uwadze nadstawiam uszu.

– Nosisz oba tatuaże jak medale, ale któremu domowi tak naprawdę służysz?

– Dziś temu – odpowiada Tyler bez zająknięcia. – I dawno temu ci już tłumaczyłem, że chcę służyć obu.

Prycha oburzona.

– Nie są jednym i tym samym. Stanowią swoje przeciwieństwa.

– To właśnie próbujemy zmienić.

– Przecież wiesz...

– Nie zamierzam się poddawać i nie możesz mnie pouczać w tej sprawie.

Czuję napięcie, jakie wywołuje jej pogarda. W domu ponownie zapada cisza. Podchodzę do drzwi i zerkam. Widzę, że Tyler klęczy przed kobietą. Jestem za daleko, ale przysięgam, że rysy jej twarzy łagodnieją, gdy mężczyzna szepcze do niej z niewielkiej odległości:

– Przepraszam, że nie wróciłem.

Wyjmuje szklankę z jej dłoni i stawia na stoliku. Delphine nieśmiało kładzie rękę na jego policzku, a on nakrywa ją własną.

– Pokładałam w tobie takie duże nadzieje. – Wzdycha i zabiera dłoń.

– Więc je zachowaj wraz z oczekiwaniami, ale musisz dożyć chwili, gdy je wypełnię. Coś ty sobie, u licha, zrobiła, Delphine?

Pochyla się, by szepnąć, zerkając na mnie ponad jego ramieniem. Cofam się pospiesznie do sypialni i idę do łazienki, by dokończyć sprzątanie.

Zatem Delphine również bierze udział w tajemnicy.

Interesujące.

Nigdy nie będę w stanie wykorzystać tej wiedzy. Kobieta jest równie zamknięta w sobie, jak Dominic. Od razu to widać. Nie mam wystarczająco siły, by przebić mury, które wokół siebie wzniosła.

Poświęcam dużo czasu na wyszorowanie łazienki i porostawianie trutki na karaluchy w każdym kącie, wzdłuż wszystkich listew przypodłogowych i szafek, po czym wracam do salonu. Tyler próbuje sczyścić grubą warstwę kurzu z jednej z półek.

– Jak pani może tu oddychać?

Unosi butelkę z wódką i nalewa sobie odrobinę do szklanki.

– Oddychanie jest przereklamowane.

Tyler kręci głową. Zerka na nią i mówi autorytarnie:

– Cholernie uparta baba.

– Ostrożnie, trochę szacunku dla swojej pierwszej miłości – odpowiada miękko.

Przechyla głowę i przygląda się jej z czułością, a kobieta zerka na niego.

– Założę się, że nie przyszło ci do głowy, że tak skończę.

– Nie jest mi cię żal – rzuca. – Kobieta, którą znałem, walczyłaby z tym z zamkniętymi oczami. Sama tak zdecydowałaś.

– Wybrałam niewłaściwego mężczyznę. – Uśmiecha się smętnie i upija kolejny łyk alkoholu. – Walczę od czterech lat, po czym przychodzisz i mnie pouczasz. Rak jest podobny do karalucha. Zawsze wraca do tego, kto dobrze go ugości.

– Po pierwsze był gównem wart – rzuca ostro Tyler. – A po drugie... – Urywa, gdy wchodzę do pokoju.

– Ależ proszę, kontynuuj. – Wskazuję. – Słyszałam każde słowo.

Delphine się śmieje, unosi szklankę i dopija wódkę. Nawet nie wygląda na zdenerwowaną faktem, że otwarcie pije. Najwyraźniej zasłużyła. Przełyka sporą ilość i wskazuje na mnie ruchem głowy.

– Lubię ją.

– Ona ciebie również. Nie wiedzieć czemu.

– Jasne, że nie wiesz. – Uśmiecha się.

Widzę, że on lekko się krzywi. Atmosfera znów gęstnieje i gdy tak im się przyglądam, zaczynam mieć pewne przypuszczenie.

– Skończyłaś tam, Cee? – Mężczyzna przenosi wzrok ze mnie na Delphine i znów na mnie.

– Tak. – Kiwam głową.

Tyler bierze się ponownie do pracy, a ja przechodzę przez salon, by sprawdzić, czego dokonał w kuchni. Wszystko lśni, powietrze pachnie cytrynowym środkiem dezynfekującym. Jest czysto jak w wojsku. Można jeść z podłogi.

Nawet jeśli kobieta tego nie docenia, ja będę lepiej spać, co może być trochę egoistyczne. Myślę, że Tylerowi również będzie lepiej. Wyraźnie pała do niej uczuciem. Nie rozumiem tylko, dlaczego Dominic nie chciałby samodzielnie zrobić tego dla niej.

Może robił, ale się poddał, jak ona.

Dom Dominica zawsze jest czyściutki, jego pokój nieskazitelny. Trudno mi zaakceptować, że kobieta mieszka w tym syfie z wyboru.

Zadowolona z naszej pracy, spisuję prowiant, jaki przenieśliśmy, żeby był do niego szybki dostęp, i zostawiam listę na blacie. Delphine pije kolejnego drinka, gdy do niej wracam. Kobieta unosi wzrok znad otwartej Biblii leżącej na jej kolanach. Na jej twarzy maluje się chyba nadzieja.

Walczę z budzącymi się we mnie emocjami i udaje mi się zapanować nad swoją miną, kiedy Tyler wyciera parapet obok gospodyni. On rozumie, co się dzieje. Zerka na nas, a następnie zarzuca sobie ścierkę na ramię.

– Idę do pozostałych dwóch pokoi – informuje, patrząc przez chwilę na Delphine, po czym znika w korytarzu.

Sprawa ciotki Dominica nie daje mi spokoju. Strach w jej oczach jest prawdziwy, przez co zaczynam się bać tak samo jak ona.

Mimo odważnych komentarzy Delphine boi się śmierci.

Gdyby tylko znachor był prawdziwy, ten, który ma dowody na Jego istnienie, nie bałaby się tak bardzo podjąć tej podróży. Ale wszystko, co ma, to wiara. Musi trzymać się wiary zawartej w księdze w jej dłoniach. I to wystarczy. W tym momencie wiara

staje się jej ciężarem i być może ją złamie. Być może musiałam wysterylizować jej otoczenie, aby poczuć się lepiej, ale to, czego ta kobieta naprawdę potrzebuje, nie znajduje się w foliowej torebce.

Nie prosi, bo nie musi. Klękam obok niej, gdy przewraca kartki i zaczyna czytać.



Po powrocie do samochodu Tylera siedzimy przez chwilę i wpatrujemy się w dom. Delphine podziękowała nam, tuliła Tylera przez dłuższą chwilę, potem obdarzyła mnie słabym uśmiechem i zamknęła drzwi. Zerkam na rośliny na jej ganku, a Tyler uruchamia silnik.

– Cholera, zapomniałam podlać kwiaty.

– Zrobiłaś wystarczająco dużo – szepcze melancholijnie.

Mogłam zapytać, jak do niej dojechać, bo zapomniałam drogi, ale potrzebowałam wsparcia. To trudna sytuacja dla kobiety, zwłaszcza by wpuścić kogoś obcego do domu, więc potrzebowałam Tylera, którego zna, aby dostać się do środka. Ale mimo tego, że mi towarzyszył, i tak było to trudne, tak samo jak teraz pozostawienie jej samej w tym domu. Zwłaszcza że wiem, jaka jest przerażona. Być może wybrała, że przestanie walczyć i umrze w samotności, ale tak naprawdę nie chce być sama, gdy nadejdzie koniec.

– Musi wierzyć. – Spoglądam na Tylera. – Boi się.

– Wiem. – Odwraca głowę, by na mnie popatrzeć. – Wierzysz we wszystko, co tam mówiłaś?

– Chcę wierzyć. A gdyby mi powiedziano, że umieram, pilnowałabym, żeby każdego dnia modlić się o zbawienie. Chyba czyni to ze mnie hipokrytkę, jeśli chodzi o religię. Jestem religijna tylko wtedy, gdy mi to pasuje.

Z powagą kiwa głową i zerka w stronę domu.

– Bardzo się zmieniła, ale wciąż dostrzegam jej prawdziwą osobowość. – Uśmiecha się czule. – I nigdy nie będziesz taką bezbożnicą, jaką była ona.

– Wiesz, że mam własne tajemnice. – Przełykam ślinę i odważnie rzucam spojrzenie w jego stronę. Nie widzę u niego żadnej oceny, za co jestem wdzięczna.

Przelotnie ściska moje kolano i puszcza do mnie oko.

– Zostałaś zepsuta.

– Dobrowolnie.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Cecelio. – Ponownie spogląda na dom. – Dominic przez lata próbował sprawić, by zaczęła żyć, jak należy. Oni... – Odchrząkuje i odwraca wzrok. – Próbowali.



Widzę, że cierpi. Naprawdę. I w tej właśnie chwili wiem, że miałam rację. Jego oczy rozjaśniają się, gdy mówi:

– Być może teraz tego nie widać, ale osiem lat temu była najpiękniejszą kobietą na Ziemi. Jej były ją zniszczył, bo mu na to pozwoliła.

– Nie tylko się w niej durzyłeś, co?

Powoli kręci głową.

– Pocieszałem ją, ale mnie zmiażdżyła. Choć byłem osiemnastoletnim gówniarzem, naprawdę ją kochałem. Zostawił ją długo przed tym, zanim wylądowaliśmy w łóżku. Już wtedy zaglądała do kieliszka, a gdy wytrzeźwiała, dała mi jasno do zrozumienia, że to błąd. Zaraz po tym zaciągnąłem się do wojska.

– O Boże, Tyler, tak mi przykro.

Ociera twarz.

– I tak nie mogło nam się udać. Zawsze zamierzałem być żołnierzem, a ona była zbyt stara, gdy się spotkaliśmy. Różnica wieku była... niewłaściwa? Ja... – Wzrusza ramionami, choć wiem, że spoczywający na nich ciężar jest zbyt wielki, by go strząsnąć. – Serce nie sługa, nie?

– Prawda. – Wpatruję się w jego profil. – Dom wiedział?

– Nie. Nikt nie wie. Jesteś jedyną osobą, której kiedykolwiek o tym powiedziałem. A ona... cóż, zabierze ten sekret do grobu. Jest najlepsza w dochowywaniu tajemnic. Lepsza niż ktokolwiek z nas. – Po raz ostatni spogląda na dom i wyjeżdża z podjazdu. – Miała tylko dwadzieścia lat, gdy... niechętnie została rodzicem.

Była w moim wieku. Nie potrafię sobie tego wyobrazić.

– Ale robiła wszystko, co w jej mocy. Ironia polega na tym, że zabijają ją jej własne jajniki. Wielki środkowy palec od życia. Nie obchodziłby mnie jej wiek, wtedy ani teraz, gdyby pozwoliła mi się zbliżyć. Kurwa, nie potrafię oglądać jej w takim stanie.

Biorę go za rękę.

– Przepraszam, że cię tu ściągnęłam. Gdybym wiedziała, nigdy bym cię o to nie poprosiła.

– Nie, cieszę się, że to zrobiłaś. Myślałem, że lepiej trzymać się z dala, ale teraz, gdy się z nią spotkałem... Wiem. Postaram się, nie pozwolę jej dłużej cierpieć w samotności. Odsunęła się ode mnie, czym złamała mi serce, na co ja w odwecie całkowicie ją porzuciłem. Osiemnaścioletek, którym wtedy byłem, tego nie rozumiał. Teraz jest inaczej.

Wpatruję się w jego profil, gdy wyjeżdżamy z dzielnicy.

– Wciąż ją kochasz.

Kiwa głową.

– Odkąd miałem szesnaście lat. Ale, Cee, to teraz nasza tajemnica.

– Dochowam jej. Przysięgam. Dziękuję, że mi zaufałaś.

Zapada cisza, wiem, że cierpi – czuję, jak ból się z niego wylewa. Nawet po tylu latach, nawet gdy kobieta jest w takim stanie, on wciąż ją kocha.

Po raz pierwszy w życiu nie widzę piękna w tragedii. Dostrzegam jej okrucieństwo. Tyler prowadzi w milczeniu przez całą drogę do centrum handlowego, zwraca się do mnie dopiero na parkingu. Uśmiecha się i ironicznie kręci głową.

– Życie jest szalone, nie?

– Nigdy nie wiadomo, gdzie może rzucić cię los, a zwłaszcza tutaj – parafrazuję jego słowa z dnia, w którym się poznaliśmy. – Dobrze się czujesz?

– Tak, przyrzekam. – Światło wraca na krótko do jego oczu, wraz z nim pojawia się dołeczek w policzku. – I jestem, gdybyś kiedykolwiek mnie potrzebowała, Cee. Wspieram cię.

– Ja ciebie też, Tyler. Ja ciebie też.



## Rozdział 36

– Szczęśliwa zdzira z ciebie.

Kładę rękę na brzuchu, podziwiając, jak idealnie pasuje sukienka, którą kupiłam na dzisiejszy wieczór. Wydałam połowę kolejnej gównianej wypłaty, by zobaczyć, jak rozpogadza się twarz Tessy. To była nagroda sama w sobie. Ciuch składa się z dwóch połączonych pośrodku części – topu bez pleców, który odsłania trochę cycków z boku, i leżącej się spódnicy. Strój jest nieco wyzywający, więc stwierdzam, że spodoba się Dominicowi. Okazja jest wyjątkowa. To nasza pierwsza randka.

Prawdziwa.

Z jego inicjatywy.

Niesamowity postęp. Staram się nie kwestionować dłużej tego, że jest nas troje.

Nie potrafię pojąć, dlaczego dwóch tak wspaniałych facetów, którzy mają tak wiele do zaoferowania, zdecydowało się być ze mną. Nie może chodzić jedynie o seks, ponieważ na własne oczy widziałam, że potrafią zdobyć każdą kobietę w promieniu kilku kilometrów. Chcę wierzyć, że ich zainteresowanie mną jest szczere, że naprawdę mnie szanują i nie przeszkadza im nasz układ, ponieważ nie potrafię sobie wyobrazić, bym musiała między nimi wybierać. Nie żałuję naszej umowy. Wcale.

Deszczowe dni z Dominikiem są rzadkie, ponieważ jest tak zajęty prowadzeniem warsztatu i działalnością bractwa, że czasami muszę czekać na niego, by w ogóle się

z nim zobaczyć. Dlatego właśnie dzisiejszy wieczór jest tak wyjątkowy i zamierzam wykorzystać każdą jego minutę, bo w głębi duszy mam przeświadczenie, że pewnego dnia to się skończy – bez względu na to, czy będzie to dzień, gdy wyjadę z Triple Falls na studia, czy też dzień, gdy oni odejdą ode mnie do kogoś innego.

Rzadko pozwalam mojemu umysłowi zapuszczać się tak daleko, ponieważ sama myśl o tym doprowadza mnie do szału.

Chłopcy wypełniają moje sny. Ostatnio szlifuję francuski z nową aplikacją. Dominic niekiedy mówi do mnie w tym języku, gdy jesteśmy sami, chociaż odnoszę wrażenie, że sam niewiele pamięta.

Obaj pobłażają mi i pozwalają na egoizm, więc to najlepsze wakacje mojego życia. Dziś więc zamierzam w pełni żyć chwilą.

Uśmiecham się do siebie, po raz ostatni przeglądając się w lustrze, gdy z podjazdu dobiega niedający się pomylić z niczym dźwięk silnika camaro. Dzisiejszy dzień był wyjątkowo ciepły, ale zostawiam włosy rozpuszczone, bo lubi, gdy ich nie spinam, ciągle zrywa mi gumki i spinki i wyrzuca je do śmieci. Nie jest też fanem makijażu, bo pozbywa się również moich kosmetyków, gdy zostawiam je w jego łazience.

Skurwiel.

Ale jest tyle rzeczy, które kocham w Dominicu. Na przykład sposób, w jaki się ze mną komunikuje, nie wypowiadając ani słowa.

Teraz potrafię łatwiej go odczytać, ocenić jego nastrój, upodobania. Poza sypialnią nikt nie poznałby, że jesteśmy razem. Wewnątrz wytrzymuje jedynie kilka minut, by nie przywrzeć do mnie rękami czy ustami.

Uwielbiam to.

Częściowo wydaje mi się, że powinnam się czuć urażona, skoro nie chce przyznać się publicznie, że jesteśmy razem. Mimo to wiem, że taki już jest i że w ten sposób prawdopodobnie chroni mnie przed małomiasteczkowymi plotkami, ponieważ Sean i ja byliśmy widywani wystarczająco często na mieście.

I czuję się winna. Ale często też robię rzeczy, które, jak mam nadzieję, pokazują Dominicowi, że jestem mu oddana.

Moje czas, serce i uwaga są rozdzielone po równo. Tylko ja mogę nimi dysponować. Wbrew prawom monogamii i ludzkiej natury jakoś nam wychodzi. Wszystko się między nami układa i zaczynam im wierzyć.

Nie ma zazdrości, kłótni, walki, no chyba że w moim umyśle. Codziennie od kilku tygodni próbuję zaakceptować fakt, że moje serce jest podzielone i w pełni zdolne do

kochania obu mężczyzn, ale mimo to nie dostrzegam, by układ ten był niesprawiedliwy dla któregośkolwiek z nich.

Zatem na razie wezmę wszystko, co mogę dostać.

Biorę torebkę, schodzę na dół. Zostawiam telefon.

Wychodzę i się uśmiecham, gdy podjeżdża Dominic. Camaro jest świeżo nawoskowane i błyszczące.

Wsiadam i walczę z pragnieniem, by go pocałować.

– Hej – mówię, gdy rusza.

Jedziemy przez kilka minut w ciszy, palce mnie świerzbią, by go dotknąć. Uśmiecha się, patrząc na drogę. Wiem, że zdaje sobie sprawę, o czym myślę.

Przewracam oczami.

– Dupek.

– Specjalnie włożyłem czystą koszulkę, a ty mnie obrażasz.

– Jesteśmy sami, wiesz? – wytykam. Dobrze wiem, że gdy znajdziemy się za zamkniętymi drzwiami, będzie mnie dotykał, a ja będę błagać, by nie przestawał.

– Prowadzę. Wykaż nieco powściągliwości, kobieto. I nigdy nie jesteśmy sami.

Rozglądam się po samochodzie.

– Masz tu jakiegoś wyimaginowanego przyjaciela?

– Cecelio. – Z jego twarzy znikają emocje, więc czekam, co zdaje się wiecznością, by dokończył. – Później będziemy sami.

To najbliższe obietnicy, co mogę otrzymać, więc stwierdzam, że wystarczy.

– Potrafię trzymać ręce przy sobie, wiesz?

– Z pewnością.

Zarozumiały drań.

Drgają kąćki jego ust. Zmienia bieg, napina się jego muskularne przedramię, gdy zaciska palce na kierownicy.

– Kiedy pozwolisz mi poprowadzić?

– To proste, nigdy.

– Poważnie?

– Tylko jedna osoba poza mną ma kluczyk do tego samochodu i nigdy go nie użyje.

– Wiesz, że przekopię pokój Seana od sufitu do podłogi, prawda?

Śmieje się.

– Powodzenia.

– Poprowadzę kiedyś ten samochód, Dominicu. Mogę się o to założyć.



Zabiera mnie do Asheville, gdzie jemy na patio restauracji. Miasto leży pośród pasma górskiego Blue Ridge, ale jest o wiele bardziej zaludnione niż Triple Falls i to najprawdopodobniej powód, dla którego jechaliśmy tam aż czterdzieści minut. Ale posiłek jest przepyszny, a przebywanie w towarzystwie tego mężczyzny jest równie odurzające. Uwielbiam siedzieć po przeciwnej stronie stolika, wpatrywać się w jego twarz, ciemne rzęsy, gdy przegląda menu, nim zamawia dla nas obojga. Otwiera mi drzwi, daje absurdalne napiwki i uśmiecha się – naprawdę się uśmiecha – więcej niż raz. Nie jest mu obca prawdziwa etykieta randkowa, potrafi również zachować się jak dżentelmen, więc zastanawiam się, dlaczego na początku był dla mnie tak niemiły. Kiedy się poznaliśmy, zachowywał się wobec mnie jak ostatni cham.

Podczas powrotu do domu unosi mi spódnice i odsłania majtki, klepie mnie w rękę, gdy próbuję się zakryć. Czerpie satysfakcję z tego, że może widzieć mnie bezbronną, i chociaż udaję irytację, bardzo mi się to podoba. Cały czas opowiada, jak chce mnie dotykać, lizać oraz czym dokładnie doprowadzi mnie do orgazmu, gdy siedzę, podniecona, powoli tracąc rozum, z każdą sekundą coraz bardziej wilgotna. Kiedy parkuje, jestem już na granicy. Wylłącza stacyjkę, a ja się na niego rzucam, co z przyjemnością przyjmuje. Jękiem daje znać, że jest tak samo spragniony jak ja.

Potwierdza to, pieprząc mnie dwukrotnie. Potem zwija blanta, a ja leżę na siedzeniu w samych majtkach z głową opartą o drzwi. Obserwuję jego profil, jego sylwetkę, jego całego. Z głośników płynie muzyka, unoszę bosą stopę i masuję jego bok.

– Co to?

– David Bowie. Ciii... – Wsypuje susz na bibułkę i sięga do pokrętła, by dać głośniej. – Pierwsze półtorej minuty tej piosenki jest bezcenne. Słuchaj.

Wsluchuję się i stwierdzam, że to jeden z tych kawałków, które można rozebrać na czynniki pierwsze i powtarzać. To teraz nasza rutyna – Dominic bawi się w didżeja, po czym rozmawiamy o muzyce. Jestem pewna, że gdyby nie był bandziorem, mścicielem i mechanikiem, robiłby coś z muzyką.

– Podoba mi się.

Obdarza mnie rzadkim u niego szerokim uśmiechem.

– Wiedziałem, że tak będzie.

Czuję trzepotanie w piersi. Stara się... dla mnie.

– Powiesz mi wreszcie, dlaczego na początku mnie nie lubiłeś?

– A kto mówi, że teraz cię lubię?

Wbijam mu palce stopy w żebra, na co rzuca mi gniewne spojrzenie, gdy trochę suszu spada mu z kolan.

– Jeśli przyznam, że cię lubię, będę cię musiał zabrać na bal?

– Nie jestem aż tak młoda.

– Jesteś dzieciakiem.

– Sam jesteś niewiele starszy. – Niedawno miał dwudzieste szóste urodziny i obudziłam go w sposób, którego, mam nadzieję, nigdy nie zapomni.

– Jestem na tyle stary, by wiedzieć lepiej.

– Mimo to trochę przy mnie zgłupiałeś.

– Tak – rzuca zamyślony. – Rzeczywiście.

– Co to niby miało znaczyć?

– Nie obrażaj się – wtrąca, najwyraźniej przemyślawszy swój dobór słów.

– Obraziłam się. – Ponownie wbijam mu palce w żebra, mając nadzieję, że go to zaboli.

– Dramatyzujesz. – Śmieje się i liże bibułkę, by ją skleić. – Nie bądź taką dziewczynką.

– Przepraszam. Tęskniłam za tobą.

Marszczy brwi, a ja się śmieję, ponieważ wiem, że nie chodzi o to, że nie chce, bym tak mówiła, ale o to, że czuje się jak dupek, kiedy nie jest w nastroju do odwzajemniania takich tekstów, a jest w nim jeszcze rzadziej niż szczerze się uśmiecha. Teraz często potrafię przewidzieć jego zachowanie i jestem dumna, że udało mi się zbliżyć do lepszego zrozumienia go. Sean próbował mi powiedzieć, że jest w nim o wiele więcej, ale nie rozpoznałam tego, dopóki nie zbliżyłam się na tyle, by samej tego doświadczyć.

– Powiesz mi kiedykolwiek, co się stało z twoimi rodzicami?

Natychmiast żałuję swojego pytania, ponieważ przygasa blask w jego oczach, a spojrzenie wędruje w kierunku lasu za szybą. Jesteśmy w miejscu spędu, gdzie zabiera mnie, gdy chce popracować na laptopie, wyrывая się z domu przed burzą. Teraz to bardziej nasze miejsce, choć ściśle rzecz ujmując, właścicielem terenu jest Tyler. Kupił go, zanim wstąpił do wojska.

– Zginęli w wypadku.

– Ile miałaś wtedy lat?

– Sześć.

– Bardzo mi przykro.

Wkłada jointa do ust i odpala, po czym odpowiada, wypuszczając dym:

– Tak, mnie też. – znajomy zapach roztacza się wokół mnie. – Nie pamiętam zbyt wiele, czasem jakiś obraz, uśmiech. To, jak mama opatrywała mi kolano, gdy spadłem z roweru, to, że miała ciemne włosy jak ja. I śmiała się dźwięcznie. Niewielkie rzeczy, małe fragmenty, które staram się zatrzymać w pamięci. Ale przeważnie pamiętam muzykę, której słuchała, bo ciągle ją puszczała. – Przełyka ślinę.

Zaskakuje mnie tym wyznaniem.

– To, czego słuchamy, to jej piosenki?

Kiwa głową.

– W większości tak. – Spogląda na mnie, w jego oczach dostrzegam bardzo rzadką wrażliwość. – Kiedy ich słucham, odnoszę wrażenie, jakbym ją znał. Im jestem starszy, tym lepiej rozumiem słowa i ją. Wiesz, o co mi chodzi?

Serce mi rośnie na te słowa, więc przytakuję, pragnąc go przytulić, ale wiem, że to nie jest dobry moment.

– A ojciec?

Krzywi się.

– Tak samo. Jakieś obrazy. – Śmieje się. – Był rudy.

– Niemożliwe.

– Tak, jego ojciec pochodził ze Szkocji, właśnie stamtąd wywodzi się moje nazwisko, a jego matka była Francuzką. Zatem w połowie był Szkotem, w połowie Francuzem wychowanym we Francji.

– Chyba zupełnie nie jesteś do niego podobny.

– Wcale.

– Jak się poznali?

Kolejny raz się zaciąga, po czym wypuszcza dym i podaje mi blanta.

– To historia na inny dzień.

Nie naciskam i zaciągam się głęboko.

– Masz ich zdjęcia?

– Kilka, ale zmarli przed cyfryzacją. – Ściąga kawałek suszu z języka. – *Tatie* ma gdzieś na strychu ich fotki, ale nie jesteśmy rodziną, która uwielbia się fotografować.

– Dlaczego? Przez Bractwo Kruków?

Uśmiecha się do mnie, unosząc brwi, po czym parska śmiechem i pyta:

– Bractwo Kruków?

Wzruszam ramionami.

– Zasadniczo tym właśnie jesteście. I nie mów, że nigdy o tym nie myślałeś w ten sposób. Przewisko Tylera to Mnich.

– Dla mnie to o wiele mniej bajkowe.



- Ponieważ tym żyjesz.
  - Ubieraj się. Dokończymy palić na zewnątrz.
  - Na zewnątrz? Co ci się nie podoba w obecnym widoku? – Zerkam na siebie, po czym ponownie na niego.
  - Nic. – Omiata wymownym wzrokiem moje ciało. – Ale skończyły mi się kondomy.
  - Czy chodzenie topless nie jest we francuskim stylu?
- Wpatruje się we mnie z nutą zaborczości, gdy z uśmiechem wkładam sukienkę.



Błogo rozluźniona leżę na ugiętej ręce Dominica znajdującej się na masce jego samochodu, gdy spoglądamy na nocne niebo. Rozkoszuję się jego dotykiem, czując morską woń. Jestem upojona marychą oraz jego ustami i skórą.

Uśmiechając się, odwracam ku niemu głowę, a on patrzy na mnie z wesołością w oczach.

- Co?
  - Kim, do cholery, jesteś i co zrobiłeś z moim skurwielem?
- Przesuwa dłoń na moją pierś i boleśnie ciągnie za sutek. Piszczę, po czym wybucham śmiechem.
- O, jesteś. – Wtulam się z powrotem i leżymy na lekkim wietrze. Przysięgam, że jeśli istnieje raj, właśnie się w nim znalazłam. – Dom?
  - Tak?
  - Czego chcesz, no wiesz, w przyszłości?
- Milczy przez dłuższą chwilę i zakładam, że mi nie odpowie.
- To nie jest głupie pytanie.
- Nadal cisza.
- Niczego.
- Wzdycham.
- To chyba dobrze, w ten sposób nie będziesz rozczarowany.
- Śmieje się.
- I mam zapytać, czego ty oczekujesz?
  - Nie, jeśli cię to nie obchodzi.
  - Nie skupiam się na przyszłości. Nie definiują mnie plany.
  - Wiem, wiem. Żyj chwilą, chwytaj dzień i takie tam. Rozumiem, ale nie ma nic, czego byś chciał?
  - Nie, ale to oczywiste, że ty czegoś pragniesz.

Więcej. Więcej jego. Więcej Seana. Więcej niekończących się wakacji. Ale zatrzymuję te marzenia dla siebie, ponieważ jestem pewna, że to nie może trwać wiecznie. Te obawy coraz bardziej mnie pochłaniają. A poza ich ambicjami mam własne i wiem, że pewnego dnia zażądam czegoś więcej dla siebie. Pewnego dnia może wybiorę życie albo ścieżkę, którą żaden z nich nie będzie w stanie ze mną podążyć. Myśl o utracie któregoś z nich, o takim rozwoju sytuacji, jest paraliżująca. Nigdy wcześniej nie byłam tak szczęśliwa. Przenigdy. Jedyna pociecha w tym, że nie wyjeżdżam z Triple Falls w najbliższej przyszłości.

– Co? – Szturcha mnie.

– Nie lubię wyrażać swoich obaw. Ponieważ wtedy mogę jedynie oczekiwać, że się spełnią.

– Smutne.

– Lepsze niż nieoczekiwanie niczego od przyszłości.

– Wiem już, co będzie – szepcze z pewnością siebie.

– To znaczy? Potrafisz przewidywać przyszłość?

– Potrafię przewidzieć swoją, ponieważ ją tworzę.

– Co dokładnie?

– Cokolwiek zechcę.

Unoszę głowę, na co mi pozwala.

– Czy chociaż raz nie możesz podać prostej odpowiedzi?

– A jakie jest pytanie?

Zmieniam temat.

– Kiedykolwiek bywasz zazdrosny?

Patrzy mi w oczy i odpowiada stanowczo:

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo on może dać ci to, czego ja nie mogę.

– Nie żalę się, proszę, nie myśl tak. Ale dlaczego uważasz, że ty nie możesz?

– Ponieważ nie jestem taki jak on. Jestem o wiele prostszy.

– Nie wierzę.

– To prawda.

Sunę palcem po linii jego żuchwy.

– Stanowisz przeciwieństwo prostoty.

– Moje potrzeby są proste. Nie chcę niczego w taki sposób, jak pragną tego inni ludzie.

– Dlaczego? Dlaczego wmawiasz sobie prostotę, gdy jesteś wart o wiele... –  
Odsłaniam się i ujawniam uczucia: – Jest w tobie o wiele więcej, niż pokazujesz  
innym i w co pozwalasz sobie wierzyć.

– O to właśnie chodzi.

– Dlaczego nie pozwalasz się poznać?

– Znasz mnie.

Rozpływam się po tym stwierdzeniu, które daje mi życie.

– Jestem szczęściarą.

– Wcale – mówi oschle.

– Proszę, przestań... Masz niską samoocenę. O co chodzi z tym  
niedowartościowaniem?

– Nie wiesz o tylu rzeczach.

– Chcę wiedzieć, Dom. Chcę poznać cię z każdej strony.

– Nie chcesz, Cecelio. Tylko ci się tak wydaje, ale naprawdę nie chcesz.

– Myślisz, że nie będę się przejmować, jak ty?

– Wszystko się zmieni.

– Mam to gdzieś. – Kładę dłonie na jego piersi. – Chcę w to wejść. Proszę, wpuść  
mnie.

Milczy, więc wzdycham z frustracją. Ostatnio coraz bardziej się wkurzam na ich  
powściągliwość, ale to nic nie zmienia. To cena, którą muszę płacić, by być z nimi,  
więc się wycofuję.

– Dobra, dobra. – Kładę się, opieram głowę o szybę i besztam się w duchu za to,  
że tak na niego naciskam. – Przepraszam. – Unoszę się i całuję go w policzek. –  
Trudno z tobą być. Po prostu czasami jest ciężko.

Znów kładę się na jego ramieniu i wsuwam rękę pod jego koszulę. Kieruję ją na  
jego pierś, a on ściska mnie mocniej, trzymając za nagie ramię.

– Wpuściłem cię.

Każde wypowiedziane przez niego słowo trafia w najskrytszą część mnie.  
Wyciągam szyję, by na niego spojrzeć i wtedy pojawiają się emocje. Całuje mnie  
miętko w usta, po czym pogłębia pocałunek do tego stopnia, że wciska we mnie te  
słowa.

Kiedy się odsuwa, czuję wszystko naraz. Wiem, że go kocham, chociaż nie mam  
pojęcia, czy dobrze go znam.

Komputerowy freak, prawdziwy wojownik klawiatury i jednocześnie mól książkowy,  
który żyje skromnie, pomimo swojego miejsca w szeregu. Cichy bohater  
z wybuchowym temperamentem. Namiętny kochanek, który nieśmiało obdarowuje

subtelną czułością. Jego ciepło jest niemal niezauważalne, chyba że podejdzie się wystarczająco blisko, by je poczuć. Widzę to w jego oczach, czuję w dotyku, że w jego wnętrzu mieszka delikatna dusza zdolna do czegoś więcej, niż jej na to pozwala. Pragnę dla niego wszystkiego. Chcę, żeby się na to otworzył. Żeby doświadczył miłości, na którą zasługuje. I egoistycznie chcę być tą, która go nią obdarzy.

Otwieram usta, aby o tym wszystkim opowiedzieć, ale nakrywa je swoimi.

– Nie trać na mnie wielkich słów – tłumি mój sprzeciw. – W porządku, Cecelio. Jestem bliski szczęścia, na jakie zasługuje człowiek taki jak ja.

Pokorę utrzymuję sekrety, nie pozwalając pragnąć mu czegokolwiek ponad to, co już ma. Tylko dobry człowiek kwestionowałby to, czy zasługuje na więcej. Serce pęka mi na myśl, że nie sądzi, by mógł dostać coś dobrego od świata.

– Krzywdziłeś ludzi?

Cisza. Ale to nie jest głupie pytanie. To pytanie, na które nie chce odpowiedzieć. Prawdopodobnie użył broni, którą wozi w samochodzie, i zrobi to ponownie. To człowiek mający zbyt wiele tajemnic, którymi z nikim się nie podzieli.

– Uszczęśliwiam cię? Choć trochę?

Nie potrafię zapanować nad uśmiechem, gdy milczy przez chwilę, po czym całuje mnie do utraty tchu.



Dominic podejźdza pod warsztat, a ja szeroko się uśmiecham na widok novy Seana. Wbiegam do holu i zatrzymuję się dopiero wtedy, gdy widzę wyraz jego twarzy. Patrzy na Dominica, który staje za mną. W pierwszej chwili Sean ma grobową minę, a potem zerka na mnie i obdarza szybkim uśmiechem, gdy się do niego zbliżam.

– Byłaś dziś niegrzeczna?

– Jak zawsze.

– Moja dziewczynka.

– Gdzie są wszyscy? – pytam, rozglądając się po hali.

Sean ignoruje moje pytanie i przeczesuje włosy palcami.

– Cecelio, odwiozę cię do domu, dobrze?

Obracam się do Dominica i widzę chłód w jego oczach oraz zaciśnięte zęby.

– Ale...

– Nie dziś, okej? – mówi miękko Sean. – Muszę pogadać z Dominikiem.

Wiem, że pytanie o to, co się stało, nie ma sensu, ale denerwuję się, wyczuwając jego napięcie.

– Jesteście... bezpieczni?

Dotyka mojego nosa, wpatrując się we mnie z czystym uwielbieniem.

– Bezpieczeństwo to iluzja, kochanie.

– Boże, Sean, chociaż raz mógłbyś mnie okłamać.

– Nienawidzę ziemi, po której stąpasz – rzuca z udawaną powagą, następnie zerkam ponad moim ramieniem na Dominica, który pyta:

– Kiedy?

– Teraz.

– Ja pierdolę – syczy Dominic, zerkając na mnie, po czym znów na przyjaciela. – Zabierz ją do domu.

Sean kiwa głową, chwytam mnie za rękę, a ja kręcę głową i zbliżam się do Dominica. Mam nadzieję, że choć raz zrobi wyjątek i stłumi swój temperament, co też niespodziewanie się dzieje. Staję na palcach, a on mnie całuje przez dłuższą chwilę, praktycznie sprawiając, że fruвам nad podłogą. Kiedy się odsuwa, kręci mi się w głowie.

– Musisz iść, kochanie.

Pieszczota wychodząca z jego ust wzbudza we mnie przestrasz. Zerkam na Seana, kiedy górę biorą emocje, i dostrzegam to... zmartwienie, które pokazywało się w przebłyskach od chwili, w której się poznaliśmy.

Oni się boją.

Zauważam to w ich sztywnych postawach, jak również w wyrazach ich twarzy.

– Wszystko w porządku – mówi cicho Sean, przyciągając mnie do siebie, ale słyszę w jego tonie niepewność. – Ale musisz jechać, Szczeniaku. Teraz.

– Dobrze.

Przechodzimy obok Dominica, przy czym dotykam jego palców. Nie obraca się za mną. Po prostu stoi ze zwieszoną głową pośrodku warsztatu. Obserwuję go jeszcze przed sekundą, zanim rozlega się metaliczny huk czegoś, co zostało rzucone w bramę. Sean odciąga mnie od budynku i prowadzi do samochodu.

Krew odpływa mu z twarzy, gdy popędza mnie, żebym wsiadła.

– Mam to gdzieś, słyszysz? Mam gdzieś, co to jest, ale powiedz mi cokolwiek.

Wyjeżdża z parkingu, a ja czekam i wiem, że czuje wylewający się ze mnie niepokój.

– Sean, błag...

– Ktoś nie zdołał dochować tajemnicy.



## *Rozdział 37*

Mija kilka dni ciszy, dni wysyłania pytań, które pozostają bez odpowiedzi. Odczuwam wszystkie możliwe emocje – od zmartwienia przez dezorientację po złość – a pragnę jedynie jakichkolwiek pieprzonych informacji. Zatrzymuję się przed warsztatem i biorę głęboki wdech. Serce, które bije pospiesznie od siedemdziesięciu dwóch godzin, ściska się teraz gwałtownie, a wszystko przez ich trudne do zniesienia zbiorowe milczenie.

Byłam cierpliwa, dałam im wystarczająco dużo czasu, aby poradzili sobie z tą sytuacją, która sprawiła, że się ode mnie odcięli. Bez żadnego wyjaśnienia.

Nie muszę dostać odpowiedzi, ale muszę ich zobaczyć. Wiem, że to, co robią w tajemnicy, jest niebezpieczne, ale ich milczenie w tej chwili jest po prostu okrutne. Prawie w ogóle nie spałam, skończyłam pracę w fabryce, w której nie pojawił się Sean, ale z plotek przy taśmie dowiedziałam się, że powiadomił przełożonych o swojej nieobecności. Wielokrotnie kusilo mnie, by zadzwonić do Layli, ale mam świadomość, że to tak nie działa.

Szukanie dowodów na to, że żyją i są cali, byłoby następnym krokiem podjętym dla mojego zdrowia psychicznego. Najpewniej zrobiłabym to, gdybym nie zobaczyła przed warsztatem kilku samochodów, w tym dwóch należących do mężczyzn, u których przyjechałam szukać odpowiedzi.

Sprawy bractwa. Musieli się nimi zajmować przez ostatnie dni, ponieważ parking jest pełen jak nigdy. Przyjechali ludzie z Virginii i z Alabamy. Ale to nie jest spęd. Ten miał miejsce w zeszłym tygodniu, co oznacza, że nie powinno być kolejnego przez przynajmniej czternaście dni. No chyba że stało się coś bardzo złego.

Wysiadam spanikowana i czuję bas, przez co mimowolnie się uśmiecham, następnie słyszę wymieszane głosy, a nawet śmiech.

*Nic im nie jest. Wszystko w porządku.*

Muszę wierzyć, że trzymali się ode mnie z dala przez sprawy bractwa, ponieważ inna wersja jest zbyt bolesna. Nie chciałam o tym rozmyślać. Nic w naszej ostatniej interakcji nie wskazywało na taką możliwość. Ale jeśli mnie unikają, nie zamierzam dawać im satysfakcji. Nie pozwolę na to, żeby zrobili to bez wyjaśnień – zwłaszcza po tym, jak zbliżyliśmy się tego lata z Seanem, zarówno jako przyjaciele, jak i kochankowie. A Dominic, cóż, z powodu pożądania i intryg nie potrafię nawet określić charakteru naszej relacji, ale podczas wieczoru, który razem spędziliśmy, czułam, że to miłość.

Ponieważ naprawdę kocham ich obu.

A jeśli wszystko z nimi w porządku, ze mną też będzie.

Zżera mnie strach, gdy na chwiejnych nogach podchodzę do drzwi. Kiedy przy nich jestem, słyszę, że nietypowa melodia rozbrzmiewa z warsztatu i dociera do mnie, że spodziewali się moich odwiedzin.

*Afternoon Delight* niesie się po hali, a mnie dławi przerażenie.

To żart. To musi być żart. I to nie jest śmieszne. Znajdę sposób, by ukarać za to Seana.

Stojąc w holu, patrzę na halę i dostrzegam, że spędzają czas jak zwykle, choć przybyło kilku gości. Moi znajomi, tłocząc się wokół stołu bilardowego z butelkami piwa w dłoniach, podają sobie jointa. Sean, nie unosząc wzroku, obserwuje Dominica, który uderza w bilę. Wie, że tu jestem. Przebrałam się po pracy, by zrobić na nim wrażenie – włożyłam jego ulubioną czerwoną sukienkę. Do tego podobną w odcieniu szminką pomalowałam usta. Stoję jak wryta, czekając, aż ktoś zwróci na mnie uwagę, ale wszyscy dalej rozmawiają. Tylko kilka nieznajomych głów odwraca się w moim kierunku. Kiedy rozpoczyna się kolejna piosenka, przekraczam próg, a gniew szybko przeradza się w mdłości.

Już wiem, dlaczego Sean trzyma zwieszoną głowę. Nie chce widzieć, jak sztylet powoli wchodzi w moją pierś.

*Cecilia* Simona i Garfunkela zaczyna płynąć z głośników, gdy zamykam za sobą drzwi, więżąc się w pułapce.

Każde słowo tej piosenki jest jak policzek.

To się nie dzieje.

*To się nie dzieje.*

Ależ tak. Utwór, słowa, melodia nie na miejscu, wszystko to mnie przeszywa, gdy serce obija mi się o żebra, bo pragnie wyskoczyć mi z piersi i chce być wszędzie, tylko nie tutaj. Oczy pieką od łez, gdy się przyglądam, jak dwaj mężczyźni, do których przyszedłam, jawnie mnie ignorują, a kolejne głowy zaczynają się obracać w moją stronę.

Dominic nadal pochyla się nad stołem, gdy przymierza się do kolejnego uderzenia, a Sean stoi w kącie, w rękach trzymając kij. Tyler szepcze mu do ucha, patrząc na mnie z uśmiechem, od którego pojawia się dołeczek. On jeszcze nie wie.

Ale Sean i Dominic wiedzą.

Reszta uczestników imprezy stoi wokół beczek z piwem, nieświadoma wbijającego się we mnie noża. Dominic uderza w bilę, i w końcu patrzy bezpośrednio na mnie, a na jego ustach błąka się cwaniacki uśmieszek.

Zdrada blokuje mi gardło, dusi, a ten wyraz wesołości przypomina mi o mojej hańbie, obracając wszystkie nieczne uczynki przeciwko mnie.

Stoję nieruchomo, tonąc w oszustwie, walczę z goryczą w gardle i jednocześnie dryfuję na fali rozpacz.

Szyja pali, serce błaga o litość z każdym bolesnym uderzeniem w mojej piersi, aż Sean w końcu unosi głowę i spogląda mi w oczy.

Wtedy właśnie pękam, całkowicie upokorzona i zaskoczona drugim obliczem mężczyzn, w których się zakochałam. Każdy wers piosenki zmienia wszystkie piękne chwile, które dzieliliśmy, w mój upadek.

Zabawili się mną.

Pozwoliłam im na to.

Dałam im się wykorzystać.

Przekonywałam samą siebie, że to prawdziwe.

Że im na mnie zależy.

Sądziłam, że to miłość.

Ale dla nich to była gra.

Wrobili mnie, wynieśli pod niebiosa tylko po to, by obserwować mój upadek.

Nie wiedziałam, że płaczę, aż obraz nie zaczął rozmazywać mi się przed oczami. Mężczyźni, którym oddałam serce – zaufanie – są jak czarne plamy z tuszu na moich policzkach. I może lepiej, że nie widzę ich wyraźnie, bo w głowie mogę wymazać ich



stary obraz i zastąpić nowym, zastąpić wszystko, co czułam, pustką, którą we mnie wytworzyli.

Dzięki nim czułam się bezpieczna, akceptowana.

Kochałam ich całą sobą.

Oddałam się im, a oni...

Wszyscy powoli obracają się ku mnie. Uzmysławiam sobie, że ściągnęłam na siebie uwagę całego warsztatu. Stoję czerwona i szlocham. Zaciskam mocno powieki, pragnę, by ta chwila minęła, aby zgasł piekielny ogień w sercu, potępienie, naznaczenie, osąd...

Nie potrafię otworzyć oczu, spojrzeć na nich ani ruszyć się z miejsca. Nie mogę oddychać przez tę zdradę, przez ból w piersi, przez cierpienie, którego doświadczam.

Jestem tą dziewczyną. I to dziewczyną, którą zarzekałam się nigdy nie być. Kretynką, którą przysięgałam nigdy więcej się nie stać.

Ale oto jestem – pieprzona idiotka.

Nie lepsza od wynajętej dziwki.

Co gorsza, oddałam serce za nic. Stałam się niczym.

Igrałam z ogniem i teraz zostałam doszczętnie spalona.

Otwieram oczy i wiem, że minęła zaledwie chwila, gdy obserwuję twarze tych, którzy są świadkami mojego końca. Widzę jedynie dezorientację i litość, zwłaszcza u Tylera, który przenosi wzrok pomiędzy naszą trójką.

Sean rusza ku mnie, ale Dominic unosi rękę do jego piersi z uśmiechem na ustach i rozbawieniem w oczach.

Byłam ich zabawką, a teraz nie jestem już warta ich czasu i uwagi.

Przepełnia mnie obrzydzenie, gdy wpatruję się w Dominica i przypominam sobie słowa, które powiedział do mnie kilka dni temu, dotykając mnie pod gwiazdami. Co gorsza, Sean był równie przekonujący, może nawet jeszcze bardziej. Wspominam nasze początki, nasze pocałunki, śmiech, pobudki w jego ramionach, nasze rozmowy.

W ich oczach jestem nikim. Niki m.

*W ich oczach jestem tylko kolejną laską.*

Zniszczona, cofam się do drzwi, gdy słyszę, że za moimi plecami słychać odgłosy szamotaniny. Obracam się na czas, by zobaczyć, jak pięść Seana spotyka się z twarzą Dominica, zanim wybiegam z warsztatu. Od upokorzenia boli mnie głowa, każdy krok wyzwala ból.

Nie zawracam sobie głowy pakowaniem swoich rzeczy, po prostu jadę w noc.



## Rozdział 38

Dwa tygodnie.

O tyle właśnie poprosiłam ojca i bez problemu dał mi wolne. Pojechałam prosto do Christy, która właśnie wynajęła mieszkanie w Atlancie. Pierwszy tydzień spędziłam na jej kanapie. Płakałam na jej kolanach, gdy próbowała mnie uspokoić.

Nie sądzę, że Sean chciał mnie skrzywdzić, nie w ten sposób, a przynajmniej walka, która wybuchła w warsztacie, zdaje się na to wskazywać. Ale jeśli jest aż takim tchórzem i działał według planu Dominica, i może nawet dobrze się bawił, nie mogę pozwolić, by znaczył dla mnie więcej niż ten drugi.

I za wszystko obwiniam samą siebie. Brałam w tym wszystkim czynny udział. Pozwoliłam, by dzielili się mną jak przekąską na imprezie, gdy ja cały czas błagałam o jeszcze.

Byli zachłanni, wciąż sięgali po więcej. A ja uwielbiałam to, że mogę im siebie oddać.

Kolejny tydzień spędzam na długich spacerach wokół osiedla Christy i próbuję wymyślić, gdzie popełniłam błąd. Cała sytuacja sprowadza się do początku, do tego, że przyjąłam zaproszenie Seana w dniu, w którym go poznałam.

Bawili się mną do ostatniej sekundy i dopiero teraz pokazali mi jak bardzo.

Nie wiem, jak wyobrażałam sobie nasz koniec, ale na pewno nie w ten sposób. Szczerze mówiąc, nie spodziewałam się, że wybiorę któregoś z nich, nawet jeśli ten wybór należałby do mnie. Ale nawet to mi odebrali.

Wyrzucili mnie jak śmiecia. I sama się o to prosiłam, zbliżając się do nich obu, wpuszczając ich między nogi, do głowy i serca.

Christy wciąż nie wie, co mi powiedzieć. Podzieliłam się z nią masą szczegółów mojej historii, nie ujawniłam jedynie spraw bractwa. Chłonęła detale, jakby to była najbardziej fascynująca relacja, jaką słyszała. Ale gdyby przyjrzeć się wystarczająco dobrze, można by zobaczyć w jej oczach coś w rodzaju potępienia. I nie mogę jej za to winić. Rozumiem. Zrobiłam wystarczająco dużo głupstw, które wystarczą mi na całe życie.

Chciałabym tylko móc powiedzieć, że żałuję.

Jednak prawda jest taka, że nie potrafię. A co najbardziej chore... Wciąż ich pragnę. Wciąż ich kocham.

Brzydzę się samą sobą. Jakim cudem mogłam się stać aż tak zdesperowana?

Codziennie pragnę ich uwagi, ich czułości, silnych ramion, pocałunków, dziwactw. Zapamiętałam wszystko, co ich dotyczy. Ale wspomnienie sekund, które spędziłam w warsztacie, jeszcze zbyt świeże, by zapomnieć, podsyciła moją wściekłość.

Mętną mgłą rozpaczy wieńczy srebrna otoczka. Tymczasem budzi się we mnie coś, co unieważnia te głupie emocje, i jest to potrzeba rozprawienia się z nimi, potrzeba zemsty. I jeśli dostanę szansę, zamierzam ją wykorzystać.

Bez względu na to, czy to przyznają, czy też nie, ci dwaj mężczyźni troszczyli się o mnie. Bez względu na powód, dla którego się ode mnie odcięli, ich uczucie było zbyt przekonujące, by być całkowicie fikcyjne.

Nawet jeśli rozegrało się to w najokrutniejszy sposób, ich uczucie nie było jedynie wymysłem mojej chorej wyobraźni. Zwierzali mi się, traktowali mnie z największą troską. Wszystko to nie mogło być jedynie kłamstwem. A jeśli jednak było, chyba naprawdę stracony ze mnie przypadek.

Coś się wydarzyło.

Coś musiało się stać, że wymyślili tak bezlitosny plan. Nawet jeśli Dominic jest zdolny do tak wielkiego okrucieństwa i doskonałego maskowania emocji, z czego świetnie zdają sobie sprawę, Sean by się do tego nie posunął.

Mimo to również zasługuje na mój gniew, bo pozwolił, aby do tego wszystkiego doszło.

Może żaden z nich mnie nie kochał, ale zdecydowanie chodziło o coś więcej niż seks. Tak czy inaczej, ich zachowanie jest niewybaczalne.

Po raz pierwszy w życiu pociesza mnie fakt, że jestem córką mojego ojca. Częściowo potrafię być tak samo bezduszna, tak samo podła jak on. Jego krew, której się tak bardzo wypieram, płynie jednak w moich żyłach i zasila pęknięte, pogruchotane serce.

– Co to za spojrzenie? – pyta Christy, gdy niewidzącym wzrokiem wpatruję się w dziewczynkę bawiącą się na stopniach basenu.

Siedzimy nad nim od kilku dni, aby złapać ostatnie promienie letniego słońca. Dziecko piszczy niezadowolone, gdy matka kłęka obok i naciera je kremem z filtrem.

Pamiętam, że gdy byłam w wieku tej dziewczynki, grałam ze sobą w niebezpieczną grę. Często bawiłam się sama, gdy mama była zbyt zajęta rozśmieszaniem przyjaciół lub chłopaka, aby do mnie dołączyć. Pływałam coraz dalej i dalej od bezpiecznej płyczyny basenu, aż wreszcie znalazłam się daleko od krawędzi, gdzie woda zdawała się nie mieć dna. Moje ciało nagle znalazło się pod powierzchnią, desperacko walczyłam o oddech i w końcu udało mi się wynurzyć. Nikt nawet nie zauważył, że tonę. Na sekundę przed znalezieniem się pod powierzchnią kopałam nogami tak mocno, że przywaliłam głową w ścianę basenu. Zanim wszystko stało się czarne, złapałam się krawędzi i podciągnęłam na brzeg, po czym rozplakałam się histerycznie z ulgi. I właśnie wtedy matka w końcu mnie zauważyła. Przytuliła mnie, a potem dostałam po dupie. Mocno.

Nawet już jako dziecko cierpiałam na niezdrową fascynację głębią i ciągle ryzykowałam. Choroba, która się we mnie rozwija, nie jest niczym nowym. Pozwoliłam jej rozkwitać, a mówiąc słowami Seana, zawarłam pakt z moją wewnętrzną diablicą. Pozwoliłam jej sobą rządzić przez lato i to było bardzo lekkomyślne, bardzo złe dla mojego zdrowia.

To ten moment, gdy mogę albo utonąć, albo szlochać z ulgi. Czas przebierać nogami i podciągnąć się na krawędź. Ale to moje serce, moje wspomnienia, dręcząca mnie choroba zagrażająca wszelkim oznakom postępu, która ciągnie mnie na dno.

*Czas ruszać nogami, Cecelio.*

– Cee? – naciska Christy, gdy nadal wpatruję się w chlapiącą wodą dziewczynkę, nim zeskakuje ze stopnia i wpada w bezpieczne ramiona matki.

– Myślę, że to nie jest w porządku. Uważam... – Że muszę znaleźć brzeg. Sądzę też, że muszę zabić we mnie tamtą małą, ciekawską dziewczynkę, aby już nigdy się to nie powtórzyło. Może nie doceniałam życia, które prowadziłam, ale chyba powinnam. Przetrwałam wychowywana przez dorastającą i nieco zaniedbującą mnie matkę. Przeżyłam szkoły i bez nadzoru utrzymywałam się na powierzchni. Dotarłam tak daleko sama, bez prawdziwego przewodnictwa ludzi, na których miałam liczyć,

i długo radziłam sobie zaskakująco dobrze. Przetrwałam dziewiętnaście lat machania nogami, więc przeżyję drugie tyle. Patrzę na przyjaciółkę z nowym postanowieniem. – Myślę, że zapomniałam, kim, do cholery, jestem.

– Moja dziewczynka – mówi. – Przez chwilę naprawdę się o ciebie martwiłam. I co zamierzasz zrobić?

– Dla siebie – żyć dalej. A z nimi? Jeszcze nie wiem. Może nic. Ale zemsta najlepiej smakuje na zimno. Będę wiedzieć, gdy nadarzy się okazja. Na razie zamierzam oczyścić myśli. Nie do końca wierzę w karmę, więc kiedy zobaczę swoją szansę, dopilnuję, by im się odplacić.

– Cholera, widzieć to na własne oczy... – rzuca. – Dasz radę, kochana.

Mogę jedynie przytaknąć.

Christy obraca się na tanim, plastikowym leżaku, długie nogi stawia na ziemi między nami, następnie bierze mnie za rękę i wpatruje się we mnie z empatią w brązowych oczach. Piękna dziewczyna jest moją najlepszą przyjaciółką. Ma długie, falowane brązowe włosy, jest atletycznej budowy, ma miękkie, delikatne rysy twarzy. Po ciosie młotem w serce przyjechałam do niej nad ranem, a ona czekała na mnie na parkingu z otwartymi ramionami, dzięki czemu lżej mi się oddychało.

– Nie winię cię, Cecelio. Może nie do końca rozumiem i nie wiem, czy sama bym czegoś takiego nie zrobiła, ale, Boże, dziewczyno, dwaj faceci? Nawet nie potrafię zacząć sobie wyobrazić, jak by to było.

– W dzisiejszych czasach to nie jest coś wyjątkowego.

– Wiem – przyznaje. – Ale... – Kręci głową. – Naprawdę poszłaś na całość, co?

– Uwierzyłam im, wiesz? Myślałam, że są oświeceni. Że to unikaty. Ale ze mnie pieprzona kretynka...

– Teraz już wiesz. Też jesteś oświecona. Może i karmili cię bzdurami, ale ty wierzyłaś i nadal wierzysz w całą tę ideę. Wyzwoliłaś się. Możesz być z tego dumna.

To prawda, absolutna prawda. Może i ci faceci byli hipokrytami, ale przy nich pojęłam prawdę o sobie, o swojej naturze. Zmieniłam się, zmienił się mój umysł, nawet pomimo tego ciągłego karcenia się za bycie dziwką.

– Lepiej codziennie do mnie dzwoń.

– Będę dzwonić. – Obracam się do niej, do mojej jedynej prawdziwej przyjaciółki. Jedynej mojej prawdziwej rodziny. – Chodźmy odwiedzić mamę.



## Rozdział 39

Christy pociąga nosem, gdy Hubble odchodzi od Katy i spoglądają na siebie po raz ostatni.

– Chwila... to oni nie będą razem? – Pojawiają się napisy końcowe, a przyjaciółka przenosi mordercze spojrzenie z ekranu na mnie. – Nie są razem?

– Nie.

Christy opada szczęka, a ja i mama się śmiejemy, więc rzuca w nas czekoladowymi kulkami.

– Co to za gówno?

– Nie wszystkie historie miłosne mają szczęśliwe zakończenia – mówi cicho mama.

Spoglądam na nią wyciągniętą w fotelu będącym jedynym meblem, jaki zabrała do swojego chłopaka, którego dziś z nami nie ma. Stwierdził, że idzie na ryby, co jest wymówką, by pozwolić nam spędzić ten dzień razem.

Mama trochę przybrała na wadze, na jej twarz wróciły kolory, a nie było ich, gdy wyjeżdżałam. Mogę się jedynie cieszyć. Była cieniem samej siebie, gdy przeniosłam się do Triple Falls. Ale ostatnie słowa wzbudzają moją ciekawość.

– Kogo tak kochałaś, mammo?

– O jednego za dużo.

Kiwam głową, idealnie to rozumiejąc.

– Nie wierzę, że nie są razem! – wykrzykuje zrozpaczona Christy, więc obie na nią spoglądamy.

– Nie bez powodu film nazywa się *Tacy byliśmy*. Po pierwsze, on ją zdradził – wytyka mama. – A co ważniejsze, nie był w stanie wytrzymać z nią, z jej przekonaniem, z jej siłą, dlatego też na nią nie zasługiwał. A biorąc pod uwagę decyzję, nic nie łączyło go z jej córką. Naprawdę uważasz, że powinni być razem?

– Ale... – protestuje Christy.

– Taka jest prawda – dodaję. – Ludzie nie chcą już brutalnej prawdy w romansach, ale ona tam jest. – Wskazuję na ekran. – Okropna, brzydka prawda.

– Właśnie tak – popiera mnie mama z wyraźną dumą w oczach. – I to historia, którą zapamiętacie.

Christy wzdycha.

– Cholera, to okropne.

– Nie, wcale nie. – Mama się śmieje i odpala papierosa. – Łyknęłaś to. – Posyła mi konspiracyjny uśmiezek. – Możemy ją do końca zniszczyć?

Przytakuję.

– Absolutnie.

– Sadystki. – Christy zerka na nas, gdy biorę pilota. – Każecie mi oglądać te stare, smętne filmy, a to boli.

– Są najlepsze – odpowiada mama, a w jej głosie słychać nutę smutku.

– Może dla niektórych, ale ja wciąż wierzę w księcia z bajki – oświadcza z powagą Christy. – Bez względu na to, jak źle mnie traktujecie.

– I powinnaś – wtrąca mama. – Ale musisz wiedzieć, że wyobrażenie w twojej głowie może nie odpowiadać rzeczywistości. Bardzo niewielu mężczyzn wartych jest kłopotów, jakich ci narobią. Bądź ostrożna w sprawie tego, komu oddasz serce i ciało. Ciężar może się okazać większy, niż zdołasz udźwignąć.

*Ups, mamo. No właśnie.*

– Przygotuj się – mówię do Christy, chwytając za pilota. – Ten nakręcono w osiemdziesiątym pierwszym.

– O Boże! – Zapada się pod koc na kanapie. – Nie wiem, czy zdzierzę.

Mama puszcza do mnie oko, gasi papierosa i oglądamy *Niekończącą się miłość*.

To właśnie w tym salonie odnajduję siłę. To nie filmy, które oglądałam z mamą, mi ją dają, choć jestem pewna, że nikomu nie pomagają właściwie postrzegać miłości. Siłę czerpię od bliskich mi kobiet. Od miesięcy żyłam pośród przytłaczających mnie mężczyzn, którzy ostatecznie mnie odtrącili. Pomimo starań zatraciłam się w nich

i pozwoliłam, aby uczucie do nich pochłonęło moją egzystencję. Nie zawarłam innych przyjaźni poza ich kręgiem, więc kiedy wrócę, nie będę miała życia poza nimi. Być może odkryłam kilka rzeczy, ale w większości przypadków stałam się tylko od nich zależna. W tym momencie zrobię wszystko, by to naprawić.

Teraz jedynie mogę płakać i się złościć.

I choć boli jak nigdy wcześniej, sama to na siebie ściągnęłam.

Mogę śmiało rzec, że Cecelia Horner nie jest już mrukiem.

Skończyłam z tym, a teraz muszę zdecydować, czy ból, który odczuwam, wart był jednego niezapomnianego lata.

*Czas ruszać nogami, Cecelio.*

Na ekranie pojawia się Brooke Shields. Piękna, naiwna, niewinna, wchodzi po schodach do swojego kochanka, nietknięta goryczą, którą odczuwam ja. Mam ochotę ją ostrzec, powiedzieć, że spojrzenie, którym obdarza tego chłopaka, gdy pieprzą się w blasku płomieni, będzie ją wiele kosztować. Zamiast tego cierpię razem z nią i oplakuję straconą niewinność, ponieważ w głębi duszy wciąż jestem uzależniona od tego nazbyt znajomego uczucia. Serce przeklina mnie, gdy orientuję się, że tak naprawdę patrzę z zachwytem, a w głowie przeżywam moje dni i noce pod drzewami i gwiazdami.

Oglądając, mogę jedynie odczuwać stratę i oplakiwać dziewczynę, którą była, nim zawładnęła nią miłość.

Dzwoni leżący na ławie telefon, na co Christy patrzy mi w oczy, bo na ekranie wyświetla się napis „NIGDY NIE ODBIERAĆ”.

Bez wahania wyciszam go, więc przyjaciółka uśmiecha się z dumą, po czym z zachwytem w spojrzeniu wraca do oglądania filmu.

Ale moje oczy są szeroko otwarte.

Uzależnienie walczy, by zatrzymać mnie na głębinie, więc jedyne, co mogę zrobić, to ruszać nogami.





## *Rozdział 40*

W dniu, w którym wracam do Triple Falls, zmieniam kod do bramy i wyrzucam bikini, które miałam na sobie wtedy nad jeziorem. Telefon daje znać o nadejściu wiadomości, ale go ignoruję. Jeszcze nie pozwoliłam sobie czytać SMS-ów od Seana. Nie istnieje żadna wymówka, żaden powód, które mogłyby usprawiedliwić to, co mi zrobili.

Zamykam się w pokoju i przez większość dnia czytam o możliwych ścieżkach mojej przyszłej kariery i kierunkach studiów, które się z nimi wiążą. Będę miała cały rok, by poważnie się nad tym zastanowić, więc jestem spokojna, ale postanawiam zapisać się jesienią na zajęcia przygotowujące. Przy pracy w fabryce, lekcjach i hobby będę na tyle zajęta, by nie myśleć o tym, co się wydarzyło.

Wracam do punktu wyjścia.

I zamierzam produktywnie wykorzystać pobyt w tym miejscu. Postaram się wymazać ostatnie trzy i pół miesiąca z pamięci.

Po kilku godzinach zamknięcia w mojej celi decyduję się na lepszy plan. I nie ma on nic wspólnego z wyrównaniem rachunków, tylko z wyeliminowaniem ciekawości oraz z zatarciem przyjemnych wspomnień z lata.

Czasami najlepszą zemstą jest podsycenie ciekawości tych, którzy cię oszukali, i życie dalej. W ciągu ostatnich kilku miesięcy nauczyłam się, że milczenie może być

najlepszą bronią. Jeśli więc Sean chce zostać wysłuchany, moją odpowiedzią na zdradę będzie ucieszenie go. Chociaż to on do mnie wydzwania i pisze, mogłabym przysiąc, że słyszałam silnik camaro na naszej drodze, gdy rankiem spacerowałam po ogrodzie. Ci mężczyźni są śmiali, nieraz odwiedzali mój dom bez zapowiedzi, i jeśli zechcą mnie dopaść, zrobią to.

Roman na stałe przeniósł się do Charlotte. Nie będzie się wtrącał. Jeśli tak bardzo pragną mojej uwagi, wiedzą, gdzie mnie znaleźć. I muszę być gotowa, bo jeśli Sean nadal będzie próbował się ze mną kontaktować, a ja nie odpowiem na żaden z jego telefonów, to w końcu tu przyjadą.

Czego mogą ode mnie chcieć lub co mogą mieć mi do powiedzenia?

Jeśli żałują, dlaczego zadali sobie tyle trudu, aby zrobić z tego aż takie przedstawienie? I nie tylko dla mieszkańców miasta, ale także innych z bractwa?

Nie stać mnie na to, by się przejmować. Moja głowa i moje serce tego nie zniosą.

To koniec. Czymkolwiek to było, dobiegło końca.

Czar prysł lub też nie było go wcale, skupiam się więc na pięknym odczuciu i pozwalam, aby zalało mnie całą.

Jutro będzie pierwszy dzień mojej pracy po urlopie i nie mam żadnych wątpliwości, że zobaczę się z Seanem. Znajdzie sposób, by zapędzić mnie w jakiś kąt, w którym będziemy tylko ja i on. Po godzinach spędzonych w cichym domu i organizowaniu sobie życia co do minuty postanawiam wybrać się na przejażdżkę, aby oczyścić umysł. Przemierzając długi podjazd, nasłuchuję camaro i stwierdzam, że rano musiał to być efekt mojej wybujałej wyobraźni. Wkurza mnie, że mógł to być tylko wytwór mojego życzeniowego myślenia. Uciszam rozważania wspomnieniem ostatnich sekund w ich warsztacie i wyjeżdżam na drogę. Oddycha mi się nieco łatwiej, gdy docieram do jej końca i zatrzymuję się przy znaku stopu przed główną szosą. Spoglądam w lewo, potem w prawo i mój wzrok łąduje na czekającym na poboczu Dominicu.

*Kurwa.*

Przygląda mi się, nie ruszając z miejsca. Zrywam kontakt wzrokowy, ruszam, mijam go pospiesznie i odjeżdżam. Natychmiast podąża za mną. Mój sedan nie pokona potwora, który czai się pod jego maską. Nerwy zaczynają mi puszczać, a gniew narasta. Pędzę krętymi górskimi drogami w stronę centrum. Dominic utrzymuje dystans, ale pozostaje blisko. Wiem, że się nie podda. Jadę szybciej, niż nakazują ograniczenia prędkości, ale on ciągle jest za mną.

– Pierdol się! – krzyczę, przemierzając znajome drogi jak wariatka, aby uniknąć byłego czarującego uwodziciela.

Wściekłość wrze we mnie, gdy wielokrotnie odtwarzam tamte wydarzenia w głowie. Dom nie odpuszcza, aż jestem zmuszona zatrzymać się na pierwszym znaku stopu. Zerkam w lusterko i widzę, że jest rozluźniony i ma ten sam zadowolony z siebie wyraz twarzy, który miał w dniu, gdy go poznałam. Przejeżdżam przez skrzyżowanie ze światłami, a później następne, aby znaleźć się po przeciwległej stronie miasta. Byłam pewna, że się zmęczy, ale po dwudziestu minutach przejażdżki krętymi drogami nadal wisi mi na zderzaku.

Mam dosyć tej farsy, więc zatrzymuję się na opustoszałym parkingu przy wakacyjnym obozie, a Dominic w ostatniej chwili omija drzewo i skręca za mną, po czym zatrzymuje się z piskiem. Wysiadam i maszeruję w jego stronę. Ledwie opuszcza auto, a wymierzam mu pierwszy policzek.

Przyjmuje uderzenie, opiera się o samochód i patrzy na mnie, jakby spijał mnie wzrokiem. Ręka mnie piecze, a mimo to biorę kolejny zamach. Dominic jednak mnie blokuje. Wściekła, wpatruję się w niego, gdy zwiesza głowę, a na jego policzku czerwienią się kontury moich palców. Zaciska dłoń wokół mojego nadgarstka, powstrzymując kolejny cios.

- Przepraszam.
- Pierdol się. To wszystko?
- To musiało się stać.
- Nie, nie musiało. Daj mi, kurwa, spokój. Nigdy więcej nie chcę cię widzieć.
- Cecelio...
- Pierdol się. Ty i te twoje chore gierki. Mam dosyć. Oto moja decyzja. – Odwracam się, aby wyszarpać rękę, ale nie chce mnie puścić, za to chwyta w talii i przyciąga do siebie, a gorący oddech owiewa mi ucho.
- Wiesz, że nie chcieliśmy.
- Gównu wiem. Ale skończyłam z tobą, z wami obydwoma.
- Chciałbym, by była to prawda. – Wciąż trzyma za nadgarstek, obraca mnie twarzą do siebie.

Mam ochotę ponownie go spoliczkować, ale chwyta mnie za drugą rękę i przyspila do samochodu.

- Mieliśmy swoje powody.
  - Serio? Spoko. Ale zgadnij co. Mam to w dupie.
  - Wcale nie. Należysz do nas.
- Prycham.
- Czy ty siebie w ogóle słyszysz?

– Mówiłem ci, że masz się trzymać z daleka, ale weszłaś w ten układ. To, co się stało tamtego wieczoru, nie ma znaczenia.

– Może dla ciebie.

– Liczy się to, co wydarzyło się wcześniej.

– Puść mnie. – Próbuję mu się wyrwać, ale tylko mocniej mnie przyciska. – Robisz mi krzywdę.

– Więc, kurwa, przestań się rzucać – warczy. – Przestań. – Nie puszcza, ale mruży oczy, w których połyskuje duma, i uśmiecha się cwaniacko. – Sporo się nauczyłaś.

– I to niby komplement?

Przyciska się do mnie całym ciałem. Jestem odchylona do tyłu, moja głowa spoczywa na dachu jego samochodu. Przysuwa usta. Muszę walczyć z pożądaniem, ale wspomnienia z tamtej nocy sprawiają, że przychodzi mi to z łatwością.

– Co się z wami, do cholery, stało?

– Ty. – Wysuwa język i liże moją dolną wargę. Przyciska twardego fiuta do mojego brzucha, aż dech więźnie mi w gardle. – Ty się stałaś, ze wszystkim, a teraz... – Kręci głową. – Nie możesz wejść między nas.

– Och, ale dojść między wami mogę? – rzucam gniewnie. – Dwukrotnie.

– Kurwa, przestań – warczy. – Próbuję wyjaśnić.

– Karmiąc mnie kolejnymi gównianymi zagadkami? Skończyłam z nimi. Możesz porozmawiać ze mną, kiedy będziesz miał coś prawdziwego do powiedzenia. W zasadzie nawet wtedy nie będę chciała słuchać. Mam tego dość. Puszczaj mnie!

Chwyta mnie za głowę, przyciska usta do moich, a ja z nim walczę, wzbraniam się przed pocałunkiem. Otwieram usta, by się sprzeciwić, a on wsuwa pomiędzy nie język. Iskry rozpalają się w mojej piersi. Gdy wpija się w moje usta, sprawia, że nie mogę myśleć o niczym innym poza naszym wieczorem na masce jego samochodu, dniem spędzonym na jeziorze czy jakimkolwiek innym w jego obecności. Ciągnę go za włosy, szturcham w pierś i szyję, gdy przemierza mnie swoimi ustami i gwałtownymi ruchami języka. Wypycha na powierzchnię wszystko, z czym walczę, a mój gniew przeradza się w odczucie ostatecznego zniszczenia. Wreszcie odsuwa się i składa miękki pocałunek na moich ustach.

– Przepraszam. To jedyne prawdziwe słowo, które mogę ci zaoferować.

– Dlaczego?! – wołam zdyszana. – Dlaczego?

– Próbowaliśmy coś osiągnąć i spierdoliliśmy z kretesem.

– Wszystko zniszczyliście. – Nie jestem w stanie powstrzymać samotnej łzy. – Nigdy już nie spojrzę na was w taki sam sposób.

Wiedzie palcem po moim policzku.

– Na razie muszę pozwolić ci odejść. – Krzywi się i po raz pierwszy od nocy, którą spędziliśmy sam na sam, widzę przebłysk jego emocji. – Ale cholernie nie chcę.

Pochyla się, całuje mnie w czoło i puszcza.

Serce boli mnie tak bardzo, że pragnę je chronić.

– Odpierdol się ode mnie.

– Nie mam wyjścia. Ale wszystko, co teraz robię, robię dla ciebie.

– Masz rację. Nie masz wyjścia. I żeby było jasne, to moja decyzja.

Odwracam się, idę do samochodu i wyjeżdżam z parkingu, nie oglądając się za siebie.

Docieram do domu, biorę prysznic, a woda jest tak gorąca, że parzy mi skórę. Nie zamierzam pozwalać na rozwój szaleństwa, które dzieje się w mojej piersi. Łzy mieszają się z wodą, ale nie próbuję ich powstrzymać – to moja decyzja.



## *Rozdział 41*

W połowie pierwszego dnia pracy w fabryce po moim powrocie z urlopu zostaję wezwana przez głośnik. Zatrzymuję naszą taśmę i czuję na sobie wzrok Melindy. Nawet ona uszanowała moją potrzebę wyciszenia się i pozwoliła mi zamknąć się w sobie podczas tej zmiany. Widocznie wyglądam na tak załamana, jak naprawdę się czuję. Udaję, że nie wiem, dlaczego zostałam wezwana, ale przecież obie to podejrzewamy.

Mam dosyć gierek. Przemierzam korytarz na parterze do zacisznego gabinetu na końcu i odrzucam nasuwające się wspomnienia – skradzione pocałunki, powłóczyście spojrzenia podczas wspólnych lunchów, szybkie numerki na wieczornej zmianie, gdy wchodził we mnie, szepcząc mi świństwa do ucha. Zamykam drzwi, opieram się o nie i zwieszam głowę. Widzę jedynie jego buty, gdy siedzi. Wzdycham, bo znajomy zapach cedru miesza mi w głowie.

– Kochanie, proszę, spójrz na mnie – błaga ochrypłym głosem, jakby przeciągał paznokciami po ranie w mojej piersi. – Kochanie, proszę, proszę, spójrz na mnie.

Nie unoszę głowy.

– Cecelio, ty jesteś tajemnicą.

Wyznanie mnie interesuje, więc w końcu na niego spoglądam. Wygląda na załamane, jego cera jest ziemista, oczy ma podkrążone. Nigdy wcześniej nie

widziałam go tak zrozpaczonego. Empatia wygrywa z moim milczeniem. Kocham tego mężczyznę, nawet jeśli zakochanie się w nim było błędem.

– Co się tu, do diabła, dzieje?

Podchodzi, obejmuje moją twarz.

– Nie chcieliśmy tego. Musisz o tym wiedzieć.

Kulę się, gdy mnie dotyka, na co z jego ust pada przekleństwo.

– O niczym nie wiem.

– Wiesz o wiele więcej, niż ci się wydaje. Ale najpierw musisz się dowiedzieć, że tamtego dnia, gdy się poznaliśmy, pod wpływem impulsu podjąłem decyzję, aby zabrać cię do domu, a po prostu, kurwa, nie mogłem... Boże, kiedy cię zobaczyłem...

Przysuwa się, a ja odwracam głowę.

– Dlaczego to ja jestem tajemnicą?

Wypuszcza powietrze z płuc. Jego oczywiste wahanie sprawia, że otwieram drzwi.

– Nie chcieliśmy tego, Cecelio.

– Po prostu powiedz, dlaczego mnie tu sprowadziłeś.

– Dobrze – przytakuje ponuro. – Okej. Wiele lat temu, gdy Horner Technologies było głównie fabryką chemikaliów, para imigrantów z Francji, mąż i żona, zginęli w pożarze w jednym z laboratoriów. – Patrzy mi w oczy, a do mnie dociera to, co mówi. Wbijam w niego wzrok, a oczy pieką mnie od łez, gdy uświadamiam sobie, kim byli ci imigranci.

– Rodzice Dominica?

Kiwa głową.

– Przylecieli z Francji. Próbowali uciec przed jej byłym mężem, a ponieważ byli zdesperowani, przyjęli zaproszenie żyjącej tu krewnej, aby rozpocząć nowe życie.

– Delphine.

Ponownie kiwa głową i kontynuuje:

– Przyjechali więc do tego miasta i pracowali w fabryce, myśląc, że będą bezpieczniejsi, że zaczną się rozwijać, żyć amerykańskim snem i wszystkim, co się z nim wiąże. Zamiast tego byli wykorzystywani przez firmę i jej właściciela, aż ostatecznie zginęli w pożarze, co do którego nikt nie ma pewności, że był przypadkowy. Nadal nie wiemy dokładnie, co się stało, ale cała sytuacja była pokręcona i cuchnęła oszustwem, gdy ją później badano. Twój ojciec to zatuszował, zamiótł pod dywan. Dla Dominica zrobił minimum tego, co konieczne, i nie zaoferował niczego prócz formalnych przeprosin na firmowym papierze nabazgranych przy propozycji ugody. To było jak policzek. Nawet nie opowiedziały o tym lokalne stacje telewizyjne, Cecelio. Gazety również o niczym nie napisały.

- Ale dlaczego?
- Właśnie to staramy się wyjaśnić. Delphine była zrozpaczona. Za młoda i zbyt wystraszona, aby się konfrontować z Romanem. Tamtej nocy coś się wydarzyło, a on to ukrył. My jednak jesteśmy zdeterminowani, aby odkryć, co to takiego.
- Dogłębnie to mną wstrząsa.
- Mówisz, że mój tata mógł zatuszować zabójstwo dwojga osób w fabryce?
- Nie jesteśmy pewni, ale rodzice Doma nie byli pierwszymi, którzy kwestionowali biznesowe praktyki twojego ojca. A on od bardzo, bardzo dawna wyprawia okropne rzeczy i uchodzi mu to na sucho.
- Szpiegujesz go? Pracujesz tu, by dowiedzieć się prawdy?
- Chodzi o coś więcej – wyjawia ostrożnie. Spogląda wymownie, więc próbuję czytać między wierszami.
- Zamierzasz go skrzywdzić.
- Sprawimy, że będzie cierpiał. Za wszystko, co zrobił, co odebrał Dominicowi i innym rodzinom, które pracują dla niego, odkąd otworzył tę pieprzoną fabrykę. Właśnie dlatego musisz się trzymać z dala od nas. Nie możesz być zamieszana w to, co się dzieje. To niebezpieczne.
- Co zamierzacie zrobić?
- Odczytuje narastające obawy w moich oczach. Kręci głową.
- Gdybyśmy chcieli jego śmierci, już by nie żył. Ale tacy nie jesteśmy.
- Co ma mnie powstrzymać przed tym, bym w tej chwili poszła do niego i o wszystkim mu opowiedziała?
- Jego ramiona sztywnieją z napięcia.
- Nic. Ale istnieje wielu graczy z szerszym zasięgiem, którzy wiedzą, że mamy ciebie.
- Mieliście.
- To właśnie próbowaliśmy przekazać, ale kiedy zobaczyli nas razem, kiedy widzieli...
- Co takiego?
- Uciska nasadę nosa.
- Że spieprzyliśmy i pojawiły się uczucia, musieliśmy to zakończyć w sposób, w jaki to zrobiliśmy, żeby trzymać cię od tego z dala.
- Mówisz mi, że to było przedstawienie?
- Chcieliśmy zapewnić ci bezpieczeństwo. Ale teraz mają na ciebie oko. I nie wiem, kochanie. Nie wiem...



– Czekaj. Wszystko to zaczęło się przez ojca? Ponieważ jest właścicielem pieprzonej firmy elektronicznej? Robi kalkulatory. Szemrane interesy nie czynią z niego mordercy.

– Ma więcej niż ten zakład. Jest właścicielem całego Triple Falls i wszystkich w nim, łącznie z policją. Ma monopol na to miasto, ale nikt nie chce poddać mu się dobrowolnie. Już nie.

– To się nie dzieje... To nie może być prawda...

– Przepraszam, poważnie, ale to jest prawda. Człowiek, z którym mieszkasz, ma tyle samo tajemnic, co i my. I jest cholernie dobry w dochowywaniu ich i wybielaniu się.

Przyciska mnie do drzwi.

– Chcę, byś była bardzo daleko od tej sprawy, ponieważ twój ojciec przez lata prowadzenia gównianych interesów narobił sobie wielu wrogów nawet poza nami. Nie jesteś tu bezpieczna.

– Sean...

– Bardzo za tobą tęsknię – mruczy. Obejmuje moją twarz, omiata ją wzrokiem. – Spieprzyłem, obaj to zrobiliśmy, ale nie spodziewaliśmy się ciebie.

Zdaję sobie sprawę, że bezpieczeństwo matki, jak i wszystko, na co pracowałam, zniknie, jeśli zrealizują swoje plany. Ale zanim mam szansę o tym powiedzieć, przed oczami staje mi obraz ojca.

– I jesteś pewien, że nie zamierzają skrzywdzić go fizycznie?

– Chcemy odzyskać miasto, które nam ukradł, i oddać je ludziom, którzy na to zasługują. Zarabia chciwością, a to pieniądze jego pracowników.

Przypominam sobie słowa Romana z dnia, w którym się z nim skonfrontowałam.

– Skorygował wynagrodzenia. To już nie jest problem.

Kręci głową.

– To właśnie sedno tego, co znaczy „zobaczę, a uwierzę”. Każdy dobry diabeł może spojrzeć ci w oczy i przekonać cię, że nie istnieje.

Przełykam ślinę.

– Ale to nadal nie wyjaśnia, dlaczego to ja jestem tajemnicą.

– Jesteś nią z więcej niż jednego powodu. Początkowo byłaś sposobem na dostanie się do tego domu i zinfiltrowanie go, stanowiłaś nawet pomoc w poszukiwaniach.

Potrzebuję całej swojej silnej woli, aby go nie spoliczkować. Wyrywam mu się, ale ponownie przyciąga do siebie moją twarz.

– Posłuchaj. Zaraz na samym początku, gdy się poznaliśmy, myślałem, że dobrze będzie cię do nas sprowadzić. Byłaś niespodzianką. Wszystko zaczęło się ode mnie. To moja wina oraz powód, dlaczego Dominic tak chamsko się wobec ciebie zachowywał. Nie zgadzał się ze mną.

Odciąga mnie za nadgarstek od drzwi, po czym je otwiera i wystawia głowę na korytarz. Chwilę później zamyka je i wzdycha z ulgą.

– Nie możemy dłużej tu zostać.

– Jakie są inne powody?

Cisza. Cholerna cisza.

– Powiedziałbym ci, gdybym mógł.

– Ty draniu. – Ponownie przełykam ślinę, a jego wyznania przypominają mi wydarzenia z samego początku naszej historii. – To dlatego początkowo nie chciałeś mnie całować. Dlatego pozwoliłeś, bym to ja zdecydowała, czy z tobą sypiać. To musiała być moja decyzja, bo mnie wykorzystywałeś. To pojebane, Sean.

– Spójrz na mnie – żąda, więc to robię. W jego oczach dostrzegam żal. – Kocham cię. Zakochałem się w tobie już na samym początku tego gówna, Cecelio. I doskonale o tym wiesz.

To najbardziej bolesne słowa, jakie kiedykolwiek słyszałam. W tym momencie odbieram je jak fizyczny cios. Jestem pewna, że nigdy się nie dowiem, czy to prawda.

– Więc teraz zamierzasz skazać wasze wielkie plany na porażkę, bo ci na mnie zależy?

– Plany się zmieniają. A my mamy ich wystarczająco wiele. W przypadku twojego ojca i tak byliśmy cierpliwi.

– I naprawdę sądzisz, że mu nie powiem?

Opiera czoło o moje.

– Wiem, że tego nie zrobisz. Dom również. Innych nie jesteśmy w stanie tak łatwo przekonać. Jesteś córką naszego celu.

– To wciąż mój ojciec! – Kręcę głową.

– Możesz wrócić do matki?

– Nie. Sean, wiesz, że jestem tu dla niej. Wciąż nie ma się za dobrze, a jeśli teraz wyjadę, będę mogła zapomnieć o kasie. Gdyby chodziło jedynie o mnie, wszystko potoczyłoby się inaczej.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby poszło, jak powinno. Zadbaj o swoje bezpieczeństwo w domu, ale mu nie mów.

Samo jego spojrzenie wystarczy, bym wiedziała, jaki spotka mnie los, jeśli mu powiem.

– Dlaczego mi to mówisz?

– Właśnie wyjaśniłem. Jesteś dla mnie priorytetem. Nie tylko przez to, co do ciebie czuję, ale ponieważ to ja cię w to wpakowałem i to moja wina. – Przeczesuje włosy palcami, następnie uderza dłonią w drzwi obok mnie. – Przysięgam na Boga. Myślałem, że bezpieczniej będzie cię wprowadzić. Zbyt wiele się dzieje, żeby dziś decydować. Ale musisz wiedzieć, że spierdoliłem sprawę. Zrobiliśmy to i ja, i Dom i wszyscy musimy... trzymać się od siebie jak najdalej. Im dłużej nie będziemy widziani razem, tym bardziej będzie wyglądało na to...

– Że mnie wykorzystaliście.

Kiwa głową.

– Pewnego dnia przyjdę błagać o wybaczenie, ale na razie musisz mnie posłuchać i usłyszeć. Niebezpieczeństwo jest poważne.

– Nie wiem, co powiedzieć. Nie wierzę, że oczekujesz, bym ci zaufała.

– Zaufaj swojemu instynktowi. – Pochyliła się, by mnie pocałować, ale odwracam głowę. Jego ciepły oddech owiewa moją szyję. Sean opiera czoło o drzwi obok mnie, po czym się odsuwa i patrzy mi w oczy. – Pewnego dnia będę próbował to naprawić, ale w tej chwili błagam, byś mi uwierzyła.

– Nie wiem, co myśleć... – Łzy płyną po mojej twarzy, gdy przypominam sobie, jak wczoraj patrzył na mnie Dominic. – Dom nie czuje do mnie nienawiści... – Brzmi to zarówno jak pytanie, jak i stwierdzenie.

– Ma problem z twoim ojcem. – Przygląda mi się uważnie. – Dotarł już do ciebie? Przymakuję.

– Od twojego powrotu go nie widziałem. Nigdy wcześniej się tak nie zachowywał. Spływa kolejna łza, a Sean wzdryga się na jej widok.

– Ufasz mi, Cecelio, i to w tym wszystkim jest najtrudniejsze. Tak ciężko pracowałem, by na to zasłużyć, próbowałem zasłużyć na ciebie, choć częściowo cię oszukiwałem i... będę się za to cholernie nienawidził do końca życia. – Mocno obejmuje moją twarz. – Od początku wiedziałem, że jesteś kimś więcej – dodaje cicho. – Przemyśl to, dobrze? Rozważ to dokładnie. Pomyśl o wszystkim, o czym ci powiedziałem. Odsuń od siebie tamtą noc i uwierz, że zrobiliśmy to po to, by cię chronić, by cię od nas odsunąć, a nie po to, by cię skrzywdzić. Ale spieprzyłem. Spieprzyłem, bo nie mogłem znieść twojego wielkiego bólu.

Chyba załamał się i uderzył wtedy Dominica.

– Zaufaj mi, zaufaj Domowi bez względu na to, co się teraz stanie. Nie patrz na nas. Nie szukaj odpowiedzi. Znajdę sposób, by się nam ułożyło. Znajdę drogę do ciebie.

– Przerażasz mnie.

– Wiem, przepraszam. Chciałaś wiedzieć, więc teraz wiesz. Pragnęłaś w to wejść. Weszłaś. Czas dochować tajemnicy. – Ścisnął mój podbródek, nie pozostawiając miejsca na sprzeciw, i całuje mnie zaborczo. Wpiliśmy się w siebie, Sean wsuwa język w moje usta i całuje delikatnie, ale zaraz się odsuwa. Wiem, co to oznacza. To pożegnanie.

Na krótką chwilę podnosi wzrok, a jego oczy błyszczą od natłoku emocji. – Kocham cię – szepcze ochryple, następnie otwiera drzwi i wychodzi.

Pozostaję w pomieszczeniu otępiała, a drzwi zamykają się z cichym stuknięciem.



## *Rozdział 42*

Wieczorem szukam w sieci informacji o krukach i żałuję, że nie zrobiłam tego wcześniej. Nawet jeśli bractwo mocno się kamufluje, dużo bym zrozumiała, rozpoznając w jego członkach cechy, które przypisuje się ich symbolowi.

Kruki rzadko łączą się w duże stada, za to w okresie dojrzewania, jako zbuntowani nastolatki, tworzą małe grupki – jestem pewna, że właśnie wtedy powstało Bractwo Kruków – aż w końcu łączą się w pary. Teorie dotyczące tego faktu mówią, że na całe życie.

Skrzydła, które Layla ma wytatuowane na plecach, to trwałe oznaczenie, na które sama się zgodziła. W tej chwili jestem zbyt przytłoczona, by uwierzyć, że jakkolwiek mężczyzna w moim życiu jest wystarczająco szczery, aby stworzyć związek.

Kruki to także jedne z najinteligentniejszych ptaków. Każdy ich ruch w stosunku do mnie był przemyślany. Jestem pewna, że niejedna z wczesnych warsztatowych kłótni Seana i Dominica dotyczyła mnie. Podejrzewałam to, a teraz Sean to potwierdził.

Niejednokrotnie mówili, że wiedza to potęga. Teraz stało się jasne, że jedyny sposób, aby zostać graczem w tej potyczce, to przechytryć ich lub udowodnić im, że posiadam wiedzę na temat cennej tajemnicy, o której sami nie mają pojęcia.

Tego ranka, gdy piję kawę na balkonie, zdaję sobie sprawę, że zarówno Sean, jak i Dominic powoli, subtelnie, choć pośrednio, oddali mi część władzy.

Mrugające światło w oddali przywołuje wspomnienie Dominica siedzącego na leżaku turystycznym z telefonem podłączonym do laptopa, by w ten sposób mógł połączyć się z internetem.

Połączenie z internetem nie byłoby możliwe, gdyby w odległości kilkuset metrów od niego nie znajdował się nadajnik komórkowy. Kiedy to do mnie dociera, upuszczam kawę na podłogę i biegnę do drzwi, po czym przemierzam trawnik i przechodzę lasem na polanę tylko po to, by poczuć się jak największa idiotka na świecie.

Cały czas, gdy zabierali mnie do swojego miejsca spotkań, wieźli mnie naokoło, sprawiając, że podróż wydawała się daleka, a dystans spory, tymczasem tak naprawdę miejsce ich spędu było dosłownie w moim ogródku. Miało to sens, jeśli nieustannie chcieli obserwować wroga i jego głupią, rozwiązłą córkę.

Zastanawiam się, dlaczego Dominic zdecydował, by w końcu dopuścić mnie do tajemnicy.

Mam zbyt wiele pytań, a za mało odpowiedzi, przez co wzrasta mój gniew.

Pozwalałam im sobą manipulować, wierząc, że mają nade mną władzę. W którejś chwili muszę być w stanie zażądać odpowiedzi, jeśli będą chcieli, bym współpracowała. I jestem zdecydowana zrobić to teraz.

Po wszystkim, co ujawnili, oczekują, że będę siedzieć cicho i to zaakceptuję? Niemożliwe. Jeśli naprawdę dopuścili mnie do tej tajemnicy, chcę szczegółów.

Muszę jednak postępować ostrożnie. Bardzo. Stąпам po kruchym lodzie. Tak kruchym, że jeden fałszywy krok i wpadnę w otchłań, zanurzę się w głębinie. I właśnie przeciwko temu walczę. Przeciwko mrokowi, w którym mnie trzymali, w którym tworzyły się jedynie pytania bez odpowiedzi. Mogę albo stać się częścią tej gry, albo pozostać ich pionkiem. W drugim przypadku nie chcę im już pobbłażyć.

Myśl, że wszystko to naprawdę się wydarzyło, a ja przez ostatnie miesiące byłam tak cholernie zaślepiona z powodu uczuć, jest dosłownie szalona. Byłam upojona pożądaniem i miłością.

Nie lubię czuć się bezradna. Jestem kobietą, która musi mieć kontrolę.

Muszę się wydostać. Muszę mieć przestrzeń, by machać nogami.

Okaleczyli mnie, przez co znalazłam się w niebezpieczeństwie. To każe mi otrzeźwieć i zacząć oglądać się za siebie.

Ale chodzi o to, że kruki zawsze obserwują.

Teraz na to liczę.

Wcieram balsam w nagi biust, układam się na leżaku i czekam. Dzięki interwencji ojca firma natychmiast spełniła ich oczekiwania, ale nie zamierzam wykorzystywać swojej pozycji w żadnym innym celu.

W domu ojca zainstalowałam system nagłośnieniowy, który był wart każdego centa zaoszczędzonego z moich wypłat. Od przynajmniej dwóch godzin puszczam tę samą piosenkę, która niesie się w las na tyłach posesji.

Chcę więcej wyjaśnień, niż zaoferował mi Sean.

Będę przestrzegać zasad. Żadnych rozmów telefonicznych, SMS-ów, e-maili.

Ale jeśli nie pozwalają mi przyjść do siebie, dopilnuję, by przyszli do mnie.

Będę syreną alarmową, którą trudno zignorować.

Może naczytałam się zbyt wielu książek, ale wierzę, że moja taktyka się sprawdzi, ponieważ nie ma mowy, by parę osób nie zwróciło uwagi, aby kilku ciekawskich ludzi nie zbliżyło się do tajemnicy. Być może wychodząc z cienia, zaproszę do swojego życia więcej niebezpieczeństw, lecz jest to ryzyko, które muszę podjąć.

Piosenka K zespołu Cigarettes After Sex niesie się echem w las.

Czekam... I czekam...

Po trzeciej godzinie widzę, że słońce zaczyna zachodzić, więc przymykam oczy.

Dominic i Sean są irytujący, nie tylko dlatego, że chcieli mnie tak łatwo od siebie odsunąć bez wyraźnych wyjaśnień, lecz również dlatego, że spodziewali się, że zasnę spokojnie zaraz po tym, jak zafundowali mi te emocjonalne tortury.

Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam wybaczyć im krzywdę, którą mi wyrządzili. Ale bycie z dala od nich jest trudne, nawet pomimo zdrady, która wciąż mnie boli. Pieprzyć ich za to, że na to pozwolili.

Gdy sięgam pamięcią wstecz, dogłębnie zastanawiając się nad naszymi rozmowami, nad lekcjami życia Seana, coraz więcej fragmentów układanki zaczyna wskakiwać na swoje miejsce.

I tym bardziej rośnie moja wściekłość.

Zdaję sobie sprawę, że wiem znacznie więcej, i w tym „więcej” zaczynam widzieć, że rosnący ból jest konieczny. Obaj zainwestowali we mnie sporo czasu, a zwłaszcza Sean, i nie potrafię doszukać się motywu innego niż ten, który podsuwa mi instynkt. Wciąż doprowadza mnie to do tego samego wniosku – że oni naprawdę mnie kochają.

Serce ściska mi się z powodu tych dwóch facetów, którzy się ze mną związali, a mimo to mną wzgardzili.

W ciągu kilku miesięcy przeszłam od uganiania się za chłopcami do szaleńczej pogoni za mężczyznami. A oni mocno się do tego przyczynili.

Kocham ich i nienawidzę. Nie potrafię od nich odejść, choć są toksyczni. Jeszcze nie odejdę.

Ale w tej chwili chcę, by ktoś ze mną porozmawiał.

Wzdycham, ocieram łzy i natychmiast karcę się w duchu. Może to jednak głupi plan.

W tej chwili nie ma miejsca na uzalanie się nad sobą, może nawet nigdy go nie będzie. Nie wierzę, że byłam aż tak łatwowierna i wpadłam prosto w ich sidła.

Teraz jestem rozzłoszczona, zmieniam nastawienie i chcę stawić opór. Nie ma już miejsca na błędy. Odnajduję pewną satysfakcję w świadomości, że przynajmniej ich zirytuję. Zaznaczę swoją obecność. Niech wiedzą, że coś kombinuję.

W tym samym momencie wyczuwam, że nie jestem sama, i pozwalam, by leniwy uśmiezek rozciągnął się na mojej twarzy. Przesuwam dłonią po nagich piersiach i kładę ją na brzuchu, a potem unoszę ją do czoła, aby przysłonić oczy.

– Nie masz nic do powiedzenia? – droczę się, gdy osuwa się na mnie cień. Skóra mrowi od adrenaliny, gdy powoli unoszę wzrok.

I zamieram.

Wpatrujemy się w siebie przez nieskończenie długi czas, aż zaczynam rozumieć swoją pozycję i czuję zdenerwowanie. Spojrzenie jest tak wymowne, jakby jego ręka zaciskała się na moim gardle.

„Nie chcemy, by wywęszył cię wilk”.

Bez wątpienia patrzę w oczy wspomnianemu wilkowi.

Góruje nade mną, całkowicie niedopasowany do mojego stroju w swoim szytym na miarę czarnym garniturze. Włosy ma o barwie skrzydeł kruka, gęste, ciemne brwi nad wrogimi oczami oraz ciemną karnację, której odcień dodatkowo pogłębia słońce. Spoglądam na wydatne kości policzkowe, mocno zarysowany nos, pełne usta, szerokie ramiona i wyrzeźbione mięśnie klatki piersiowej. Szczupłą talię zakrywają poły rozpiętej marynarki, a umięśnione uda otulają eleganckie spodnie.

Orientuję się, że wiedza to naprawdę potęga, a ja byłam niesamowicie głupia, sądząc, że czegokolwiek się dowiedziałam.

Byłam tak cholernie ślepa.

Tonę w bursztynowej głębi tęczy, nie jestem wystarczająco silna, by utrzymać się na powierzchni. To najmocniejsze męskie spojrzenie, jakie kiedykolwiek na sobie czułam. Zakrywam nagie piersi, gdy omiata wzrokiem moje ciało. Jest gotowy do ataku. Mam pewność, że gdybym stała, kolana ugięłyby mi się pod ciężarem jego ostrego wzroku.

Całkowicie się myliłam – jeden krok naprzód, dziesięć w tył.

– To ty jesteś Francuzem.



Tytuł oryginału

*Flock* by Kate Stewart

Copyright © 2020 by Kate Stewart

Copyright © for the translation by Katarzyna Agnieszka Dyrek

Projekt okładki

Eliza Luty

Fotografia i ilustracje na okładce

© Kyle Glenn | Unsplash

© khius | Adobe Stock

Ilustracja w książce i na zadruku

© khius | Adobe Stock

Redaktorka nabywająca

Aleksandra Ptasznik @wymyslamksiazki

Redaktorka prowadząca

Aleksandra Kosman @kosmibooks

Opieka redakcyjna

Natalia Hipnarowicz

Weryfikacja krindżu

Wiktorja Woszczyło @book\_sinmylife

Korekta

Cała Jaskrawość

ISBN 978-83-240-9438-7

Znajdź nas na:

TikToku @flow.books

Instagramie @flow\_books

Flow Books

ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków

e-mail: [promocja@flowbooks.pl](mailto:promocja@flowbooks.pl)

Książki z dobrej strony: [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)

Dział sprzedaży: tel. [12 61 99 569](tel:126199569), e-mail: [czytelnicy@znak.com.pl](mailto:czytelnicy@znak.com.pl)

Wydanie I, Kraków 2023

Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Katarzyna Ossowska